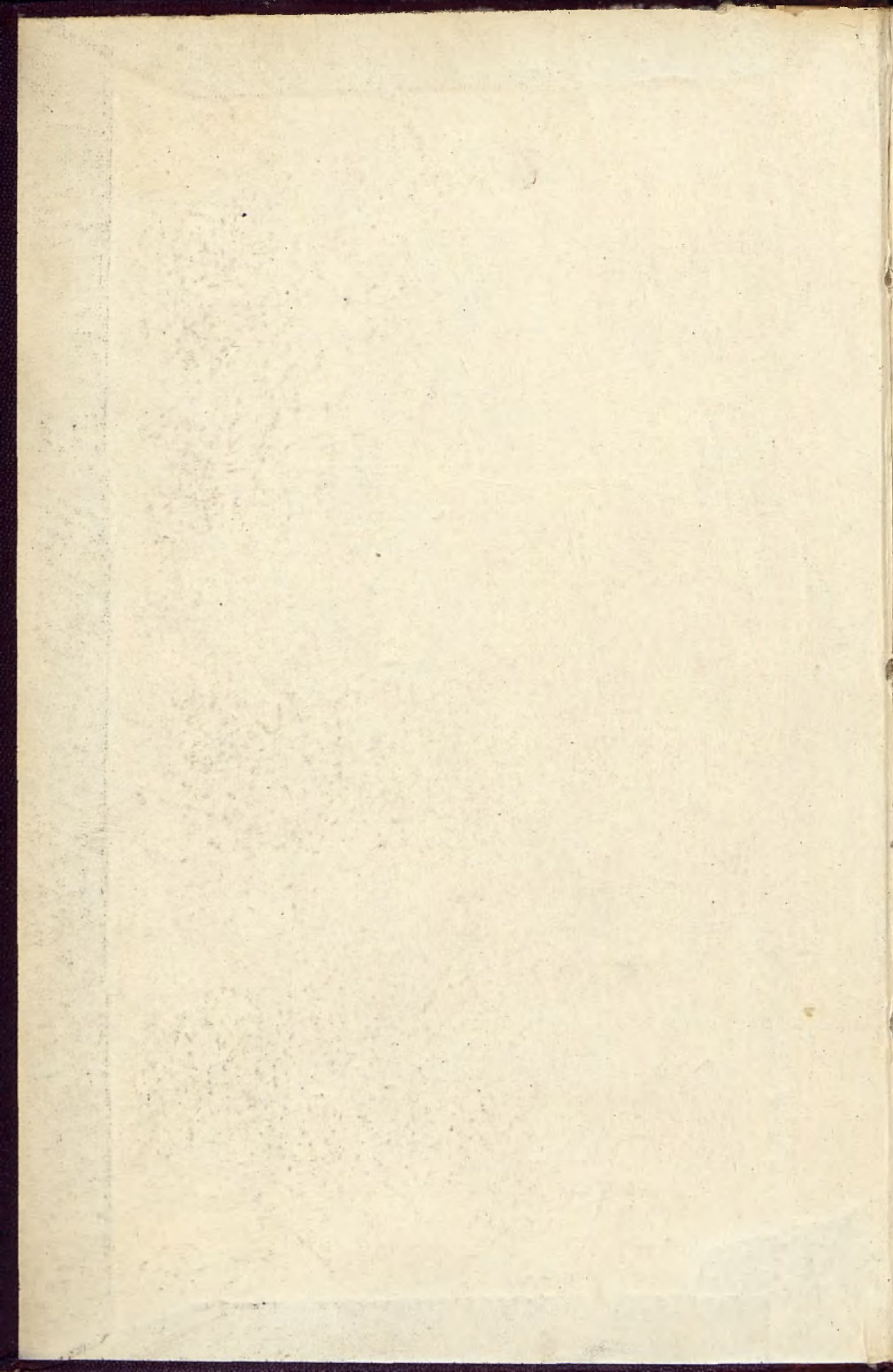
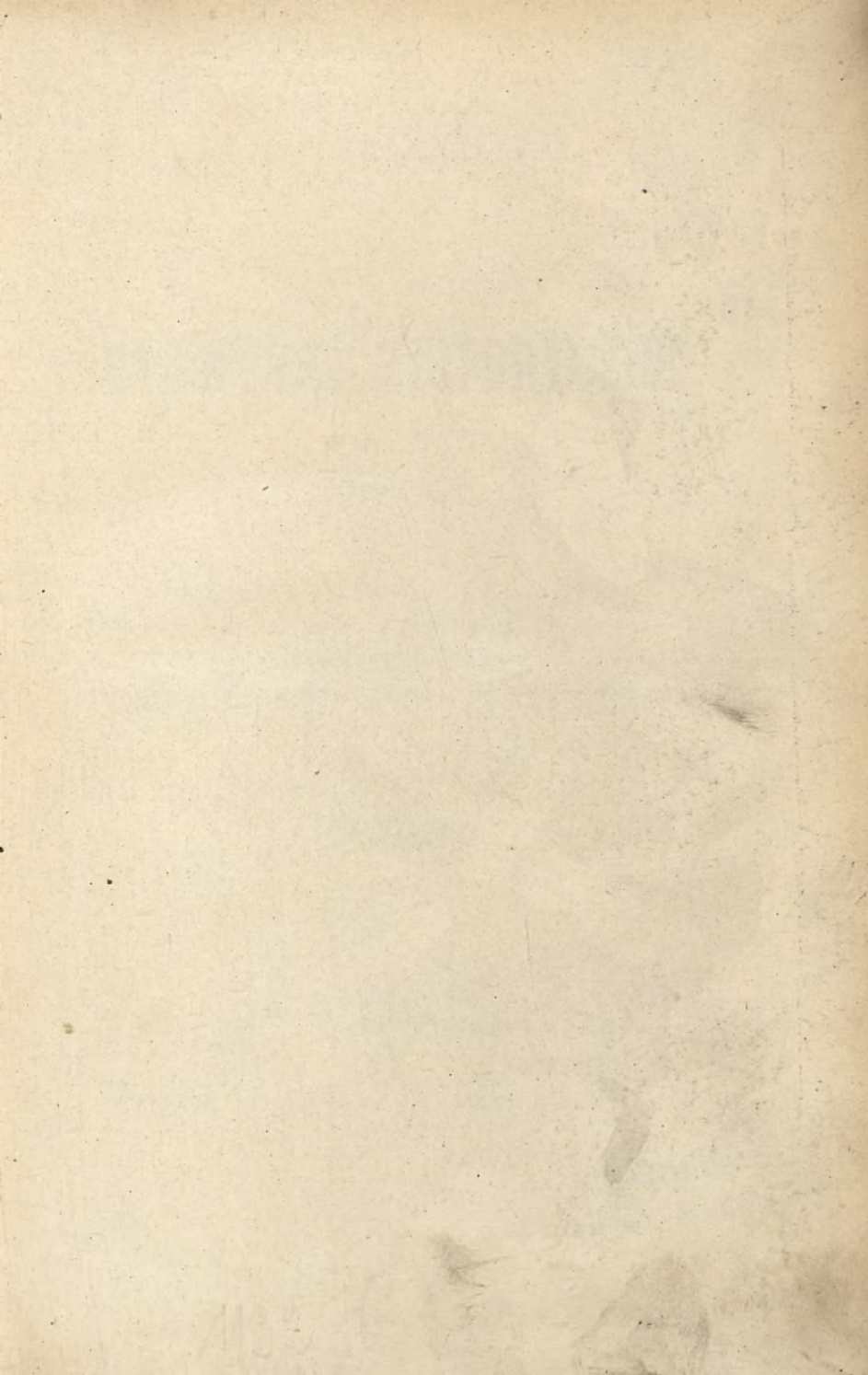


Biblioteka Sejmu Śląskiego

14106





LPI40

DR. ANTONI J.

SYLWETKI HISTORYCZNE.

SERYA VIII.

PAMIĘTNIK DELEGATÓW KAMIENIECKICH.
PO INKURSYI KOZACKIEJ. — BAKOTA JAKO STOLICA PONIZIA.
PAŃSTWO WOŁODYJOWSCY.
POWSTAWANIE NAZWISK RODOWYCH U LUDU MAŁORUSKIEGO.



KRAKÓW.
NAKLAD G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.
WARSZAWA. PETERSBURG.
GEBETHNER I WOLFF. KSIĘGARNIA POLSKA
(BR. RYMOWICZ).
1892.

**Biblioteka
Zajm. Śląskiego**

14106

II.

X-44107
14106 II



51-

PAMIĘTNIK

szlachetnych delegatów kamienieckich na sejm 1789 r.,

poprzedzony

ogólnym poglądem na wewnętrzne dzieje miasta w XVIII stuleciu.

I.

Stan miasta w zaraniu XVIII w. — Walka mieszczan z osadcami do starego należącymi zakonowi.

Żeby należycie zrozumieć całą doniosłość pamiętnika, należy sobie wprzód przypomnieć, jak się ukształtowały stosunki miejskie w Kamieńcu od chwili uwolnienia jego z pod jarzma tureckiego (1699). Dwódziestosiedmioletnie panowanie Turków w kresowej warowni, pociągnęło za sobą nieobliczone, a bardzo smutne następstwa: zwycięzcy w 1672 r. objęli w posiadanie pięknie zabudowane i bogate miasto, liczące 30 świątyń, 800 domów, wielkie składy handlowe, zasilające produktami przywozowymi z oryentu całą niemal Litwę i wschód moskiewski, a na schyłku XVII stulecia zwrócili miasteczko podupadłe i zniszczone; tłumaczy się to tem, że Turcy już na lat kilka przed karłowickim traktatem, uważali siebie za czasowych nad Smotryczem gospodarzy, nie starali się przeto o rozkwit Kamieńca, ba nawet o jego podtrzymanie. Jako dowód tego co się powiedziało, przytoczyć możemy dokument nie podejrzanego znaczenia, mianowicie lustracyą dokonaną przez komisa-

rzy wysadzonych z ramienia starosty generała ziem podolskich, d. 15 września 1700 r., więc w niespełna dwanaście miesięcy po usunięciu się ztąd Otomanów¹⁾. Rachunek bardzo smutny, a tak się przedstawia; świątyń 12 napół zrujnowanych, z nich 11 sięgających dawnych czasów, które zwycięzcy obrócili na meczety jeden zaś tylko, nad rzeką przez nich wzniesiony; realności miejskich 433, a z tych 245 albo okrywały gruzy, albo nawet i gruzów już brakło. W liczbie owych 188 budynków, zarejestrowano 20 gmachów publicznych, to jest do całego należących miasta, mianowicie: ratusz. — Oto co o nim powiadają komisarze: „pośród rynku polskiego murowany, do którego schody kamienne zrujnowane *ex fundamenti* reperacyi potrzebujące; w ratuszu samym izb pięć bez pieców i okien, jednak we dwóch oknach kraty żelazne, drzwi troje żelaznych, sklepienia w kilku miejscach granatami polskimi poprzebijane z wielką ruiną, ściany porysowane znacznie, powały krokwie i gonty opadające“, tuż obok dom, w którym się mieścił wydział pocztmagisterski, już wówczas zupełnie wyporządkony i zamieszkały, założył w nim bowiem rezydencyą p. Holsbrynk generał poczty jego królewskiej mości, mający sobie, oprócz pensyi odpowiedniej, wydzielonych sześć łanów pola do miasta należącego²⁾. Reszta domów w środku rynku zniszczona. Ostała się jako tako wieża, a na niej zegar, który dziwnym tylko zbie-

¹⁾ Archiw Juhozapadnoj Rossii. Kijow VII. cz. I, s. 556—583. Księgi miejskie Kamieniec. 1700—1718. Nr. 4230, karta 2—16.

²⁾ Archiw J. Z. R. V. I, s. 250. Księgi miejskie kamienieckie. 1712—1719. N. 4442, karta 4.

giem okoliczności przetrwał niewolę turecką¹⁾. Z innych budowli publicznych zaznaczyć należy: 3 szkoły (bursy), 5 szpitali (przytulisk), 2 łaźnie przez Turków zbudowane, 3 jatki rzeźnicze, waga miejska „porządna“, 2 kordygardy, katusza (miejsce konfessat) i obszerny „han“, rodzaj hotelu, także pozostałość po Otomanach („w pierzei od OO. Franciszkanów ku farze“), usiadł on na trzech posiadłościach, należących *ante hosticum* do trzech ziemian — Lanckorońskiego, Malinowskiego i Konarzewskiego, na trzy place patrzył (farny, franciszkański i rynek polski), składało go przeszło trzydzieści izdebek, teraz po większej części zasypanych gruzami. Inne realności, podług stanów i narodowości na takie się dzieliły grupy: do duchowieństwa obu obrządków należało 37, do szlachty 41, do mieszczan Polaków 55, Rusinów 105, Ormian 90, placów pustych nie posiadających właścicieli 85. Z tego wszystkiego, ledwie 20 domów znaleźli komisarze, jako tako oporzędzonych, zaopatrzonych w zabudowania gospodarskie (lamusy, spichrze, stajnie), a nawet ogródki; z tych 3 należało do Polaków, a z nich jeden, dwór drewniany, przy ulicy Tatarskiej (późniejszej Karmelickiej) — „Imć. pana wojewody kijowskiego, starosty“ Marcina Kątskiego, 3 — do Rusinów, a 14 — do Ormian. Ostatni w niewielkiej liczbie tu spłynęli, przeważnie kupcy i drobni urzędnicy miejscy. Oto są nazwiska pierwszych osadców, na dawnych zagospodarujących się śmieciskach: Tobiasz Busza — rajca

¹⁾ Philippe Dupont — Memoires. Varsovie 1885. s. 255 (Biblioteka ord. Krasieńskich VIII).

i sukiennik, Bohdan Birengacz, Krzysztofowicze, Seferowie, Butahowicze, Jaszewicz „wójt ormiański“, Daniel Zarugowicz „superintendentał jego Kr. mości“, spadkobiercy Mixiutki Kirkorowicza, jednego z najbogatszych *ante hosticum* handlarzy, Bachczyńscy, Łukaszewicze, Bochosy, Safranniki, Dorsabiedowicze i bardzo nie wielu innych. Żydów, jako dzierżawców pryncypalniejszych kamienic, dwóch tylko zapisali komisarze, choć się niżej przekonamy, że było ich daleko więcej, o Turkach posiadających domy, ani wzmianki, a jednak wiemy, że w ciągu kilkunastu lat, po usunięciu zaboru, handlowali tu koloniści otomańscy, we własnych kamienicach przemieszkujący — jak Hadży-Mustafa, Deli-Mustafa i Kara Hasan¹⁾, a tak zwane place tureckie, długo stać musiały nie zabudowane, kiedy sławetni, wysyłając w 1712 r. delegatów do Warszawy, włożyli na nich obowiązek kołatania u władz odnośnych, by „puste grunta pozostałe po Turkach wiecznemi czasy były uwolnione od wyderkałów“²⁾.

Otóż, niekiczni przybysze, z Rzeczypospolitej wracający do rozsypującego się w gruzy Kamieńca, zastali tu obok kupców z oryentu, kilkunastu armenczyków, garstki „poturmaków“, sporą kolonią izraelitów występujących, jako dawno osiedli obywatele, właściciele posiadłości miejskich, i wszystek prawie handel trzymający w ręku. Mieszczanie — Ruś i Polacy — obojętnie spoglądali na nowych sąsiadów, ale

¹⁾ Arch. J. z. R. V. I, s. 185. Akta grodzkie kamienieckie 1699—1700, N. 3954, karta 181.

²⁾ Arch. J. z. R. V. I, s. 250. Księgi miejskie kam. 1712—1719. N. 4442, karta 4.

Ormianie, wieczną z nimi prowadzący walkę, ze zgrozą spostrzegli, że przybywa im współzawodnik niebezpieczny. Na chwilę jednak poskromili ferwor, należało się wprzód rozpatrzyć dokoła, osiedlić, wzmódz w siły, zebrać się gromadniej. To też kiedy komisya, delegowana przez króla, rozpoczęła swoje czynności w Kamieńcu 7 września 1700 r., a zadaniem jej było rozpatrzenie przywilejów, określenie artykułów dochodów starosty, wspólnych z dochodami miejskimi i sprawdzenie praw własności¹⁾, kwestyi osadnictwa żydów nie poruszano wcale, i jedną tylko skargę wytoczono przed *forum* komisarzy, podniosła ją kobieta Maryanna Bohuszewiczowa, przeciw „przewiernemu“ Lejzorowi Szajowiczowi, a podniosła nie o prawo mieszkania, ale o marnych 20 czerwonych złotych przywłaszczonych przez pozwanego²⁾. Z czasem atoli, przyszło do walki, kiedy mieszczenie zyskali potwierdzenie dawnych przywilejów; a w liczbie ostatnich znajdował się cały szereg edyktów, wzbraniających hebrajczykom osiadać nie tylko w mieście ale i w jego okolicy; sięgały one 1447 r., sankcyonowane potem z kolei w 1541, 1598 i 1602. Na chwilę tylko, Jan Kazimierz, rozbolały ich niedolą, pozwolił im w murach Kamieńca szukać schronienia, na chwilę, powtarzamy, bo taki lament podniosły „trzy nacye“ stary gród zamieszkujące, że już w 1654 widział się zmuszonym odwołać łaskę³⁾, a znać zagrożeni trwogą przybysze

¹⁾ Arch. l. c. V. I. 181. Akta grodzkie kamienieckie 1699—1700. N. 3954, kar. 181.

²⁾ Arch. l. c. V. I. 187. Akta grodzkie kamienieckie l. c.

³⁾ Przeździecki — Podole, Wołyń..... I. 164.

nie ustąpili, bo powtórzył odwołanie w 1659, 1663, 1665 potwierdzone potem przez jego następcę w 1670 roku ¹⁾. Ale rozkaz — rozkazem, a obawa — obawą, żydzi nie ustąpili z miasta, najazd turecki z 1672 r. zastał ich tutaj, a co więcej rozwarto przed nimi bramy gościnnie, wyznaczono dzielnicę (ulicę Zarwanięcką, dzisiejszą Rzeźnicką), w której zainstalowali się wygodnie, na prędcę nawet synagogę zbudowali. Podczas oblężenia obsługiwali działa, jeden z izraelitów zdobył nawet sławę celnego strzelca, tak dalece, że go wydzierają sobie starszyzna jak zamkowa tak i miejska, a zawsze ochotnie pracował. Nie obeszło się i bez ofiar ze strony semitów, Makowiecki wspomina o dwóch żydkach poległych na szaniec miejskim ²⁾. Chorągiew przewiernych z 30 do 40 ochotników złożona, utrzymywała porządek w mieście, trudniła się roznoszeniem prowiantu, a nawet amunicji; po upadku miasta, najwięcej żydówek popędzono w jassyr turecki. Ale obok dodatnich stron posiadali oni i ujemne, mianowicie wyzyskiwanie i szpiegostwo. W okresie dwudziestokilkuletnich rządów padyszacha na Podolu, dotkliwie dali się we znaki, szczególnie prowadząc zyskowny, ale nie uczciwy handel żywym towarem to jest dziewczętami, które sprzedawali do haremów, dali się we znaki z racji nieustającego wywiadywania się o ruchach wojsk polskich i wogóle o stanie kraju, prowadzonego na korzyść Turcyi...

¹⁾ Sumaryusz przywilejów miasta Kamieńca (rękopis — własność prywatna).

²⁾ Relacya o upadku Kamieńca 1672 r. (Przegląd powszechny 1886, zesz. 3 i 4, s. 45).

To też wada wyżej wzmiankowana, uczyniła ich niemożliwymi w obrębie warowni pogranicznej i przytulanego do niej grodu. Ormianie skorzystali z nieprzychylnego usposobienia władz wyższych dla żydów, nie popierani przez Ruś i Polaków, sami do walki stanęli z groźnym przeciwnikiem; dzięki też ich zabiegom, w przywileju nadanym przez Augusta II w r. 1703, powołującym się na dawne prerogatywy, wyraźnie wzmiankowano — „aby żydzi w mieście obywatelstwa nie mieli i dłużej nad dni trzy w niem nie bawili się“¹⁾. Nie wiele to atoli pomogło, znanadto dawno mieszkali w Kamieńcu, przy tem potrafili opłacać nie jednego z biedniejszych rzemieślników, więc ten ich ukrywał pod swoim dachem, a że jeszcze wyłani byli, na usługi tych właśnie do których należała egzekucya rozkazu królewskiego, za ich przeto plecami, bezpieczne znajdowali schronienie. To też magistrat, zatwierdzając w 1712 r. nowo powstające cechy — mianowicie — złotnicki, konwisarski, kotlarski, haftarski, ludwisarski, mosiężniczy i blacharski, za warunek stawia „aby partacze żydzi nie znajdowali się w miejscu rzemiosł zwyż mianowanych, których pilnie mają za wiadomością urzędu tutejszego kamienieckiego doglądać i zabierać“²⁾. W 1733 r. znowu zalecał August II, żeby izraelici żadnych handlów i propinacyi w Kamieńcu nie mieli³⁾; a kiedy sławetni z wielką żałością odpowiedzieli, że rozkazy jego

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

²⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 248. Księgi miejskie kamienieckie 1712—1719. N. 4442, karta 29.

³⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

królewskiej mości nie są wykonywane, i żydzi się rozpanoszyli, i wciskają się do rynku, wówczas groźną odezwą obesłał starostę Jana Stanisława Kańskiego, a w razie jego nieobecności sędziego grodzkiego i podstarościego Kazimierza Woronicza, z zastrzeżeniem by natychmiastowy w mieście uczynił porządek ¹⁾. Zlecenie wszakże królewskie i teraz nie osiągnęło skutku, miejscowy bowiem burgrabia żydów zasłaniał swoją protekcją i mszcząc się, tak jał dokuczać mieszczanom, że ci w 1737 r. wysadzili aż dwie delegacje, jedną do Jana Tarły, generała ziem podolskich, tak szczerze broniącego sławetnych przeciw uciskowi komendantów, a drugą do ks. Kobielskiego, biskupa kamienieckiego, przebywającego podówczas w Warszawie, modląc ich o wstawiennictwo i obronę. W ostatniej suplice szczególnie jaskrawo odmalowana energia starozakonnych, przebojem zdobywających wydatne stanowisko, na polu zabiegów handlowych. A znaleźli oni okienko, przez które dostać się mogli do miasta, niby na mocy prawa. Oto starostowie wyrobili sobie jeszcze *ante hosticum* (1663 i 1665) pozwolenie oddawania w dzierżawę podatków miejskich, przeznaczonych na utrzymanie zamku, z tem zastrzeżeniem, że gdyby chrześcianie nie podjęli się tego przedsięwzięcia, wówczas im wolno żydów ku temu używać — „których tylko czterech być może“. Ale dość pozwolić czterem, żeby czterdziestu i więcej się zainstalowało, pod pozorem krewieństwa, faktorstwa,

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 314. Księgi ziemskie, zapisowe i potoczne Kamienieckie i Latyczowskie 1722—1728. N. 3705, karta 416.

spółki posesyjnej i t. d. i t. d. I istotnie, z notatki współczesnej dowiadujemy się, że kolonia owych arendarzy starościńskich, składała się z przeszło 200 osób, że posiadali oni kilkanaście domów, pod cudzem imieniem nabytych, bawili się handlem, szynkowaniem trunków, rzemiosłem rozmaitem, a przede wszystkim lichwą opłatywali nieopatrzniejszych dygnitarzy magistratu polsko-ruskiego, trzymając ich tem samem w wielkiej zależności. Gdybyż cicho siedzieli, ale gdzież tam, opłacając się i zamkowi i urzędnikom, tem śmieiej mieszczan uciskali podatkami, zwiększając je samowolnie, okładając produkta i przedsiębiorstwa po za ich zostające kompetencyą. Wszystko to z wielkim lamentem, patrycyusze kamienieccy trzech połączonych „narodów“, dokładnie opisali w prośbie „do j. w. pasterza“ dodając na końcu: „Kilka lat kołaczemy do łaskawego serca j. w. wojewody sandomirskiego, a starosty tutejszego, pana i dobrodzieja naszego, *affabilem* (łagodzące) tylko odbieramy *declarationem* (objaśnienia), a od żydostwa, arendarzów, coraz większe w sprawach naszych ponosimy krzywdy“¹⁾. Snać ks. biskup podniósł u tronu kwestyą rzeczoną, bo oto w 1738 r. król wyznaczył nową komisją, która miała wniknąć w powody upadku i zubożenia miasta; komisya rzeczona limitowała się pokilkakroć na przestrzeni lat ośmiu, miała wiele kwestyi do rozstrzygnięcia — i nie rozstrzygnęła ich — jak wszystkie wogóle ówczesne komisye; w rejestrze jednak owych

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 327. Księgi miejskie kamienieckie 1519—1794. N. 4562, karta 511.

poruszonych zagadnień, szczególnie ostro o starozakonnych odzywała się instrukcja królewska; wzmiankowano w niej bowiem o nagannej, karygodnej opiece im okazywanej przez uprzywilejowaną osobę: „żydo-stwu wszędzie, jak zaraza szerzącemu się, ile nas docho-dzi wiedzieć sprzyjają, przez co zamysłającym o wpro-wadzeniu się i osiadaniu (chrześcianom) wstręt czy-nia, owszem osiadłych rozganiają, a przynajmniej do wyprowadzenia się gdzieindziej myśl im dają“¹⁾. Po omówieniu popędu żydów do zdrady i za tę zdradę wyświeceniu ich z Pragi, przez królową węgierską, powtórzony po raz wtóry rozkaz w tych zawarty sło-wach: „pilnie i między najpierwszymi punktami tej komisji, uprzejmościom i wiernościom waszym zale-camy, abyście ten chytry i nieprzyjaźny naród stam-tąd jak najprędzej rugowali i ony, jak najdalej rele-gowali“²⁾. Czy skutkiem przedstawień komisarzy, czy może pod wpływem ubocznych prądów, król August III. nareszcie w 1750 r. wydał rozporządzenie „aby żydzi w ciągu dwudziestu czterech godzin ustąpili z Kamieńca, pod karą więzienia i konfiskaty majątków, wszystkie ich domy przysądzono miastu, a synagogę zburzyć rozkazano. Miasto Kamieniec, przy wolnem prowadzeniu handlów, propinacyi wszelkich trunków, bez żadnych danin i opłat staroście, nienależycie za-prowadzonych zostawiono“³⁾. Tak więc, po półwieko-wej walce, izraelici z obrębu miasta ustąpić musieli, nie narażając się wszakże na wielkie straty, majątno-

¹⁾ Archiw. J. Z. R. V. I. 337. Ks. miejskie kam. I. c. 715.

²⁾ Archiw. I. c. 338. Ks. miejskie kam. I. c. k. 715.

³⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

ści bowiem ruchome wcześniej potrafili spieniężyć, a domów na własne imię zapisanych nie posiadali wcale, więc nie było co konfiskować. Rzekomi wygnañcy usadowiali się tuż po za bramami starego grodu, zawsze współzawodnictwem swoim tamując rozwój handlarzy. Zatarg bowiem nie zakończył się jeszcze ostatecznie. Przypomnieć tutaj należy, że mieszczanie kamienieccy, na mocy przywileju Michała Korybuta z r. 1670, określającego dawniejszy, wydany jeszcze przez Zygmunta I w 1518 r., mieli sobie zapewnione, że izraelici i cyganie, nie tylko w mieście osiadać nie będą, ale i w okolicy jego w trzymilowym promieniu, na której to przestrzeni, pod karą grzywnien, nie wolno im wykupowywać żywności¹⁾. Że rozporządzenie to stanowiło martwą literę, łatwo się przekonać, ze spisu pogłównego żydowskiego, uskutecznionego, na mocy postanowienia stanów w 1764 roku. Otóż w owym trzymilowym promieniu, znajdowały się następujące, przez żydów zakolonizowane miasteczka: Zińkowce — własność biskupów, Karwasary — starościńskie, tylko Smotryczem oddzielone od Kamieńca, Kitajgród (werstw 18), Lanekoroń (20), Maków, Szatawa i Żwaniec (18), Orynin (14); a oprócz tego we wszystkich prawie wioskach, znajdowało się od 6 do 30 izraelitów, mówimy prawie, bo na 110 osad wiejskich zamkniętych w kole zakreślonym przywilejem, tylko w 6 ich jeszcze nie było (w Rzepińcach, Laskowcach, Kubaczówce, Tatarzyskach, Bielanówce i Żabincach). Wogóle pogłówny spis z r. 1765

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

wykazał na rzeczonym trzymilowem terytoryum 4208 osób płci obojej do starego należących zakonu; w 1775 r. liczba ta spada z powodu moru, który tu panował w końcu 1770 i na początku 1771 do 1774 osobników ¹⁾, z czasem się jednak podnosi do 2873 ²⁾. Charakterystyczną jest rzeczą, że koloniści wytrwale osiadają pod murami samego miasta, ba nawet wciśkają się na jego przedmieścia; i tak w 1790 r. spotykamy ich 3 na polskich folwarkach, na ruskich — 24, w Biełanówce — 3, w Zińkowcach biskupich — 161, w Żabińcach i Witówce — 28, na Karwasarach 168, na Dłużku 11, na Podzamczu 27, na folwarku pojezuickim 6 ³⁾ — a razem 431 głów, do tej narodowości należących, żyje z wyszynku, albo z drobnego handlu, który prowadzi w mieście, korzystając z prawa kilkogodzinnego, a codziennego wstępu do niego. Na takich to kupców skarżą się delegaci wysłani na sejm czteroletni, w przytoczonym niżej pamiętniczku, żale swoje rozwodzą przed biskupem Krasieńskim przeważnie, bo w Zińkowcach, tuż pod bokiemi miasta położonych, a do jego dóbr stołowych należących, najwięcej się gnieździ owych chałatowych spekulantów, wylewających się na bruk kamieniecki, z ukrytym pod połami długiej sukni towarem.

Że niepokój ormiańskich wychodców był aż nadto uzasadniony, dowiodła tego przyszłość niedaleka: w lat

¹⁾ Arch. J. Z. R. cz. V. t. II. s. 111 i 288. Akta grodzkie kamienieckie 1765. N. 4236. Akta grodz. kam. 1776—1784. N. 4341.

²⁾ L. c. V. II. 428 i 625. Akta grodz. kam. 1776—1784. N. 4341; 1789. N. 4238, kart. 156.

³⁾ Akta grodzkie kam. I. c. 1789.

cztery niespełna potem Kamieniec został wcielony do cesarstwa, znów w jego bramy weszły liczne zastępy synów izraela, zrazu nieśmiało i ostrożnie poczynali sobie, nie zabaczając współzawodnictwa, nie zawsze godziwego. Posiadamy pod ręką dane statystyczne z 1800 r., z których już się wiele nauczyć można. Miasto ma dochodu 23,288 r. sr. Wartość domów prywatnych wynosi 779,351 r., domów tych jest 573 a z nich 62 należy do żydów; szacunek pojedynczych realności, waha się między 18 a 13,000, mianowicie, kamienice Józefowicza (18,000 r.), Czajkowskiego (15,000), Farenholca aptekarza (16,000) i dwie należące do Jankiela Orynińskiego (15 i 13,000 r.). Z 37 trudniących się drobnym handlem, 4 tylko przypada na chrześcian. Składów spirytualiów 35, z nich 14 należy do izraelitów, handlujących „arakiem i winami wołoskimi“, reszta znajduje się w ręku Ormian, poważniejszych firm — Czajkowskiego, Sadowskiego, Szadbeja, Józefowicza, Brezeliusza, Derkapralewicza, Janowicza i Nehabidowicza — sprowadzających szampańskie, francuzkie i węgierskie wina ¹⁾).

Tak było przed niespełna wiekiem — dzisiaj starozakonni stanowią 50% ludności miejskiej, wszystkim handel zagarnęli, wszystkie pryncypalniejsze prywatne budynki do nich należą, o kupcach Ormianach zaginęła tradycja... Mieli więc słuszość ich poprzednicy, niepokojąc się wobec tak zabiegliwego i wytrwałego przeciwnika.

¹⁾ Komisya wysadzona dla uregulowania podatku miejskiego. (Z archiwum miejscowego magistratu).

II.

Stosunek mieszczan do starostów, duchowieństwa
i ziemian okolicznych.

Patrycyat miejski a z nim i pospólstwo szczególną czecią okalało starostę, wiele tu znaczyła tradycja, według której generał podolski rozporządzał się w mieście, był naturalnym jego opiekunem, stawał w jego obronie, często za nim prośby niósł do tronu. Nie mało znaczyło i to, że starostowie gośćmi bywali w Kamieńcu, więc nie powszednieli, przybywających witały magistraty uroczystie, przemówieniami, często z kapelą wychodzono na ich spotkanie. Nie znaczy to wszakże, by obywatele miejscy, bezwarunkowo poddawali się ich rozkazom; więc i w ubiegłym wieku naliczyliśmy parę drobnych nieporozumień, wprowadzenie z samym dzierżawcą królewskim, ale z jego podkomendnym — burgrabią, nadużywającym władzy sobie udzielonej. Poza tem były i inne kwestye ogólniejszego interesu; tak na przykład w 1712 sławetni polecają delegatom, udającym się do Warszawy, by suplikowali „o wolny wrąb w lasach jego królewskiej mości, do starostwa kamienieckiego należących, aby mieszczanom wolno było na wszelką potrzebę budynków i opału, bez żadnych zaborów jeździć i posyłać do lasu“¹⁾. Prośba nie miała racyi bytu, pominięto ją też milczeniem, wreszcie kwestya rzeczona, dawno już,

¹⁾ Arch. J. z. R. V. I. 250. Księgi miejskie kamienieckie 1519—1794. N. 4562, karta 601.

bo jeszcze w pierwszej połowie XVI w. rozstrzygnięta została. Opowiedzmy historią jej w krótkości, bo w niej się maluje zbytnia pożądlivość miejscowego patrycyatu: oto mieszkańcy tutejsi do średniego należący stanu, posiadali prawo wrębu do lasów sąsiednich ziemian, oparte na zwyczaju, bo dowodów na piśmie im brakło, ze zwyczaju też korzystali dość długo. Naraz, posiadacze ziemscy w 1512 r. zaprotestowali przeciw temu, lasy zamknęli. Ztąd skarga do Zygmunta I, promowana przez ówczesnego starostę Lanckorońskiego, następstwem jej wysadzona komisya, która słuszość miastu przyznała, że zaś tej słuszości uznać zainteresowani nie chcieli, dobry przeto król, jako kompensatę, za krzywdy i wydatki poniesione na utrzymanie komisarzy, darował miastu dziedzictwem wieś Kormilcze w 1525, upominek prawdziwie królewski. Osada wprawdzie liczyła tylko 15 dymów, ale ziemi, w glebie urodzajnej, położonej miała 2000 morgów, a lasu 300. Jeszcze im wszakże dosyć nie było, więc hojny Jagiellonów następca, pozwolił w 1545 r. na wykupienie Laskowicy, w zastawnej dzierżawie u Malinowskiego zostającej ¹⁾, że tego nie uczynili — nie jego wina; nie bacząc na to, z uporem nieprzedawnionej krzywdy, o kwestyi lasowej zapomnieć nie potrafili, przetrwała ona przez cały ciąg XVIII w., z tą tylko różnicą, że przenieśli ją na lasy starościńskie; i delegaci udający się na sejm w 1789, zarejestrowali swoje pretensye lasowe w prośbie do króla, a nawet choć nieśmiało, kołatali o nią

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

i u ks. Adama Czartoryskiego, ówczesnego generała podolskiego, ale zbył ich ozięble, na co się żalała w korespondencyi wystosowanej do magistratu ¹⁾.

W r. 1723, Łokuszewski niespokojny burgrabia z ręki starosty ówczesnego, targnął się był na przywilej wójtostwa, chcąc je na rzecz zamku zagarnąć, targnięcie się to było bardzo słabe, prędeż pozorne, ale taki gwałt wywołało między mieszczanami, że aż go król August II usłyszał i surowo skarcił śmiałka w odnośnym przywileju ²⁾. Na tegoż burgrabiego, w lat parę potem, podał magistrat zażalenie — „jako niesłusznie targowe tak od postronnych ludzi, jako też i od mieszczan kamienieckich i od różnych towarów i likworów wyciągał, więźniów do więzienia miejskiego nasyłał i tam ich przymuszał egzekwować przeciwko prawu miastu temu służącemu“; a co najważniejsze, chałupki za rzeką Smotryczem, na tak zwanem „Pozawodziu“ do miasta należące, przywłaszczył do zamku starościńskiego ³⁾. Naturalnie, że rozkaz królewski, wszystko to obalił ⁴⁾, a pan generał podolski, wniknąwszy w rzecz samą, niesfornego burgrabiego wydalil. Dwa tylko zarzuty zresztą słuszne, robili mieszczanie starostom, a mianowicie, że w ciągu pierwszego półwiecza, zasłaniali Żydów osiadłych w Kamieńcu z krzywdą prawowitych mieszkańców,

¹⁾ Papiery Derkapralewicza, w magistracie miejskim kamienieckim, z racyi sprawy o futory.

²⁾ Archiw. J.Z. R. V. I. 290. Księgi zapisowe i potoczne kamienieckie i latyczowskie 1722—1728. N. 3705, kar. 464.

³⁾ Archiw. l. c. V. I. 314. Księgi ziemskie zapisowe i potoczne l. c. kar. 416.

⁴⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

a gdy ich wreszcie „wyświecono“ z miasta, pozwolili im osiadać na gruntach starościńskich, wydzierżawiali propinacją, która rujnowała mieszczan „na kwaterce“, jak słusznie utrzymuje w pamiętniku, biskup Krasin-ski, budujących pomyślność materyalną. Poza tem — wszystko było w porządku, a najgorliwszymi rzeczni-kami stanu średniego, przed miejscowymi komendan-tami, byli zawsze starostowie, to też zato zwykle ich miano w wdzięcznej pamięci.

Takiż sam stosunek zachodził ze szlachtą, czy to osiadłą w Kamieńcu, czyli też poza murami jego prze-bywającą, w bliższej albo dalszej okolicy. Pierwsza czę-sto występowała w roli rozjemczej, między zwaśnionymi „narodami“ jego, starając się gorliwie o zażegnanie burzy w szklance wody, pomimo to narażającej na przykrości i straty. Nie obeszło się jednak niekiedy i tu bez zatargów, poza granice atoli prawnego spie-rania się nie przechodzących. Już na samym po-czątku — bo w 1702, indygeni zebrani na sejmiku, zepchnęli na miasto podatek „pogłówny, szeleżny i czopowy“, nie bacząc na to, że Kamieniec po wy-zwoleniu z niewoli tureckiej, na lat dziesięć od wszel-kich podatków uwolniony został, a przytem i dawniej zapewnione miał pewne folgi¹⁾. Naturalnie, że rzecz się wyjaśniła i odtąd szlachta „na kongresach gospo-darskich“, w ciągu całego prawie wieku, rejestrowała to uwolnienie, ubierając je w życzliwość dla patry-cyatu miejskiego. Daleko już donioślejsze miała zna-

¹⁾ Archiw. J. Z. R. V. I. 205. Sumaryusz przywilejów (rękopis). Księgi miejskie kamienieckie. 1700—1713. N. 4437, karta 336.

czenie dla kamienieckich obywateli, sprawa o grunta z bezpośrednimi sąsiadami, do uprzywilejowanego należącymi stanu. Zawily to zatarg, rozpoczęty w 1536 r., nie zakończony do obecnej chwili, na mocy praw obowiązujących, nie ulegający przedawnieniu, odkładany nieustannie do czasu przeprowadzenia ogólnego pomiaru w cesarstwie. Powtórzyć go tutaj w całej rozciągłości nie podobna, tem bardziej, że na innym miejscu, rzecz tę wyczerpująco opisaliśmy ¹⁾, kilku więc rysami ogólnymi oświecić ją tylko wypada. Korjatowicz, zapraszając do osadnictwa Kamieńca w XIV w., nadał przybyszom spory kawał ziemi, wynoszący 7040 morgów (200 łanów litewskich), a oprócz tego pastwiska, określone niepewnymi granicami, bo znakami ulegającymi zniszczeniu, jak drzewa, studnie, drogi, dąbrowy i t. d. Że jednak obszary tej ziemi, długo odłogiem leżącej, przywłaszczali sobie sąsiedzi niemieszczańskiego pochodzenia, ztąd więc wynikły właśnie i zatargi prawne, zrazu — w XVI w. nieśmiałe, w XVII, trochę energiczniejsze, w XVIII, zapamiętałe i gwałtowne, a zapamiętałość owa spotęgowała się od czasu, kiedy Ormianie rej w mieście wodzić zaczęli; dość powiedzieć, że jako spadek po ubiegłym stuleciu, zostało 59 dokumentów dotyczących komisji zjazdowych, pomiarów, wytykania granic i t. d. i t. d. Z nich dowiadujemy się, że własność ziemiska miasta, skutkiem nieprawnych zaborów, skurczyła się do 3582 morgów, choć wcale nie jesteśmy

¹⁾ Powiat Kamieniecki (próbka geografii historycznej) vid. Własność ziemiska m. Kamieńca.

pewni, czy pretensye, wyobrażające cyfrę wyżej podaną są uzasadnione i słuszne ¹⁾). Poza tem nieporozumieniem, rozstrzygającym się przed *forum* sądowem, sławetni w najprzykładniejszej zgodzie żyli z reprezentantami rycerskiego stanu; a w połowie ubiegłego wieku pewne nawet zbliżenie spostrzegać się daje, zrazu na drodze miłosierdzia publicznego, potem zabaw i uczt familijnych, na których szlachta chętnie występuje, zapraszana przez gościnnych, a zamożnych i obeznanych z formami towarzyskimi kupców, ztąd już krok jeden do krewieńskich stosunków to jest do związków małżeńskich. Pierwszy taki związek miał miejsce w 1749 r. — Jana Krzysztofowicza z Anną Axamitowską, potem Witta, oficera artylerji wprawdzie, ale nie indygena, z Lubońską Maryanną; herbowni krzywili się, ale lody bądź co bądź przełamane zostały. Dalej więc z kolei, chudopachołkowie przystrojeni tarczą herbowną, łączyć się zaczęli, i to na potęgę z córkami bogatych kupców, przeważnie Ormian, ztąd do dzisiaj w znacznym promieniu do koła miasta, we krwi niemałej liczby posiadaczy indygenów, przeważa typ orientalny, owych sięgający czasów. Tak było z drobiazgiem szlacheckim, ale z drugiej strony i reprezentanci narodu, stojący na świeczniku, sprzyjali patrycyuszom w kresowem mieście osiadłym, a z pamiętnika niżej umieszczonego, przekona się czytelnik, jaką opieką serdeczną okalali oni delegatów magistratu tutejszego, podczas sejmu czteroletniego.

¹⁾ Dzieło o horodzkój ziemi — bez miejsca druku — in folio — jako wynik ostatniego, jak dotąd wyroku z 1888 r.

Z Duchowieństwem jeszcze ściślejsze łączyły związki mieszczan kamienieckich, najprzód dlatego, że większa część kleru niższego z pośród niego pochodziła, ormiańscy kapłani i wyższe zajmujący stanowisko, byli powiązani bliskiem krewiństwem z kupcami „do tego należącymi narodu”: arcybiskup ormiański Wartan, miał tu brata prowadzącego rozległy handel, miał stryja Jana Myrzika Wartanowicza; ks. biskup Teodat Nerzesowicz, koadjutor lwowski, odwiedzał często siostry zamieszkałe w Kamieńcu, Jakób Walerjan Tumanowicz, późniejszy arcybiskup ujrzał w naszym mieście światło dzienne; a luminarze kościoła ormiańskiego — ks. Roszka Stefanowicz, Mikołaj Derkapralewicz, Michał Muratowicz, Michał Dodumowicz, Waleryan Melkonowicz, Mikołaj Hankiewicz — agent ks. biskupa Krasińskiego, podczas konfederacji barskiej i dożgonny jego przyjaciel, — proboszczowali, albo w Kamieńcu, albo w niedalekim Żwańcu — gdzie koloniści posiadali swoją świątynię¹⁾. Klasztory zwykle stawały w przygodzie miastu, które u nich w nieprzewidzianych wypadkach, znajdowało kredyt, godziwą prowizyą obciążony. Do biskupów udawał się patrycyat, szukając ratunku w ucisku: o zabiegach ks. Kobielskiego na korzyść mieszczan wzmiankowaliśmy wyżej, o łaskawości ks. Krasińskiego dla nich, poucza nas pamiętnik delegatów. To też w sporach między duchowieństwem, jak patrycyat, tak i wspólstwo przyjmowało czynny

¹⁾ Księgi pogrzebow i chrztów ormiańskich kościołów, ś. Mikołaja, Najświętszej Maryi i ś. Grzegorza Illuminatora (1699—1800).

udział — było tak podczas zatargu Trynitarzy z Karmelitami w 1727 r., zajadłego do tego stopnia, że się aż nuncyusz Santini wdać w to musiał¹⁾. Tak było podczas zatargu Bazylianów, z zjednoczonem świeckiem duchowieństwem o cerkiew św. Trójcy, w mieście położonej i o patronat do cerkwi na przedmieściu ruskich folwarkach sytuowanej; spór trwał całych lat dwadzieścia kilka (od 1722 do 1750), a magistrat niejednokrotnie występował urzędownie w obronie sprawiedliwości²⁾. A oważ dysputa frankistów z talmudystami, podjęta za rządów ks. biskupa Mikołaja Dembowskiego w 1756 r., szczególnie mieszczan, a przeważnie Ormian, jako zawziętych przeciwników Izraela, interesowała, to też potem na potęgę „kumowali“ dzieciom kontratalmudystów, przyjmujących katolicki obrządek, hojnie opatrując swoich chrzestnych pupilów i nadając im nazwiska odpowiednie. Wówczas to (przeważnie w 1760 r.), przyjęci zostali za ich pośrednictwem do Kościoła i do pocztu mieszczan — Jezierzahńscy, Josińscy, Szostakowscy, Jabłońscy i Uranowscy, razem osób 28 płci obojej³⁾. Jeżeli więc były jakie nieporozumienia między duchowieństwem a mieszczanami, to się zwykle kończyły polubownie, do rozjątrzenia nie dochodziło nigdy. Sarkał wprawdzie patrycyat na to, że kler wiele domów nabywa, a tem samem podatku przysparza się miastu, całym cięża-

¹⁾ Ks. Sadok Barącz — Żywoty sławnych Ormian w Polsce s. 282.

²⁾ Zameczki podolskie, wyd. 2; II. s. 237—243.

³⁾ Księgi chrztów kamienieckiego katedralnego kościoła. R. 1760.

rem spadającego na stan średni. Kiedy w 1702 r. starosta wydzielił z gruntów miejskich kawałek pola, dla nowoosiadłych Karmelitów, miasto wówczas, nieśmiało upomniało się, żeby za to, „od rzeczypospolitej nagroda była“¹⁾ nagrody nie otrzymało i pretensyi już nie podnosiło. Kiedy Jezuiaci, posiadający w okolicy futor, zagarnęli pole miejskie, zakolonizowali na niem wioskę, pobudowali karczmy, wówczas magistrat (1724) pozwał ich do sądów asesorskich²⁾, sprawy jednak nie promował, a co więcej ulegając namowom „ludzi ogólnie poważanych“ komplanacyą z nimi zawarł³⁾, przy posiadaniu zagarniętej ziemi zostawił z warunkiem „bonifikowania“ niewielkiej sumy, ale i tej nie mógł wydostać⁴⁾. Rzecz rozstrzygnęła dopiero kassata OO. Jezuitów; wówczas komisya edukacyjna wróciła miastu pola nieprawnie zatradowane i nawet, odprzedała za 4000 zł. sąsiadujące z niemi, a należące dawniej do kolegium kamienieckiego⁵⁾. Z duchowieństwem *ritus graeci* raz tylko mieszczaństwo wiodło spór, o tak zwaną kamienicę Kiryaczyńską. Kiryk, burmistrz ruskiego narodu, z końca XVI i początku XVII w., umierając, zapisał miastu dom własny, przeznaczając go dla magi-

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 205. Księgi miejskie kamienieckie. 1700—1713. N. 4437, karta 336.

²⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 304. Księgi miejskie kamien. 1519—1794. N. 4562, karta 222.

³⁾ Sumar. przywilejów (rękopis).

⁴⁾ Archiw. J. Z. R. V. I. 409. Ks. miejska kam. I. c. karta 1119.

⁵⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 445. Księgi miejskie kamien. 1773—1796. Nr. 4490, karta 31—34.

stratu ruskiego; dom ów znajdował się około cerkwi ś. Jana, duchowieństwo go sobie przywłaszczyło i zwrócić nie chciało; strona więc pokrzywdzona udała się w 1738 r. ze skargą do króla, a ten sprawę na korzyść miasta rozstrzygnął; rzeczy jednak *in statu quo* pozostały, kamienica już nie wróciła do dawnych właścicieli, którzy nie bardzo nalegali na to, prawne kroki rozpoczynając dlatego wyłącznie, by ich o marnotrawstwo dobra publicznego, a powierzonego ich pieczy, nie oskarżono ¹⁾.

III.

Ucisk i samowola komendantów.

Najzgubniejszymi jednak dla mieszczan były za-targi z komendantami i garnizonem, a powstały one na tle stosunków nienależycie określonych, które wy-tworzył wiek XVIII i potrzeba zreorganizowania służby zbrojnej na pograniczu. Przed zaborem tureckim, sta-rostą był jednocześnie komendantem warowni i go-spodarzem w mieście; teraz zostało mu wprawdzie prawo wyciągania pewnych podatków na własną ko-rzyść, ale obok niego stawał i inny jeszcze dygnitarz, mianowicie dowódca garnizonu, a tem samem także gospodarz w mieście, — rodzaj wojennego guber-natora. Bo dla nieświadomych miejscowości win-niśmy krótką jej topografią odszkicować, a wów-czas zrozumiemy, zkad wzięła początek ta zależność

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

mieszczan od dowódcy sił zbrojnych rozkwaterowanych w owej kresowej placówce: właściwe miasto usiadło na stożku skalistym, okolonym zewsząd rzeką Smotryczem, po za tą ostatnią wznosił się zamek, połączony już teraz ze starym grodem mostem kamiennym, zbudowanym przez Turków. Że zaś od należytego obwarowania miasta zależało bezpieczeństwo fortocy i *vice versa*, tem więc samem obowiązkiem stawało się komendanta, czuwać nad porządkiem w tem mieście, posiadajacem swój system obronny, mianowicie — mury dokoła uposażone w bastiony, dwoma bramami, jakby klamrami zamknięte, każda znowu z bram wzmiankowanych stanowiła sama w sobie oddzielny obronny zameczek. Gdybyż jeszcze naczelnictwo nad obwarowaniem miejskiem przelano na komendanta — rzecz prosta — bez nieporozumień możeby się nie obeszło, ale koniec końców, łatwo by je było ukoić. Ale gdzie tam, komendantowi oddano tylko zamek po za Smotryczem, obronę zaś miasta zostawiono mieszczanom, z pewną jednak moralną odpowiedzialnością ciężącą na dowódcy załogi zamkowej. Ztąd wywiązała się kilkudziesięcioletnia poswarka, opierająca się o trybunały, a często aż do stopni tronu sięgająca. Nieprawidłowy ten stosunek wywołany był wprawdzie przez chęć zatrzymania dawnych przywilejów nadanych sławetnym, i to zatrzymania ich w całej rozciągłości: tyle doznali ucisku w ciągu dwudziestokilkuletniej tułaczki, tyle złożyli dowodów wierności i przywiązania, że stany pragnęły choć w ten przynajmniej sposób, ułatwić im powrót na dawne śmieciska. Żle jednak zrozumiany obopólny

interes, stworzył ową potrzebę dobrodziejstwowania, w takiej występującą formie, najwięcej bowiem ona podkopała dobrobyt miasta, najbardziej przyczyniła się do jego upadku, stworzyła bowiem cały zastęp ludzi, których stanowisko nie dało się podporządkować należycie. Nie mieszczanie to już, ale i nie indygeni jeszcze, niby rycerstwo a nie rycerstwo, wiecznie pod bronią stojące pospolite ruszenie — „żołnierze bez żołdu“ jak się sami lubili tytułować.

Ale zarejestrujmy fakta, jak one występują w dziejach. Jeszcze Kamieniec jęczał w niewoli tureckiej, kiedy August II, po swoim na tron wstąpieniu, potwierdził sławetnym wszystkie dawne prawa i przywileje, a w ich rzędzie znajdował się ów fatalny, dotyczący obrony miasta, wymotywowany w sposób następujący: „straże bram miejskich — Lacka i Ruska nazwanych — magistratowi kamienieckiemu oddać, a klucze od tych bram, aby u burmistrza, według dawnego zwyczaju zostawały“. Przywilej ten potwierdzony i później, w 1703 i 1723 r. Pragnąc zaś w obywatelach ducha rycerskiego obudzić, jednocześnie towarzystwo strzeleckie założyć pozwolił¹⁾. Otóż pierwszy powód niesnaski: sławetni nie bardzo miłowali orężne obowiązki, a komendant od nich wymagał surowego wykonywania przepisów wojskowych. Drugi powód — kwaterunek garnizonu, trzeci — niedozwolony handel spirytualiami przez żołnierzy praktykowany, czwarty — pobieranie przez władze woj-

¹⁾ Sum. przywilejów (rękopis). Archiw. J. Z. R. V. I. 290. Ks. ziemskie zapisowe i potoczne kamien. i latycz. 1722—1728. N. 3705, karta 464.

skowe podatków w bramach, wcale przez prawo niezawarowanych, piąty — lekceważenie starszyny miejskiej i t. d., bobyśmy tu jeszcze dużo wypisać mogli pomniejszych krzywd, ale poprzestaniemy na pryncypalniejszych, posłużą nam one za kanwę, na której utkamy kilka mniej albo więcej jaskrawych obrazków. Oto już w 1702 r. proszą mieszczanie hetmana, by zakazał żołnierzom „siewać“ na gruntach miejskich, by zalecił im pewną względność w wybieraniu stacyi ¹⁾. Kiedy zaś generał Koszciel, pierwszy z kolei komendant, bardzo stosunkowo jeszcze łagodny i względny, przekonawszy się, że miasto stoi otworem dla nieprzyjaciela, rozkazał je opatrzyć należycie, wówczas magistrat przychylając się do jego żądania, postanowił (1706) by „strzelba według dawnych zwyczajów, prochy i kule według przepomożenia (możności) gotowe były“ ²⁾. A widać, że „przepomożenie“ owe tłómaczyli sobie dowolnie mieszczanie, kiedy w kilka miesięcy (1707) Marcin Kątski, ówczesny generał artyl. koronny, więc bezpośredni naczelnik wszystkich obwarowań w Koronie, a jako generał ziem podolskich, więc gospodarz w mieście, wysadził osobną komisją z szlachty złożoną, która miała zawyrokować o zabiegach sławetnych w kwestyi dokonanych obwarowań, bo, dodaje w instrukcyi, jako otrzymał relacją, że magistrat w ostatnich czasach „znaczne sumy za grunta miejskie, od niektórych ludzi pobrał, a żadnej

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 204. Księgi miejskie kam. 1700—1713. N. 4437, karta 97.

²⁾ Arch. l. c. V. I. 227. Księgi miejskie kamien. 1705—1712. N. 4440, karta 245.

ani na ratuszu, ani na basztach nie widzi reperacyi¹⁾. Komisya istotnie wykazała wielką niedbałość ze strony magistratu, więc p. generał artyleryi przelał na komendantów dozór nad wykonaniem jego rozkazów. To początek przewagi zamku nad miastem pod względem militarnym. Następcy Koszkiela nie folgowali, szczególnie zaś dwaj Niemcy — Ryppe i Szyling dali się obywatelom miejskim we znaki; pierwszy żołnierzom zostawił za dużo swobody, a byli to przeważnie Sasi, nieprzebiegający w środkach, traktujący z góry tubylców; prawie do połowy ubiegłego wieku — regimenta zostające na leżach w Kamieńcu, i wszystka artylerya składały się z cudzoziemców, oficerowie także, z małymi wyjątkami, prawda, że ostatni, już w drugim pokoleniu, zapominali o dawnej swojej ojczyźnie, szczerą miłością okalając nową przybraną²⁾; ale z tem wszystkiem mieszczanom ztąd ulga nie płynęła, owszem lekceważenie patrycyatu przeszło w tradycyą. Jeżeli Ryppe dopuszczał się samowoli, to Szyling dołączył do niej i zdzierstwo, ściągając od wszystkich wwożonych produktów podatek — wino, wyzina, bakalie, safiany, sukna, materye wschodnie — w pewnym znacznym odsetku, szły na korzyść drapieżnego komendanta; nawet opałowemu materyałowi nie folgowano. Sławetni nie wiedzieli, jak sobie począć, skargi ich nie otrzymywały skutku; jako dowód naiwnej ich nieporadności może służyć sprawa, w grun-

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 229. Księga grodzka kamieniecka zapisowa i potoczna 1707. N. 3961, karta 36.

²⁾ Spisy starszyny garnizonowej: szeregowców konsystujących w Kamieńcu regimentów 1699—1769 r. (Rękopis).

cie dość błaha, treści następującej. Oto jakiś Hawryszko, podobno szewc z profesyi, przybył do Kamieńca i osiadł w nim, nie zapisawszy się jednak do cechu, a że wielkim był elegantem, więc co kilka godzin odmieniał suknie, zwracając w ten sposób powszechną na siebie uwagę. Otóż zaimprovizowany delator zaskarżył go do magistratu, na tej zasadzie, że owo strojenie się Hawryszki „jest miastu całemu konfuzyą, bo ichmość panowie oficerowie z tego się urągają i ubogich ludzi przed wielmożnym generałem udają, iż tak są bogaci, gdy w takie suknie bogate się po trzy razy na dzień przebierają“¹⁾. Naturalnie, że Hawryszko opłacił sute grzywny. Ale owo przestrzeganie skromności w sukniach nie na wiele się zdało, należało więc szukać ratunku gdzieindziej, znowu więc poszły skargi do Komisji Radomskiej, szczególnie częste między 1717 a 1721 r.; owocem ich było zdobycie postanowienia, „aby garnizon kamieniecki, żadnego handlu, propinacyi w temże mieście nie prowadził, aby mieszczan kwaterami nie uciskał i aby przestawał na takich kwaterach, jakie od gospodarzy będą onemu przeznaczone“²⁾. Po tych dopiero możolnych zwycięztwach, zgodził się Szyling na sąd polubowny, jako rozjemcę obrały strony Stefana Humieckiego, w okolicy miasta, w Rychtach zamieszkałego; spisano warunki, z nich się dowiadujemy, jaką władzę posiadał dowódca warowni, — oto pryncypalniejsze: pijatyki i muzyki w dnie świąteczne, przed

¹⁾ Arch. l. c. V. I. 246. Księgi miejskie kamien. 1700—1743. N. 4437, karta 888.

²⁾ Sumar. przywilejów (rękop.).

ukończeniem nabożeństwa nie powinny mieć miejsca, a zaś po wybiciu capstrzyka „pan komendant ma być informowany od magistratu, lub od tego czyje wesele będzie“. Mieszczanie, ani za Dniestr, ani nawet do Dniestru (na pogranicze rzeczypospolitej), bez paszportu komendanta udawać się nie będą. Nie powinni też „mleć zbóż na zarobek do Chocimia, ani ich tam wozić pod wolnem zabraniem mąk i karą nieposłusznego“. Dodać wypada, że później, już w drugiej połowie XVIII w., kwestya dowozu mąki na użytek załogi tureckiej w tymże Chocimiu konsystującej, uważana była niekiedy jako zdrada stanu i przemycaczy karano śmiercią, na zasadzie artykułów wojсковых; komendant garnizonu ferował wyrok, który egzekwowano nad Dniestrem, ku postrachowi innych ¹⁾. I chwilowy spokój, po tej komplanacyi z Szylingiem zapanował w mieście, choć go odzwyczaić od zdzierstwa było niepodobieństwem. Następni dowódcy warowni (Wacław Rzewuski, Stefan Humiecki, Kampenhauzen, Bekierski), dość względnie z mieszczanami postępowali. Nawet owe zajęcie miasta w 1734 r. na rzecz Stanisława Leszczyńskiego, trwające prawie rok cały, choć naraziło kupców na straty, ale sarkania nie wywołało, przeciwnie, magistrat nie cofał się przed ofiarami, złożył nawet dowody dojrzałości politycznej i uczuć obywatelskich, pomagając Rzewuskiemu, choć ten hojnie sypał groszem i z własnej szkatuły. Dopiero następca ich Krystian Dalke, zacieżył żelazną prawicą na barkach mieszczaństwa, przyzwyczajonego

¹⁾ Korespondencya generała Witte z epoki konfederacyi barskiej (rękopis).

przez jego poprzedników do pewnych swobód, do zabierania głosu w sprawach publicznych. To też trzy-nastoletnie rządy Dalkego wypełniają właśnie, rujnujące bogate kupiectwo miejscowe doszczętnie; nie chce się ono jednak poddać, używa z początku prośby, pośrednictwa ludzi wpływowych, w końcu bierze na kiel i wytacza proces całemu garnizonowi, bo nie tylko komendantowi i czterem dowódcom regimentów, mianowicie Józefowi Biernawskiemu (dowódcy pułku najjaśniejszej królowej), Michałowi Kuczyńskiemu (dow. regim. buławy polnej koron.), Sułkowskiemu (stojącemu na czele regimentu najjaśn. królewicza), Janowi Hanickiemu (dowódcy regimentu pieszego), Bartłomiejowi Wittemu, kapitanowi artyl. w szczególności, w ogólności zaś wszystkim sztab-, ober-, unteroficerom i szeregowcom — „konsystencyą w fortecy kamienieckiej mającym“ o nadużycia, któreśmy wyżej niejednokrotnie poszczególnili, przedewszystkiem zaś, o nieprawy podatek (po kamieniu od woza woziny, po wiadrze od kufy wina), zabieranie opałowego materiału zwożonego przez sławetnych na własny użytek, zmuszanie ich do wożenia wody dla wszystkiego wojska, ze studni o pół mili oddalonej, a co najboleśniejsze, że patrycyuszów „biją, prezydenta i wójta pod wartą brać publicznie rozkazują, słowami krybrującemi lżą i dyffamują.“ Panu Bartłomiejowi Wittowi zarzucano, że ze skały miejskiej kamień wybiera, a obywatelom do których skała ta należy nie pozwala z niej korzystać¹⁾. Tu już nie

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 398. Księgi miejskie kamien. 1519—1794. N. 4562, karta 1059.

wypowiedzieli całej prawdy, nie dodali, że kamień ten ma być użytym na obwarowanie miasta, które istotnie pod względem bezpieczeństwa od zewnętrznego nieprzyjaciela dużo zostawiało do życzenia. Że jednak stracono nadzieję, by magistrat z własnych funduszków mógł, albo chciał uczynić zadość potrzebie, szlachta więc podolska, zagrzana przez hetmana Rzewuskiego, także podolskiego ziemianina, zebrana w Kamieńcu na sejmiku gospodarskim, w listopadzie 1760 r., postanowiła z podatków wojewódzkich, poprawić walące się mury i bramy miejskie. Nie obešlo się bez oratorskich wybuchów, to rzecz wiadoma, oto na dowód początek owego laudum: „Zapatrując się na znaczną ruinę w tutejszem mieście Kamieńcu podolskim niektórych murów, bram i baszt, magazynu i dachów, chcąc one poprawić jako uszczęśliwieni w województwie naszym podolskiem, zaszczycać się *hoc anti-murali christianitatis*“ i t. d. następnie szło oznaczenie podatku z dymów i czopowego, a w końcu prośba do p. Stefana Makowieckiego, skarbnika czerwonogrodzkiego, by się wykonaniem tego postanowienia zajął nieodwłocznie¹⁾. Na ten to cel p. Bartłomiej Witte kamień ze skały miejskiej wybierał, a stryj jego, podpułkownik Jan Witte, skarbnikowi dopomagał, a raczej stał na czele robót bardzo energicznie prowadzonych. Trwały one lat pięć, muru wzniesiono 31,737 łokci i niezbędnych poprawek dokonano. Z kolei zacny obywatel zakrzętał się około

¹⁾ Archiw. Makowieckich ks. II. s. 419 (w Michałowie na Podolu).

restauracyi ratusza, przęgierza, zegara wieżowego, który pamiętał tureckie czasy, na latarnie na słupach ciosowych osadzone i na „burg“ (bruk) niektórych placów i ulic wydał 8911 zł. Przeciw ostatnim dwóm inowacyom protestowali szczególnie sławetni; przyszło w końcu do rachunku, wszystkie roboty kosztowały 77,667 zł., a że podatków na ten cel wpłynęło w ciągu pięciu lat tylko 61,907, o resztę więc należności, z rozporządzenia sejmiku winien był skarbnik upominać się u miasta, ztąd proces i skargi¹⁾, które atoli nie wiele pomogły, wygrana została po stronie p. Makowieckiego, a że pieniędzy w kasie zabrakło, więc mu wydzielono plac odpowiedniej wartości (po 2 złote za łokieć) w okolicy klasztoru karmelickiego²⁾. Energiczny ten człowiek zamyslał miasto połączyć z przeciwnym brzegiem rzeki, za pośrednictwem mostu (gdzie w sto lat potem, tak zwany nowy most zbudowano), sprowadzić z tamtejszych źródeł wodę (właściwe miasto studni nie posiada wcale), i na to żądał tylko 100,000 zł., naturalnie z magistratem wchodzić w układy, było rzeczą daremną, więc akcye po 5000 zł. każda, ziemianie między siebie rozdzielić postanowili, ale wypadki polityczne (Konfeder. barska) i długoletnia niewola twórcy projektu, piękny jego zamiar udaremniły³⁾. Powtarzamy, patrycyat kamieniecki nie zrozumiał całej doniosłości usług i dobro-

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 408. Księgi miejskie kamien. 1519—1794. N. 4562, karta 1119.

²⁾ Archiw. Makowiec. ks. II. (1554—1800) *titul*. Papiery do budowy kamienieckiej fortecy s. 483.

³⁾ Archiw. Makowiec. I. c. ks. II. s. 509.

dziejstw, świadczonych mu przez skarbnika czerwono-
nogrodzkiego, może dlatego, że ten zaprosił do współ-
pracownictwa podpułkownika Jana Wittego, ex-mie-
szczanina, miejscowego Ormianina, wogóle bardzo szor-
stko traktującego swoich niegdyś współbraci, a gwał-
towna scena z Radziłowskim, radnym miasta i poczt-
magistrem, oburzyła „wszystkie stany i wszystkie na-
rody“ przeciw podpułkownikowi; oto bowiem natrę-
tego dygnitarza miejskiego, stawiającego mu przeszkodę
w prowadzeniu robót, wyszturczał publicznie, kiedy
zaś w obronie pokrzywdzonego wystąpił prezydent,
niedługo myśląc i prezydenta zabrał do kozy. Patry-
cyat, zwołany na radę nadzwyczajną, postanowił na-
tychmiast wysłać delegatów ze skargą, do najjaśniej-
szego pana, w niej pryncypalne miejsce wyznaczone
miała relacya „pobicia osób magistrackich przez W.
Witta obersztleytnanta, jako też wzięcie pod wartę
do szpakamer prezydenta i trzymanie onegoż przez
dni kilka z wielką obelgą i affrontami“. A dalej skro-
mna suplika, żeby miasto uwolnione zostało od repe-
racyi „hobdwachu, bram, kordygard, łańcuchów, konwi
i innych wymyślonych rzeczy“ dla braku funduszków ¹⁾.
Zatarg ten z Radziłowskim, mało nie zwichnął kariery
wojskowej podpułkownika, bo stronę wyszturchanego
wzięła szlachta miejscowa, broniąc w nim swego urzęd-
nika (pocztmagistra), parę sejmików burzliwych po-
święcono tej sprawie i tylko wmięszanie się hetmana
Rzewuskiego potrafiło zażegnać burzę ²⁾.

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. 1. 410. Księgi miejskie kamien.
1519—1794. N. 4562, karta 1090

²⁾ Relacye sejmików gospodarskich (Laudum z 1766 r.),
3*

Wcześniej atoli, wstąpienie na tron Stanisława Augusta spowodowało pewne ulgi: w 1764 r. ofiarował on na potrzeby fortyfikacyjne Kamieńca 30,000, nadto przyrzekł, że odtąd komendy piastować będzie szlachcic i posesyonat, a od ucisku starszyny garnizonowej bronić nie przestanie mieszczan, w roku zaś następnym, domy prezydenta i radnych „od postoju wojskowego uwolnił“ ¹⁾. Nie ziściły się wszakże obietnice królewskie, pieniądze na budowę doszły tylko w części, a w rychle po Kuczyńskim, nastąpili dwaj po sobie komendanci i nie indygeni i nie posesyonaci, mianowicie Jan Witte a po jego zgonie, syn, Józef; w ciągu dwudziestu przeszło lat (1768—1789) trzymali oni w kleszczach mieszczaństwo, zdzierstwa wprawdzie nie dopuszczali się, ale też tylko tyle. Jan Witte, nie mógł darować sławetnym, objawów sympatii z ich strony dla sprawy barskiej, skutkiem tego, było zabranie kluczków od bram miejskich i ustanowienie nieledwie dyktatury. Poszły skargi do króla, ale niewiele pomogły, jakby odpowiedzią na nie było rozstrzelanie dwóch oficerów, indygenów, za udział w konfederacyi, który się zamanifestował sprzyśnięciem pośród podkomendnych, wrażenie to uczyniło ogromne na sławetnych, a tymczasem komendant rósł w znaczeniu, pozyskał zaufanie Branickiego, podówczas łowczego w. koron., uganiającego za mal-kontentami, ostatni potrafił wmówić w króla, że Witte

rękopis. Przygodę rzeczoną opisaliśmy na innem miejscu (Opow. historyczne 1884, tom I. ser. IV. p. t. Gospodarstwo skarbnika czerwonogrodzkiego w kamienieckiej warowni).

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

uratował warownię, ztąd z kolei łaski i u Komarzewskiego, kiedy ten został jakby ministrem wojny; i generał artylerji koronnej — bezpośredni naczelnik komendanta, nie miał głosu, nie miał głosu i starosta ks. Adam Czartoryski, i biskup Krasiński, przeciwnie, każde ich wstawienie się, rozdrażniało tylko Wittego, potęgowało w nim gniew, wywoływało obostrzenia. Nie uznawał on samorządu miejskiego, za bezpieczeństwo Kamieńca sam przecie odpowiadał przed królem, przed departamentem wojskowym, przed społeczeństwem... bo ojczyzną mu całą były te szare i omszone mury kresowego zameczka. Rozporządzał się też w mieście, jak u siebie w domu. Tak w 1771 r. spłonął odwach, zaraz przystąpił do jego odbudowania, z funduszków pozostałych po zmarłych obywatelach, którzy nie zostawili spadkobierców¹⁾; w 1773 pospólstwo uciskane, uprosiło mężów zaufania, wybieranych ku jego obronie, by się wstawili gdzie należy; po długich naradach zdecydowano się na krok stanowczy, oto na wpisywanie do księgi, na ten cel wyznaczonej, wszystkich krzywd; jedną tylko skargę w niej zarejestrowano, mianowicie — „że ichmość panowie oficerowie, dysgustownie regentów miejskich przez żołnierzy wokować każą, a czasem i za włosy brać pozwalają“²⁾; pan komendant nakiwał śmiałkom i dali pokój. W 1781 r. spodziewano się króla w Kamieńcu. Jeden z radnych, exburmistrz Szahin, wygotował mowę na jego powi-

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 421. Księgi miej. kam. 1519—1794. N. 4562, k. 1224.

²⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 432. Księg. miej. kam. 1773—1796. N. 4440, k. 2.

tanie, Witte dowiedział się o tem, kazał sobie rękopis zakomunikować, i po prostu, nie pozwolił nudzić najjaśniejszego pana długą gadaniną, a orator poddał się bez protestu rozkazowi. Te drobne dociski, choć upokarzające wielce ludzi przetartych i wykształconych, a takimi była większość patrycyatu kamienieckiego w drugiej połowie ubiegłego wieku, znaczyły wiele, ale nie stanowiły jeszcze wszystkiego; gorszem już było, że dla mieszczan zamknął Witte tak samo jak i jego poprzednicy, karierę wojskową, nie przypuszczał, by pośród sławetnych uzdolnienia rycerskie kwitnąć mogły, choć sam siebie mógł pod tym względem za przykład stawić. Jakoż w spisie żołnierzy garnizonowych, nazwisk mieszczkańskich nie spotykamy, a w rejestrze oficerów, ledwie kilku naliczyliśmy, rodem z Kamieńca — jak Krzysztofowicz Deodat — porucznik regimentu pieszego (1760), Abrahamowicz Grzegorz — porucznik regimentu konnego (1764), Dydrykowicz Kajetan — porucznik artylerji (1776) i Jan Bakałowicz — podpułkownik od piechoty (1787 r.). Największy jednak zadał ten surowy komendat cios handlowi wschodniemu, nieustannem zamykaniem granicy, ciągle mu się śniły napady tatarskie, morowa zaraza, ciągle się wkroczenia Turków spodziewał, tem więc samem, stawiał zapory transportom. Karawany w granicach dzisiejszej Bessarabii zatrzymywane, marniały, narażając kupców na ogromne straty, ale stary nie dbał o bogactwa krajowe, szło mu przede wszystkim o bezpieczeństwo. Józef Witte syn, jeszcze pogardliwiej traktował mieszczan, a przy budowie koszar, umiał z nich wyciskać podatek niemiło-

siernie, nie oglądając się na prośby i narzekania. Nareszcie uregulowała ten niemiły stosunek, po osiemdziesięcioletnich poswarkach, komisya porządkowa (Boni ordinis), powołana do życia w 1784, choć zaczęła funkcyonować dopiero w rok potem, już po zgonie starego Witta. Wówczas to biskup Krasieński, jął regulować kwestyą wcielenia fortyfikacyi miejskich do zamku, i oddania ich pod dozór żołnierza wyćwiczonego i bezpośrednią zawisłość od komendanta, a w październiku 1789 r. ułożono registr kwaterunkowy dla wojska, obejmujący nie tylko, jak dotąd, samo miasto, ale jego rozległe przedmieścia, i przytykające do nich Karwasary i Podzamcze; w obrębie grodu stały już gotowe koszary, i wyzwolony od zakonników, energicznemi zabiegami ks. biskupa, konwent Franciszkanów, także dla wojska przeznaczony. Ale co główniejsza, generał Józef Witte, opuścił nagle warownię i pobiegł do Oczakowa do żony, która się tam znajdowała. A że to się stało bez pozwolenia władzy wyższej, więc go pozbawiono posady w kwietniu 1789 r., a w pół roku, na jego miejsce naznaczony generał Orłowski; patrycyusze kamienieccy odetchnęli swobodniej, a nowe, ożywcze prądy sejmu czteroletniego, jeszcze ich większą upoiły nadzieją.

IV.

Niesnaski między mieszczanami.

Jeżeli dawni tułacze wracający na schyłku XVII w. do Kamieńca, zastali w nim wielką ruinę, to z drugiej strony, król i stany rzeczypośpolitej, pragnąc

ułatwić im zagospodarowanie na gruzach, hojną ręką wspierali ubóstwo. Najprzód tedy nastąpiło potwierdzenie, wszystkich dawniej nadanych przywilejów, a była ich spora wiązka dosięgająca cyfry 50, dotyczących nie osób pojedynczych ale całych grup osiadłej w mieście ludności, jak wiadomo, reprezentowanej przez „nacye“ polską, ruską i ormiańską. Do 1670 r. każda z nich posiadała osobne pola (ztałd gumniska, albo folwarki trojaki), osobne sądy, osobnych urzędników, osobnych kapłanów, świątynie i t. d. A gdyby przyszło liczyć nadania dobrodziejstwujące pojedyncze rody, wówczas liczba przywilejów podniosłaby się co najmniej do 300. I teraz po objęciu Kamieńca, nowe się łaski na garstkę przybyszów posypały, jako dodatek do dawniejszych, a w ich rzędzie dziesięcioletnie zwolnienie od wszelkich podatków. Kamieniec jednak liczył już dwie tylko juryzdykcyę, to jest dwóch burmistrzów, dwóch wójtów, i pewną grupę podwójną odnośnych drobniejszych dygnitarzy. Pierwsze miejsce zajmował polsko-ruski magistrat, połączony w jedno, jeszcze *ante hosticum* tylko pod względem administracyjnym z zachowaniem wszelkich odrębności co do posiadania, narodowości, kultu i t. d. z warunkiem, by na krześle prezydyalnem zasiadali kolejno reprezentanci dwóch „nacyi;“ drugie miejsce zajmowała ormiańska magistratura, zupełnie stojąca oddzielnie. Mimowoli nieraz, badaczowi zajmującemu się dziejami tego zakątka, zabiega pytanie, jak się zachowywały względem siebie, owe pobratymcze połączone żywioły. Z materiału odnośnego wnosić można, że dość życzliwie, dwie tylko bowiem wzmianki

i to w początkach napotyamy, zdradzające jakiś cień separatycznych dążeń. Oto w 1702 r. magistrat wysyłając delegata do Warszawy, w instrukcyi mu danej, wzmiankuje: „zlecamy i to, aby Ruś według konstytucyi teraźniejszej, była prawu polskiemu posłuszną“¹⁾. A w rok potem, regent Kazimierz Humiński, protest zanosi przeciw rajcom ruskim (*ritus graeci*), Opuczenkowi, Filipowiczowi i Fostykowi, którzy jakoby odstrychnęli się od magistratu polskiego zbierają się na narady budzące podejrzenie, że myślą o zdradzie i współczują chłopskiej ruchawce grasującej podówczas w ziemi podolskiej²⁾. Skarga musiała być bezpodstawowa, złych następstw nie spowodowała, kiedy tegoż Opuczenkę i Fostyka spotykamy potem piastujących urząd burmistrzowski w polsko-ruskim magistracie — i to nie jednokrotnie. Przeciwnie, wnosić należy, że zbliżenie i zlanie nastąpiło łatwo i prędko, wobec groźnego współzawodnika, jakim był „naród ormiański.“ A gmina wychodców, istotnie składała się z ludzi dostatnich, górujących wykształceniem, stosunkami, lekceważyła ona sobie tubylców, traktowała ich z góry; zaprzątnięta kwestyą wyświecenia żydów z Kamieńca, narażenie zostawiła w spokoju polsko-ruskich kompanów. Ze antagonizm między rdzennymi mieszkańcami a przybyszami trwał od początku ubiegłego wieku, na to mamy sporo dowodów. Bo już w instrukcyi uło-

¹⁾ Arch. J. R. V. I. 204. Księgi miej. kam. 1700—1713. N. 4437, k. 97.

²⁾ Arch. l. c. V. I. 209. Księgi grodzkie zapisowe i potoczne r. 1703. N. 3957, k. 166.

żonej dla delegata w r. 1702, przebija się on wyraźnie. Magistrat polsko-ruski zaleca mu, by pilnie przewertował metryki koronne i przekonał się, jako Ormianie „w rynku polskim osiadać nie mają według dawnego prawa“, a na końcu przestroga — „aby z panami Ormiany sobie ostrożnie poczynął we wszystkim“¹⁾, bo i oni osobno delegatów swoich podówczas wysłali do stolicy. Pouczająca jest także skarga burmistrza Mikołaja Pawlicza, wniesiona do akt w r. 1719, wykazuje bowiem nadużycia kolonistów: najprzód zabrali sklepiki pod ratuszem polskim, przywłaszczyli je sobie i czynszu płacić niechcą, rzemieślników swoich od cechów polsko-ruskich odstrychnęli i pozawiazywali nowe stowarzyszenia, mają pozwolenie handlowania tylko małmazją i muszkatelem, a jednak utrzymują szynki i sprzedają w nich miody, piwa, wina, gorzałki; mają pozwolenie handlowania tylko towarami perskimi i tureckimi, a utrzymują wielkie składy żelaza; wyłamują się nawet „od pensyi pewnej“ na naprawy zegara i utrzymanie zegarmistrza, choć ich antecesorowie chętnie się do tego przyczyniali wydatku. Słowem — „panowie Ormianie, nietylko pisać, czytać, ale po polsku gadać nie umiejac, prawa *penitus* (zgoła) nieznający, w presumpcyi i nadętości wielkiej, dufając w pieniądze i fortuny wielkie,“ uciskają mieszczan, nie uznają polsko-ruskiego magistratu, krzywdę tem wyrządzając tubylcom²⁾.

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 203. Księgi miej. kam. 1700—1713. N. 4437, k. 97.

²⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 278—282. Księga miej. kam. 1712—1719. N. 4442, k. 829.

W 1724 r. tenże sam Opuczenko, pomawiany przed dwudziestu przeszło laty o separatyczne dążności, a teraz burmistrz miasta jego królewskiej mości Kamieńca Podolskiego, w instrukcyi ułożonej dla delegata, udającego się do Warszawy, dodaje z pewnem zastrzeżeniem: „starać się będzie na sejmie, aby Ormianie byli do naszej juryzdykcyi przyłączeni, dla racyi szerzej ustnie opowiedzianych“¹⁾. Projekt był prawdziwie obywatelski, ale na jego urzeczywistnienie wypadło jeszcze lat przeszło sześćdziesiąt poczekać, aż nim trzecie pokolenie, tych niemówiących po polsku kolonistów, stubylczeje zupełnie. Tymczasem trzymali się oni na stronie, doszło więc do tego, że komisarze przysłani w 1737 r. do Kamieńca, dla uporządkowania gospodarstwa miejskiego, rozkazali im wnoszenie podatku do ogólnej kasy²⁾. Rozkaz pozostał bez skutku, bo w dziesięć lat znowu skarga, że „dotąd dekretem komisarskim zadość nie czynią i gminę polsko-ruską krzywdzą“³⁾. Koloniści zaś nie wdając się w tłumaczenia, robili swoje, obsiadali miasto, zdobywając powoli pierwszorzędne stanowiska. Nastąpił nareszcie dla nich pożądaný rok 1750, pamiętny wypędzeniem starozakonnych z Kamieńca. Winniśmy przypomnieć tutaj, że semici, przeważnie zagospodarowali się byli w najpryncypalniejszej dzielnicy, to jest w rynku polskim, drobiazgi uboższy między

¹⁾ Arch. I. c. V. I. 304. Księga miej. kam. 1519—1794. N. 4562, k. 222.

²⁾ Arch. I. c. V. I. 329. Księga miej. kam. I. c. k. 715.

³⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 357. Księga miej. kam. I. c. k. 729.

Rusią. Pośród ormiańskich posiadłości miejskich, nie znalazłeś żyda na lekarstwo nawet, tem więc ciekawszą jest rzeczą, że w wypróżnionych po wygnańcach judejskich kamienicach, instalowali się ich najzawziętsi prześladowcy, stało się więc, że w czterech pierzejach rynku tylko 8 realności zostało w posiadaniu gminy polsko-ruskiej, kiedy resztujące 54 miały za właścicieli kolonistów armeńskich, a co dotkliwsza, że ci podatku, od tych nowych nabytków, do kasy nie wnosili miejskiej ¹⁾. W epoce między 1740 a 1750 liczba ich się wzmaga tak, że przedniejszych rodzin około 80 spotykamy, rozrzuconych po wszystkich miasta zakątkach, ruchliwsi zaś i majątniejsi, i dodajmy, wykształceńsi, po europejsku — to Szahinowie, Szymonowicze, Szadbejowicze, Ohanowicze, Korkoszowie, Derkapralewicze, Derjakubowicze, Murderosy, Misiewicze, Morowie, Asłanowicze, Torosiewicz, Bakałowicze, Czerkiesi i wielu innych ²⁾. Trzymają się oni „z waszecia,“ garną do szlachty, nawet do patrycyatu miejskiego, z pewną atoli oględnością, widocznie pospolitować się nie chcą. Wypełniają próżnię pozostałą po żydach, bez oporu, walka bowiem z kapitałem przytrudną była, oni zaś reprezentowali kapitał w obec zubożałych, a wiecznie żądnych grosza tubyleców, więc na tej drodze rychło już przyszło do porozumienia, protestów zaniechano, i magistrat polsko-ruski, chętnie odtąd wydzierżawia

¹⁾ Arch. l. c. V. I. 368 i 371. Księga miej. kam. 1750—1774. N. 4471, k. 7 i 10.

²⁾ Księgi chrztów, ślubów i pogrzebów ormiańskiego kościoła od 1699 do 1805 roku.

im wszystkie pozycye stanowiące dochód miasta, więc pola, karczmy, młyny, nieliczne zakłady przemysłowe, jak mydlarnie — „woskobójnie,“ jatki mięsne, wyszynk trunków we wszystkich dzielnicach i t. d. Sprawiedliwość wyznać nakazuje, że Ormianie są, w owej epoce, najpożądańszymi, bo płacą więcej od innych, a co najważniejsza, płacą gotówką, płacą w terminie, o folgi nie proszą, co było bardzo narękę dygnitarzom miejskim. Dodać jeszcze i to wypada, że inicjatywa kolonizacyi obszarów polnych, do miasta należących, od nich bezpośrednio wyszła, szczególnie spotęgowana od chwili, kiedy Stanisław August, w 1765 r. pozwolił mieszczanom na osadzenie poddanych, na pięciu łanach, wyłącznie należących do magistratu ¹⁾. Pierwsze tylko lody trudne były do przełamania, i natychmiast zaroilo się od gminu na slobody zwokowanego, na Folwarkach Polskich, Ruskich, Nadolnych (Bielanówce), Bereście, Gumniskach, kiedy te po kasacie Jezuitów wróciły do miasta, powstało wówczas 40 futorów na dawnych pasieczyskach, stanowiących rezydencye letnie patrycyatu miejskiego, na jego wyłączną korzyść uzurpowanego.

A jeżeli wykazaliśmy, że starszszyna w magistracie polsko-ruskim zasiadająca, po kilku słabych protestach ustąpiła przybyszom wszystkie wydatniejsze stanowiska, to jeszcze tryumfów zwycięstwa nie mogli oni uroczyście obchodzić, bo poza starszszyną stał gmin, owe tak zwane pospólstwo, stowarzyszenia cechowe, nie arcyprzyjaźnie usposobione, jak dla pobra-

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

tymców władzę dzierżących, tak też równie i dla kolonistów, gmin ukonstituowany w pewne ciało, powołane do życia przez Stefana Batorego, a znane pod nazwą mężów zaufania. Kamieniec miał ich prawo wybierać 40, z pośrodku cechowych członków i ubóstwa miejscowego; zadaniem „mężów“ było kontrolowanie czynności, powołanych do władzy obywateli, protestowanie przeciw nadużyciom, złej gospodarce i wszelkim niesprawiedliwościom dotyczącym miejscowy *plebs* warstatowy i drobnym, pod otwartem niebem, trudniący się handlem. Walka mężów zaufania z magistratem, rozpoczyna się dopiero na schyłku pierwszej połowy XVIII w. i odpowiada dobie „rozpanoszenia się Ormian, dufnych w swoje bogactwa“. Do tego czasu, i instytucya wzmiankowana poprzestaje na przestrzeganiu niewinnych przepisów. Tak na przykład dygnitarze ci postanowili, żeby wszyscy należący do wybranej czterdziestki nosili wąsy; stało się jednak, że jeden z nich, mianowicie p. Tomasz Bogdanowicz, nie poddał się rozporządzeniu, choć mu na to rok czasu zostawiono, wówczas szlachetny marszałek tych mężów p. Mikołaj Aksentowicz, zażądał, by krnąbrny obywatel, uczynił koniecznie zadość przepisom i opłacił grzywny, albo się wyrzekł sięstwa¹⁾. Nie wiemy, na czem się sprawa skończyła, bo odłożono ją aż do przedstawienia wyjaśniających rzecz dokumentów, zawsze atoli zdradza ona wesole usposobienie i brak poważniejszych kwestyi do roz-

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 241. Księga miej. kam. 1709—1712. N. 4441, k. 34.

strzygnięcia. Daleko swarliwsze cechy noszą późniejsze czynności mężów zaufania, spór się poczyną w 1744 r. i trwa bez przerwy do 1785. Już na początku owej waśni, komisarze królewscy przysłani do Kamieńca, zaprzatnęli się określeniem należytego stosunku między wojującemi stronami;¹⁾ we trzy lata nowe żądanie pospólstwa dotyczące uregulowania rachunków i kalkulacyi z dochodów²⁾. Rok 1750 był najburzliwszy, mężowie bowiem po trzykroć przypuszczali szturm do magistratu — w maju, czerwcu i grudniu — szło im o uciążliwe podatki, o Ormian korzystających ze wszystkich dobrodziejstw, a nie przyczyniających się wcale do pomyślności miasta, o ruinę grożącą mu lada chwila, o znęcanie się nad cechami i t. d.³⁾ Punktem kulminacyjnym, była skarga zanesiona do komisarzy przybyłych w 1753 r., w niej bowiem zarejestrowano wszystkie krzywdy wyrządzone przez patrycyat miejscowy. Oto pryncypalniejsze zarzuty: magistrat, wbrew prawu i dawniejszym postanowieniom, uchwała podatki, bez współudziału regenta czterdziestu mężów i obarcza nimi pospólstwo; do spraw cechowych wtrąca się nieustannie, często rzemieślników bierze niesłusznie w swoją protekcję, ztąd nieposłuszeństwo cechmistrzom; nie bacząc na przywileje, rozmaitym kunsztom przysługu-

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 347. Księg. miej. kam. 1519—1794. N. 4562, k. 601.

²⁾ Arch. I. c. s. 356. Księg. miej. kam. I. c. k. 729.

³⁾ Arch. I. c. I. 365, 367 i 370. Księgi miejskie kam. 1750—1774. N. 4471, k. 1 i 10.

jące, czeladników tych kunsztów używa do robót niewłaściwych. Tego jeszcze nie dość: panowie radni prowadzą gospodarstwo rabownicze, ściągają dochody i między siebie dzielą; dzierżawę oddają współtowarzyszom za skromną tenutą, a niekiedy uwalniają ich od niej, dla przyczyn niezupełnie godziwych, a przynajmniej niewyjaśnionych należycie. Magistrat rozprzedaje drogo place miejskie, pieniądze za nie pobierane roztrwania i jeszcze długi zaciąga; jakoż temi czasy „pożyczyło miasto u prześwietnej kapituły kamienieckiej 4000 zł., u OO. Jezuitów 1000 tynfów, u OO. Bazylianów 1500 zł., wina beczkę węgierskiego, także u OO. Jezuitów za 30 czerwonych złotych, a odebrawszy do siebie tak wino jako i pieniądze *in uso suos* (na własny użytek) obrócili, żadnej z tego nie czyniąc kalkulacyi, ani replik na sesyą żadnych nie dają“. Najsmutniejszym atoli było, że urzędnicy magistraccy znęcali się nad pospółstwem, często używając pięści. I dziwna rzecz, szlachetny Radziłowski, którego to w lat kilkanaście potem, publicznie wyszturczał podpułkownik Witte, najczęściej imał się tej broni przeciw rzemieślnikom — „bił, ranił, krwawił i innym mieszczanom to samo czynił“. Zdarzały się i nieprzyzwoitości: tak „szlachetny Zieliński szlachetnego Markiewicza żonę, niegodziwym sposobem zbił, skrwawił i zranił i takowy jeszcze eksces popełnił, który *ab reverentiam* (przez poszanowanie) wyrazić nie można“. Podniesiono jednocześnie kwestyą „ablegatów“ wysyłanych do Warszawy, którzy kosztem miasta odbywają podróże, nie przynoszące obywatelom żadnej korzyści, bo w gruncie rzeczy, tylko dla własnych

udają się interesów¹⁾. Choć komisarze zalimitowali swoje czynności, odkładając rezolucją na czas późniejszy, zawsze atoli magistrat musiał otrzymać przestrożę poufną, bo odtąd liczy się z instytucją czterdziestu mężów, wprawdzie z niechęcią, ale odpowiada na żądania jej, subtelными wykrętami, obiecując zawsze w końcu uczynić wszystko, co będzie w jego możliwości, i o ile na to ubóstwo skarbu miejskiego pozwoli²⁾. To był pierwszy krok, ale do zupełnego ukojenia jeszcze nie przyszło, bo za tę swobodę publicznego wygadania się, rajcy kazali płacić pospółstwu zbyt dużo, okładając je podatkami coraz większemi. Więc w r. 1769 nowy protest mężów zaufania³⁾, w dziesięć lat potem korzystając z przybycia komisarzy królewskich, złożyli na ich ręce suplikę, w której między innemi, wymowne figurowało żądanie — „aby osoby z magistratu mieszczan nie były, ile nie skonwikowanych prawem“⁴⁾. A nie otrzymawszy zadośćuczynienia, odważyli się na krok stanowczy, oto w 1773 r. wysłali do króla delegatów, z prośbą o opiekę, ze skargą na komisarzy, że ci stają najnieśluszniej w obronie magistratu⁵⁾. Skarga skutek wziąć

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. s. 374~379. Ks. miej.kam. 1519—1794. N. 4562, k. 878.

²⁾ Arch. I. c. s. 390. Księga miej. kam. 1750—1774. N. 4471, k. 79—84.

³⁾ Arch. I. c. s. 412. Księgi miej. kam. 1770—1774. N. 4471, k. 143—146.

⁴⁾ Arch. I. c. s. 417. Księgi miej. kam. 1519—1794. N. 4562, k. 1187.

⁵⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 435. Księgi miej. kam. 1519—1794. N. 4562, k. 1261.

musiała, bo odtąd poswarka przybrała łagodniejsze formy. Że trochę było prawdy w owym lamencie współstwa, to nie ulega wątpliwości; wysłańcy królewscy delegowani do Kamieńca, dla przekonania się, wskutek jakich przyczyn w takiej nędzy miasto zostaje, tak wytrwale skarży się na biedę i wszelakie dociski, stanawszy na miejscu, naturalnym rzeczy porządkiem, najprzód z urzędnikami magistratu mieli do czynienia, a ci przez protekcją ziemian i miejscowego duchowieństwa, łatwo sobie zjednywali życzliwość pełnomocników królewskich, dużo tu pomagał suty i gościnny traktament, nie zdradzający takiego ubóstwa. I istotnie, pomimo rozmaitych niepowodzeń, tak znowu źle pod względem materyalnym nie było; toż miasto posiadało piękny kawałek ziemi, wydierżawiany za 10,000 rocznie, wyprzedaż placów, młyny, pasieki, futory, arendy i rozmaite drobne podatki, w wynajdowaniu których tak był wyćwiczony magistrat, dawały cztery razy tyle. Pewnej cyfry dochodów doszukać się trudno, bo zadaniem zainteresowanych było, o ile możności je zagmatwać, na ogólnikach jednak opierając się, przypuścić można, że do kasy miejskiej wpływało przeszło 50,000 rocznie. Sporo jednak grosza tego rozsypywano nieprodukcyjnie; najpokaźniejszą pozycją zajmowały pensye urzędników: już w 1725 r. August II na ten cel wyznaczył 1200 zł., dochód z pięciu łąnów i z kramów ruchomych, czyli tak zwanych budek ¹⁾; następca zaś jego August III, podatek z owych sklepów (w liczbie

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

100) na trzy złote oznaczył¹⁾. Ale po za dygnitarzami pryneypalnymi, stał spory poczet drobniejszych urzędników, zostających na stałym żołdzie; reszta grosza publicznego szła na koszta nieustannie wysyłanych do stolicy delegatów, na podejmowanie rozmaitych komisji, a wreszcie na procesa, mieszczanie bowiem zarazili się pieniactwem od indygenów, prześcigając ich niekiedy w zaciętości. Od ziemian nabyli też za miłowania do rolnictwa: *ante hosticium* na polach należących do miasta, wypasali liczne stada, bo prowadzili obszerny handel skórami i łojem, trzymali mnogie pasieki dla miodu i wosku; teraz, kiedy im komendanci utrudnili stosunki ze wschodem, rzucili się przeważnie do roli, do dzierżaw zyskowych, bo ten rodzaj zatrudnienia ułatwiał im wstęp do zwartego koła indygenów, w przekonaniu ich uszlachetniał i podnosił. Wielkie składy towarów upadały powoli, a choć korespondent nieznany z 1780 r. mówiąc o Kamieńcu, dodaje, że „można tu dostać towarów lipskich, wrocławskich, rosyjskich i tureckich, jak np. cytryn, pomarańcz, wina wołoskiego, albo nikopolskiego, wyziny świeżej, wędzonej, marynowanej, kawiorów, je-siotrów, wosków, łojów i skór“²⁾, zawsze atoli nagromadzone to było w niewielkiej ilości i szło na użytek okolicy przeważnie.

Ale wróćmy do wewnętrznych dziejów miasta, już w 1780 r. dostrzegamy pewnych usiłowań do zaprowadzenia ładu w gospodarstwie; magistrat coraz

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

²⁾ Korzon. Wewnętrz. dzieje Polski. II. 306. Raptularz gospodarski pani Tarłowej, starościны skalskiej (rękopis).

częściej zdaje sprawę przed ogółem, a ogół reprezentowany przez mężów zaufania, rachunek bez protestu i zastrzeżeń potwierdza ¹⁾. W 1783 r. krok nowy stawia na drodze samorządu, bo zaprasza pospółstwo, a raczej jego przedstawicieli do współpracownictwa ²⁾. Dzieje się to w przededniu powołania do życia stałej, to jest funkcyonującej nieprzerwanie komisyi *Boni ordinis* d. 17 maja 1784 r. ³⁾, z miejscowych ludzi złożonej; obejmuje ona wszystkie „narodowości“, bada przywileje wszystkich korporacyi. Pod jej wpływem po raz pierwszy, w d. 24 sierpnia 1785 r. następuje walne posiedzenie w magistracie „juryzdykcyi polsko-rusko-ormiańskiej“, na którem, przy współudziale pospółstwa, uradzono ostateczne uporządkowanie funduszów, usunięcie wszelkich nieporozumień, utworzenie miejskiej i zdrowotnej policyi, podniesienie handlu, przemysłu — słowem dobrobytu i moralności powszechnej ⁴⁾. Zapowiedź ta lepszych czasów w czyn się zamienia, a zamyka ją we dwa lata potem — bo 8 października 1787 r. — dokonane zjednoczenie wszystkich juryzdykcyi w jedną, z pięknem zastrzeżeniem, by „odtąd te nacye połączone, jeden magistrat, bez względu na pochodzenie, uważając tylko szczególnie cnotę i zdatność, stanowiły“ ⁵⁾. Akt owej unii odbył

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 443. Księga miej. kam. 1773—1796. N. 4490, k. 31—34.

²⁾ Arch. I. c. V. I. s. 465. Księga miej. kam. I. c. k. 75.

³⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

⁴⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 471—481. Księga miej. kam. 1519—1794. N. 4562, k. 1434.

⁵⁾ Sumaryusz przywilejów tit. Czynności Komisji *Boni ordinis*.

się bez żadnych wstrząśnień, był wynikiem moralnej, wewnętrznej potrzeby mieszkańców, jak równie zaprowadzenia stosownego gospodarstwa. A czas był wielki potemu, bo kiedy w kilkanaście dni po dokonanej unii, szlachta województwa, zebrana na sejmiku (3 listopada), część kosztów na utrzymanie wojska potrzebnych, miastu ponieść poleciła, magistrat wówczas *in pleno* zgromadzony, zaniósł petycją do obu podkomorzych — podolskiego i latyczowskiego — prosząc o zwolnienie od tego ciężaru, z racyi braku pieniędzy w kasie miejskiej, na długo pozbawionej dochodu, bo wszystkie jego pozycye wydzierżawione, a tenuta naprzód wybrana, podatki zaś miejskie nader skromne, a i te „trudno wybierać przez ubóstwo obywatelów i czas ciężki, a osobiwie drogość zboża i każdej rzeczy nadzwyczajną“ ¹⁾).

V.

O delegatach na sejm i ułożonym przez nich pamiętniku.

Podaliśmy wyżej powody, dla których Kamieniec nie mógł odzyskać świetności, jakiej dosięgnął był przed zdobyciem go przez Turków. Że jednak mieszkańce jego, lekarstwa na swoją biedę szukali zwykle u wyżyn, z kąd spływały wszelkie przywileje, ulgi i zapomogi, można więc sobie wyobrazić,

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. s. 488. Księgi miej. kam. N. 1519—1794, 4502, k. 1470.

jaką radością przejęły ich, zaprosiny prezydenta miasta starej Warszawy, do współudziału w poprawie stanu miast w Rzeczypospolitej. List datowany 15 października 1789 r. zaczynał się od znanych uwag, śmiało ale z godnością wypowiedzianych: „Magistrat warszawski — wzmiankowano w nim — troskliwy tak o swoje jako i wszystkich miast losy, z ustaw terażniejszego sejmu wyniknąć mające, lubo wszelkiej przykładu staranności ku ożywieniu pierwiastkowych praw, miastom służących, i lubo widzi, że wiele światłych i zacnych osób, przeświadczonych prawdą, że na wolności mieszczan, zaludnieniu miast i handlu bogactwa kraju zawisły, interes podźwignienia miast wspiera, nie może atoli w tak ważnej materji swoim zaufać zabiegom, a przeto jak najusilniej obliguje szlachetnych w. m. panów dobrodziejów, abyście się do tej pracy wspólnie i jak najtroskliwiej przyłożyli zechcieli. Wiadomo zapewne szlachetnym w. m. panom dobr., że najjaśniejsze Rzeczypospolitej stany wyznaczyły deputacyą, która przysłała formę rządu ułożyć ma. Deputacya dzieło swoje już rozpoczęła. Układ rządu ogólnego, jeżeli ma być doskonałym, nie może pominać urządzenia miast, a zatem tu właśnie należy miastom pracować, aby to, co dotąd z klubu pierwiastkowych nadań wypadło, przywrócone zostało“ ¹⁾. W dalszym ciągu proponował Dekiert, by magistrat na dzień 14 listopada przysłał swoich delegatów do stolicy, którzyby wspólnie z kolegami „naradziwszy się i ex-

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. S. 498. Księgi miej. kam. 1519—1794. N. 4562. k. 1515.

pozycye swe ułożywszy, one stanom prześwieatnej deputacyi, jako i najjaśniejszym stanom podali.“ Zaprośiny przyszły w końcu października, zastały one glebę należycie przygotowaną, magistrat bowiem posłuszny radom komisyi dobrego porządku, działał harmonijnie, nie rozstrzeliwając sił swoich na sprzeczki i nieporozumienia wewnętrzne. Bez wahania też przystąpiono do wyborów — los padł na Jana Szahina i Ignacego Derkapralewicza, ludzi niechybnie do takiej misyi najodpowiedniejszych. Poznajmyż ich trochę bliżej, o ile na to pozwala materyał, jakim rozporządzamy. Rodzina Szahinów, od przeszło lat kilkudziesięciu, zajmowała wydatne stanowisko, pośród patrycyatu miejskiego: pradziadek Jana — ubogi właściciel domku nad Smotryczem, pierwszy z kolonistów, po długich zabiegach, wpisać się potrafił do juryzdykcyi polskoruskiej, jeszcze wówczas, kiedy takie przechodzenie z wielkimi trudnościami było połączone i wymagało sankcyi królewskiej. Dziadek Jana — Paweł, już pełnił funkcyę „ablegata“ na sejm 1733 r., wspólnie z kolegami — rajcą Prawdzińskim i Janem Wojtkowskim, pisarzem radzieckim¹⁾; należy w 1747 r. do komisyi wyznaczonej przez Augusta III dla uporządkowania gospodarstwa miejskiego. Ojciec Jana, Antoni, rej wodzi w magistracie, także posłuje do Warszawy²⁾, z kolei wszystkie urzęda miejskie piastuje, bierze udział w komisyi z deputatami królewskimi w 1753 r.³⁾;

1) Arch. J. Z. R. V. I. 323. Księga miej. kam. k. 434.

2) Arch. l. c. V. I. 371. Księga miej. kam. 1750—1774. N. 4471, k. 10.

3) Arch. l. c. V. I. 380. Księga miej. kam. k. 832.

wita Stanisława Augusta w kresowym grodzie, jako senior magistratu. Ruchliwy, przedsiębiorczy, nie bardzo zważa na krzyki pospólstwa kamienieckiego, oskarżającego dygnitarza o nadużycia, dzierżawi łąny miejskie, dorabia się sporej fortuny, prowadzi życie wystawne, garnie się do towarzystwa szlachty, która z pewnem pobłażaniem widzi go pośród siebie; jest to już człowiek stosunkowo wykształcony, bo się stara dać synom odpowiednie wychowanie: młodszy z nich Marcin, w akademii krakowskiej, a potem wiedeńskiej, kończy studia lekarskie, starszy Jan, współautor pamiętnika, od 1771 ławnik wójtowski, od 1780 radca magistratu, w ślady ojca wstępuje; powierzchowności sympatycznej, twarzy rozumnej, o wyniosłem czole, gładki w rozmowie, umiejący się znaleźć stosownie, choćby na pokojach królewskich, obeznany z prawami miejskimi, nadawał się szczególnie do przyjętej misji. Ignacy Derkapralewicz pochodził także z rodziny ormiańskiej, bujnie od dwóch wieków rozrodzonej w Kamieńcu, choć nazwisko nosił wcale nowe, ukute dopiero w XVIII stuleciu: przodkowie Gabryłowicze, Gabryłowicze, Kapryłowicze, w końcu Kapralewicze, a linia młodsza, dla odróżnienia od starszej, dodała do nazwiska *der*, i ztąd zmiana w niem rdzenna. Handel prowadzili znaczny, a jedynym luminarzem ich, był ks. Mikołaj „oficyał podolski,” proboszcz ormiański kamieniecki, zmarły w 1738, w pięknej posłudze zadżumionym parafianom¹⁾. Nasz delegat, człowiek powolny, stateczny, skromny, o ty-

¹⁾ Księgi pogrzebów ormiań. kam. kościoła.

powej twarzy, uprowadowanej potężnym nosem, słyszał także z znajomości prawa miejskiego, nadania i przywileje umiał na pamięć, posiadał przy tem wysoce dyplomatyczny dar układania petycyi tak zręcznie, że wykazując w nich krzywdy wyrządzone przez stronę przeciwną, nigdy jej przytem nie obrażał. Śmiało więc wnioskować można, że wybór był szczęśliwy. Szło najprzód o ułożenie instrukcyi, co zajęło dni kilka, była ona podstawą prośby podanej potem królowi i memoriału złożonego posłom — zawierała przedewszystkiem i pryncypalnie kwestye dotyczące Kamieńca, poruszone przez nas wyżej w niniejszem opowiadaniu. A co do ogólnej sprawy miejskiej, zalecano delegatom wielką ostrożność, by się nie narazić. Kierować się mają uwagami, jakich im udzielić zechcą szczególnie opiekuni miasta, obecni na ten czas w stolicy. Znajdowała się w niej pozycja o wydatkach i przestroga, by szlachetni delegaci nie szafowali groszem; nie powiedziano — wiele dostają, przypuszczać jednak się godzi, że po 1000 zł. na osobę, mówimy to na zasadzie dawniejszych postanowień¹⁾, choć jednocześnie, oprócz tego, mieli sobie zapewniony kredyt u kupców warszawskich, z którego nawet niemieszkali skorzystać. Wyruszyli na początku listopada, dla złych dróg podróż trwała zbyt długo, dopiero bowiem 17 rano stanęli nad Wisłą. Od tej daty poczyną się sprawozdanie i ciągnie się nieprzerwanie do 3 stycznia następnego 1790 r., obejmuje przeto

¹⁾ Arch. J. Z. R. V. I. 371. Księgi miej. kam. 1750—1774. N. 4471, k. 10.

47 dni, najważniejszych dyskusyi, wykluwającą się sprawą miast mających na względzie. Ztąd też posiada ono znaczenie prawdy pochwyconej na gorącym uczynku, wypowiedzianej po prostu, bez żadnych ubocznych intencji, może tylko z pewną restrykcyą, dlatego właśnie, że przeznaczone dla szerszego koła współobywateli. Uwag tu nie wiele, jeno dzień po dniu opisane wypadki, tak, jak się one rozwijały pod wpływem okoliczności. Zaczęli naturalnie od chodzenia około własnej sprawy, zaglądali do izby sejmowej, na pokoje królewskie, nie omijali też posiedzeń w ratuszu, w początkach bardzo pobieżnie o nich wzmiankując; pod koniec dopiero zagrała w nich krew, nietylko dla samej pomyślności Kamieńca napływająca do serca, obok tej swojskiej miłości rozbuodziła się inna, wielka, całe obszary Rzeczypospolitej obejmująca.

Ale na początku, powtarzamy, myśleli przeważnie o losach rzuconego na kresach starego grodu, więc w imię jego potrzeb zaczęli kołatać do drzwi możliwych i wpływowych opiekunów. Znajdowali się zaś w wyjątkowych, rzec można warunkach, równie wyjątkowych, jak mieszkańcy Krakowa. Dwie niegdyś świetne placówki, obie teraz rozsypujące się w gruzy, a ta między niemi zachodziła różnica, że Kraków pokorny, nie posiadał snąć obywateli obywatelskiej odwagi, bo się uląkł zaprosin Dekierta, nie wysłał delegatów i przez skromnego plenipotentą, z magistratem warszawskim nie mającego nic wspólnego, prośbę o poprawę smutnej doli złożył u laski marszałkowskiej. Kamieniec inaczej sobie poradził, delegatów

wyszyftował, mających tylko o jego potrzebach kłótać, więc nie naraził się sejmującym, a raczej sejmowemu zacofanemu stronnictwu, które w tej przez Dekiertą stworzonej — konwencji miast — upatrywało, niemal porządkowi społecznemu zagrażającą rewolucją. Miał szczęście, powtarzamy, Kamieniec, a szczęście to zawdzięczał swojej przeszłości, swojemu oddaleniu od stolicy, no — i swoim opiekunom. Co do oddalenia — zawsze z geografją byliśmy w rozterce, to też Warszawianom na schyłku XVIII w. zdawało się, że ci o pięknych wschodnich rysach delegaci, z końca świata przywędrowali. Kanclerz Małachowski — kiedy przed nim stanęli, zdziwiony zawołał: „Z tak daleka przybywacie, da wielki P. Bogu rachunek ten, który was tu sprowadził“. Opiekunów mieli przeważnie w dygnitarzach i posłach podolskich. Więc się do nich udali. Naturalnie, że pierwsza wizyta należała się ks. biskupowi Krasińskiemu, często też do niego zaglądali i długie prowadzili rozmowy: jak żywcem odmałowany w pamiętniku, z tą swoją gorączkową pretensją do wszechstronnego wykształcenia — bo to i o poprawie rządu radzi, i o komisyi fortyfikacyjnej kamienieckiej rej wodzi (na utrapienie komendanta Orłowskiego), i mieszczan zachęca do przemysłu, obiecuje im fabryki pończoch, kapeluszków, safianów, namawia do założenia hotelu, obiecuje poparcie, nawet do konfidencji przypuszcza: „Mówił i więcej, zapisują w memoryale, ale prawdy, których tu podawać nie można“. Z kolei — starszeństwa — udali się do kasztelana Żarnowskiego, Szymona Szydłowskiego, niedawnego posiadacza w ziemi kamie-

nieckiej, serdecznie ich przyjął, wyrobił u króla audyencyą bez wielkich trudności. I Stanisław August uważał siebie niejako za dłużnika względem kresowej owej placówki, wywiózł bowiem z niej miłe wspomnienia: małem jeszcze chłopięciem, jako zakładnik po zgonie Augusta II trzymany, był przedmiotem szczególnych pieszczot od Ormianek, litujących się nad dzieciną utrzymaną w niewoli, potem, jako pomażanec w 1781 r. podejmowany z nieudaną serdecznością... Więc już 21 listopada kazał się delegatom stawić na pokojach; witali go wedle przyjętej modły w południowych województwach. „Najniższy uczynili ukłon aż do ziemi“ raz i drugi, szlachetny Derkapralewicz miał krótką przemowę, a potem na czapce złożywszy prośbę od Kamieńczan, podali ją Najjaśniejszemu Panu. Pytał, jakiego są pochodzenia? Szahin odrzekł, że Polak z tatarskiej krwi. Skłamał sławetny, był Ormianinem, jak to już wykazaliśmy wyżej, ale kłamstwo się udało, bo mu król uwierzył, powiedział bowiem: „Ja też dochodzę tego z nazwiska“. Derkapralewicz Ormianem się mienił, a musiała posiadać charakterystyczne cechy twarz jego, kiedy w kilka dni, na ogólnej audyencyi Stanisław August postrzegłszy go wśród tłumu, z dobrośliwym uśmiechem zawołał: Kamieńczanin! Naturalnie, że natychmiast wpisaniem to zostało do raptularzyka, przeznaczonego dla współobywateli kresowego miasta. Po audyencyi u dworu nastąpiły dalsze wizyty — do strażnika Mierzejewskiego, posła podolskiego, który istotnie sprzyjał mieszczanom i podawał głos za nimi (22 grudnia), toż i Rzewuski pisarz w. kor. (15 grudnia), popularny,

ugrzeczniiony, nie chciał z delegatami rozpoczynać rozmowy, póki nie usiedli. Nawet ks. Sapieżyna, sama ich do siebie zaprosiła, obiecała wstawiennictwo u syna, zawsze atoli z zastrzeżeniem: „Wszystko będziecie mieli, powiadała, ale żadnej nowości nie wnoście“. Zato ksiązę generał ziem podolskich przyjął ich chłodno i etykietalnie, komendant Orłowski także nie wysadzał się na zbyteczne grzeczności, Hryniewiecki, wojewoda lubelski, z Kamieńca rodem, obiecał popierać słuszne żądania delegatów, ale zawiódł ich oczekiwania, słowa nie dotrzymał, może je uważał za zbyt wygórowane. Na tem się jednak nie ograniczyli szlachetni magistratu reprezentanci, nie ominęli wpływowych obywateli — jak Ignacego Potockiego, Suchodolskiego, potem memoryał, dotyczący potrzeb rodzinnego gniazda wydrukowali, sto jego egzemplarzy rozposażyli pomiędzy posłów, a jeden złożony został u laski marszałkowskiej. Słowem, nie szczędzili zabiegów, byle tylko zapewnić przyszlą pomyślność współobywatelom, którzy ich zaszczylicili zaufaniem.

Daleko atoli ważniejsze szczegóły zawiera w sobie pamiętnik o losach miast wogóle, roztacza bowiem wyraźny obraz przebiegu sprawy, a tem samem prostuje niejednen błąd, który z racyi niedokładności, dostał się na karty historyi. Z pamiętnika dowiadujemy się, że delegaci zaproszeni na ratusz 23 listopada, odtąd prawie co dnia, aż do końca roku, przyjmują udział w naradach. Na sesyi wzmiankowanej czytano projekt memoryału od miast wszystkich, z celem doręczenia go potem Najjaśniejszemu Panu — „który w niejakiach miejscach poprawiwszy, ma być dnia ju-

trzejszego przepisany i podpisany“. Jakoż 24 listopada stawili się znowu, dla wysłuchania owego dokumentu, już „meliorowanego,“ następnie odczytano summaryusz wszystkich praw tak koronnych jak litewskich — „na których ma grunt wspomniona prośba“. Ostatecznie jednak podpisano „akt złączenia się wszystkich miast“ dopiero 28 listopada. I jakby dla zaskarżenia względów u stanów Rzeczypospolitej, prezydent zaproponował zebranym, ustąpienie na rzecz skarbu podatku protunkowego. Kwestya wymagała namysłu, kamienieccy bowiem delegaci zrobili słuszną uwagę, że ustępstwo żądane gotowi są uczynić, ale tylko od domów mieszczańskich, bo na ustąpienie rzeczzonego podatku od domów oficerskich, duchownych i szlacheckich, nie mają pełnomocnictwa; później i inni koledzy poszli za ich przykładem, ustępstwo więc miało miejsce, ale z pewnemi zastrzeżeniami.

A tymczasem, narady szlachetnych delegatów, opacznie przez niechętnych tłómaczone, obudziły trwogę w obozie indygenów, do ustępstw nieskorych; współczesne pamiętniki dosadnie malują, jak się zapatrywano u wyżyn, na owe legalne ruchy sławetnych; już to wszędzie i zawsze, we wszystkich zabiegach klas niższych, starających się o złagodzenie doli, podejrzewaliśmy złe jakieś intencye. Toż i teraz przypuszczano, że dzień 25 listopada, jako rocznica koronacyi, był wyznaczony na rozpoczęcie rewolucyi ¹⁾. Jakże po arkadyjsku wygląda ów dzień w pamiętniku delegatów opisany dość szczegółowo; jako współlucze-

¹⁾ Kalinka — Sejm czteroletni I. 504.

stnicy obrad, wiedzieliby oni niechybnie o zamiarach kompanów warszawskich, gdyby to nie było tylko płodem rozgorączkowanej wyobraźni. Kilku wprawdzie krawczyków rozswawolonych i ich zatarg z żydami dał pochop do fałszywych wniosków, wysnutych w głowach ludzi przejętych grozą wstrząśnień na zachodzie ¹⁾. Śniła się im Bastylia, zaburzenia na ulicach Paryża, i zdało się wylekłym dygnitarzom, że się to musi i nad Wisłą powtórzyć.

Kwestya jednak podania memoriału zaciagała, się: król dowiedziawszy się o zamiarach mieszczan, wezwał Dekierta do siebie (z sesji ratuszowej odbywającej się 27 listopada, odjechać musiał prezydent starej Warszawy — „wokowany do najjaśniejszego pana“). Następstwem audyencji była nowa korekta — „mollifikowanie“ petycji, którą w trzech egzemplarzach, przygotowaną, podpisali nazajutrz delegaci miejscy. Trwało to podpisywanie do godziny piątej, bo obecnych na sesji znajdowało się stu kilkunastu obywateli ²⁾.

Nareszcie 2 grudnia wszystko już gotowe i delegaci w przeszło pięćdziesięciu powozach, z Dekierem na czele udali się do zamku — „wszyscy w czarnych sukniach“, ztąd ich z pewnym przekazem czarną mieszczańską procesją nazywano, pomawiano nawet o znowę — niesłusznie jednak — bo komisya *boni ordinis*, wcześniej daleko, przed zamierzonym zjazdem,

¹⁾ Kitowicz. Pamiętniki. Nowe lwowskie wydanie II. 85.

²⁾ Kalinka (Sejm czteroletni I. 504) podaje ich liczbę na 60. Korzon (Wewnętrz. dzieje II. 339) na 141.

zaleciła urzędnikom magistratu, noszenie czarnych szat — „dla dytynkei“; a kamieniecka na d. 20 września 1789 r. rozporządzenie to wydała, z zastrzeżeniem, że pospolici mieszczanie, używający tej barwy, karani będą grzywnami¹⁾. Kamienieccy też delegaci i szable nosili u boku, bo ich do tego upoważnia przywilej nadany przez Stanisława Augusta w 1764 r.²⁾. Ale wróćmy do posłuchania. Prezydent starej Warszawy, podając Najjaśniejszemu Panu memoriał, poprzedził akt ten, krótkim, pełnem submisyi przemówieniem. Odpowiedzi króla nie dosłyszeli nasi delegaci, tylko zakończenie trochę inaczej, jak u Kalinki zarejestrowali: „podajcie, miał zakonkludować Stanisław August, waćpanowie takie prośby, z których byście korzystać mogli“³⁾. U Małachowskiego, marszałka koronnego, gdzie się z kolei, w całym udali komplecie, przyjęto ich bardzo serdecznie, traktowano kawą i czekoladą, ale się wymówili, nie było tu wzmianki „o pompatycznych aparencyach“, nie było propozycji natychmiastowego opuszczenia Warszawy⁴⁾, przeciwnie najsympatyczniejsze obietnice: „poznajcie waszność panowie, mówił dygnitarz, moję wielką ku miastom przychylność, tę ja dawniej i teraz oświadczam, i będę się o to u najjaśniejszych stanów starał, aby prośby ich mieć mogły pożądaną

¹⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

²⁾ Sumaryusz przywilejów (rękopis).

³⁾ U Kalinki (sejm czteroletni l. 504): „Z uniżonością wyrażajcie prośby i racye. Tą drogą tylko dojść możecie dobrego skutku.“

⁴⁾ Kalinka l. c. I. 507.

skutek". Ostatnie posłuchanie należało się kanclerzowi Małachowskiemu, w domu go nie zastali, na sądach w asesoryi prezydował, tam więc podążyli; na prośbę zanesioną, miał im według Kalinki wyniosłe odpowiedzieć: „jam kanclerzem przy tronie, tu sędzią, u siebie Małachowskim“¹⁾. Nasi sprawozdawcy zupełnie inną odpowiedź podają: „kiedy najjaśniejszy pan łaskaw jest na miasta i na delegatów z tychże, za cóż kanclerz ma waćpanom swoją odmawiać ławność, który to czyni, co najjaśniejszy pan pragnie, upewniam, że im będę asystował, tak jak najmocniej będę mógł“. Zważywszy, na obiegające wówczas po Warszawie wieści o spodziewanych rozruchach ulicznych, przypuścić się godzi, że ta druga odpowiedź była prawdopodobniejsza, choć i w niej przebijała niechęć i problematyczna obietnica poparcia.

Widocznie jednak, że memoriał nie odpowiadał oczekiwaniom, nie zawierał jeszcze odpowiedniej dozy „uniżoności“, bo znowu na żądanie króla uległ już powtórnemu „umollifikowaniu“. Umówili się tedy między sobą delegaci, że „we czwartek (10 grudnia) mają się na pokojach (królewskich) znajdować i tak j. w. senatorów, jak posłów przechodzących do Izby senatorskiej na sesyą upraszać o pomyślną rezolucyą“. Tak się też stało, ale najprzód nie przybył sam De-kiert, z racyi choroby, powtóre, król przechodząc przez salę, nawet nie zwrócił uwagi na obecnych deputatów miejskich, co ich bardzo zaniepokoiło. Nazajutrz dowiedzieli się, że wzywał znowu do siebie prezy-

¹⁾ Kalinka l. c. I. 508.

denta najjaśniejszy pan i zalecał mu, „żeby tenże memoriał był jeszcze poprawiony; toż samo i marszałek sejmowy powtórzył „ale gdzie, w którym miejscu nie powiedział“. Podrażniony i niedomagający Dekiert zakomunikował to zebrany kolegom, z zaleceniem, żeby w sobotę powtórnie się stawili na pokojach królewskich, co też wykonać nie omieszkali. Poniatowski postrzegłszy ich, zwrócił się do pierwszego, stojącego z brzegu i zawołał: „pójdź wacpan do Dekierta i powiedz mu, żeby tak zrobił jakiem ja kazał, to będzie dobrze“. Naturalnie, że wysłaniec spełnił zlecenie, delegaci zaś kamienieccy udali się wraz z innymi na sesję sejmową, ale jeszcze nie opuścili sali obrad, kiedy posłaniec powrócił i z trwogą poszepnął zainteresowanym: „mówił jegomość Dekiert, że tu inaczej nie będzie, tylko tak jak jest“. Niepokój ich ogarnął, smutne ztąd wysnuwali wnioski, zwłaszcza, kiedy pewna garstka odważniejszych warszawskich i sandomierskich deputatów wzięła na siebie inicjatywę poparcia na nowo sprawy u marszałków sejmowych; prosili oni ciągnąć dalej nasi pamiętnikarze — „względem memoriału ogólnego, ale trochę zuchwale i tych, jak który mówił, konnotowali jaśnie wielmożni marszałkowie, koronny i litewski, a potem innym wymawiali, że zamiast poprawy psują interes“.

Główny jednak organizator „konwencji miast“ nie dał za wygrane, choć chory, zaprosił delegatów do własnego mieszkania, i znowu już poraz trzeci zmieniony memoriał odczytywali; zawieziono dokument ów do marszałka, który go przyjął, ale dodał,

„że trzeba ulegać“, że najjaśniejszy pan kazał się udać miastom z prośbą do kanclerzów i referendarzów koronnych, że ci mają odpowiednie w nim uczynić zmiany, przed odczytaniem w Izbie. Innym znowu wysłannikom, którzy do ks. Garnysza, podkanclerzego w. koron. kołatali, ostatni zaproponował dobroduszenie, by prośbę swoją do stanów rzeczypospolitej zawarli w kilkunastu wierszach, co się stawało niepodobieństwem, gdyż ta zmniejszona i obcinana bez końca, ledwo na pięciu arkuszach pomieścić się dała. Nareszcie 18 grudnia nastąpiła chwila upragniona: sekretarz sejmowy, po petycyi Krakowa — „odczytał punkta miast wszystkich“, ale o ironio losu, nie te, „na których się ogół podpisał“, ale inne przez „jaśnie wielmożnych referendarzów reformowane“.

Z tego cośmy przytoczyli wyżej, wnioskować możemy, że opisana u Kitowicza, a od niego zapożyczona przez Bartoszewicza i Kraszewskiego, scena uroczysta, barwnie odtwarzająca posłuchanie delegatów w Izbie senatorskiej — nie miała wcale miejsca¹⁾. Przeciwnie widzimy, jak wiele trudności pokonać musieli, nim wysadzona została osobna deputacya dla miast — „która razem z kanclerzami w prawa ich i przywileje wejrzawszy, i zniósłszy się z deputacyą do formy rządu, zdanie swoje przełożył stanom“²⁾.

Wiemy z dziejów, że ostateczne rozstrzygnięcie kwestyi nastąpiło dopiero 18 kwietnia 1791 r., wy-

¹⁾ Kitowicz — Pamiętnik l. c. II. 97. Bartoszewicz — Encyklop. Orgelbr. VI. 903—907. Kraszewski — Polska w czasie trzech rozbiorów. II. 200.

²⁾ Kalinka — Sejm czteroletni I. 509.

nikiem zaś jej było prawo pod tytułem: Miasta nasze królewskie wolne w państwach rzeczypospolitej. Akt przepiękny, świadczący o należytem zrozumieniu wzniosłych zadań, zakreślonych przez sejm czteroletni. W kilkanaście dni potem, p. Waleryan Dzieduszycki odbić polecił w swojej drukarni Jaryszowskiej (na Podolu), kilkadziesiąt egzemplarzy ustawy i przesłał je magistratowi kamienieckiemu, z prośbą, aby jego, Waleryana Dzieduszyckiego, tenże magistrat w księgę miejską wpisać raczył, a on niezwłocznie starać się będzie o nabycie w wzmiankowanym mieście dziedzicznej posesyi¹⁾. O ile wiemy z dziejów, nie był to pojedynczy wypadek, to tylko pewna, że pierwszym był w województwie podolskiem.

Ale przekroczyliśmy ramy sprawozdania; więc jeszcze na zakończenie wzmiankować należy, że pamiętnik tutaj podany, niedrukowany dotąd, wyjęty z ksiąg miejskich kamienieckich²⁾.

¹⁾ Archiw. J. Z. Ros. V. I. s. 512. Jeden egzemplarz podanej ustawy, odbitej w drukarni Jaryszowskiej, z marką odpowiednią może jedyny, posiadamy w naszym zbiorze.

²⁾ L. c. N. 4524, karta 6—21.

VI.

Negocyacya delegacyi szlchetnych i zacnie sławetnych Ignacego Derkapralewicza i Jana Szahina, radców magistratu Kamieńca Podolskiego, od tegoż miasta na sejm walny wysłanych, w Warszawie, die decima octava Novembris, millesimo septingentesimo octuagesimo nono anno.

Szlchetni delegaci d. 17 listopada, roku wyżej wyrażonego (1789), stanąwszy w Warszawie i zainformowawszy się o osobach prześwietnej Deputacyi do ułożenia formy rządu polskiego, takowe uczynili najprzód kroki:

Dnia 18 listopada byli najprzód u JW. Adama Krasińskiego, biskupa kamienieckiego, który uprzedzony był listem od szlchetnego Magistratu kamienieckiego pisanym, i o interesach miasta ¹⁾; z miłym uśmiechem, przyszedłszy do siebie, w pokoju obaczywszy, delegatów i wysłuchawszy, jakowe też miasto ma żądania, odpowiedział: podajcie mi tylko wasze *desyderia*, zapewne, że je uskutecznię. Interes wasz biorę na siebie i szukać będę sposobów do pomocy temuż miastu. Trzeba wam, abyście mieli jakową w Kamieńcu fabrykę, ta wam może być zasileniem. Wiem ja o tem dobrze, że to miasto na kwatlerce stoi, ale gdyby jeden szynkarz stu pijaków miał u siebie, nie może się zapomódz. Nie macie tu czego ba-

¹⁾ Ks. Adam Stanisław Krasiński, ur. 1714 r., od 1759 biskup kamieniecki, ustąpił ze stolicy w 1793 r., umarł w Kraśnem w r. 1800, żył lat 88.

wić, bo sejm może pociągnąć cztery lub pięć miesięcy, przyszlizie żądania swoje, oddajcie je szwajcarowi memu, a ja to wszystko uskutecznię.

Tegoż samego dnia byli ciż delegaci u j. os. księcia jegomości Sapiehy, marszałka konf. lit.¹⁾, który względy swoje ofiarował miastu i do ucha powie-dział: nie turbujcie się, podajcie tylko swoje *dezyderia*, a ja pomogę.

Ztamtąd poszli delegowani do j. w. Suchodol-skiego, posła chełmskiego²⁾, który podobnie przyobie-cał miastu, powagą swoją dopomagać.

Od tego pana udali się do j. w. Mierzejewskiego, strażnika koronnego, posła podolskiego³⁾, który oświad-czywszy ku miastu temu wszelką łatwość, upewnił nietylko Kamieniec, ale i inne miasta, wyjąwszy Warszawę, że tylko pół dymowego *in vim* podatku płacić do skarbu będą i na to zapadła konstytucya. To jeszcze być może, o czem projekta zachodzą, że szelężne ma być uchwalone, to jest, od kwarty piwa szeląg, od kieliszka wódki tyleż.

Ztamtąd udali się delegowani do j. w. Małachow-

¹⁾ Kazimierz Nestor Sapieha, ur. 1750 r., generał artyl. w. ks. Litew., marszałek konf. lit. w sejmie czteroletnim, umarł w Wiedniu w 1797 r.

²⁾ Suchodolski Wojciech ur. 1729, konfederat barski, po-seł na sejm z wojewódz. lubelskiego, słynny mowca, w 1790 r. kasztelan radomski, w r. 1800 hrabia galicyjski, um. 1826 w Mi-kołajowie w pow. Łukowskim; mów jego drukowanych jest około sześćdziesięciu.

³⁾ Jan Mierzejewski, syn Józefa starosty uszyckiego i Ge-dyminówny, posiadacz ziemski w okolicy Kamieńca, poseł po-dolski, strażnik polny koronny, należał do stronnictwa generała ziem podolskich.

skiego, referendarza koronnego, marszałka gener. konfed. koron.¹⁾. Ten pan wysokich sentymentów, wysłuchawszy próśb naszych, oświadczył się, że jest przyjacielem miast wszystkich, i co może dla miasta Kamieńca Podolskiego najpomyślniejszego uczynić, starać się o to będzie, zaświadczając się szlachetnym magistratem warszawskim.

Od j. w. referendarza, udali się delegowani do j. w. Małachowskiego, kanclerza w. kor.²⁾. Ten pan zadziwił się, że z tak dalekiego miejsca przyjechaliśmy do Warszawy, mówiąc: Da wielki Panu Bogu rachunek ten, który was tu sprowadził, insze tu są materye do ułatwienia; dałem ja jedną rezolucyą jegomości panu Gleyzmerowi w interesie miasta Kamieńca, dam i w drugim żądaniu, trzeba się do niego referować, jeżeliście nie byli.

Od j. w. kanclerza krok uczynili do j. o. księcia generała ziem podolskich, starosty kamienieckiego³⁾, ten podobnym sposobem przyjął nas mile i właśnie pokazał, że temu miastu pomagać będzie, oraz, że nas poleci j. w. Orłowskiemu, komendantowi teraźniejszemu kamienieckiemu, aby się z miastem spokojnie

¹⁾ Stanisław Małachowski ur. 1736 r., marszałek sejmu czteroletniego, prezes senatu za księstwa, um. 1809 r. w Warszawie.

²⁾ Jacek Hyacynt Małachowski, ur. 1737, młodszy brat poprzedzającego, przedostatni kanclerz koronny, um. w Bórzechowie w 1821 r. w wieku lat 84.

³⁾ Ks. Adam Kazimierz Czartoryski, generał ziem podolskich od 1762 do 1793 r., to jest do upadku kraju; urodz. 1734, um. w 1823 r. w Sieniawie.

obchodził¹⁾. W tym samym pałacu j. o. księcia jego-
mości miał rezydencją j. w. komendant. Byli u niego,
oświadczyli od miasta naszego przyzwoitą rekognicyą,
polecenie się jego względem i w interesach żądań
naszych upraszali o pomoc i tę przyrzekł księciu jego-
mości przypomnieć.

Dnia 19 listopada dla sesyi sejmowej nie
można było j. w. posłów i deputatów objeżdżać, bo
chodzić ani sposobu, i daleko i błoto. Byli u wielmo-
żnego Gleyzmera i prosili, aby *insulam* (dział) intere-
sów miejskich przyjął na siebie, prosił na danie re-
zolucyi od siebie do godziny trzeciej; *interea* (między
innemi) pokazał nam memoriał przez siebie imieniem
miasta *ac si* (jako) plenipotent, do prześwietnej ko-
misyi wojskowej *in copia* i rezolucya nastąpiła, aby
z garnizonu, siedmuset ludzi wymaszerowało z for-
tocy i lokowało się po bliższych wsiach i miasteczkach.

Od jegomości p. Gleyzmera, aby czasu darmo
nie trwonić, poszli do Izby poselskiej, gdzie się wszy-
stkie stany skonfederowane i posłowie województw
zgrupowali. Po przybyciu najjaśniejszego pana,
a wprzód okurzony octem tron mający, zasiadłszy na
miejscu, zagaił sesyą j. w. Małachowski, referendarz
kor. i marszałek sejmowy, względem opłaty dla woj-
ska z dymów; to jest, z duchownych i królewskich,
z dymów dwudziestu jeden żołnierz, z dymów zie-
miańskich sześciudziesiąt — żołnierz jeden; do tego

¹⁾ Jenerał Józef Orłowski, urodz. 1742 r., od paździer-
nika 1789 do stycznia 1793 komendant Kamieńca; um. 1808
w Puławach, należał do stronnictwa generała ziem podolskich
i szczyił się jego przyjaźnią.

przyłączyli, aby kantony ulokowane były, od kogo dependować będą, jakim sposobem — i czyli z dymów, czyli z ludności miało takowe wojsko być ułożone? Różne były mowy *pro et contra* (za i przeciw), najdokładniej j. w. Suchodolski, poseł chełmski, wielki krasomowca, bez żadnego zastanowienia się (przygotowania się) na pamięć. Drugi j. w. Zieliński, poseł ziemi nurskiej. Czytane były projekta o sposobie wybierania płaty i kantonu (kwaterunku), wnoszono przytem, aby szlachcie służący w wojsku kawaleryi, za szeregowego, po wyjściu dziesięciu leciech, mógł być towarzyszem, a gdyby nie miał ekwipażu swego, skarb koronny powinien mu dać na oporządzenie złotych tysiąc, podobnie w wojsku infanteryi złotych pięćset. A gdy względem wyboru żołnierza czyli z dymów, czyli z ludności, nie było zgody, przyszło *ad vota*; każde województwo dawało wota wykalkulowane, i te nie były przyjęte, potem *ad vota secreta* przyszło i kazali pójść na ustęp, *ac tandem* rozjechali się wszyscy z Izby poselskiej.

Dnia 20 novembris szlachetni delegowani, stanawszy w Warszawie, doniesienie o przybyciu i o pilności interesów do szlachetnego Magistratu kamienieckiego, list pierwszy posłać mieli, ale dla odejścia poczty został (nie wysłany). Dnia tegoż byli u j. w. Ignacego Potockiego, marszałka nadw. ks. litewsk.¹⁾, wielkiego patryoty, który oświadczył swoją atencją,

¹⁾ Ignacy Potocki, syn Eustachego generała ar. w. ks. litew., marszałek w. ks. lit., poseł na sejm czteroletni, ur. 1751, um. w Wiedniu 1809 roku.

że będzie pamiętny o mieście Kamieńcu. U j. w. Szydłowskiego, kasztelana żarnowskiego¹⁾, z listem od W. Obrębskiego pisanym, który podobnie ofiarował się miastu temu usłużyć, obiecał oraz mówić najja-

¹⁾ Jako o mniej znanym, podajemy szczegóły wypisane na jego portrecie, w kościółku Supronkowieckim na Podolu, którego był fundatorem: „Symeon Kazimierz Szydłowski na Szydłowie, Smogorzewie dorem i Rudzionku; od r. 1745 na dworze jego królów. mości Augusta III, króla polskiego, aż do skończenia panowania jego, dworzanin królewski, i za tegoż panowania najpierwej miecznik, potem wkrótce wojski, potem podstoli, podczaszy, stolnik i chorąży ziemi zakroczymskiej, kilkokrotny poseł na sejmy i do tronu królewskiego, na Trybunał kor. Radomski skarbowy — komisarz wojewod. warszawskiego, i na Trybunał koron. Piotrkowski i Lubelski, z tegoż województwa deputat, którą funkcją wraz z śmiercią królewską w Lublinie zakończył. W 1763 r., a za panowania terazniejszego króla Stanisława Augusta, zaraz w dzień jego elekcji, do boku jego kr. mości za podkomorzego nadwornego wezwany, a tudzież w stanie rycerskim 1764 r. w sejmie ordynaryjnym warszawskim, zakończywszy funkcją poselską z ziemi Zakroczymskiej, w 1768 r. w senacie, z woli i łaski tegoż króla, na kasztelanią Słońską назначony, a potem kasztelan Żarnowski (1772), gorczyczański i bolesławski starosta, orderu Orła białego, Ś. Stanisława i Maltańskiego kawaler i komandor, w Radzie nieustającej przy boku jego kr. mości przez lat cztery zasiadający konsyliarz, w d. 10 lutego 1725 r. urodzony, w ziemi Ciechanowskiej, w Drożdżynie, we wsi dziedzicznej matki swojej, a ochrzczony w parafii tamecznego kościoła, w miasteczku Płońsku będącego“. Nie wiele do tego dodać nam przychodzi; spłynął na Podole po kasacie jezuitów, i w 1777 stałe tu osiadł, w dobrach mu przekazanych, w skład których wchodziły Supronkowce z ogromną leśną puszcza, Kuželowa, Kuželówka i Sieniakowce (dusz męs. 618). Wówczas to dał się poznać w Kamieńcu, bronił mieszczan od napastliwości komendantów (Wittów ojca i syna). Rezydencją założył w Supronkowcach, gdzie też skończył życie w 1799 r.

śniejszemu panu, aby mogli podać swój memoriał. Byli u j. w. Rzewuskiego, pisarza w. k., posła podolskiego, ale go nie zastali i razu ¹⁾. J. w. Krasiński, starosta opinogórski i Morski, kasztelan lwowski, posłowie podolscy, odjechali z Warszawy i podobno już niespodziewani, których już nie zastali przyjechawszy ²⁾. Dnia tegoż byli na sesyi sejmowej, gdzie traktowana była materya względem rekrutów i dymów szlacheckich, z sta jeden żołnierz, a z dymów królewskich i duchownych, z pięciudziesiąt — jeden. Czytane były różne projekta na tej sesyi. Dnia tegoż w nocy, o godzinie siódmej, przysłał j. w. Szydłowski, kasztelan żarnowski, u którego będąc zrana, pytał gdzie stoimy, a wiedząc, że u ichmość xieży augustyjanów, przysłał prosząc do siebie lokaja, a tak najawszy sobie fiakra, pojechali do pałacu jego. Tam przyjechawszy, zastaliśmy j. w. xieźdza Turskiego, biskupa krakowskiego ³⁾, i tak zaraz zaczął mówić: by-

¹⁾ Rzewuski Kazimierz, czwarty, najmłodszy syn Michała, wojewody podolskiego, posiadacz ziemski w okolicy miasta, poseł na sejm czteroletni z ziemi podolskiej, znany pojedykowicz i muzyk, um. 1820 r., jako radca tajny, we Lwowie.

²⁾ Krasiński Jan, starosta opinogórski, poseł podolski, synowiec biskupa, dziadek słynnego poety Zygmunta, już nie wrócił do Warszawy, umarł w marcu 1790 r. na suchoty. Onufry Morski, kasztelan lwowski, syn Antoniego i Siemienińskiej, ożeniony z Rozwadowską, znał dobrze stosunki miejscowe, często bowiem i długo przemieszczał w Kamieńcu, i mieszczanom starał się być pomocnym.

³⁾ Ks. Turski, ostatni książę Siewierski, ur. 1729, um. 1800; w epoce poszczególnionej w pamiętniczku, był jeszcze biskupem łuckim od 1769, dopiero bowiem w 1790 postąpił na stolicę krakowską (tak przynajmniej utrzymuje Bartoszewicz).

łem ja u najjaśniejszego pana na obiedzie i powiedziałem, że tu są mieszczenie kamienieccy, szukając protekcyi waszej królewskiej mości; znasz najjaśniejszy panie obywatelów miasta Kamieńca sytuacją, boś był obecny w Kamieńcu; nie mają ci ludzie handlu, bo w miejscu niespokojnem siedzą, obiecałeś im li tościwe względy, teraz najjaśniejszy panie pokaż, są to żołnierze ale nie płatni; żołnierz żołdowy staje za pieniądze, a oni bez pieniędzy. Odpowiedział najjaśniejszy pan: bardzo dobrze kasztelanie, żeś mi przypomniał, każ że im aby dnia jutrzejszego byli u mnie na pokojach. I kazał do siebie wokować w. jegomość pana Kamellego, szambelana swego, i polecił mu: są tu mieszczenie kamienieccy, jutrzejszego dnia, o godzinie dziewiątej być mają na pokojach, puścić ich do gabinetu. I w takim sposobie podał nam zręczność być u króla jegomości. Bądźcież dnia jutrzejszego, o godzinie dziewiątej w pałacu, powiedzcie lokajowi królewskiemu, aby do was prosił w. Kamellego szambelana, on da znać najjaśniejszemu panu, i będziecie wpuszczeni. Pytał tedy, jakie mamy prośby, odpowiedzieli, że mają na piśmie, kazał pokazać; że szlachetny Ignacy Derkapralewicz, dla aury mokrej i wilgotnej, ochrypl i czytać nie mógł, wziął od niego j. oś. książę biskup krakowski i czytał, nie nie zganił, tak kazał podać. Pożegnawszy go, chcieli odchodzić, ale j. w. kasztelan przytrzymał, wziął ich do swojej żony i kazał jej się pokłonić, co uczynili. Tam zastali j. o. księcia jegomość Woronieckiego, który pytał o swoim gruncie, będącym w Kamieńcu, któremu powiedzieli, że za poprzedzającym procesem,

będzie taksowany i licytowany, i tak wrócili do klasztoru gdzie stoją¹⁾).

Nazajutrz tedy dnia dwudziestego pierwszego listopada, przybrawszy się w mundur czarny tam bardzo poważany, a magistratom przyzwoity, poszli na pokoje i zobaczywszy kamerdynera jednego królewskiego, pytali o w. j. pana szambelana Kamellego; powiedział, że go jeszcze nie masz, ale wkrótce nadejdzie; bawili blisko godzin dwóch nim nadszedł, a przyszedłszy i zbliżywszy się pytał, jeżeli jesteśmy kamienieccy, odpowiedzieli, że są kamienieccy; czekajcież, pójdziecie zaraz do najjaśniejszego pana, i sprowadził nas do pokoju przedgabinetowego królewskiego, jakoż tam wszedłszy w pa-cierzy trzy, zastali wielki konkurs panów, a otworzywszy im wielmożny szambelan królewski pokój, kazał wejść. Gdy weszli do gabinetu, najjaśniejszy pan miłościwy stał przy stole pisząc, i odpowiedział nam: zaraz moi panowie. Tylko weszli, najniższy uczy-nili ukłon aż do ziemi i stali przy drzwiach; nie bawiąc najjaśniejszy pan przyszedł do nich krok jeden i temu powtórnie oddawszy najniższy ukłon, tak mówił szlachetny Ignacy Derkapralewicz: Najjaśniejszy królu panie nasz miłościwy, wierni poddani, mieszczą-

¹⁾ Konstancja z książąt Woronieckich Szydłowska, kasztelanowa żarnowska, była wnuczką Waleryana, sędziego i podstarosty grodzkiego kamienieckiego; został po nim dom w Kamieńcu, który poszedł w ruinę, więc bratu jej szło o to, by miasto plac nabyło; starał się o to i kasztelan żarnowski, a nawet ks. biskup radził, by na tym placu miasto wybudowało dom zajezdny. Skromna ta kobieta ur. 1741 r., um. w Warszawie 1796 r.

nie kamienieccy, dali dowody wiernego poddaństwa swego najjaśniejszym monarchom — Janowi Kazimierzowi, Michałowi i innym w czasie najazdów tatarskich, kozackich, szwedzkich, mężnie broniąc fortecy, gdzie niewyrodni potomkowie znamy wierność poddaństwa swego (?), nieposzlakowani w niczem, czuli zawsze. Zasłużyli przodkowie nasi, że byli wolni od płacenia ceł koronnych, mieli grunta nadawane, mają na to świadectwa, nietylko przywileje, ale i listy najjaśniejszych — Jana Sobieskiego, natenczas hetmana w. k. i Michała króla; dziś wyludnione przez *hosticum* (nieprzyjacielskich) Turków, wszyscy obywatele zabrani na morze z familią swoją i majątkami poginęli, to przez powietrze, niema handlu, traktu i portu, a przez to ubogie. Litościwym najjaśniejszemu panu miłościwemu oddają się względem i przy obronie tronu jego królewskiej mości składają najpokorniejsze prośby. Złożywszy prośbę na czapkę, wziął to najjaśniejszy pan i rzekł do nich, czytając podpisy na memoryale, spojrzawszy na Ignacego Derkapralewicza: Waćpan jesteś Ignacy Derkapralewicz? — Ja. — Jakiej juryzdykcyi? — Odpowiedział mu na to: dziś juryzdykcyę w mieście Kamieńcu złączone w jedno. — Na to król — ale jakiej nacyi? Odpowiedział — ormiańskiej. Potem pytał: a wać pan jesteś Jan Szahin? Odpowiedział — ja. Jakiej nacyi? — Polak ale z tatarów pochodzę. Na to rzekł król jegomość: ja też dochodzę tego z nazwiska; bardzo dobrze żeście przyjechali, bom ja myślał o was, wiem ja wasze potrzeby, nie turbujcie się; byliście u jegomości pana marszałka? Odpowiedzieli, żeśmy byli najjaśniejszy

panie, nie tylko u j. w. marszałków, ale i posłów. Pytał znowu: oddaliście takowy memoriał? Odpowiedzieli, że do druku wprzód podamy, a potem będziemy rozdawać. Odpowiedział: bardzo dobrze, bądźcież w poniedziałek na pokojach, będziecie mieli rezolucyą, abym was tylko widział, a ja to co podajecie, wszystko przeczytam, i pytał: gdzie stoicie? Odpowiedzieli, że u Augustyanów. I tak pokłoniwszy się odeszli, a najjaśniejszy monarcha miał jechać do Łazienek. Tegoż dnia sesya sądowa księcia jegomości Poniatowskiego (?) być miała, ale nie była, a oni przyszedłszy do domu wzięli się do pisania memoriału jednego egzemplarza do druku, a drugiego j. w. j. Xiędzu biskupowi kamienieckiemu, jako deputatowi do ułożenia formy rządu, bo pierwszą razą będąc u niego, kazał sobie oryginał z podpisami własnymi podać. Jakoż dnia dwudziestego drugiego pojechali do pałacu j. w. biskupa, którego piszącego zastawszy, złożyli w ręce. Odpowiedział: bardzo dobrze. Nadmienili, że byli u najjaśniejszego pana, takież memoriał oddali, odpowiedział: dobrze, będę i ja się widział z królem i pomówię o was. A tak odjechali do domu.

Dnia 23 listopada poszli na pokoje królewskie i stanęli na sali o trzydziestu dwóch słupach mozaikowej osobiwej roboty i przemysłu będących. Po godzinie 11tej wyszedł najjaśniejszy pan z senatorami, spojrział tylko na nas, i poszedł gankami do Izby senatorskiej, i oni za nim na sesyą sądową; tam była materya traktowana o rekrutach, i zgodzili się, aby rekrutów o dwie mile od granicy brali do wojska,

albo zamiast rekruta z dóbr ziemiańskich, z stu dymów po złotych dwa, z dóbr zaś królewskich i duchownych, podobnie zamiast rekruta z dymów pięćdziesiąt po złotych cztery. Po południu zaś, o godzinie trzeciej, zaproszeni byli przez szlachetnego Dekerta¹⁾, prezydenta warszawskiego, wraz z innymi z miast delegowanymi, gdzie po uczynionem zagajeniu i wyrażeniu okoliczności potrzeby zjechania się, czytany był projekt memoriału, który ma być podany od miast wszystkich, do najjaśniejszego monarchy i zgromadzonych stanów, dość pięknie napisany, z prośbą o dwunastu artykułach, aby miasta wszystkie, do pierwiastkowych wolności, prawami dla miast zastrzeżonych, były przypuszczone, który w nijakich miejscach poprawiwszy, ma być dnia jutrzejszego przepisany, podpisany i j. w. marszałkowi w. k. oddany, a wprzód najjaśniejszemu panu komunikowany; do tego drukują sumaryusze tychże praw, mocą których upominają się miasta upadłych prerogatyw, i sesya odłożona na dzień jutrzejszy, na godzinę drugą po południu.

Nocą samą j. w. kasztelan żarnowski przysłał lokaja swego, aby być u niego, mając pilny interes, że ich nie zastał, bo byli wtenczas na sesyi ratusznej obradnej. Powiedział, jeżeli dziś nie można, żeby dnia jutrzejszego w rannej porze byli u niego. Tak się zdarzyło, że Bóg przymrozkiem dobrym wysuszył zie-

¹⁾ Jan Dekert albo Dekiert, znakomity twórca „koalicyi miast“, długoletni prezydent starej Warszawy; umarł młodo 4 października 1790 r., nie doczekawszy się owoców swoich szlachetnych zabiegów.

mię, a nam nie fiakrami jechać, który dużo kosztuje, dla oszczędzenia kasy, pozwolił pójść piechotą do j. w. kasztelana. Przyszedłszy do niego, pytał, gdzie wczoraj byli, ale już był uprzedzony wiadomością, że była sesya na ratuszu, powiedzieli, że jest prawda. Pytał powtórę, cóż robili? odpowiedzieli, że czytali memoriał, który mają podać najjaśniejszemu panu i najjaśniejszym stanom skonfederowanym, względem przywrócenia miast do pierwiastkowych praw koronnych i wolności; odpowiedział: na co się wam to zdało, nie potrzeba wam tego. Tłómaczyli mu się z tego, że to będzie zależeć od najjaśniejszych stanów, przyjmując te prośby nasze, które nie są nowością żadną, ale umocowane prawami i statutami koronnemi, i potem, że są wiadome najjaśniejszym stanom zgromadzonym, *ac tandem*, odeszli.

Dnia 24 zeszli na ratusz bardzo ozdobny i wspańiale odornowany (upiększony) portretem całym najjaśniejszego pana i niektórych j. w. ministrów; przy zagajeniu szlachetnego jegomości pana prezydenta warszawskiego, był czytany powtórnie memoriał już meliorowany, potem czytany był sumaryusz praw i statutów, na których ma grunt wspomniana prośba. Natychmiast wszyscy delegaci z miast koronnych i litewskich podpisali memoriał, który ma być *immediate* (natychmiast) do druku podany, a potem najjaśniejszemu panu, j. w. marszałkom i j. w. ministrom. Potem czytany był akt złączenia miast wszystkich, do którego podpisu w przyszły czwartek ma być sesya. Dnia jutrzejszego, ma być iluminacya całego ratusza, o której niżej.

Dnia 25 we środę w sam dzień aniwersarza koronacyi naj. pana, byli u j. w. Rzewuskiego, pisarza w. k., posła podolskiego; gdy weszli do pokoju, inaczej z nimi mówić nie chciał, aż póki nie usiedli. Pytał ich, czego chcą, odpowiedzieli, że przyrzeczona im jest protekcyja pańska w Kamieńcu, prosimy, aby była uiszczona; pytał — jakie mają żądania, odpowiedzieli, — że mają już naj. panu podane, ale jak z druku wyjdą, które podali, zechcemy i j. w. panu komunikować; odpowiedział — przyszlizcież mi jutro, sami się nie fatygujcie, a w piątek bądźcie u mnie z rana o godzinie dziesiątej, to z sobą pomówimy. Już ja mówiłem, że stan miast jest bardzo poniżony, i to mówić nie pochlebnie, prawda co do powszechności miast wszystkich mówiąc, macie prawa dobitne, ale żebyście to wszystko wskórali — trudno jest. Odszedłszy od j. w. p. pisarza koron., szukając pałacu j. w. wojewody lubelskiego Hryniewieckiego¹⁾, więcej godziny i nie znalazłszy, bo się temu panu chcieli prezentować, poszli prosto na pokoje królewskie, które najjaśniejszy monarcha miał przechodzić do kościoła farnego, i bawiąc więcej godziny po jednej i drugiej stronie stali we dwa szeregi delegowani z miast; był bardzo wielki konkurs z powinszowaniem aniwersarza koronacyi, złożony z senatorów, ministrów,

¹⁾ Kajetan Hryniewiecki, ur. 1720, najprzód regent ziemski podolski, podczaszy latyczowski, sędzia grodzki kamieniecki, poseł podolski na sejm elekcyjny, kasztelan kamieniecki od 1768 r., wojewoda lubelski od 1782 r. um. 1796. Chudopacholek, z drobnej szlachty podolskiej, zawdzięczał krescytwę Józefowi Stępkowskiemu, z którego siostrą był ożeniony.

i wojskowych, dziwiło to każdego, że te dwa szeregi w jednych mundurach czarnych, ludzie piękni i przybrani byli. Wychodzi naj. pan, trzech marszałków uprzedzali go z laskami, dawał nam wszystkim z obu stron całować ręce z ukłonem, nadszedł na nas i spojrzawszy na szlachetnego Derkapralewicza i poznawszy go, uśmiechnął się mówiąc — kamieniecki, on odpowiedział — tak jest naj. panie. Prosto poszedł król jegomość gankami, z całą asystencyą na mszę do kościoła farnego i słuchał lektury (cichej, czytanej), msza zaś wielka była celebrowana przez jakiegoś biskupa; oni zaś zostali na sali o trzydziestu dwóch słupach mozaikowych, a potem poszli do drugiej, gdzie są portrety dawne — Sapiehy, Rewery Potockiego, Morstyna i innych, jest Traktat karłowicki odmalowany i inne figury z napisami, które trudno pamiętać; nade drzwiami jednemi Kazimierz Wielki, naprzeciw Jan III, królowie polscy, ale malowanie osobliwe, żywe i bardzo kosztowne. Był i trzeci pokój, w którymże byli j. w. senatorowie, odźwierny królewski mówił, że nie można pójść. Sale te osobliwej wielkości, wysokości i szerokości, w samych miniaturach precudownych. Tego dnia gala u dworu, cały ratusz jak jest obszerny, iluminowany lampami oliwnymi, różnymi geniuszami przez Włochów malowanymi i napisami, stosownie do potrzeb miast przydanymi; cały cyrkul starej i nowej Warszawy równie iluminowane i wszystkie ulice a najosobliwiej ratusz: na samym wierszchu była naj. pana cyfra — Stanislaus Augustus Rex, także lampami oliwnymi odornowana do podziwienia wszystkich dobrą sympatyą i układem. Najjaśniejszy król sam ko-

szem przejeżdżał i przypatrywał się, dziękował miastu, obracając się na wszystkie strony zdjawszy kapelusze. Wszędzie kawalerya narodowa i ułani po ulicach stali na koniach, wielu panów na tę okazłość patrzyli, i wiele tysięcy ludu pospolitego; jak powiedziano, że do pięciuset czerwonych złotych ta iluminacja miasto kosztować miała. W samym środku ganku ratuszowego kapela janczarska grała do godziny trzeciej po północy, a po rogach ganków w kotły bili, całe miasto starej i nowej Warszawy światłem w oknach kamienie wszystkich kondygnacyi odornowane było, tudzież i wszystkie ulice, jakoteż i w pałacach wielkie były iluminacye, różnemi formami najpanu służące, odornowane w ogniach.

Dnia 26 listopada byliśmy u j. w. wojewody lubelskiego Hryniewieckiego, mieszkającego za cekhauzem artyleryi koron., u jegomości p. Wieprzowskiego; któremu panu przelożywszy stan ubogi miasta naszego, prosiliśmy tegoż o wsparcie i podali prośbę wydrukowaną od miasta Kamieńca, który, że będzie miał w czasie przypadającego dyskursu na sejmie o tem względność, deklarował¹⁾.

Dnia 27 praesentis byli o godzinie dziesiątej u j. w. Rzewuskiego, pisarza koronnego, posła; czytał te prośby i nic nie naganął, owszem powiedział, że względem *alleracyi* (podnoszenia) podatków, nie wskóracie waćpanowie nic, ponieważ skarb koronny

¹⁾ Druku tego nie znamy; w papierach po Szahinie pozostałych, znaleźliśmy odpis, ale bardzo niedokładny i pobieżnie, na zasadzie instrukcyi magistratu ułożony.

byłby ukrzywdzony; a w innych, względem wolnego wycinania drzew pokazał jakowąś obojętność; pretendował tego, czemu nie położyli w swoich żądaniach, aby synowie miejscy mogli być umieszczeni w służbie wojskowej, aby mieć mogli *subsellia* (sędziostwa) w asesori i innych; odpowiedzieli, że powszechnie żądania miał koronnych jako i W. X. Litewskiego, będą najjaśniejszym stanom podane, któremi prosić będą też miasta, aby do pierwiastkowych praw swoich i wolności były przywrócone. Odpowiedział na to: dobrze, tego potrzeba; będzie u mnie dnia jutrzejszego jegomość p. Dekiert prezydent warszawski, z nim o tem pomówię; pytał ich gdzie stoją, a gdy im odpowiedzieli, że u xięży Augustyanów, z tem odeszli.

Dnia tegoż byli na sesyi sejmowej, na której po zagajeniu j. w. Małachowskiego, marszałka g. k., traktowano o rekrutach, podobnież było tak, jak i na dawniejszych sesyach, a te przez dni pięć trwają. Dnia tegoż, po godzinie trzeciej po południu, zeszli się wszyscy na ratusz, powtórnie był czytany akt złączenia się wszystkich miast (tak zwanej koalicyi), podpisujący był przez godzin dwie; a że szlachetny Dekiert prezydent warszawski, był wokowany do naj. pana, zeszli z ratusza i sesya odwołana do jutra, do godziny drugiej.

Dnia 28 w sobotę, byli na sesyi sądowej sejmowej, na sprawie j. o. księcia jegomości podskarbiego w. k. (Ponińskiego), indukty były z obu stron; z strony księcia jegomości, mecenas jegomość p. Długolecki wniósł, że lubo j. w. Branicki hetm. w. k., przez przysięgę odszedł, to szczególnie na komportacyą doku-

mentów, ale nie na objekcyę, i lubo pretendował eliminacyi pozwów i innych tranzakcyi, te nie mogły póty być eliminowane, póki *in toto* sprawa rozpoznana nie będzie; i dalej kontynuowana była indukta, i tak nie mogąc się końca doczekać, wyszli z izby sejmowej senatorskiej, ale ta sesya sejmowa trwała od godziny dwunastej do godziny szóstej z południa. Te goż dnia po godzinie trzeciej zeszli na ratusz na sesyą obradną, gdzie najpierwej jegomość p. Dekiert, prezydent warszawski, chcąc zachęcić wszystkie miasta do jakowejś wdzięczności i pozyskania względów u najjaśniejszych stanów, wniósł to, aby wszystkie miasta podatek protunkowy odstąpiły skarbowi koronnemu bez pretensyi, jakoż *unanime assensu* (jednogłośnie) zezwolili na to delegowani od miast wszystkich. Miasto zaś nasze Kamieniec, nie mając żadnego zlecenia, aby z dworów szlacheckich i oficerskich tej ofiary odstąpienia podatku protunkowego uczyniło, swoje tylko miejskie ofiarując, przyjąć nie chcieli i tak odwołali się do rezolucyi szlchetnego magistratu naszego i porządków miasta, o co pisać mają, jakowa nastąpi, ale już za późno będzie.

Dnia 29 w niedzielę jeździli do j. w. Rzewuskiego, pisarza kor., ale go nie zastali, a oddawszy szwajcarowi sumaryusz praw wszystkim służących, prosili, aby za powrotem pana, był temuż oddany; bo tam taki zwyczaj, że prośbę kto jaką ma, przez ręce szwajcara oddawane bywają panom. Ztamtąd udali się do j. w. Mierzejewskiego, strażnika k., posła także podolskiego, który, że był zabawny, nie mogli wniść do pokoju. W tym czasie j. o. xięż.

pani Sapieżyna¹⁾, zobaczywszy ich, zaprosiła do pokoju swego, właśnie tą chęcią, aby z nimi mówiła. Ta pani wysokiego zdania i praw wiadoma, jest matką j. o. Sapiehy marszałka sejm. k. lit.; wiele z nimi bardzo mówiła i pytała czego chcą, odpowiedzieli: tak do powszechności jako szczególności miasta naszego. Odpowiedziała wszystko będziecie mieli, ale żadnej nowości nie wnoscie, zapewniam za syna mego i wszystkich przyjaciół, których mam, że wszystko otrzymacie, co się z prawami waszemi zgadzać będzie. A odszedłszy od niej i oddawszy się jej protekcyi, weszli do pokoju j. w. strażnika, któremu oddawszy sumaryusz praw powszechnych miast, z czego był bardzo kontent, odpowiedział, że tak do szczególności miasta stołecznego Kamieńca, które słuszne prośby wyczytałem, jako do powszechności wszystkie najjaśniejsze stany przychylą się. Pytali przytem, jeżeli mogą dymów podatek protunkowy miasta Kamieńca, którego wszystkie miasta odstąpiły, i my na rzecz najjaśniejszych stanów odstąpić? Odpowiedział nam, że możecie, bo to są wszystko wasze grunta, którego pożegnawszy, odjechali.

Dnia 30 listopada w poniedziałek, byli na sesyi i znowu była traktowana materya o rekrutach, czyli ci powinni być docześni, czyli wieczyści. Naprzykrzyła im się na kilku sesyach ta materya i odeszli, potem wzięty, jak im powiadano projekt

¹⁾ Elżbieta z Branickich ks. Sapieżyna, wojewodzicowa mścisławska, matka Kazimierza, marszałka sejmu, niegdyś przyjaciółka Stanisława Augusta, a teraz zapamiętała jego przeciwniczka.

o Żydach, aby chodzili po polsku, języka polskiego uczyli się i dzieci edukowali, książki żydowskie aby na polskie przetłomaczone mieli, po niejakiem czasie, aby się podpisywali po polsku pod nieważnością i tam więcej; jaka na to rezolucya wypadła — będzie odkryto. Dnia tegoż j. w. Mniszek (Mniszech) marszałek w. k.¹⁾ z kilku panów orderowymi, zasiadał na *taxie*, która była na ratuszu w izbie prezydenckiej, bardzo pięknej, ozdobionej portretami naj. pana i niektórych senatorów. Dwa pająki szklanne z świecami woskowymi białymi kosztowne, stół suknem karmazynowem okryty, krzesła kilkanaście pięknych, figura Chrystusa Pana w wielkiej passyi ukrzyżowanego, zegar bijący, jeden stolik na boku mały dla pisarza, drugi opodal dla instygatora. Warta miejska — trzydziestu żołnierzy pięknych w mundurach szafirowych z obszlągami czarnymi, kamizelą i pludrami żółtymi, pachołków kilkunastu, u prezydenta szyldwach stoi i na ratuszu kilku; instygator strojny i poważny, każda rzecz w swoim porządku, krucyfiks stołowy osobny, sam *corpus* suto wyzłacany, gdzie prezydent zasiada, kałamarz do papierów drewniany, kosztowny. *Obstante* ze skóry wołowej i innych bydląt do skarbu należeć będą, *taxa* mięsa podwyższona, funt groszy siedem i pół; indukował jeden z palestry za rzeźnikami i na rzeźników i długo bardzo bawił. Ta *taxa* do miesiąca tylko ustanowiona.

Tegoż dnia była sesya w ratuszu, czytany był

¹⁾ Michał Jerzy Mniszech, marszałek w. k., potem rzeczywisty tajny radca, ur. 1748 r., um. w Wiśniowcu 1806 r.

projekt, który miasta mają podać do j. w. i j. o. marszałków, względem ustąpienia podatku protunkowego, na rzecz skarbu koronnego; i wyszło na nasze, że miasta wszystkie *benevole* (dobrowolnie) odstąpiły; gdy przyszło do miasta Kamieńca, my — co należało do domów naszych miejskich, chętnie także pozwolili, aby na rzecz skarbu poszedł podatek protunkowy, ale z domów szlacheckich, duchownych, oficerskich nie chcieliśmy pozwolić, bo trzeba było *responsionis* (odpowiedzialność), brać tylko na siebie samych, spodziewając się żeby miasto tego zrzekło się, i tym sposobem miasto Kamieniec nie zapisane. To było na sobotniej sesyi, na dzisiejszej zaś zreflektowały się wszystkie miasta i tym sposobem oddały z swoich tylko domów. Że zaś projekt memoriału, który ma być podany naj. panu i naj. stanom od miast wszystkich, nie wyszedł jeszcze z korekty, bo miał być *mollifikowany* (złagodzony), odłożona sesya do następującego dnia, wtorku do godziny dziesiątej. Ta sesya była odprawowana w izbie wójtowskiej, bo w prezydenckiej zasiadał na *taxie* j. w. marszałek w. k. Izba wójtowska dość piękna, umeblowana, z stołem i taboretami prezydenckiej podobna, figura Chrystusa Pana, ubiczowanego u słupa, w drugim miejscu osoba rżnięta — w jednej ręce miecz, w drugiej szalę trzymająca, administrowanie sprawiedliwości okazująca, twarz welonem zasłoniętą mająca.

Dnia 1 grudnia, w wtorek, byli na sesyi zrana (w ratuszu) o godzinie dziesiątej; był memoriał czytany już z korekturą, przez jegomość p. Swiniarskiego pisarza, po tym memeryale czytany był pro-

jekt do konstytucyi. Daj Boże, jak jest, w obrębach swoich i opisie wszystkim miastom prerogatywy przynoszący, i wolność — dawnemi prawami dla miast obwarowany — przywracający, ułożony, zapewne że uszczęśliwi wszystkie miasta. Że już było po godzinie dwunastej, salwawowano sesyą na godzinę drugą. Tandem po godzinie drugiej, zeszli się wszyscy na ratusz dla podpisu memoriałów barwianych (?), z których pierwszy miał być oddany naj. panu, drugi j. w. Małachowskiemu, marszałkowi konfed. sejm. generalnemu, trzeci j. o. ks. Sapieże marszałkowi konf. lit., i te podpisy na tych trzech memoriałach trwały do godziny piątej, więcej delegatów nad sto kilkanaście podpisanych.

Nazajutrz, to jest dnia 2 grudnia w środę, wszyscy ichmość delegowani zeszli się na ratusz o godzinie ósmej, a o godzinie blisko dziesiątej, ruszyli wszyscy pojazdami na zamek, których pojazdów było więcej pięćdziesiąt, z podziwieniem patrzących, a wszyscy w czarnych sukniach. Zjechawszy na zamek, że naj. pan już wiedział o naszym przybyciu, kazał nam stanąć w pierwszej sali o słupach trzydziestu dwóch mozajkowych na postumentach białych, marmurowych, osadzonych; — nim wyszedł sam naj. pan, więcej godziny bawili się w tej sali mozajkowej w koło szeregiem uszykowani; szlachetny Dekiert, prezydent starej Warszawy, przy samych drzwiach, któredy naj. pan miał wychodzić, z memoriałem, a gdy wyszedł naj. pan, po przywitaniu w krótkich słowach, oddany miał sobie memoriał, a odebrawszy takowy, zaczął mówić, tylko wszystkiego dosłyszeć

nie mogli, ale te słowa: podajcie waść panowie takie prośby, z których byście korzystać mogli. I zaraz cały szereg zbliżył się do naj. pana, potem rozskoczywszy się, idącemu monarsze do malarni całowaliśmy wszyscy rękę i wyszliśmy z sali, bo naj. pan miał gdzieś jechać. Pojazd i ułani już stali na pogotowiu, idąc zaś i podając rękę do pocałowania, zawołał prezydenta do siebie, mówiąc: Mości panie Dekiert, podaj waść pan wszystkich delegowanych, jak się zowią i z których miast. Odpowiedział prezydent: są wszyscy naj. panie podpisani na memoriale, każdy z imienia i miejsca swego. Ruszywszy z zamku pojechali wszyscy też samą paradą, przez Senatorską ulicę do j. w. Małachowskiego, marsz. konf. gen. sejmowej, który nam był rad, kazał dawać czekolady i kawy, ale tego nikt nie chciał, tylko rzekł: poznajcie waść panowie moję wielką ku miastom przychyłność, tę ja dawniej i teraz oświadczam, i będę się o to, u naj. stanów starał, aby prośby ich mieć mogły pożądaný skutek; z tem wszystkiem na jutrzejszej sesyi mówić nie mogę, ponieważ materya rozpoczęta nie jest jeszcze zakończoną, ale jak tylko skończy się, zaraz to wprowadzę; memoriał od miast łaskawie przyjął. Ztamtąd wszyscy, z całym gronem ichność delegatów pojechali do j. o. ks. Sapiehy, konfederacyi litewskiej marszałka, któremu podobnież oddawszy memoriał takiż sam — i ten pan dla miast nie odmówił swej łaski. Ztamtąd pojechali wszyscy do pałacu zwanego j. w. Krasinśkich, gdzie się sądzą sądy asesorskie, do j. w. Małachowskiego, kanclerza w. k., który pod tę porę nie był u siebie, ale na są-

dach, i tam w tej całej asystencyi ichmość panów delegatów, temuż siedzącemu przy stoliku, oddał szlachetny Dekiert, prezydent starej Warszawy, memoriał, który odpowiedział te słowa: kiedy naj. pan łaskaw jest na miasta i na delegatów z tychże, za cóż kanclerz ma waćpanom swoją odmówić łatwość, który to czyni, co naj. pan pragnie; upewniam, że im będę asystował, tak jak najmocniej będę mógł. Ztamtąd pojechali wszyscy do j. w. podkanclerzego w. k. Garnysza, biskupa chełmińskiego¹⁾, który podobnież przyjąwszy taki sam memoriał, też samą dla nas przyrzekł protekcją; a od tego j. w. pana, już blisko godziny było pierwszej, wszyscy pojazdami ruszyli do siebie, ponieważ był już czas obiadowy.

Dnia 3 grudnia byli u j. w. kasztelana żarnowskiego, który nie ledwo codzień przysyła, aby u niego bywać. Pytał nas o naszych sesyach i dał uniwersał, aby był przesłany do Kamieńca W. Wojskiemu, i ten tegoż dnia na ręce szlachetnego magistratu odesłany, z doniesieniem naszych czynności. Tegoż dnia byli na sesyi sądowej, jeszcze materya o rekrutach nie była zakończona.

Dnia 4 grudnia byli na sesyi sejmowej, gdzie znowu materya o rekrutach była projektowana, w tym sposobie, aby rekrut od gruntu był dawany pewny, żeby był kapitulowany jeden do lat sześciu, siedmiu i ośmiu; ma być po osiemnastu, albo więcej miesiącach, dobrze wyćwiczywszy się w służbie, urlo-

¹⁾ Maciej Grzegorz Garnysz, biskup chełmski (lubelskim został w 1790), ur. 1746 roku, podkanclerzy koronny od 1786. um. w październiku 1790 r.

powany. Czas ten urlopu powinien być płatny i na trzy części równe podzielony; jedna część na tegoż rekruta po wyszłej kapitulacyi, ma być onemuż powrócona, druga kapitanowi expens na rekrutowanie dezertera, trzecia do skarbu wniesiona. Rekrut ma mieć całów 65, nie młodszy nad lat osiemnaście, nie starszy nad lat trzydzieści pięć. Tandem j. w. poseł podlaski (Potocki) podał projekt do laski, aby żołnierz, wysłużywszy dwie kapitulacye, każdą rachując po lat sześć, był wolny od poddaństwa. Podobala się ta materya i projekt naj. monarsze, i z miejsca swego pochwaliwszy upraszał, aby był umieszczony za prawo i taka konstytucya, (do której się j. w. pisarz koronny, poseł podolski przemawiał) zapadła. Zachęcając chłopów do służby wojskowej, któryby dwie kapitulacye, po sześć lat, bez żadnej dezercyi i popełnionego kryminału wysłużył, takowy być ma wolny od poddaństwa, jednak za przyświadczeniem od komendy mianem. Tegoż dnia była sesya na ratuszu o godzinie piątej, gdzie był czytany projekt, aby miasta miały swoich syndyków prowincjonalnych z Wielkopolski i Małopolski i W. Ks. Litewskiego, którzy mają mieć moc składania sesyi i zachodzące skargi i rekwizycye od miast rozpoznawać i radzić etc. Ten projekt ma być rozpisany na trzy ręce i trzem prowincjom — wielkopolskiej, małopolskiej i litewskiej do deliberacyi podany, i te prowincye z osobna na ratusz zszedłszy się, mają rezolwować przyjąć albo nie; i na tem rozeszli się wszyscy delegowani z ratusza. Te sesye prowincjonalne mają być w następną sobotę i niedzielę.

Dnia 6 grudnia w niedzielę byli w ratuszu na sesyi, podzieleni na prowincye, na której szlachetny jegomość pan prezydent sandomirski prezydował, czytany był układ miast wszystkich złączonych, jakie mieć mają między sobą warunki; i na tej sesyi deklarowali wszyscy ichmość delegowani z prowincyi małopolskiej tę podpisać i za mocne postanowienie między sobą przyjąć.

Dnia 7 w poniedziałek byli na sesyi (w ratuszu), na której szlachetny prezydent warszawski pytał o tym układzie, jeżeli ma być tak zapisany, czyli jakowa odmiana ma nastąpić, i znowu pozwolił na deliberacye nie wprzód ten układ ułożyć i podpisać, aż póki naj. stany nie będą rezolwować naszego memoriału; i zalecił, ponieważ sesya sejmowa będzie aż we czwartek dla zachodzącego święta dnia jutrzejszego *Immaculatae conceptionis* (Niepokalanego Poczęcia), a w środę sesya sądowa ks. Poniatowskiego, ma na dniu jutrzejszym wydrukowane już, powtórna razą poprawione memoriały, rozdać szlachetnym delegowanym, które też mają rozdawać posłom swoim i innym, a w czwartek wszyscy delegowani mają się na pokojach znajdować i tak j. w. senatorów, posłów przechodzących do izby senatorskiej na sesyą upraszać o pomyślną rezolucyą, wszyscy zaś delegowani mają być w czarnych mundurach.

Dnia 8 grudnia w wtorek, po wysłuchaniem rannem nabożeństwie w kościele Ojców Augustyanów, w sam dzień *Immaculatae conceptionis beatissim. virgin. Mariae*, około godziny dziesiątej zrana, pojechali do j. w. biskupa kamienieckiego, prezydu-

jącego w deputacyi rządu krajowego, któremu oddali memoriał drukowany, już w oryginałach swoich oddany naj. panu i j. w. i j. ośw. marszałkom koronnym i litewskim, tudzież j. w. kanclerzom kor. i litewsk., który odebrawszy memoriał, spytał, co to jest i położył na stolik, a do nas zaczął mówić: że Żydzi Zinkowscy, to jest Hamernik i Jowel podali mu memoriał, że żołnierzom dają drwa z zaświadczeniem jegomości pana pułkownika; przez co dał nam materią mówienia, że mówili o Żydach obszernie, osobliwie Zinkowskich, iż ciż wiele psują obywatelom i całemu miastu sprzedając na łokcie, że po domach i dworach w mieście biegają, i ciż niszczą mieszczan. Odpowiedział: zjadę ja wkrótce na komisją fortyfikacyjną, zakażę tego czynienia surowo i we wszystkim dam moją waćpanom protekcyą, że nie będziecie mieli najmniejszej przeszkody, nie będziecie już odtąd żołnierzami, jak dotąd byliście. Pan Witte to zrobił, już go w służbie niema, jest teraz wojska dosyć, ci będą pilnować, bez waćpanów się obejdzie. Za co nie macie jakiego przemysłu, aby który jakąwą fabrykę obmyślił, kapeluszów, pończoch, tylko na jednej kwaterce siedzicie, zkadże tyle pijaków brać, aby was bogacili. Ten środek wynajdźcie, aby propinacyą zaarendować jednemu, a przeto mogłaby być kasa kilkadziesiąt tysięcy, z których i oficyaliści miastu i każdy usługujący miałby przyzwoitą nagrodę. Za przybyciem moim zakażę ja Żydom, aby nie wazyli się na łokcie i funty przedawać, niech jeżdżą po jarmarkach bliskich miasteczek i przystawię im wartę dla większego dozoru. Bardzo wiele z tym pa-

nem mówili, a nareszcie powiedzieli, że arenda Zińkowiecka i Karwasarska z obywatelów miasta Kamieńca, wypłaca panom swoim raty przez dowożenie wódki, piwa i innych trunków. Zrazu powiedział: ja o to nie dbam; ale wkrótce na tem wymówieniu zastanowił się: z tem wszystkiem, będę ja niedługo na kontynuacyi komisji fortyfikacyjnej, uczynię tam porządek. Pytali, jeżeli mogą w interesach miasta j. w. pana fatygować; i owszem, dał pozwolenstwo bywania tyle razy, ile tego będzie im potrzeba wymagała, tylko zawsze zrana. Prosimi tegoż, aby nas naj. panu przypomnieli, ile tu siedzą już czwarty tydzień, dość mamy wiele ekspensy j. w. panie. Odpowiedział: dobrze — wy czekajcie — jak będę widział się z najjaśniejszym panem przypomnę o was, luboć już i mówiłem, ale toż samo powtórzę. Zważyć należy, jacy to Żydzi pod tem miastem i jego obywatelami, za użytą protekcją, podstępny robią.

Potem pojechali do j. w. Rzewuskiego, pisarza kor., posła podolskiego, a że tegoż nie zastali po dwakroć, oddali tenże memoryał do rąk szwajcara, tylko z napisem, że od delegatów miasta Kamieńca jest przywieziony i oddany. Ztamtań udali się do j. w. Mierzejewskiego, podobnież posła podolskiego, który że był w tym czasie na mszy, zostawiliśmy memoryał na stole, z napisem: delegowani miasta Kamieńca. I tak od wszystkich miast delegowani odwozili posłom swoim podobne memoryały drukowane.

Dnia 9 w środę byli u j. w. biskupa kamienieckiego i oddali przydatek próśb miasta Kamieńca o koszarach i klasztorze pofranciszkańskim; aby ko-

szary, jako nakładem najjaśniejszej rzeczypospolitej wystawione, były opatrzone wszystkimi potrzebami dla żołnierza, a mieszczenie, jako żołnierze nie żołdowi, byli wolni od trzymania *ex officio* żołnierza, z warunkiem dołożonym, żeby w tych koszarach żadnych handlów, szynków i rzemiosł, ani żołnierze w koszarach zostający, ani katolicy ani żydzi nie prowadzili, i cała konsumpcja w mieście u mieszan cyrkulowała. Odpowiedział, że to jest dobrze, każe to wydrukować i podajcie naj. stanom, i wziął się do czytania pierwszych próśb naszych, i na każdy punkt refutował. Bądźcie pewni, że odtąd w bramach stawać nie będziecie, już tego niema, który wam kazał tak czynić; będzie zawsze *in praesidio* dwa tysiące wojska i ci będą pilnować i bronić fortocy, a wy szukajcie rękodziel. Ludzi ubogich odeszlijcie do szpitalu; widzę w was światłych ludzi i wcale mam w was upodobanie, gdyby takich więcej, dopiero miastu byłoby dobrze, ale porzućcie kwaterkę, bo z tej nie będziecie nic mieli. (Było to w obecności wielmożnego kanonika Wituszyńskiego.) Chcecie zapomożenia, nie znajdziecie go, bo dziś najjaśn. rzeczypospolita potrzebna na wojsko pieniędzy. Uczynię ja dobrze dla was i macie ode mnie protekcją, żydom zakażę, aby na łokcie i funty nie sprzedawali, ale i wy za granicę po towary jeździć nie będziecie, będziecie mieli wszystko w kraju, bez żadnej opłaty grobelnego i mostowego, a na komorze ulżenie. Róbcie kapelusze, półczochy, koszule, do wyprawiania skór sprowadźcie fabrykantów, będziecie mieli pożytek, ale nie z kwatarki. Z wielmożnym komendantem mówiłem, aby was

nie uciskał, bo to mówiąc, obiecałem wam dać swoją protekcyą. O sprawie granicznej podobnie mówił: z tych komisarzów nie będziecie mieli w tej sprawie pomocy i rozsądzenia, ponieważ sami złączeni *cum collateralibus* (ubocznie, pośrednio), toć wam nie dobrego nie uczynią, podajeie ten przydatek naj. panu, może co wskóracie, a ja wam dam swoją zaletę. Ja wam sprowadzę fabrykantów do skór, kapeluszków i pończoch. Mówił i o gruntach pustych, a najszybciej o plac ks. Woronieckich, aby na nim miasto położyło dom zajezdny, z czego może pożytkować. Mówił i więcej, przez półtora godziny, ale się trudno napamiętać. I to jeszcze powiedział, gdy przeczytał memoriał, który wprzód miał od nich podany, od wszystkich miast: szukacie dla siebie honoru a ubodzy jesteście; a oni mu odpowiedzieli: lepszy honor, niżli najlepsze mienie, bo reputacya może przynosić przy staraniu i majątek. Odpowiedział na to: trzeba, żebyście mieli jaki przemysł, któryby wam przynosił z prac waszych zysk i dla skarbu koronnego pożytek, u was tylko kwaterka, to jest największym fundamentem całego. Mówił i więcej, ale prawdy, których tu pisać nie można.

Dnia 10 w czwartek przysłał po nich j. w. kasztelan żarnowski zrana, prosząc do siebie; gdy przyszli powiedział im: byłem u króla jegomości i mówiłem tak — są tu kamienieccy mieszczenie, już czwarty tydzień siedząc ekspensują, wasza królewska mość miałaś im dać rezolucyą, której dotąd nie mają. Król jegomość odpowiedział: nie mogę im dać rezolucyi, aż póki na memoriał, który ogół miast wszystkich

podał, nie będą mieli jej; na to miał odpowiedzieć j. w. kasztelan: ich prośba jest szczególna, w tej prośbie o królewskie względy. Król jegomość powiedział: będą mieli, pomiarkuję. I ztamtąd odeszli.

Dnia tegoż po godzinie jedynastej, o którym czasie naj. pan idzie na sesyą sejmową, było między nimi na sesyi już wyżej wyrażonej ratuszowej umówienie, że w czwartek już będą wydrukowane memoryały powtórnie ze wszystkim poprawione i umollifikowane. Jak król jegomość, pan nasz miłościwy, z senatorami będzie szedł na sesyą sejmową, będziemy wszyscy na pokojach i rozdamy, tak najjaśniejszemu królowi, jako i j. w. senatorom i będzie zapewne ta materya wzięta. Tak się stało. Zeszli się na pokoje o tej godzinie, a jegomości pana prezydenta warszawskiego nie było; nie bawiąc wyszedł najjaśniejszy król, spojrział na nich tylko i przeszedł; zadziwiło to wszystkich delegatów na pokojach czekających — co to znaczy, poszli, którzy byli na tę sesyą sejmową. Zagaił j. w. Małachowski, marszałek sejmowy i miał materyą, która już była rozpoczętą dawniej, wprowadzać; tymczasem j. w. Gar-nysz, biskup chełmiński, podkanclerzy koronny, zabrał głos i o jakowejś ekspedycyi powiedział, dopraszając się, aby izba sejmowa była wolna; powiedział zaraz j. w. marszałek sejmowy na ustęp — i wyszli. A to miała być ekspedycya od króla pruskiego i imperatorowej rosyjskiej względem gwarancyi z Polską.

Dnia 11 w piątek był wokowany jegomość p. prezydent warszawski do króla jegomości, gdzie naj. pan powiedział, aby tenże memoryał był jeszcze poprawiony, toż samo i j. w. marszałek sejmowy,

u którego wspomniony szlachetny prezydent z niektórymi delegowanymi był, ale gdzie i w którym miejscu, nie powiedział. Powróciwszy szlachetny prezydent do siebie, też nam relacją uczynił, ale że jest chory, mówił nam — że sam dla słabości mojej być na pokojach nie mogę, ale waćpanowie pójdźcie i prezentujcie się. Jakoż z innymi poszli na pokoje i stali kiedy naj. pan siedł na sesyą sejmową; widział ich i powiedział jednemu delegowanemu: pójdź waćpan do Dekierta i powiedz mu, żeby tak zrobił, jakem ja kazał, to będzie dobrze. Poszedł natychmiast delegat i powróciwszy do nas już na sesyi sejmowej będących, powtórzył: powiedział jegomość p. Dekiert, że tu inaczej nie będzie, tylko tak jak jest. Co z tego będzie, bardzo powątpiewać trzeba. Na tej sesyi po zagajeniu j. w. marszałka wprowadzona była materya, aby j. w. generał-majorowie i leutnanci i inwalidzi mieli swoją płacę, i to do rezolucyi naj. stanów zostało. Pomiedzy wielu mowami na tejże samej sesyi j. w. Rzewuski, pisarz w. k., poseł podolski, do naj. stanów wniósł swoje interesowanie za w. Hanickim, pułkownikiem ¹⁾, oświadczając to, że tenże służąc lat czterdzieści sześć wiernie i bez

¹⁾ Marcin Hanicki ur. 1720, w dwudziestym roku wstąpił do regimentu buławy polnej koron., konsystującego w Kamieńcu, w 1746 r. porucznik, 1759 podpułkownik, 1763 pułkownik, w 1782 zostaje dowódcą regimentu buławy mniejszej. W stopniu pułkownika przesłużył lat przeszło 30, do poddania twierdzy. Dwa razy pełnił obowiązki komendanta (1789 i 1793), do wojska rosyjskiego przyjęty jako brygadyer, um. w Kamieńcu 1800 r. Ożeniony był z Justyną Małczyńską, stolnikówną halicką.

żadnej noty naj. panu i naj. rzeczypospolitej, wart jest, aby jakowe za prace swoje i strawione lata miał nagrodę i odebrał względy, zostawując sobie salwę gdy przyjdzie awans, aby miał pamięć tenże w. kanclerz z promocyi wyższej rangi, na co Izba sejmowa odpowiedziała temuż: bardzo dobrze.

Dnia 13 niedziela *dominica vacat*. Tylko niektórzy delegowani po swoich posłach jeździli, bo błoto było.

Dnia 14 w poniedziałek byli na sesyi sejmowej *ad spem* (w nadziei) czytania naszego memoriału przez j. w. marszałka sejmowego, z czego nic nie było. Książę Kalikst Poniński, brat ks. podskarbiego kor., wniósł przez swój memoriał, biorąc *onus* (ciężar, obowiązek) delatora na siebie, i aby amnestya w tej sprawie nastąpiła, tudzież aby jego projekt był do konstytucyi przyjęty y ks. podskarbi *ab objectis* (od zarzutów) wolny; niektórzy posłowie byli przeciwni i uznawali to za paszkwil, najszczególniej j. w. Zieliński poseł i Suchorzewski poseł¹⁾. Po długich *pro* i *contra* (za i przeciw) sprzeczkach, j. o. ks. generał z. pod. wniósł, aby projekt względem ofiar był czytany; gasząc tę wrzawę, był czytany projekt, potem ktoś (bo nie można było dla wielkiego ścisku widzieć) miał mowę broniącą ks. podskarbiego. Na-

¹⁾ Jan Suchorzewski ur. 1740, wojski wschowski, poseł na sejm z województwa kaliskiego, autor projektu usamowolnienia miast, przyczynił się niemało do rozwiązania pomyslnego kwestyi, ale później, w kwietniu 1791, za co król włożył na niego order św. Stanisława, co z oklaskiem było przyjęte. I wcześniej drukował rzecz p. t.: Zasady praw miejskich (1789), umarł przed 1805 r.

ostatek naj. pan salwował sesją do dnia jutrzejszego i przed godziną trzecią rozeszli się z Izby. Tegoż dnia słyszeli tylko od niektórych delegatów, że panowie warszawscy i sandomirscy niektórzy delegaci, mieli prosić względem memoriału ogólnego, ale trocha zuchwale i tych, jak który mówił, konnotowali j. w. marszałkowie koronny i litewski, a potem innym wymawiali, że zamiast poprawy psują interes.

Dnia 15 we wtorek byli na sesyi sejmowej; ks. Kalikst Poniński podał *registreum complices* (regestr współników) do sprawy ks. podskarbiego, brata swego. Kilku z senatu, a sześćdziesiąt *ex equestri* (ze stanu rycerskiego) chciało, aby *de facto* każdego na rejestrze oskarżył. I wzięta materya względem deputacyi do miasta Warszawy; wypadła konstytucya, aby oficyaliści skarbowi wraz z magistratami warszawskimi ułożyli na wszystkie dymy oprócz klasztorów panien Karmelitanek i drugiego, oraz szpitalów i koszar, cztery kroć sto tysięcy na ten tylko raz i w tym miesiącu złożyli tę sumę do skarbu koronnego, a potem też magistraty z oficyalistami skarbowymi, wszystkie pałace, kamienice, domy, stajnie, wozownie rozmierzywszy na łokcie u dołu i każde piętro oprócz zwyż wyrażonych miejsc wzdłuż i wszerz, też same cztery kroć sto tysięcy umieścili podług proporeyi klas, na sześć dzieląc. Potem j. w. wojewoda czerski (?) ¹⁾ mówił za miastem Krakowem, aby znalazło

¹⁾ Chyba kasztelan czerski, a był nim podówczas Ostrowski Tomasz, mianowany 1771 r., postąpił na podskarbiostwo nadworne kor. 1791.

względy, poparł go j. w. kanclerz k. mową swoją i oddał do laski memoriał tego miasta, aby był czytany. Ta okoliczność była powodem j. w. Kublickiemu, posłowi inflanckiemu ¹⁾, że zabrał głos i ogólnie zaczął mówić za wszystkimi miastami, to jest za stanem mieszczan, upraszając, aby praw swoich otrzymali wolności, i wyjąwszy ogólny miast wszystkich memoriał, oddał do laski, aby był czytany. Zabrał głos j. w. Jezierski, kasztelan łukowski ²⁾, bardzo przeciwny, i obwinał najprzód prezydenta warszawskiego o cyrkularne listy do wszystkich miast pisane, bez wiadomości do kogo należało, aby był karany, i bardzo wiele mówił z wielką obelgą miasta Warszawy. Zabrał potem głos j. w. Józef Potocki, poseł lubelski ³⁾, i bardzo obszernie i *rationabiliter* (słusznie) mówił za wszystkimi miastami, chciał tego, aby miasta do pierwiastkowych przywrócono wolności, żeby były reprezentantami na sejmach, i to wszystko, co w prawie jest i czego miasta używały, aby miały przywrócone; a pierwiej poseł j. w. Grabowski, kalwin z województwa (poseł wołkowyski), poparł mowę posła inflanckiego, przytoczył terażniejsze rozruchy francu-

¹⁾ Kublicki Stanisław, pułkownik wojsk polskich, poseł na sejmie czteroletnim, zwolennik wyzwolenia się miast, osiadł potem w Wilnie, gdzie bawił się piórem, chociaż już od 1764 r. drukował swoje utwory. Um. 1809 r.

²⁾ Jacek Jezierski, kasztelan łukowski, ur. 1722, umarł w Otwocku 1805 r.

³⁾ Nie Józef a Stanisław Potocki, brat Ignacego, był posłem lubelskim; czwarty to syn generała artyl. W. Ks. Litew., podstoli w. koronny, poseł z sejmu czteroletniego do Francji, ur. 1752, umarł jako prezes rady ministrów w r. 1821.

skie i niemieckie w Niderlandzie, a nadewszystko o Anglii, że król angielski szlachcie swojej ujął wolności, którzy złączywszy się ze stanem miejskim, odzyskali w całości prawa swoje. Potem mówił j. w. Zieliński, kasztelan biecki, przeciwko miastom¹⁾. Następnie naj. pan wniesienie Krakowa pochwalił, niemniej i memoriał ogólny miast wszystkich i kazał, aby był oddany j. w. kanclerzom kor. i litew. do poprawy, a na sesyą czwartkową gotowy. Potem j. w. Rzewuski, pisarz k. poseł podolski, wniósł o Kamieńcu mieście, że jest podupadłe. Było już po godzinie czwartej i zeszli z sesyi.

Dnia 16 w środę byli u szlchetnego prezidenta warszawskiego, słabego; tam był czytany memoriał od miast wszystkich, który miał być podany j. w. Małachowskiemu, marszałkowi sejmu kof. kor., i natychmiast w dziesięciu osób pojechali do pałacu j. w. marszałka. Zastawszy go, oddali memoriał; przeczytawszy, zaczął im mówić, że trzeba ulegać, dawnoby się to stało, gdyby materya o Szwecyi przez j. w. Suchorzewskiego wprowadzona nie uczyniła tamy, ale ja mówić będę z bratem moim, j. w. kanclerzem k.; bo notandum, że n. pan kazał się referować do j. w. kanclerzów i referendarzów koronnych miastom wszystkim względem poprawy memoriału; byli (więc) niektórzy z miast delegowani, ale j. w. podkanclerzy kor. chciał tego, aby w kilkunastu wierszach ułożyć ten memoriał, który na pięć-

¹⁾ Zieliński Franciszek, podstoli krakowski, mianowany kasztelanem 1780 r.

ciu arkuszach jest zapisany, i podał formę; na to pozwolić nie można było, boby nie wypadło tak, jak miastom potrzeba. Od j. w. marszałka pojechali do j. w. posła inflanckiego, który im powiedział: dziś tej materji nie będzie, chyba jutro traktowana będzie. Czas już był na sesyą sejmową i poszli na tęż. Po zagajeniu przez j. w. marszałka sejmowego zabrał głos j. w. biskup kamieniecki, uczyniwszy poleconą sobie deputacyą formy rządu polskiego, oddał na piśmie opis. Zabrał potem głos j. w. Seweryn Potocki¹⁾, krajczyc koronny, i obszernie mówił, jakie przedtem były sejmy, trybunały etc. i zakończył, aby się chwycić dobrego rządu. Potem różne były mowy względem memoriału Krakowa, inni względem memoriału miast wszystkich ogólnego. Zabrał głos j. w. Stanisław Potocki, poseł lubelski, i najusilniej pretendował, aby memoriał miast ogólny był czytany, dobijał to wielkimi przyczynami, że takowe memoriały nie powinny iść przez ręce j. w. kanclerzów i pieczętarzów, ale każdy poseł może wnosić i tem zakończył, że miasta wszystkie mieć powinny wszystkie wolności, które im dawniej nadane są, i stan miejski jest potrzebny dla stanów rzeczypospolitej. Król jegomość powiedział: mam względność na Kraków, mam pamięć o miastach wszystkich, ale aby materje rozpoczęte porządnie szły. Artykuł trzeci względem Warszawy i przeszkód dla podatkowania, aby był podatkovany (?). Zabrał potem głos

¹⁾ Seweryn hr. Potocki ur. 1762, um. 1829 jako senator i rzeczywisty tajny radca państwa rosyjskiego. Syn to Józefa krajczego koronnego, a brat Jana znakomitego uczonego.

j. o. ks. Stanisław (Poniatowski), podskarbi W. Ks. Lit.¹⁾, i tak wniósł, aby do poznania memoriału od miast podanego, była wyznaczona deputacya, na której aby j. w. kanclerze byli przytomni. Potem j. o. książę Sapieha, marszałek k. lit., mówił o Krakowie, że jest pierwsze miasto, że wchodziło z niektórymi w traktat krzyżacki za panowania Kazimierza W. w r. 1343, że miewało swych reprezentantów, a potem zawrócił do innych miast, aby były do wolności przywrócone dawnych, a inni posłowie tem kończyli. Naostatek tak się stało, że materyą o Warszawie wzięto i skończono, a sesya na dzień jutrzejszy salwowana.

Dnia 18 grudnia byli na sesyi. Zagał j. w. marszałek sejmowy o prośbach miasta Krakowa i miast wszystkich ogólnie: jedni j. w. posłowie chcieli, ażeby nie memoriały ale projekta tych miast czytane były, i tak i tak zgodzili się zaraz. J. w. sekretarz sejmowy zaczął projekt miasta Krakowa czytać, w którym najpierwej o depozytoryach wyrażono było, potem punkta miast wszystkich (ale nie takie, na które się miast ogół podpisał) przez j. w. referendarzów reformowane, od miast na przyszłej sesyi j. w. marszałkowi konfed. koron. do laski oddany, i zalecono, aby dnia jutrzejszego, wszystkich j. w. deputatów, do poznania praw miejskich muncypalnych i szczególnych objeżdżać.

Dnia 20 — niedziela. Jeździli do j. w. Okęc-

¹⁾ Ks. Stanisław Poniatowski, generał leutnant wojsk koronnych, mianowany podskarbisem 1 czerwca 1784 r., rezygnował 1791, umarł we Florencyi 1833 r.

kiego, biskupa poznańskiego, prezesa tejże deputacyi, obiecał nam wszystkimi sposobami dopomagać; u j. w. księdza Garnysza, podkanclerzego kor., który mową swoją bronił miasta na sejmie; nie tylko, że oświadczył swoją przychylność ale i sposoby poda; u j. o. księcia Sapiehy, marszałka konf. lit., u j. w. Suchodolskiego, u j. w. kanclerza w. k. i j. w. Suchorzewskiego.

Dnia 21 w poniedziałek byli, czyli jeździli, bo błoto wielkie było, do j. w. Małachowskiego, kanclerza w. k. — oddali miasta tutejszego prośby. Tegoż samego dnia w Izbie sejmowej rozdać obligowaliśmy egzemplarzów kilkaset od miasta Kamieńca wydrukowanych, prosząc, aby gdy będą rozpoznane prawa ogólne miast i miasto Kamieniec miano w pamięci. Odpowiedział im: bardzo dobrze, ale to zabawi długo. Ztamtąd pojechali do j. o. ks. generała ziem podolskich (Czartoryskiego), któremu oddawszy prośby miasta prosili o protekcję, powiedział, że się interesować będę. Tamże oddali swoje memoriały j. w. Orłowskiemu komendantowi i j. w. Witosławskiemu, oboźnemu kor.¹⁾, który odpowiedział: komu bardziej jak mnie, ile posłowi, należy pomagać miastu Kamieńcowi. Ztamtąd pojechali do j. w. strażnika, posła podolskiego, ile że j. w. kanclerz koronny

¹⁾ Ignacy Witosławski, oboźny polny kor., poseł podolski na sejm czteroletni, ze stronnictwa Czartoryskich, z którym go łączyła gorąca zażyłość, umarł około 1808; żona jego Tekla z Dąbskich przeżyła męża o lat wiele, jeszcze w 1822 r. należały do niej obszerne dobra Czarniatyńskie na Podolu, liczące 1236 poddanych, któremi sama administrowała.

powiedział im, że j. w. strażnik prosił mnie za miastem Kamieńcem, podziękować mu za pamięć. Tamże, bo to w jednym pałacu, j. o. księciu jegomości Sapieże, mar. konf. lit. oddali memoriał, który obiecał pamiętać. Ztamtąd odjechali do j. w. biskupa kamienieckiego, aleśmy nie zastali, bo już było po godzinie jedenastej, odjechał był na sesyą sejmową. Dnia tegoż byli na sesyi sejmowej; wzięta materya o formie nowego postanowienia rządu, ale ta materya długo zabawi.

Dnia 22 w wtorek jeździli do j. w. biskupa kamienieckiego, tylko nas zobaczył, rzekł: a jeszcze tu jesteście, oni odpowiedzieli — tu jeszcze, mamy honor do nóg upaść i przypomnieć się protekcyi pańskiej, zwłaszcza że deputacya przez konstytucyą koronną do poznania praw tak ogólnych miast jako i szczególnych wypadła; zdanie tej ma być komunikowane j. w. panu, ile prezesowi deputacyi do formy rządu wyznaczonej; to jest przyczyną, aby miasto nasze (poprawione?), w których nie było legizlacyi, tylko, ażeby wolno było mieszczanom dobra ziemskie kupować, aby mieć mogli reprezentantów na sejmach, aby mieli asesorów, tak w asesoryi jako i w komisjach skarbowej i wojskowej, aby syny miejskie do prelatur i duchownych i w stanie rycerskim mogli być umieszczone i t. d. do artykułów dziesięciu. Zabrał mowę j. w. Potocki, poseł lubelski i *clarissime* mówił jako wielki dobrodziej za miastem; potem j. w. Suchodolski, poseł chełmski, bardzo przeciwnie mówił i nastawał na to, aby akt zjednoczenia miast, w aktach swoich uczyniony, jako stanom rzeczypośpolitej prze-

ciwny był eliminowany, i więcej, ale tkliwie mówił. Przemógł go j. w. Ankwicz, podkanclerzy kor. mową swoją¹⁾, gdy to wszystko wytłómaczył, i sprawiedliwe prośby być uznał miast (które podobno sam reformował). Potem j. w. Suchorzewski, poseł czerniechowski, utwierdził wniosek j. w. ks. podkanclerzego, na czym potem przystał j. w. Suchodolski, i tak w imię pańskie zapadła konstytucya, zgodnie przez stany pozwolona, w prośbach miast ogólnie wszystkich: dla poznania municypalnych praw miast, tak powszechnych, jako i szczególnych, wyznaczamy deputacyą, aby ta z j. w. kanclerzami prawa wszystkie miast, powszechne jako szczególne potrzeby i prośby poznawszy, rzecz ułożyli, i deputacyi do formy rządu ustanowionej, komunikowawszy królowi jegomości i stanom skonfederowanym, podali. Do tej deputacyi naj. pan z senatu nominował j. w. Okęckiego, biskupa poznańskiego²⁾ i innych. J. w. marszałek sejmowy konf. kor., nominował z prowincyi wielkopolskiej i małopolskiej: podobnie j. o. książę marszałek konfederacyi lit. — z prowincyi litewskiej³⁾. Nadto j. w. strażnik kor., poseł

¹⁾ Chyba Ankwicz Józef h. Abdank, kasztelan sandecki, mianowany 1782, rezygnował 1791 r. Przypuszczać się godzi, że zaszła tu omyłka w nazwisku, że powinno być nie Ankwicz ale ks. Garnysz, który istotnie w obronie miast występował.

²⁾ Ks. Antoni Onufry Okęcki, ur. 1729 r., biskup chełmski (1771), warszawski i poznański (1780); w ciągu pięciu lat kanclerz w. kor., złożył pieczęć w 1786 r. um., w Warszawie 1793.

³⁾ W skład deputacyi „do miast naszych królewskich“, weszli z senatu — Ożarowski Piotr Alkantary, kasztelan wojnicki i Felkierzamb Adam, kasztelan inflancki; z izby — Gutakowski — orszański, Mikorski — kaliski, Kicki — chełmski, Brzostowski — trocki, — posłowie.

podolski, przemówił się, że i miasto Kamieniec podało prośby swoje, i prosił, aby dołożone do konstytucyi szczególne prawa były, a j. w. Szymanowski, regent koronny, poseł... (sochaczewski) dołożył potrzeby i krzywdy, i tak dołożono; potem wzięta materia o wojsku, awansach i komisaryatach (komisaryatach), o czem naj. pan podał materya.

Dnia 19 w sobotę była sesya na ratuszu, na której ci delegowani, którzy mieli odjeżdżać do domów swoich, podpisywali plenipotencyą, a inni, którzy już ujechali, w domu jegomość pana Świnarskiego podpisali. Na tejże samej sesyi umówienie było, aby wszystkie miasta, zawdzięczając naj. stanom ich przychyłność, podatek protunkowy ustąpiły skarbowi kor., i ma być było w pamięci pańskiej. Odpowiedział nam: interes wasz, jest interesem moim, mówiłem wam dawniej abyście jechali, i teraz mówię, jedźcie, ja niezadługo będę w Kamieńcu. Poznawszy humor dobry i że z nimi zawsze familiarnie rozmawiał, i kazał do siebie chodźć, wspomnieli o sprawie granicznej, aby pan, jako łaskaw, chciał na niej być. Odpowiedział: dobrze, tylko się ułatwię w interesach, nie trzeba wam wyrabiać addycyi komisarzy, ja tylko napiszę do króla, to zapewne będę mógł to zrobić i to wam powiadam, że będę i na porządkowej komisyi, bądźcie pewni, że będziecie mieli ze mnie pomoc; mówiłem ja z królem jegomością o was i o polepszeniu stanu waszego, odpowiedział — niech poczekają, myślę o nich. Zapewniam was, że coś obmyślę dla was; mówiłem ja za wami z jegomością p. komendantem teraźniejszym, aby was nie używał do niczego, że-

byście byli mieszczanami nie żołnierzami, a naostatek bądźcie pewni, żebym się wstydził tego, gdybym wam nie dotrzymał słowa, wszak ja będę znowu z wami, nie bawcie tu, bo delegacya zabawi długo. Oni powiedzieli, iż mając konfidencyą, że będą do pana z Kamieńca pisać, aby nie był pan urażony. Odpowiedział: bardzo dobrze, piszcie. Więcej jeszcze mówił, ale tego nie można pisać, bo to było znakiem jego otwartości, że z nami dyskurował i o wielu rzeczach mówił.

Dnia 23 była sesya na ratuszu, ale dla niebytności delegatów, odłożona na dzień jutrzejszy.

Dnia 24 podobnie była sesya, ale dla nieprzytomności, że się ich wielu rozjechało, odłożona na sobotę.

Dnia 25, 26, 27 Święta narodzenia Pańskiego. Vacat.

Dnia 28 byli na sesyi sejmowej, która była o awansach dla wojskowych, i skargi były zanesione przez niektórych posłów tak na trybunał koronny jako i asesoryą względem zaległych spraw bardzo wielu i nieadministrowania dla ubogich sprawiedliwości; a ztąd pretendowali korektury trybunału. Tegoż dnia byli na sesyi ratusznej i podpisali plenipotencyą z prowincyi małopolskiej, do której i miasto Kamieniec należy, na osoby szlachetnych Andrzeja Rafałowicza radcy warszawskiego i Michała Świnarskiego, sekretarza j. kr. m. i pisarza radzieckiego warszawskiego, którzy delegowani przez prześwietną deputacyą wyznaczoną ogół praw justyfikować, a szczegół prawa miasta Kamieńca, jako najosobliwiej zalecony

mają; oddane są wszystkie papiery do prośb miasta tutejszego stosowane, prośby i summaryusz, rękoma szlachetnych delegatów podpisany. Podobnie wzięli od jegomości p. Swinarskiego rewers, na oddane temuż miastu papiery, w tych okolicznościach, jako mają od naj. pana przyrzeczone. Prosimi, aby się i tam referował, a j. w. kanclerz w. k., posłowie podolscy i j. w. biskup kamieniecki, oświadczyli swoją atencją, do pilnowania konstytucyi *favore* (na korzyść) miasta Kamieńca o ile z prawami i samą sprawiedliwością zgadzający się. Tak się wszystkie miasta rozjechały, że ledwo zostało z nami miast pięć, którzy tak dla wyekspensowania się, jako i słabości z smrodliwej aury cierpiąc defekta, musieli szukać tak zdrowia, jako i na defekt w domu polepszenia, zwłaszcza, że i j. w. Garnysz, podkanclerzy koronny, proszącym na deputacyą do której wyznaczony, powiedział — że nie prędko się wasza deputacya zacznie, ponieważ będzie sejm limitowany dla interesów cudzoziemskich, które prędkiej rezolucyi potrzebują.

Dnia 29 byli na sesyi sejmowej, zagał j. w. marszałek konf. kor., w swoim zagajeniu wniósł, że lubo interesa wielkiej wagi potrzebują decyzji, że się jednak j. w. posłowie rozjechali, upraszał o limitę; poparł go poseł litewski, potem inny, na ostatek poseł podolski, j. w. Rzewuski — i podany projekt limity do niedziel czterech. Tegoż dnia salwowany sejm do d. 8 lutego r. 1790 przypadającego.

Dnia 31 grudnia w czwartek, o godzinie czwartej po południu zalimitowali sądy sejmowe do dnia 8 lutego 1790 roku.

Dnia 1 stycznia w piątek roku nowo zaczętego gala u dworu, wszyscy j. o., j. w., w. senatorowie, ministrowie, posłowie i pozostałe miasta z powinszowaniem nowego roku byli na pokojach, ztamtąd poszli na mszę do kolegiaty warszawskiej, idącemu przez pokoje, całowali jego królewskiej mości pańską rękę.

Szlachetni delegowani, zaciągnawszy od jegomościów panów Ignacego Jakubowicza i Augustyna Minasowicza, kupców warszawskich, sumy czerwonych złotych czterdzieści, na zaspokojenie furmanów, za czerwonych złotych trzydzieści ugodzonych z Warszawy do Kamieńca. Dnia 3 stycznia r. 1790 wyjechali i tu dnia 17 miesiąca tegoż stanęli i takową (powyższą) na sesyi zgromadzonych stanów miasta Kamieńca uczynili relacyą. Wszystkie oraz materyały tego ogółu, jako i szczegółu, wywody praw złączenia i inne do tej okoliczności ściągające się papiery, do archiwum miasta oddane. Dnia zaś 22 stycznia, roku teraźniejszego 1790, pisany jeden list od szlacheznego magistratu do W. Swinarskiego jego królewskiej mości sekretarza, pełnomocnika miasta naszego, o dopilnowanie szczegółu prośb, w memoryale do naj. króla jegomości i do najjaśn. stanów zgromadzonych wyrażonych. Temuż posłany przywilej Koryatowiczowskiej lokacyi miasta, z przyłączonemi czerwonemi złotyma pięciu, a conto pracy, a z drogi szlachetnych delegowanych pozostałych. Drugi do jegomości p. Ignacego Jakubowicza, kupca warszawskiego, o odebranie z poczty rezolucyi departamentu policyi, względem szynków wojskowym zakazanych, deklaracyi radom-

skiej o zabronieniu handlu żołnierzom i rejestru dy-
mowego za koszary i pofranciszkański klasztor, i od-
danie za rewersem temuż jegomości p. Swinarskiemu,
i z oznajmieniem, że czerwonych złotych czterdzieści
pożyczone przez szlachetnych delegatów, będą od-
dane z acnie sławetnemu Tomaszowi Sewerynowi Bo-
gdanowiczowi, wraz z ekspensem na pocztę łożonym.



PO INKURSYI KOZACKIEJ.
Z WEWNĘTRZNYCH DZIEJÓW BRACŁAWSZCZYZNY.

Od Autora.

Bogate archiwum Tywrowskie, służyło mi przeważnie jako materiał historyczny przy układaniu pracy niniejszej: jest ono własnością p. Adama Jaroszyńskiego, potomka dawnych Tywrowa dziedziców, może nie należycie uporządkowane, ale zachowane z pietyzmem godnym zaznaczenia. Przed pół wiekiem wprawdzie krzątano się około ułożenia papierów w skład jego wchodzących; Franciszek Kowalski, późniejszy archiwista tulczyński, kierował właśnie robotą; ugrupowano fascykuly, spisano seryaże bardzo drobnostkowe, z wyszczególnieniem treści zarejestrowanych dokumentów, ale, że miano na względzie tylko dzieje przechodów majątkowych, licznych procesów, działów, spadkobierstwa, słowem kwestyą prawną i materyalną, więc tem samem historii uczyniła się krzywdą, ztąd niekiedy najcenniejsze źródła, malujące wewnętrzne życie danej miejscowości zostały pominięte w sumaryuszach. A właśnie owe skromne paczki papieru wypływałym atramentem zapisane, przechowywane jako bałast niepotrzebny, zawierają plenne ziarna, naturalnie obok stosów plewy nieużytecznej. W mrowisku najpowszedniejszych listów, rozmaitych doraźnych rachunków, z nieubłaganą jednostajnością powtarzających jedno i toż samo, odnaleść się nieraz udało ciekawe korespondencje dygnitarzy, zajmujących wydatne w owej epoce stanowisko, że wspomnimy tu tylko o Szeptyckim metropolicie, biskupie Wołłowiczu, ks. Augustie Czartoryskim, Lubomirskim, Świdzińskim wojewodzie braclawskim, a przedewszystkiem o Michale Potockim, wojewodzie wołyńskim, zagorzałym stronniku Stanisława Leszczyńskiego na kresach. Po przeczytaniu niniejszego opowiadania, łatwo się przekona każdy, że nie wszystko w niem zużytkowaliśmy i że przyszły badacz dziejów ukraińskich z XVII i XVIII wieku, sporo jeszcze w archiwum tywrowskiem cennego materiału wynajdzie.

I.

Pobóże. — Trzy wydatniejsze rody tutaj osiadłe. —
Ich spadkobiercy w zaraniu XVIII wieku.

Ruch kolonizacyjny na pograniczu Braclawszczyzny poczęty w połowie XVI wieku, przetrwał sto lat prawie, bo do smutnej epoki inkursyi kozackiej; z biegiem czasu nabierał on jakby rozpędowej siły, bo wzrastał się niemal z dniem każdym. Wprawdzie stare rody gęsto osiadłe w okolicy Braclawia i Winnicy, na mocy Witoldowych i Świdrygielłowych przywilejów, wyjałowiały po mieczu, ginąc w obronie zagrożonego ogniska, ale zostawały kobiety, a te jako spadkobierczynie fortuny, wносиły ją w posagu nowym przybyszom, albo i miejscowym ziemianom, zmniejszając losów kolejną wydostającym się na wyżyny. Tak gasną książęta Korotkowie i Kozarowie, tak gasną Mormilowie, Koszkowie, Jakuszyńcy, Bajbuzowie, Krasnosielscy, Siemaszowicze, Łastowieccy, Żytyńscy, Słupicze, Kleszczowscy i wielu a wielu innych. Niektórzy z nich wprawdzie, jeżeli szczęśliwym trafem i ocalili, to wskutek nieustannych napadów dziczy tatarskiej uboželi, a z kolei wydziedziczeni, zepchnięci na niziny, wsiąkają w gmin i do ciężkiej zmuszeni

pracy, tracą nawet tradycją o dawnej zamożności i wybitnem stanowisku. Nie przeczymy, że podobne zmiany leżą w zwykłym porządku rzeczy, powtarzają się wszędzie, jeżeli zaś tutaj powołujemy się na nie, to dlatego tylko, że zbyt często się wydarzały, że okres owych zmian zbyt krótki. Kolonizacya pozbawiona trwałych podstaw, wskutek wyjątkowych warunków bytu, przy lada wstrząśnieniu ginęła niepowrotnie, a na zgłiszczach zostawionych przez nią, zasiadali nowi osadnicy, zwabieni urokiem niebezpieczeństwa i czarem, jaki dokoła ich świat kresowy roztaczał.

A istotnie piękny był ów kawał ziemi rozściełający się po obu brzegach Bohu, poczynając od Winnicy do Sawrania, w dzikie patrzącego pola; lekko falująca powierzchnia łagodnie spływała ku południowi, szeroka i potoczysta; gleba urodzajna wydawała plon obfity, osadnik więc nie potrzebował zbyt ciężkiej oddawać się pracy dla zdobycia chleba kawałka; dopływów bohskich co niemiara, niewysychających w skwarne lato, nie grożących powodzią podczas roztopów wiosennych, dopływów rozlewających się w stawki, dla ryb różnorodnych schronisko dogodne, dla młynów jako siła poruszająca dających się łatwo ująć i nakierować. A wzdłuż pobrzeży, i rzeki i stawów, rozłogi w siano obfitujące, na gruncie umiarkowanie wilgotnym trawy przewyborne dla licznych stadnin, bo traw tych nie wysuszał żar palącego południa, przeciwnie — działał zbawiennie, równoważąc chłody od wschodu, kędy porastały lasy olbrzymie, pod nazwą puszczy bohskich znane powszechnie; puszcze te

biegły brzegiem rzeki i ginęły około Ładyżyna, w górze wiązały się na północowschodzie z lityńskimi i chmielnickimi ścianami, a na północozachodzie przypierały do puszczy barskiego starostwa. Materyału więc podostatkiem było i na budowie wszelakiej, i na popioły potrzebne dla zgrabiania „potassów“ i saletry; dość powiedzieć, że p. Zacharyasz Jaroszyński, wprawdzie już w połowie XVIII w. z lasów należących do Wasylówki, w okolicy Tywrowa położonej, sprzedał w ciągu lat czterech (1751—54), jak to wykazują rachunki komisanta gdańskiego, wyżej wymienionych produktów na 200.000 zł. W puszczy zawsze sporo było zwierzyny; w tranzakcyach z połowy XVI w. — choćby dla przykładu weźmiemy dotyczącą wsi Nosowiec — jako pożytki dochodów wyliczone są: „kunice, groszowe dziesięciny, pszczelne z pasiek, łowy zwierzynne, gony bobrowe“ i inne źródła intraty. Że dochody z miodu i wosku stanowiły pozycyą poważną w budżecie wiejskim, uczy nas tego Jana Kleszczowskiego testament z 1639 r. Dziedzic na niewielkim Kleszczowie, dwom córkom oprócz posagu, zapisuje po 2000 zł. na wyprawę i opiera rzeczoną sumę na dziesięcinie pszczelnej — i to do lat czterech najwięcej. Jeszcze w ubiegłym wieku pszczelnictwo na Pobóżu było rozwinięte, jak się o tem dowiadujemy z lustracyi; tak w 1754 roku: Rachny miały 260 pni pasieki kmiecej na 12 właścicieli, Szerznie 126 na 8, a Wasylówka aż 685 na 22 kmiece rodziny. A jak znowu gospodarstwo wodne wiele znaczyło, snadno się przekonać można z działów majątkowych, w których zwykle z całą ścisłością wyszcze-

gólniano owe zbiorowiska. Jeden właśnie z takich aktów mamy przed sobą, zawarty między trzema zięciami Eliasza Kleszczowskiego, który synów nie zostawił. Dokument podpisany przez strony zainteresowane w 1645 r., a tak ciekawy, że pozwalamy sobie przytoczyć go w całej rozciągłości. Obszar w dokumencie wyszczególniony niewielki, obejmuje trzecią część Tywrowa, wsie sąsiednie Wasylówkę i Sokolińce: „Między nami uczestnikami i sukcesorami dóbr nieboszczyka J. p. Heliasza Kleszczowskiego, to jest Mikołajem Żabokrzyckim, Adamem Ratowskim i Janem Jarontowskim, pewien podział stał się w stawach niżej opisanych, któreśmy zgodnie rozebrali między sobą i podzielili i wiecznemi czasy trzymać i używać mamy *excepto* inszych, które się w tym podziałku nie mianują. Naprzód tedy dostał się staw p. Żabokrzyckiemu Kulikowski mianowany, drugi na tejże rzeczce Jemioży, trzeci podedworem Daniłowski, w trakcie Wasylowskim idący Czeromowski pański, piąty Mniszek mianowany, a stóste Dogowisko na Mirożu nad popowym stawem — te wszystkie stawy mianowane w trakcie Tywrowskim, Ip. Ratowskiemu dostał się staw Susiec w trakcie Sokolińskim, który zawsze dworskim bywał z jego rozłogiem, drugi Karnikowski, trzeci Nikipowski — te dwa na trakcie Tywrowskim, czwarty w Sokolińcach, co sam imci pan Ratowski sypał, sadzawka piąta we wsi Wasylówce z jej rozłogiem, szósty Hryńców staw w Dąbrowie, p. Jarontowskiemu dostał się staw Musiowski pod Wasylówką w trakcie Tywrowskim, drugi dostał się

pański mianowany niżej Tomaszowa w tymże trakcie, Kostyński na Mirożu za Bohem, rzeką pod Suscem, czwarty w trakcie Sokolińskim Atamanowski, piąty na trakcie Wasylowskim Ryczyn nad Szakarowym, szósty Putorowski w tymże trakcie Wasylowskim. Które to stawy rozebrawszy między się, wolno nam będzie ile kto zechce na nich koszta łożyć, groble sypać, młyny budować i wszelakie z nich pożytki każdemu z nas sobie przywłaszczać i jako już swoje własne i nieodmienne wieczyste fundować i czasu rozdziału majątności i gruntów, ten dział stawów stwierdzić zarówno nie naruszając powinniśmy i oczewiście zeznać do ksiąg grodzkich albo ziemskich w województwie tutejszem bractwowskiem. Co dla lepszej wiary rękami własnymi podpisaliśmy się i pieczęcie przycisnęli“. Na stosunkowo nie znacznej przestrzeni 18 zbiorowisk wody, i to „*excepto*“ innych, które się w tym podziałku nie mianują“, wszystko to dowodzi, jak w onym okresie dbano o gospodarstwo tego rodzaju.

Na tem to Pobózu, całe rojowisko ziemian słało sobie gniazda, zaznawało złej albo dobrej doli; z pośrodku ich jednak zwrócimy uwagę czytelnika na trzy rody, w ręku których skupiły się znaczniejsze obszary ziemi, przynajmniej na krótką chwilę; domyślić się łatwo dlaczego nam idcie o nie przeważnie; opowiadanie niniejsze w granicach ich posiadłości zamkniemy.

Pierwsze miejsce należy się Słupiczom, za Witoldowym tutaj osiadłym przywilejem. Dobra ich obejmowały mil kilkadziesiąt, mianowicie od Łobaczowa do Berszady i Batoha; na tej przestrzeni w XVI w.

liczono już przeszło trzydzieści osad, a między niemi tak zwane Oblińskie grunta, mające obszaru mil 12. Początek Słupiczów skalany zdradą, ztąd miru nie mieli pośród swoich, jeden z nich bowiem — Bohdan, oddał zamek braclawski hanowi perokopskiemu. Ledwie wiek przetrwali po mieczu. Nim jednak wygaśli, fortuna ich się rozrosła znacznie drogą wiana... Na wiano to kilka dużych składało się majątków. Najprzód Korotkowski, księcia Bogusza Korotka, położony nad Bohem, Sobem i Silnią, z kluczowem miastem Ładyżynem i 26 wioskami, nie licząc w to uroczysk i futorów. Korotki ów nie miał synów — dwie tylko córki — Dachnę za Juchnem Krasnosielskim i Maruszę za Romanem Żytyńskim; jedynaczka zaś ostatniego, Eudoksya, związała się sakramentem z Semenem Słupiczem. Czterej jej bracia, bezdzietni, dobra swoje wyprzedali ks. Zbaraskim, nie wydzielivszy z nich schedy ojczystej i macierzystej swojej siostrze, stąd powstał proces, trwający przeszło dwa wieki, choć majątki z rąk do rąk, z rodów do rodów przechodziły; głośniejsze nazwiska ziemian miejscowych, na początku niniejszego stulecia, były zainteresowane przewodem sprawy, która się na niczem skończyła. Owa walka prawnicza dała powód do nowych zatargów, dotyczących nie tylko Korotkowskiej fortuny, ale i spuścizny po książętach Kozarach, ginącej kędyś w stepach Sawrańskich. Że jednak nie wchodzi ona w zakres naszego opowiadania, więc ją potrącamy tylko pobieżnie¹⁾. Wyżej wzmiankowani małżonkowie — Semen i Eu-

¹⁾ Więcej drobnostkowe i nader ciekawe wywody czytelnik znajdzie w pracy p. E. Rulikowskiego p. t. „Braclawszczyzna“. (*Kwiaty i owoce*. Kijów 1870. s. 274—321).

doksy — Słupicze, zostawili trzech synów i córkę Halszkę; ostatnia w 1622 związała się sakramentem z Wasilem Rohozińskim. Synowie Eudoksyi zeszedli z tego świata bezdzietni; i tu nie obyło się bez dramatu, najmłodszy bowiem, jedyny reprezentant rodu, Tychon, zamordowan przez szwagra w 1625 r. Fortuna po rozmaitych przejściach, utrzymuje się w ręku spadkobierców Halszki Rohozińskiej, zwiększona jeszcze spadkiem po Mormilach, pokrewnych męża, a wygasłych w połowie XVII wieku... Byłóż bo komu sukcedować — siedmiu synów Bóg dał. Wypiszmy ich imiona, choćby dlatego, że sześciu młodszych, w kawalerskim stanie, po kawalersku zginęło w rzezi pod Batohem; gmin utrzymywał, że to zadość uczynienie za zbrodnię, popełnioną przez rodzica, na osobie łagodnego i powszechnie lubionego Tychona Słupicza. Oto szereg Eudoksyi potomków: Maciej, Adryan, Mikołaj, Aleksander, Szymon, Wawrzyniec i Konstanty. Jedni tylko Czarnieccy zaimponowali Rohozińskim pod względem ofiarności; legło ich tutaj dziewięciu — h. Nagody — a że z Krasnosielskiej się rodzili, więc nowa sukcesya spływała na Macieja, pierworodnego Rohozińskich... Ten więc siódmy na czele dziedzictwa staje; jedyna jego córka Prudencyanna za Glinką Wolskim, a tych znowu jedyna córka stanęła do wspólnego życia z Pawłem Borejką, cześnikiem wołyńskim, jako spadkobierczyni wielkiego majątku i wielkich zresztą uzasadnionych pretensyj do ks. Zbaraskich i licznych ich sukcesorów. Z tego małżeństwa było sześć pańienek i syn Felicyan, przedtem podczaszy nowogrodzki,

a potem cześnik witebski, ożeniony z Petronelą Jaro-
szyńską, podkomorzanką braclawską. W chwili naszego
opowiadania, spadkobiercy Słupiczanki-Rohozińskiej,
bujnie się rozradzają; figurują tu Borejkwie, Swi-
dzińscy i zięciowie cześnika wołyńskiego: Barcikow-
scy, Terleccy, Paszkowscy, Narbutowie i Wielogór-
scy. A choć piękny kawałek ziemi do nich należy, bo
wynoszący około 100.000 morgów, ale w stosunku do
całej fortuny, stanowi on drobnostkę; na tej prze-
strzeni ledwie kilka wiosek doliczyliśmy się po uspo-
kojeniu buntów Palejowych — a były to — Kuna,
Kunka, Hubnik, Kaliniak, Derewice, Żerdenówka stara
i nowa... Potem w lat niewiele wyrosły, albo odro-
dziły się — Sobolówka, Skibińce, Husakowce i Har-
paczka. Powiedzieliśmy przed chwilą, że odłam for-
tuny po Kozarach, Korotkich, Krasnosielskich, Mor-
milach, Rohozińskich i Słupiczach, pozostały w rękę
spadkobierców tych ostatnich, był drobnostką w sto-
sunku do całego obszaru, którym niegdyś władali;
że tak jest, każdy to przyzna, gdy się tu przypomni,
że cała spuścizna po Zbaraskich — klucz Niemirowski,
Berszadzki, Ładyżyński i część Daszowskiego — mie-
ściła się tutaj; że Sieniawscy ztąd nabyli Granowszczy-
znę; Walenty Kalinowski, ów głośny zbieracz ukra-
inny — grunta Trościanieckie i Derenkowskie; ks. Ja-
nusz Ostrogski — dobra Olbaczów i Trynożyn; Ko-
niecpolski „na trakcie Bohskim“ obok Sawrania ugru-
powane majątności; i to tylko przedniejsi nabywcy,
a co drobniejszych, zagniazdowało się tutaj, tego
dzisiaj nawet dorachować się nie potrafimy.

Daleko mniejsze co do obszaru — dobra Suty-

skie — takiemuż losowi uległy; Sutyska, mała teraz wiosieczka, w załomie Bohu na prawym jego brzegu rzucona, między Winnicą i Tywrowem, prawie na granicy dóbr w skład tylko co wzmiankowanego miasteczka wchodzących, była w 1552 r. rezydencyą dwóch sióstr, córek Semena Siemaszowicza: starszej panny Teodory i młodszej Anny, wdowy po Denysie Komarze; rezydencya owa stanowiła niejako stolicę administracyjną kawałka ziemi, na którym kilka wiosek siedziało. Otóż w roku wyżej poszczególnionym, Teodora złożona ciężką chorobą, ułożyła testament w przytomności przyjaciół, tychże podpisami stwierdzony, na mocy którego „stosując się do pierwszych swoich listów, urodzonej Annie Siemaszównie Denysowej Komarowej, siostrze swojej rodzonej i sukcesorom jej płci obojej, dobra swoje wszystkie ojczyste i macierzyste, tudzież całą substancję prawem natury na siebie spadłą“ legowała. Jedyna sukcesorka Anny, Maryanna, urodzona Komarówna, Tryszczyna, w pół wieku potem, zbywa cały swój majątek Iwanowi Żytyńskiemu, za 3000 kóp groszy litewskich. Żytyński ten był jej synem z pierwszego małżeństwa. W akcie zlewkowym wyliczone są włości, wchodzące w skład dóbr Sutyskich, a mianowicie: Witawa, Habin (?), Jauków, Majanów, dwa Szersznie (stary pusty), Woroszyłówka i „inne w województwie braclawskiem“ położone. Kiedy w 1611 r. Tychon Szaszkiewicz, podkomorzy braclawski, rozgranicza dobra Kleszczowskie od Sutyskich, ostatnie wówczas były w posiadaniu Anny z Szemberga ks. Ostrogskiej, wojewodziny wołyńskiej, Iwana Mikulińskiego, Jana Semena

Komara i Iwana i Hordija Żytyńskich. Iwan zostawił tylko co wzmiankowanego syna Hordija, a temu już brakło męskiego potomka, dobra więc dziedziczą córki. Fortuna Siemaszowska, bo nazwę tę spuścizna owa nosi w dokumentach, rozdrabia się coraz bardziej, tak, że na początku zeszłego wieku siedzi na niej całe rojowisko dziedziców: dziewięciu Pruszyńskich po mieczu i po kądzieli, Radońscy, Łastowiecy, Komarowie, Przeździecy, Koblańscy, Hulewicze, Śnitowscy, Piaskowscy, a obok nich drugie tyle pretendentów, nie tylko do spadku po Żytyńskich, ale i do majątków dawno przedanych — przez tychże Żytyńskich — Ostrogskim i Mikulińskim.

Pokaźniej już od Siemaszowskiego przedstawiał się majątek Kleszczowskich, tuż obok Sutyskich położony posiadłości; i ziemi miał więcej i lasów, i oba brzegi Bohu należały do niego. Niewielka wioska Kliszczów musiała być prarodzicielką innych osad dokoła niej powstałych, ztąd i nazwa fortuny i nazwa jej posiadaczy. Na początku XVI w. — bo 1505 r. — był tu panem Fedko Daszkowicz, wnuk Hermana, któremu w. ks. Witold nadanie owe, jako dobrze wysłużone, zapewnił; wchodziły zaś w skład jego: Kliszczowo, Szandyrowo, Tristenic (Trościaniec), Tywrów, Wołczkowcy, Nestorowce i inne. Otóż ów Fedko Daszkowicz¹⁾, skarży się królowi Aleksandrowi, że kiedy Tatarzy stary zamek braclawski spalili, jednocześnie zrabowali i jego majątności, żony i dzieci popędzili w jassyr, papiery wszystkie poniszczyli, prosi przeto,

¹⁾ Baliński. Polska starożytna t. II, s. 1431.

żeby mu zostały wydane dokumenta, udawadniające, że owe posiadłości, są jego „didyna i otczyna“. Na tem się urywa wątek genealogiczny i dopiero w końcu XVI w. nawiązać go znowu możemy. Panem tych włości jest Stefan Ihnatowicz Kleszczowski, ożeniony z Horpyną Diakowską. W 1599 r. umierając zostawia testament, w którym przekazuje dobra swe trzem małoletnim synom. Wdowa po Stefanie wkrótce wyszła za Stanisława Dąbrowskiego, sędziego ziemskiego bracławskiego, zagnanego tu burzą losów z Podlasia; jemu to pasierbowie „z miłości i przywiązania“ zapisali dożywocie na Wasylówce, świeżo zakolonizowanej; dożywocie ze zgonem ojczyma (1622) ustało, choć dział majątkowy między synami Kleszczowskiego: Iwanem, Wasilem i Eliaszem, daleko wcześniej, bo w 1614 r. nastąpił. Zgodnie pokrajali ziemię między siebie, ale śnać, że Tywrów już wówczas nastroczać musiał szczególne jakieś korzyści, bo każdy ze spadkobierców, trzecią część miasteczka zawarował sobie. Najprzód umarł średni syn Stefana, Wasil, ożeniony z Aleksandrą Kirdejówną Dziusanką; ród jego już w trzeciem pokoleniu wygasł po mieczu, ale zato od wnuczki Teresy związanej ze Stefanem Groszkowskim, liczne pozostało potomstwo. Najmłodszy brat Eliasz miał za małżonkę Anastazyę Krasnosielską, pochodzącą z gniazda bogatego, o którym wyżej wzmiankowaliśmy; ci znowu synów nie mieli, tylko trzy córki; mężowie właśnie tych córek dzielili się stawkami na schedzie, składającej się z Wasylówki i Sokoliniec. Najstarszy z Kleszczowskich, Jan, stolnik bracławski — a jego dożywotna towarzyszka Kata-

rzyna Czerlenkowska — umierając w 1639 r. zostawił trzech synów i dwie córki; mieszkał w Kleszczowie, stosunkowo do innych działów więcej ziemi posiadającym. Gorąco przywiązany do wschodniego obrządku, prosił, by go w cerkwi miejscowej pogrzebano; żonę naznaczał dożywotniczką całej fortuny, córkom przyzwoite opatrzenie — po 5000 zł. z wyprawą — synom zalecał zgodę i miłość braterską. Rodzinę polecał opiece wojewody braclawskiego i natenczas hetmana pol. kor. (Mikołaja Potockiego), pewnym jest bowiem, że przez pamięć na ojca, krzywdy im uczynić nie pozwoli. Na akcie, jako świadkowie podpisali się: Terlenkowski (Czerlenkowski?), Rokicki i „Tychon świaszczenyk Tywrowski“. Ale i w tym konarze mężkie latorośle usychały bezowocnie. Jeden z Synów Iwana, Stefan, najstarszy, miał dwóch potomków, którzy zmarli w młodości; drugi poległ kędyś w boju w kawalerskim stanie; trzeci zostawił tylko córki. Ten trzeci Sylwester, ożeniony z Sokołowską, umarł 1654 r., był to ostatni z Kleszczowskich. Cała odtąd fortuna rozpadła się na drobne dziedzictwa. Że nie przesadzamy co do liczby posiadaczy, pozwólcie bym tutaj podał spis tych, którzy jako tacy, w pierwszej ćwierci XVIII w. wystąpili, a byli to: Mańkowscy, Płończewscy, de Wojno Andruszewicze, Borowscy, Mysłowscy, trzy gniazda Wiszniowskich, Żmijowscy, Bierzyńscy, Hulewicze, Czarneccy (cztery głowy), Ledóchowscy, Korzeniowscy, Pniewscy, Krosnowscy, Jeziorkowscy, Krąkowscy, Bąkowscy, Wolscy, Zabokrzycecy (trzy gniazda),

Jastrzębscy, Wierukowie, Łąccy (trzy głowy), Żabokliccy (pięć głów), Jaworscy, Koryccy i Świderscy.

Widzimy przeto, że posiadłości obejmujące obszar ziemi wzdłuż Bohu rozesłany, poniżej Winnicy, aż po krańce Sawrańskich stepów, rozpadły się na kilkadziesiąt małych działów w ciągu niecałego wieku; dodajmy, że owi dziedzice wiązali się między sobą krewieństwem wskutek małżeństw i stanowili jakby jedną rodzinę, powinowactwem dalszem albo bliższem połączoną. Gdybyż się to odbywało w normalnych warunkach, wówczas schedy nie doszłyby do takich mikroskopijnych rozmiarów, bo zwykle spadkobierca zasobniejszy spłacałby uboższych i w ten sposób wyrównywałyby się rachunki. Ale tutaj rzecz się miała inaczej: i Rohozińskich (po-Słupiezańskiej fortuny dziedziców) i Żytyńskich i Kleszczowskich zastała zawierucha kozacka przy życiu; zmarnieli i wygaśli właśnie wówczas, kiedy ziemie kresowe stały w płomieniach, a nad zgliszczami w ciągu całego tego okresu protektorat turecki rozciągał swoje prawa; potem wybuchły bunty Palejowe, dopiero więc około 1715—20 r. zaczęli się ściągać liczniejsi indygeni na płaszczyzny braclawskie. Spadkobiercy trzech poszczególnionych gniazd, w ciągu lat prawie siedemdziesięciu, rodzili się, rośli i umierali, kędyś w spokojniejszych Rzeczypospolitej zakątkach, znając tylko z tradycyi gniazdo z którego wyszli i przecho-wując wspomnienie o sukcesyi w kraju mlekiem i miodem płynącym — dziś wprawdzie nieprzystępnym, ale z czasem, kiedy uspokojenie nastąpi, kiedy upadną zapory, wówczas powrót pożądaný nagrodzi i nie-

dostatek, i tęsknotę obecną... I na temat owego powrotu rozmaite rojenia do fantastycznych rozmiarów podniesione, malowały przyszlą szczęśliwość, mniej albo więcej barwną, stosownie do tego, jak takiemu mimowolnemu tułaczowi układało się życie. Ci, którzy potrafili sobie zdobyć stanowisko, osiedzieć się w Wielkopolsce, czy na Litwie, nie bardzo się oglądali na kresowe dziedzictwo; co więcej byli i tacy, którzy lekceważyli je sobie, nie bacząc nawet na ogrom obszarów. Historya z tej epoki nastęrcza bardzo ciekawy przykład, potwierdzający nasze uwagi. W kilku słowach streścimy go tutaj, choćby wychodząc z zasady, że żywe zdarzenie daleko więcej pouczy od długich wywodów. Oto Jan Aleksander Konięcpolski ostatni z rodu, dóbr swych kresowych nie oglądał nigdy: nawet po uspokojeniu Palejowszczyzny nie zjeżdżał tutaj, a dobra te przed zaborem tureckim liczyły 300 osad, dawały za spokojnych czasów dochodu 650.000 zł. oprócz: pawłowszczyzny, saletry potassów i dziesięciny pszczelnej. Jeżeli zaś na początku zeszłego wieku nie dawały nic, to dlatego, że wojewoda nie miał ochoty zająć się niemi. Więc mu odważniejsi zagartywali te jego posiadłości. W Kotelni osiadł jakiś szlachcic, mianujący się starostą kotelnickim; klucz Mhlijowski przywłaszczył sobie chorąży koronny (Jan Aleksander Jabłonowski), nawet podobno konsens sobie wyrobił i pobierał prowenta jak z królewsczyzny. A p. Ledóchowski znowu za 40.000 zł. pożyczonych wojewodzie, wziął na trzy lata w dzierżawę dobra Szarogrodzkie; dzierżawa reprezentowała prowizyą od sumy zacią-

gniętej. Nic też dziwnego, że po upływie terminu wykręcał się dzierżawca i nie chciał kapitału mu zwracanego przyjmować, bo kapitał przynosił mu 30.000 zł. rocznie, to jest dawał 75%¹⁾. Słowem zupełne rozprężenie panowało. Koniecpolski umierając w 1725 r. w rzędzie inych rozdawnictw, zapisał Janowi Walewskiemu, synowi przyjaciela i współtowarzysza bojowego 12.000 zł., dworzanom swoim mało co więcej i sumy owe oparł na posiadłościach ukraińskich. Walewski skupił pretensye młodzi rycerskiej wcale nie dla spekulacyi, ale dla fantazyi więcej; miał pieniądze, o gospodarstwie nad Dniestrem i Dnieprem wcale nie myślał; skorzystał z tego rzutki i energiczny ks. Stanisław Lubomirski, podstoli wówczas koronny, nabył pretensye Walewskiego, kosztowały go one z przewodami prawnymi około 1.000.000, zł. ale też zato przyszedł do nielada jakiej fortuny. Został panem połowy dzisiejszego mohylowskiego powiatu, całego jumpolskiego, olhopolskiego, bałckiego — w granicach, w jakich ten ostatni do Rzeczypospolitej należał — i ogromnego kawałka kraju w południowej Kijowszczyźnie; wedle współczesnego pomiaru wynosiło to około pięciu milionów morgów ziemi. W miastach to zrzekanie się spadkobierstwa było jeszcze widoczniejsze; tak naprzykład w Kamieńcu *post hosticum*, bezpańskie place świeciły ruiną całych lat 70 i dopiero konstytucya za panowania Stanisława Augusta wydana, przyczyniła się do uporządkowania i unormowania stosunków.

¹⁾ Pamiętniki o Koniecpolskich, s. 336—409.

Powtarzamy więc, że nie wszyscy korzystali ze spadków i zapisów, poprzestając na tem co już zdobyli gdzieindziej, przekładając skromniejszy a spokojny kawałek chleba, nad owe kiedyś w przyszłości bogactwa. Stanowili oni jednak mniejszość, większość bowiem wydziedziczonych nie potrafiła wywalczyć znośnego stanowiska; taki ziemianin, koleją losów wyparty z ojcowizny, gdzieś na drugi koniec rzeczypospolitej, nie umiał sobie poradzić, imać się podłej pracy indygenowi nie wypadało, więc czekał z utęsknieniem chwili powrotu na własne śmiećisko; nie doczekał się go, przekazał więc następcy papiery udawadniające jego prawa; następca pozbawiony warunków bytu, borykając się z biedą, przy pierwszym ustaleniu stosunków biegł na kresy... Tysiące też takich rodzin, poszukujących dziedzictwa, spłynęło w bractwskie; a że podczas zawieruchy kozackiej nie tylko wioski szły z dymem, ale i grody, ponieważ w tych grodach odpowiednie dokumenta ginęły, zład powstał chaos niesłychany. Spadkobierca często nie mógł odszukać swojego dziedzictwa; ludna niegdys osada, teraz przedstawiała uroczysko; niekiedy nawet i uroczyska brakło. Co zaś smutniejsza, że do jednego kawałka ziemi rościło pretensją po kilku, a niekiedy po kilkunastu aspirantów; a nareszcie kiedy się ze sobą porozumieli, kiedy przyszło do podziału, znowu się poczyniała warchoła, sypały się skargi, manifesta, remanifesta, zajazdy i tak bez końca. Zdarzało się, że tacy przybysze zastawali na ojcowiznie wcale niespodziewanego gościa; czy to sąsiada, który zanadto rozszerzył swoje granice, czy zastawnego dzierżawcę,

zwykle zamożnego, lepiej obeznanego z miejscowymi warunkami, z którym walka była przytłaczająca — więc wypadało albo z nim wchodzić w akorda, albo szukać dogodniejszego nabywcy pretensyi. Wytworzyło to cały zastęp pośredników, a ci osobiste zyski mając na względzie, zawichrzenia i nieporozumienia podtrzymywali nieustannie... I stało się, żeś nie znalazł ani jednego majątku w bractwskim, któryby nie prowadził sporu o granice z sąsiadem, a obok właściciela *de facto* nie miał przynajmniej kilku rzekomych właścicieli. Następstwem tego było wybijanie pieśniactwa. Winnica liczyła trzydziestu mecenasów, jednocześnie w niej funkcyonujących, palestry całe tłumy, a rzesze te karmiły się wcale dostatnio kosztem ziemian, zmuszonych do nieustannego odpędzania najniespodziewańszych napaści.

Od ogólników przejdźmy do szczegółów. I spadkobiercy trzech, na początku wzmiankowanych rodów, nie byli szczęśliwsi. Większą połowę spuścizny po Słupiczach zagarnęli Wiszniowieccy; w majątku po Siemaszowiczach sukcesorowie ks. Ostrogskich gospodarowali; a na kleszczowskiem dziedzictwie siedział zastawny dzierżawca — może niebezpieczniejszy od tamtych.

II.

Jan Michał Kaletyński, chorąży bractwski.

O antecesorach pana chorążego nie wiele powiedzieć potrafimy, wiemy tylko, co nam do opowia-

dania potrzebne, że babka Kaletyńskiego była Krasnosielska z domu, matka Maryanna Jaroszyńska, siostra Teodora podczaszego żytomirskiego, że było ich dwóch braci — wyżej wzmiankowany Jan Michał, urodzony w 1672 r. i Jerzy, starszy od niego o lat pięć. Pierwszemu powodziło się pod względem materialnym, ale za to potomstwa doczekać się nie mógł; drugi dorobić się majątku nie potrafił, ale zato z pięciu córek posiadał cały legion wnuków i wnucząt. Miał dwie żony — Teresę Zubównę i Zofię Borowską; ostatnia pochodziła z rodziny, mającej prawa do sukcesyi po Kleszczowskich. W 1715 r. brat starszy już nie żył, a uboga dziatwa jego szukała chleba po świecie. Chorąży w tymże czasie, na mocy zastawnej dzierżawy osiada w Tywrowie, gospodaruje nadto w Sokolińcach i Pilawie, warcholi się z spadkobiercami po Kleszczowskich, którym spory kawał ziemi zagarnął, dowolne zakreślając granice. Należał on do rzędu wybitniejszych osobistości, posiadał przewagę nad innymi, dlatego szczególnie, że znał dobrze miejscowe warunki. Jeszcze rodzic p. Michała, wywłaszczony z dziedzictwa przez rozruchy kozackie, przeczekał burzę w sąsiednim Wołyniu; syn więc, choć tam urodzony, ciągle zabiegał na kresy, nasłuchując czy już nie można powrócić na stałe. Od 1700 r. częstym jest gościem w Winnicy; w piętnaście lat później zabiera się do gospodarstwa rolnego i odtąd do zgonu, sprawom województwa oddany, krząta się energicznie około zaprowadzenia w niem porządku; zakłada rezydencją w Tywrowie, jak to już wyżej powiedzieliśmy, (a był to w owych

czasach wylaniającego się hajdamactwa dowód odwagi), obok pałacu buduje kaplicę, ściągają lud miejski, rzemieślników, handlarzy, kupcom zapewnia korzyści, wznosi domy, zakłada sklepy w ratuszu, posadzonym pośród placu głównego i wyglądającym wcale pokaznie. Za tem poszła kolonizacya wiejska; najprzód Hutę, dawne uroczysko osadził i nazwał ją Szklarówką; starą Wasylówkę zabudował i nadał jej miano Michałówki; do Sokoliniec sprowadził kilkadziesiąt rodzin filiponów, uwolnił od czynszu, włożył tylko obowiązek kolejnej służby w milicyi dworskiej, drużyna też jego należała do najbitniejszych i imponowała grasującym w okolicy rabusiom. A i na sprawy publiczne wylany, — szczególnie od 1720 roku działalność jego widoczna; uspokoiło się wprawdzie w kraju podówczas, przybyli i koledzy, mianowicie: Czetwertyńscy, Grocholski, Paweł Jaroszyński, z którym go łączyło krewieństwo. Zaczęli brać udział czynny w sejmikach: Potocki Michał, Świdziński, późniejszy wojewoda braclawski, Kalinowski, starosta winnicki, a nawet ks. August Czartoryski. Najenergiczniej wszakże zabiegał p. chorąży braclawski, podczas bezkrólewia po Auguście II, kiedy to braclawskie tak bardzo ucierpiało. Bezbarwny pod względem politycznym, choć trzyma z większością Leszczyńskiemu oddaną, więcej dba o spokój zakątki. Więc udaje się jako wysłannik od szlachty do kijowskiego generał-gubernatora Wejsbacha, z prośbą o powstrzymanie zbyt dotkliwych zbrojnych rekwizycyj ¹⁾; w kilka miesięcy

¹⁾ Arch. J. Z. R. 111. 3. 183.

potem posłuje na sejmie w Warszawie¹⁾, w roku następnym zostaje komisarzem do rozgraniczenia województwa braclawskiego od kijowskiego²⁾. Nareszcie udało się zażegnać burzę, wojska alianckie zaczęły pomagać ziemianom w poskramianiu kup swawolnych, do czego się najbardziej przyczynił Kaletyński, zjednać sobie bowiem potrafił generała *von* Hojma, kwaterującego z swoją dywizją w Niemirowie, a którego często gościnnie podejmował u siebie. Przeciwnik tworzenia milicij miejscowych, wolał już wojsko regularne. Współtowarzysz jego w pracach około uspokojenia kraju, Paweł Jaroszyński, podkomorzy braclawski, innego był zdania, ale jako „pacyfikator“ zakonkludował, że i milicya nie zawadzi i wojsko koronne zdać się może, poszła więc prośba do hetmana; w 1738 r. chorągwie przywędrowały na kresy, pokazało się jednak, że okrutnych dopuszczają się nadużyć. Kaletyński miał odwagę publicznie to wypowiedzieć na sejmiku w 1740 r. i zaskarżył p. Nitosławskiego „regimentarza partyi ukraińskiej“, że sobie poczyna w domu, jak nawet w kraju nieprzyjacielskim nie poczyna człowiek kierujący się zasadami rycerskimi³⁾. Za śmiało wystąpił, ale też może najwięcej miał prawa do sarkania na brak opieki, bo najwięcej ucierpiał. Oto najprzód w Tahańczy, którą trzymał w dzierżawie, zbuntowane chłopstwo zamordowało jego siostrzeńca Jana Horaina, zrabowało wszystko. Szkody obliczone ściśle wynosiły 120.000 zł. Tego

¹⁾ Vol. Leg.

²⁾ Arch. I. c. 111. 3. 222.

³⁾ Arch. I. c. 111. 3. 306.

jeszcze mało było rabusiom; zaimportowany watażka rebelizantów, setnik Anton Pryczenko, dowiedział się od sług wziętych na „kwestyę“, że Kaletyński posiada depozyt w kasie barskiej, wynoszący 80.000 zł. Zdradliwie przedostał się do zamku i gotówkę zabrał¹⁾. Działo się to w czerwcu 1734 r.; w kilkanaście miesięcy potem nowe nieszczęście. Mówiliśmy wyżej, że chorąży zakolonizował Sokolińce filiponami, otóż wojskom alianckim nakazano ściągnąć wszystkich wielkorosyjskich kolonistów, osiadłych na kresach i przetranslokować za Dniepr, więc i Sokolińscy opuścili swoje siedziby; a — że to miało miejsce na początku września, zostały po nich zapełnione zbożem gumna. Skorzystał z tego p. Michał Czarnecki, stolnikowicz braclawski, w Kleszczowie zamieszkały, wpadł do wsi z ludności ogołoconej, zabrał co się zabrać dało, a resztę puścił z dymem²⁾. Była to sąsiedzka niespodzianka, następstwo sporu o spuściznę, której część większą zagarnął p. Kaletyński. I jeszcze jedna dotkliwa przykrość spotkała chorążego: za Bohem, w lesie Kałamańszczyzną zwanym znajdował się skromny monaster Kliszczowski, na gruntach do Tywrowa należących; musiał powstać za czasów, kiedy to właściciele tych obszarów wyznawali wschodni obrządek. Ubodzy zakonnicy, szczególnej zaznawali opieki dziedzica; ochraniał ich od napaści swoich, nie przypuszczając, żeby jednemu targnęli się na „skit“ i cerkiewkę cennych

¹⁾ Arch. I. c. 111. 3. 65.

²⁾ Arch. J. Z. R. 111. 3. 185.

przedmiotów nie posiadającą; stało się jednak inaczej, jeden z rabusiów kozackich mnichów rozpędził, a cerkiewkę i klasztor spalił do szczętu. Oburzony chorąży całe lata prawował się, szukając bezskutecznie na Zanieprzu i winowajców i zrabowanych relikwii ¹⁾).

Pomimo jednak strat materyalnych, poniesionych podczas pamiętnego bezkrólewia, dzierżawca tywrowski należał do zamożniejszych w kraju obywateli; stary kawaler, oszczędny, skromnych wymagań, niewiele potrzebował... I naraz w sześćdziesiątym roku rozgorzał gorącym afektem do księżniczki Domiceli Czetwertynskiej, a co ciekawsza, że i względy jej, i przyzwolenie rodziny, na zawarcie z nią związku łatwo pozyskał. Owa latorośl książęcego rodu, w braclawskim osiadła, mniej niżli skromną posiadała fortunę. Były to dzieci ks. Gabryela, który to zmuszonym się widział majątek swój gniazdowy — Starą Czetwertnię — odsprzedać, poprzestając na okruchach, z posagu żony (z domu Orańskiej) pozostałych. Majątku więc było niewiele, ale dzieci dużo — 7 synów i 6 córek. Wprawdzie już najstarszy z nich, Michał, starosta życzyński i podkomorzy braclawski (od 1740 r.) dorobił się fortuny na Latańcach i wykupił ojcowiznę; ale też i tyle. Reszta rodziny przy nim się tuliła; szczęście jeszcze, że własnych nie miał dzieci. Z tego to domu wziął chorąży braclawski siostrę gospodarza za żonę w 1735 czy 1736 roku, a że kochał ją, że mu niechybnie przyniosła szczęście, więc odtąd, cały wylany dla rodziny swej towarzyszki dozgonnej,

¹⁾ Arch. l. c. 111. 3. 181.

służył jej radą, opieką i protekcyą. Pani i młoda, i urodziwa, całkiem jak to zwykle bywa w takich wypadkach, zaważnęła małżonkiem, zadowolnionym z tego, że ma kogo słuchać i komu dogadzać. Tywrów ożywił się; we dworze pełno gości, bo przy chorążynie bawiły dwie młode księżniczki, jej siostry, a i dwaj bracia — Aleksander i Świętosław — często nie bez kozery tu zaglądali; u chorążostwa bowiem mieszkały panny Ostrowskie, pokrewne gospodarza, z wcale okazałym wianem. Otóż p. Michał tak się zawinął, że obu szwagrów z dwoma pożenił siostrami; wspaniałe gody wyprawił im w Tywrowie w 1739 r. Błogosławił związkowi przeor winnickich Dominikanów i wówczas może powstała po raz pierwszy myśl sprowadzenia zakonników do miasteczka. W rychle też ks. Aleksander Czetwertyński został podsędkiem braclawskim, a brat jego młodszy osiadł w Sachnowie, a za pośrednictwem opiekuna i drugą wieś — Berlińce — dziedziczną żony — oczyścił z długów. Po przeprowadzeniu tak pomyślnem projektów, państwo Kaletyńscy udali się do Częstochowy, by podziękować Najświętszej Pannie za dobrodziejstwa wszelakie. Chorąży nie był obojętnym w rzeczach religii, chorążyna zaś gorącą odznaczała się pobożnością; może wreszcie wokacyą spowodowało pragnienie potomstwa, a tego właśnie nie mieli. Z Częstochowy przywieźli wizerunek Bogarodzicielki; do kupna jego przyszło niespodzianie: właśnie chorąży był zatopiony w modlitwie na Jasnej Górze, kiedy się do niego zbliżyła dziewczynka, uboga ubrana, z propozycyą by nabył obrazek, wierną kopię tej, u której stóp korzył

się z pokorą; do umowy przyszło łatwo i prędko, tem bardziej, że mała handlarka obiecywała ziszczenie pragnień, czyniąc je zależnemi od nabycia proponowanej świętości. W taki sposób przywędrował obraz na kresy; chorąży go kazał zawiesić w izbie jadalnej tywrowskiego dworu. W maju 1740 r. w izbie tej pracowali rzemieślnicy sprowadzeni z Niemirowa, kuśnierze chrześcianie i krawiec „przewierny“; że to był dzień sobotni, ostatni więc modlił się... Naraz spostrzegł, że z oblicza Matki Boskiej, bije jakieś niezwykłe światło: przerażony zwrócił na to uwagę kompanów, którzy także zmiany barw w nim dostrzegli. Zbiegła się na alarm cała służba dworska; chorąży zwokował kapelana ks. Moszyńskiego. Po sprawdzeniu faktu, wizerunek przeniesiono uroczyscie do kaplicy zamkowej, a potem, kiedy komisya pod prezydencyą biskupa łuckiego na d. 15 listopada 1742 r. orzekła o jego cudowności, przetranslokowano do unickiej cerkiewki, pod wezwaniem Ś. Mikołaja, tuż za Bohem wzniesionej. Do cudownego obrazu tysiące wiernych spływa co roku, w pierwszy dzień Zielonych Świątek; lirnicy opowiadają ciekawym historią, tak prawie jakieśmy ją tutaj podali, dodając, że nawet „pan Kaletyński“ bogaty możnowładca, uchylił dumnego czoła, przed Panienką w cudownych blaskach tonącą. Odtąd zwrot pewien postrzegamy w usposobieniach chorążego; o pobożnych tylko marzy fundacyach. Tak wznosi kościół (1742), na miejscu, kędy egzystował drewniany od 1569, podczas zawieruchy kozackiej spalony; łoży też na budynek oprócz materyału, jaki dawał majątek, jeszcze 50.000 złotych.

Pocieszenie jednak wyglądał w tymże okresie, uskuteczniiony przez chorążego zajazd na Nosowce, wchodzące w skład dóbr Kuniańskich (dziś w pow. hajsyńskim), zagarnięte nieprawnie przez ks. Wiszniowieckiego; do sumy pewnej, opartej na rzeczonej wiosce, miał uzasadnioną pretensyą po babce Krasnosielskiej z domu. Kaletyński upominał się, groził, nareszcie, ulegając namowom żony, przedsięwziął wyprawę. Poczet drużyny biorącej w niej udział był dość znaczny, małżonkowie w poszóstnej kolasie jechali na czele... Nikt się nie domyślał złośliwych zamiarów; przypuszczano, że możni państwo udają się w gościnę, a zbrojny orszak to eskorta, bez której nie puszczano się w drogę. Chorąży, człek stateczny, nim rozpoczął walkę, zaproponował układy; jakoż „na perswazyą pp. Werlińskiego i Falkowskiego, rotmistrza narodowego J. O. X. hetmana ustąpili, z wielką ochotą i dobrem sercem dla jaśnie oświeconego księcia dobrodzieja“¹⁾. Po prostu nastąpiła umowa, mocą której, groźny napastnik, za pewną sumę zrzekł się praw swoich do Nosowiec... i wojujące strony w przykładowej rozstały się zgodzie. Zaraz po powrocie z tak pomyślnie ukończonej wojenki, wezwał p. Kaletyński przeora winnickich Dominikanów i oświadczył, że pragnie przy kościele zbudować klasztor dla białych ojców; na cel ten wyznaczył miejsce, zobowiązał się wypłacić 100.000 zł. z warunkiem, że co roku, wnosić będzie dziesiątą część sumy rzeczonej, ale bez prowizyi, w wypadku zaś zgonu, obowiązek ten prze-

¹⁾ Braclawszczyzna l. c. 319.

leje na swoich spadkobierców. Żądał jednak, by natychmiast czterech mnichów osiadło przy kościele; na mieszkanie wyznaczył im domek drewniany, nadto folwark za Bohem „na trzy ręce pola po dni piętnaście, sianozęci na kosarzów dwudziestu, stawek, mlewo i dwa kamienie wosku“. Dodamy tu, że choć nie doczekał końca budowy, ale umierając dołączył jeszcze 50.000 zł. (z których 5 na szpital dla sześciu starców, a resztę na utrzymanie kościoła). Miasteczko też, za jego długoletniego władania rozrosło się, wypiękniało; wyrobił dlań p. chorąży u Augusta III-go przywilej na jarmarki (1744), zapewnił osadnikom bezpieczeństwo wszelkie; to też lustracya z tego czasu wykazuje tu mieszczan chrześcian 171 rodzin, kmiecyh 72 — ostatni płacili czynsze gotowizną albo robocizną, — żydów rzemieślników 61 i ludzi „wolnych od danin“ 24 rodziny. W miasteczku oprócz ratusza liczono 347 domów, kościół, cerkiew, zabudowania gospodarskie w wielkim trzymane porządku i dwór, powszechnie nazywany zamkiem. Wyglądał on jak forteca — i imponował rzezimieszkom — zbyt może pochopnie dającym posłuch wieściom o niezliczonych bogactwach starego tywrowskiego pana.

Z tego pobieżnego szkicu widzimy, że chorąży słusznie szczylił się uznaniem ogółu; od jednej tylko słabostki powszechnej zresztą wówczas nie był wolnym, mianowicie: ziemi raz zagarniętej bronił do upadłego; przyparty do muru gotów był zapłacić — zapłacić nawet hojnie, ale wyzuć go z niej można było chyba siłą. Tak w 1734 r. proponował Żaboklickim — poważniejszym spadkobiercom pokleszczowskiej for-

tuny — 54.000 zł. za ich ojcowiznę, którą władał bezkarnie już od lat przeszło 18; nie zgodzili się, zapowiedział więc, że drugie tyle straci a na swoim postawi. Ztąd niechęci, sarkania, poswarki. Wywłaszczeni, w końcu prawa i pretensye ustępowali innym; i znowu szczęśliwie się złożyło dla Kaletyńskiego, że owym nabywcą został p. Paweł Jaroszyński, przyjaciel wypróbowany, bliski krewny, człowiek spokój miłujący przedewszystkiem; odkupił on całą schedę po Bazylim Kleszczowskim (więc część trzecią wszystkiej majątności), a zagospodarował się tylko w Wasylówce, na kawałku, którego chorąży nie zagarnął jeszcze. Do innych zagarniętych pretensye złożył *ad acta*... Dopiero jego synowie krwawemi zabiegami zdobywać musieli prawa własności, a że odpowiedniami rozporządzali środkami, więc walka była wytrwała, zawzięta i ciągła... Zniedołężniały chorąży, przygnębiony wiekiem, gotów był w końcu do ustępstw, tem bardziej, że się poczuwał do winy, ale tu już żona nie zgodziła się na polubowne rozwiązanie sporu; młoda, zbyt może energiczna kobieta, brała na siebie odpowiedzialność za następstwa owej wojny domowej.

III.

Jaroszyńscy. — Trochę genealogii.

Poznajmyż z kolei głównych aktorów sporu trwającego prawie pół wieku. Jaroszyńscy należą do starej szlachty, ziemianie zamożni, sługują to rycersko, to pełnią funkcyje poselskie, sporo ich jako po-

siadaczy ziemskich i zastawnych dzierżawców na Wołyńniu i w kijowskiem województwie; w XVIII atoli stuleciu przeważnie osiadają w braclawskim, już dobrze zasobni, a gospodarując umiejętnie i zapobiegliwie, dorabiają się w końcu pańskiej fortuny. Proto-plasta rodu — Dymitr — najmniej nam znany; wiemy tylko, że się rodził w 1565 r. Używał h. Korezak z odmianą; obrany był posłem na sejm z województwa wołyńskiego w 1597 r.¹⁾ Syn jego jedyny Piotr, przyszedł na świat w 1592, ożeniony z Maryanną Pieńkowską. Mieszkał w dziedzicznych Podliscach, w łuckim położonych powiecie, a nabytych w 1636 r. od ks. Puzyny, podkomorzego włodzimierskiego. Już spadkobiercy jego, jak po mieczu tak i po kądzieli, więcej po sobie zostawili śladów, to też i szczegółów więcej w archiwum familijnem odszukać się dało. I tak, córka Piotra, Maryanna, została żoną Sebastjana Kaletyńskiego. Jan Michał, chorąży braclawski, o którym mówiliśmy wyżej, był właśnie jej synem.

Z trzech męskich Piotra potomków — Stefan, rotmistrz chorągwi wołoskiej, ożeniony z Anną Stołpczanką, otrzymuje od Jana Kazimierza w 1653 — „w nagrodę zasług wojennych“ wieś Kierdany w województwie kijowskiem, położoną nad rzeką Kotłujem, po Semenie Bohuszewiezu, buntowniku („rebellizancie“) wcieloną do dóbr koronnych. Jaroszyńscy podówczas wschodni wyznawali obrządek, pod rokiem

¹⁾ Niemcewicz. — Zbiór pamiętn. II. 146, idąc za dyaryuszem Gaetana, pomieścił go mylnie w poczcie posłów pomorskich.

bowiem 1686 znajdujemy tegoż Stefana, w rejestrze członków łuckiego bractwa „szlacheckiego stanu *sub titulo* podwyższenia Ś. Krzyża“. Akt ów wyborców — „starszych braci i prowizorów cerkwi bożej“, podpisali następujący ziemianie: Wacław Światopełk ks. Czetwertyński, chorąży żytomirski, Jerzy z Kozielska Puzyna, Stefan Jaroszyński, Dzierżław z Wysokiego Kossowski, Jan Hulewicz, Mikołaj Żabokrzycki, Aleksander Bołochowicz Hulanicki i Maksymilian Wereszczaka¹⁾. Stefan umarł około 1690 r.; zostawił on jedyną córkę Katarzynę Górską, stolnikową drohicką, która posag swój wynoszący 10.000 zł. lokowała na Szprach, wiosce położonej w Kijowskiem. W 1723 r. jako wdowa bezdzietna, zapisuje 4000 zł. Bazylianom białostockim „na akafest“ cosobotni i do zgonu obowiązuje się wypłacać prowizyą od zapisu, mianowicie 400 zł. Dokument zaaktywowany w księgach grodzkich łuckich; jako świadkowie figurują na nim Karol Niemirycz, kasztelan połaniecki i Michał Wereszczaka, komornik nowogrodzki. Górską żyła jeszcze w 1739 r., bo z tego czasu posiadamy kwity wydawane przez Bazylianów białostockich, na otrzymaną należność.

Stefana brat starszy, Jan, miecznik braclawski, poręcznik chorągwi pisarza polnego koronnego, zalecony przez tego ostatniego królowi, miał sobie w 1653 roku nadaną część Koszowatej; przywilej wciągnięty do akt ziemskich włodzimierskich tegoż jeszcze roku. Że zaś wzmiankowana donacya, wielu potem zawiłała stała się powodem, więc uważamy za właściwe

¹⁾ Pamietniki. Kijów 1848. Tom I, część I, str. 193.

słów tu kilka o niej powiedzieć. „Lenność owa starodawna“ na schyłku XVI w. miała dwóch dziedziców: Lubara Ostrowskiego, tenutaryusza Taraszczy i Hryćka Czernyszewicza, potomka założyciela osady, która nim Koszowatą nazwana, figurowała w spisach jako Czernyszki. Otóż po traktacie białocerkiewskim, w połowie XVII w., kiedy wojna z Chmielnickim na chwilę zażegnana została, prąd kolonizacyjny ogarnął znowu indygenów, rzucili się też skwapliwie na niedawno ludne sioła i miasteczka kresowe, teraz pustką stojące. I król sprzyjał prądowi, chętnie też rozdawał „posesye“ zasłużonym, wzdłuż pasa granicznego rozruczone. W ten sposób Stefan Młodecki, także żołnierz, otrzymał o dwa lata wcześniej od Jana Jarożyńskiego, bo w 1651 r. także Koszowatę za przywilejem. Dwom więc dzierżawcom na jedną majątność dostał się akt posiadania, stało się to zaś albo skutkiem prostej pomyłki, co się często w kancelaryi królewskiej przytrafiało, zwłaszcza, kiedy szło o osady wysunięte na kresy ukraińne, albo, co pewniejsza, obdarowany Młodecki musiał mieć prawo tylko do schedy po Czernyszewiczu. Nim wszakże przyszło do objęcia darowizny, wybuchła nowa zawierucha. Udobrodziejstwowani zostali tylko posiadaczami z tytułu. A jednak już wówczas powstać musiało nieporozumienie między stronami, choćby dlatego, że obaj zaczęli używać tytułu starostów koszowackich, spadkobiercy bowiem Młodeckiego w 1660 r., więc w kilka lat później, nowy przywilej zdobyli na lenność, z ścisłym oznaczeniem granic nadania, obejmującego nie tylko miasteczko, ale i wioski dokoła jego poło-

żone; mianowicie: Kislę, Łukianówkę i Łukę¹⁾. Miecznik braclawski nie dopatrzył zabiegów strony przeciwnej, wreszcie nie czas było potemu; ukraińskie ziemie w ogniu ciągłym, a i zdrowie nie służyło; co więcej, z dwóch żon (Świderskiej i Katarzyny Golańskiej) nie doczekał się potomstwa, wkrótce też umrzeć musiał. Pewnem jest przynajmniej, że w 1672 r. już nie żył, w tym bowiem czasie, bracia jego młodsi — Stefan i Feodor, występują na sejmiku województwa braclawskiego, (z racji niepokojów odbywającym się we Włodzimierzu w kościele ks. Dominikanów), z żałosną skargą w imieniu swoim i siedemdziesięcioletniego rodzica, jako z powodów zaburzeń krajowych stracili nietylko majątek, ziemskie ich bowiem posiadłości w gruzach leżą, ale i wszystkie dokumenta, jak rodowe tak i do praw własności przysługujące, na co otrzymali od koła rycerskiego, oświadczenie do protokołu wniesione — „że są szlachtą dobrze osiadłą i znaną z przodków swych w województwie braclawskiem“.

Teraz — o trzecim potomku Piotra Jaroszyńskiego mówić nam wypada: spadkobierca całej fortuny, bo nie tylko po rodzicu, ale i po braciach przeszła nań ona, porucznik w usarskiej chorągwi Wielhorskiego, podczaszego wołyńskiego, rotmistrza jego Kr. Mości, sztyftowanej na zasadzie listu zapowiednego, ku obronie krajowej, za kilka lat spędzonych w ogniu, otrzymał od Jana Kazimierza w 1652

¹⁾ Słownik geograficzny IV. tit. Kossowata — p. Edwarda Rulikowskiego s. 486.

roku wieś Korostowec, na gruntach dawniejszego starostwa barskiego położoną, a po śmierci Teodora i Grzegorza Korostowskich pozostała. Wątpimy jednak, czy przyszedł kiedy do jej posiadania, nie doczekał bowiem wyzwolenia tej części kraju z niewoli tureckiej. Ranny w jednej z potyczek z kozakami, wrócił pod strzechę rodzinną, a że Podlisce zastał zrujnowane, więc się przeniósł do Olechowca, nad Horyniem w okolicy Łanowiec położonego. Z kolei podczaszy żytomirski, poseł na sejm elekcyjny ¹⁾, ożenił się z Anastazją Jurjewiczówną h. Lis; ślub odbył się w Horochowie w 1655 r., gdzie też została spisana intercyza ślubna. Na mocy jej, rodzice panny, w posagu ustąpili dzierżawy starego Horochowa, w którego też posesyą wstąpił w 1661 r. W lat pięć potem, nabył od matki swej żony, kilka dzierżaw zastawnych — na Berczowiczach, w województwie wołyńskim, pow. włodzimierskim, a także na Wernyhorodku, Napadówce i Słobódce w województwie kijowskim ²⁾. Posiadaczem nadto był Uhlówki w włodzimierskim powiecie, Swinarów w łuckim, Kropiwny, Zarudyniec i Rudni Rożańskiej w owruckim. Na trzech bowiem ostatnich, lokował posag starszej córki (6.000 zł.) Anny, która w 1674 r. wyszła za Macieja Samskiego, a po owdowieniu poraz wtóry połączyła się sakramentem z Michałem Lipskim. Młodsza córka

¹⁾ Vol. Leg. wydanie Ohryzki — V. 154.

²⁾ Włości te należały do Janusza Tyszkiewicza, wojewody brzeskiego; umowa zawarta w 1648 r.; suma zastawna 14.500 zł. Zostawały one w posiadaniu spadkobierców Feodora przeszło wiek cały i drogą nabytku przeszły w inne ręce.

Feodora - Maryanna, była żoną Adama Szeptyckiego, łowczego Buskiego, ten z kolei został chorążym przemyskim; doczekała się liczego potomstwa, bo czterech synów i córki; otóż jeden z tych synów Nicefor Bazyli, był archimandrytą ławrowskim i generałem zakonu Bazylianów, a jeden z wnuków ks. Leon Ludwik, metropolitą całej Rusi. Wracamy do Feodora, umarł on w 1690 roku, w podeszłym wieku. Żona przeżyła go o lat tylko kilka.

Jedyny syn podczaszego Żytomirskiego Paweł, jest postacią wydatną w ówczesnem społeczeństwie kresowem. W młodości żołnierz, potem polityk, statysta, zaszczycony względami trzech królów z kolei, sumienny wykonawca przyjmowanych na siebie obowiązków. On to położył głównie podwaliny fortuny, która potem w trzeciem i czwartem pokoleniu, do tak poważnych urosła rozmiarów. A jednak dziwna rzecz, najmniej zdawał się dbać o nią, cały publicznemu życiu oddany. Rodził się Paweł w 1656 r. W trzydziestym drugim roku życia, połączył się dożywotnim węzłem z Bogumiłą Piasecką, h. Janina, a że nie miał wcale zamiaru opuszczać rycerskiego zawodu, że wówczas prędzej niżli kiedy indziej, można było złożyć głowę na pobojuwisku, więc zszedłszy z kobierca ślubnego, nowożeńcy wnieśli do ksiąg włodzimierskich d. 6 czerwca 1688 r. umowę, mocą której, zapewniali sobie wzajemnie dożywocie na dobrach już posiadanych i mających być nabytymi w przyszłości. W 1691 roku Feodorowa, przelewa na syna prawa do Berczowicz, obciążonych sumą zastawną 4.080 zł., tutaj też małżonkowie zamieszkali po

ślubie. Wrychle potem Paweł zakolonizowuje Podlisce, nabywa w okolicy położone Łuczyce i Horodniczkę, w 1700 r. Olizarów, niedaleko starego Horochowa, w którym zakłada rezydencją tak ulubioną, że tytuł tej własności, na podpisach, obok nazwiska umieszcza. Odtąd jest Pawłem na Olizarowie Jaroszyńskim. Należą do niego jeszcze i Swinary (Swinu-chy), w łuckim położone powiecie, wioska dobrze zagospodarowana, jak nas o tem poucza skarga, podana na p. Musińskiego, „kapteleytnanta“ wojska litewskiego, który nieprawnie przez dwa dni i nocy dwie, wybierając tu stacyą, ściągnął z poddanych gotowych pieniędzy 309 zł. nadto prowiantów na 344 zł. A przecie, — dodaje p. Paweł w skardze, — „wiem dobrze, co wolno, a co niewolno dowódcy chorągwi“.

Rozpatrzmyż stan służby podczaszyca; łatwo to nam przyjdzie na zasadzie papierów przechowanych w należytych porządku. Rozpoczął wojaczkę w chorągwi pancernej kasztelana wołyńskiego, Jerzego Wielhorskiego, a rozpoczął ją dobrze przed ożenieniem. W 1680 r. jest towarzyszem pancernym, w 1689 „deputatem hybernowym“ tejże chorągwi, w 1690 spotykamy go w rocie pancernej hetmana w kor. Stanisława Jabłonowskiego. Lat prawie dziesięć następnych spędził w boju, w ciągłych wędrówkach po Wołoszczyźnie; legiwał często pod Kamieńcem, jęczącym podówczas w niewoli tureckiej. Legenda jakoby się dostał wówczas w bindy tatarskie, przechowywana w rodzinie, zdaje się być bezpodstawną, choć się genezy jej domyślamy. Jaroszyńscy mieli istotnie krewnego w jasyrze, którego długo a nada-

remnie poszukiwali. Historya to choćby pod tym względem ciekawa, bo dowodzi, jak były silne węzły powinowactwa, jak je szanowali nasi przodkowie. Przypomnijmy sobie z wyżej przytoczonej sylwetki genealogicznej, że babka Pawła była Pieńkowska z domu, otóż brataniec jej rodzony, Aleksander, towarzysz chorągwi pancernej Sobieskiego, jeszcze podówczas hetmana, w jednej z utarczek, dostał się jako jeniec do Krymu. Ubogim był; ciotka, zamożniejsza od reszty rodziny, postanowiła go uwolnić z więzów; lat kilka zbierała sumę na okup i nareszcie w 1669 r. wysłała z nim drugiego bratanka, Samuela, do Perekopu. Nie wiemy dlaczego temu ostatniemu potrzebne były dowody tożsamości osoby; dość, że w maju Feodor Jaroszyński, porucznik chorągwi pancernej, Jerzy Rożniatowski, towarzysz usaryi i Samuel Mężyński, wystawili mu żądane świadectwo, w którym pierwszy nadto dodał, że wysłannik jest jego wujeczno-rodzonym, a jeńca Aleksandra stryjeczno-rodzonym bratem. Dokument został wciągnięty do akt łuckich w sierpniu tegoż roku. Widocznie jednak wyprawa nie powiodła się, może Samuel nie dotarł do miejsca; może wreszcie niewolnika przed nim ukryto, jak się to często zdarzało z młodymi, zdolnymi do pracy fizycznej jeńcami; dość, że później Feodor pokilkakroć robił starania, że wreszcie jedynemu synowi przekazał obowiązek wyszukania krewnego. Paweł więc sługując na kresach multzańskich, obeznany z miejscowymi warunkami, także dostawał języka. Nie zrażało go, że już ćwierćwiecze dawno upłynęło od zniknięcia wuja, często przecie z jasyru wracali ludzie po pół-

wiekowej niewoli, a że nie szczędził wydatków, więc łudzono go, byle wyciągnąć grosz; łakomych handlarzy tego rodzaju, namnożyło się wówczas bez liku. Trynitarze zaledwie zaczęli funkcyonować, redempcyę ich dla braku funduszków odbywały się zbyt rzadko, więc zamożniejsi prywatnych dróg szukali: wchodzili w układy z Ormianami, Grekami. Niekiedy i Żydzi, i Poturmacy, i Lipkowie podejmowali się pośrednictwa. Pan Paweł często biegał w tym celu do Chocimia, gdzie stary kupiec muzułmański naznaczał mu schadzkę. Stać się należało z dobrze wypchanym trzosem, a zręczny pośrednik umiał tak dosadnie malować nędzę krewniaka w niewoli, jego wiek sędziwy, grzbiet pochylony w ciągłej pracy, tęsknotę do swoich, że siostrzeniec, wytrząsał wszystkie lewy, jakie miał przy sobie, by okupić swobodę nieznanego wcale wuja, i jeszcze posyłał do żony po nowy zasilek. Kobieta czyniła zadość rozkazowi, a w raptularzu, którego szczątki dochowały się do dzisiaj, często figuruje pozycja: „na wykup z niewoli tatarskiej“ — i tuż obok znaczna suma, przynajmniej znaczniejsza od tych, które zwykle ziemianie składali, jeżdżącym po dworach suplikantom. Ztąd powstało przypuszczenie o jasyrze p. Pawła, jak widzimy, oparte na pozorach. Czy Pieńkowski wrócił, nie wiemy. Na r. 1696 urywa się wzmianka o nim, a w trzy lata wyrzeka się Jaroszyński służby w szeregach — i jako nagrodę za nią — otrzymuje na własne już imię potwierdzenie lenna Koszowskiego, z dodaniem wsi Łukianówki, świeżo w okolicy miasta zakolonizowanej. W sierpniu przywilej dostał do rąk, a już w grudniu tegoż roku,

rozpoczyna walkę z Młodeckim. Koszowacka królew-szczyzna leżała na rubieży województwa kijowskiego i braclawskiego a choć ją w urzędowych aktach „do powiatu Białocerkiewskiego“ nigdy nieegzystującego zaliczano, jednakże egzekutorowie podatków obu woje-wództw, rościli pretensyę do ściągania z niej kwarty. Jaroszyński miał przyjaciół w braclawskim, przy ich pomocy rozpoczął wojnę z posiadającym *de facto* nadaną mu miejscowość Młodeckim; bo oto 14 grudnia skarży go ten o zabranie podwód i zrabowanie Ko-szowatej, ¹⁾ 30-go, o zajazd nowy i poturbowanie właściciela, ²⁾ a 19-go stycznia 1700 r. sąd kijowski wydaje wyrok banicyi na Pawła Jaroszyńskiego, za gwałtowną tradycyę. ³⁾ Więc musiał chwilę choć krótką korzystać z nadania, ale, że gwałtownie je zdobył, nie-chybnie więc i przeciwnik tejże broni użył, i w końcu go wysadził. Że do porozumienia i potem nie przy-szło, dowód na to posiadamy ten, że Jaroszyńscy nie wyrzekali się do schyłku przeszłego wieku pretensyi do Koszowatej, i przekazywali ją swoim spadkobier-com w regestrze spraw nieukończonych, a mogących przy szczęśliwym zwrocie, przynieść pewne korzyści. Pan Paweł znów wrócił do zrujnowanych Podlisiec. W tymże 1700 r., „towarzysz wielmożnego kasztelana krakowskiego, hetmana polnego koronnego z pod cho-rągwi pancernej,“ zostaje podczaszym owruckim. W nadaniu tem jest wzmianka o zasługach obywa-

¹⁾ Opis aktowej knihi kijewskaho Centralnaho Archiwa N. 22. Str. 6.

²⁾ Opis. N. 7. Str. 50.

³⁾ Opis. N. 22. Str. 4.

telskich, o funkcyi poselskiej; już wtedy bowiem, po dwakroć występował jako wysłannik, raz podczas elekcji Sobieskiego, wspólnie z ojcem, powtórę przy obiorze Augusta II, jak się o tem łatwo przekonać z publicznej odezwy Pawła, na jednym z sejmików winnickich, w ostatnich chwilach długiego żywota: „od lat kilkudziesiąt — mówił sędziwy podkomorzy braclawski, — jeszcze od szczęśliwego panowania Jana III, regnanta polskiego, zostałem w legacyi województwa braclawskiego, na sejmiku *pro tunc* we Włodzimierz u agitującego się na sejm *convocationis* powołany...”

IV.

Służba Pawła Jaroszyńskiego w kresowych prowincjach.

Smutno się zapowiadało zaranie XVIII stulecia; u góry walka o tron rozdzierająca kraj na stronnictwa, u dołu zastępy miejscowego kozactwa, wykolejonego rozporządzeniami po zgonie Sobieskiego wprowadzonymi w życie, a rozwiązującymi pułki poleskich i ukraińskich wojsk. Zastępy, powtarzamy, butne, niespokojne, słusznie o byt swój dbałe, zaczęły się gromadzić pod skrzydła Paleja, który korzystając z zawichrzeń, zagarnął w swoje posiadanie, jeżeli nie *de nomine* to *de facto* prowincje kresowe. Na Podolu funkcyonowało prawo tylko w okolicy Kamieńca, Braclawszczyzna i Kijowskie całe stały w ogniu. „Rebellia,” zagrażała Wołyniowi, więc się zgromadziła

tu szlachta, żeby zażegnać niebezpieczeństwo. W Włodzimierzu Kijowianie i Braclawianie wyparci ze swych gniazd, zbiegli się na naradę; w Łucku zaś kupiły się wszystkie trzy powiaty wołyńskie. Marszałek koła rycerskiego imci pan Gabryel z Lińców Linczewski, na posiedzeniu odbytem w listopadzie, 1702 r. odmawiał niebezpieczeństwo grożące prowincyi, której południowe krawędzie już muskały zastępy kozackie; dodał nadto, że z Warszawy otrzymał groźne uniwersały, napierające się pospolitego ruszenia, z rozkazem ściągania go pod Sandomierz; szlachta więc gwoili naglącej potrzebie, uchwaliła sztyftowanie piętnastu chorągwi, z tylomaż rotmistrzami na czele. Do ich pocztu zaproszony został i Paweł Jaroszyński, jako człowiek bywały, doświadczony i obeznany z wojennem rzemiosłem. Dowództwo wszystkich sił zbrojnych województwa złożono w ręce Franciszka Ledóchowskiego, kasztelana wołyńskiego, który otrzymał tytuł pułkownika; że jednak ten dla spraw krajowych znajdował się w Warszawie, więc obrano mu z łona rotmistrzów zastępcę, z tytułem: „substytuowanego regimentarza“. I znowu Paweł Jaroszyński, na stanowisko owe powołany, funkcyę tę pełnił lat kilka, bo kasztelan wołyński wrychle umarł (1704), a uspokojenia w kraju doczekać się nie można było. Dopiero wkroczenie Mazepy (w lutym 1706 r.) i jego uniwersał wydany z kwatery głównej w Dubnie, palejowych poskromił wichrzycieli. Ale zabiegliliśmy naprzód, wróćmy jeszcze do postanowień sejmiku, odbytego w Łucku. Wyzначył on pewien podatek na sztyftowanie chorągwi, zalecił utworzenie pocztu przez Włodzimierz

do Zamościa, postanowił wysłanie pewnej liczby rycerstwa do Sandomierza, pozostałych zaś rotmistrzów obligował, „aby w chorągwi *continuo* rezydowali, po wioskach województwa szkód nie czynili, noclegów, popasów, konsistencji nie odprawowali, ale żeby *de proprio* żyli, dachem tylko się kontentowali, żeby pod chorągwiami komplet mieli, i pocztów na potrzebę swoją prywatną nie zażywali“¹⁾. Jaroszyński tedy zostawszy przygodnym regimentarzem, z całą ścisłością zastosował się do przepisów nakreślonych przez koło rycerskie. Ani jednej skargi nie znaleźliśmy w aktach przeciw niemu wystosowanej, choć kto akta te przeglądał, snadno mógł się przekonać, że indygeni niesłychaną drażliwością odznaczali się pod tym względem i lada drobnostka wywoływała istną burzę, lament, który się całemu udzielał województwu; i biedny rotmistrz z chorągwią wysztyftowaną na obronę ojczyzny, w końcu musiał się swoim jednoplemiennym opędać.

Na tem się wszakże nie skończyły militarne popisy podczaszego owruckiego. Po uspokojeniu na Wołyniu, wyruszył w głąb rzeczypospolitej, jako porucznik, na czele chorągwi pancерnej ks. Józefa Czartoryskiego, chorążego W. Ks. Lit.—I szef, i dowódzca czynny i towarzysze — wszystko Wołynianie. Poczet takiej chorągwi składał się z porucznika, chorążego, kapelana, dobosza, cyrulika i 34 towarzyszków, z których dziewięciu pełniło służbę o jednym koniu, reszta o dwóch, choć właściwie cały oddział liczył 250 do

¹⁾ Arch. J. Z. R. Cz. III. T. II. s. 512—520.

300 bachmatów; pensya jeno szła na 80 po 164 zł. na głowę, więc hyberna wynosiła 13.120 zł. Może czytelnik rozpatrzyć zechce spis owych towarzyszy chorągwanianych p. Pawła, który nam przekazał dokumenta z tej epoki. Otóż są oni: Denysko, Wasilewski, Klityński, Rzgiewski, Narbut, Zwolski, Szeptycki, Matuszewski, Barański Justowindt (?), Łychowski, Suryń, Podhorodeński, Krajewski, Łada, Wolski, Porwaniecki, Głuchowski, Massalski, dwóch Niestojemskich, dwóch Bilińskich, Horodyski, Skrzynecki, Lewandowski, Niedaszewski, Sumowski, Chłopicki, Białostocki, Lubelski i Kłodnicki. Nie zawsze atoli wszystkie miejsca były wypełnione. Tak w 1708 r., zaciągnęli się do chorągwi: Słotwiński, Orlński, Kozuchowski, Lisiecki, Zdąnowski, Jaworski, Falkowski i dwóch Jaroszyńskich, zapewne starsi synowie porucznika: Augustyn i Adam. Dwa lata spędził p. Paweł z dala od rodziny, przenosząc się z miejsca na miejsce w Radomskim, Łomżyńskim, a nawet w prowincyach pruskich. Wybieranie hyberny z mozołem połączone było, jak się o tem łatwo przekonać z dyspartymentowych rozporządzeń i rejestru długów. Z drugiej zaś strony i z towarzyszami kłopot niemały, często bowiem taki towarzysz ścigał należność z góry i nie stawiał się wcale na wezwanie; ztąd nieporozumienia, wymówki. Drobiazg jeszcze słuchał ich w pokorze, ale zamożniejsi obrażali się, pozywając porucznika o obrazę honoru i targanie się na swobody obywatelskie. Po niedługiej chwili wypoczynku, znowu p. Paweł stanął pod bronią. W konfederacyi Tarnogrodzkiej brał udział, jak się o tem łatwo przekonać z listów Michała Potockiego, pisarza

podówczas polnego koronnego, z którym zawarł wówczas ścisłą przyjaźń i pozostał jej wiernym do grobu.

Po powrocie z wyprawy, przeniósł swoją działalność w Bracławskie, powodowany osobistemi względami. I dawniej tu nieraz zaglądał, teraz stalej i dłużej przebywał. Wiodło mu się, fortuna rosła; zapobiegliwy, oszczędny, znalazł jeszcze w małżonce odpowiednią usposobieniom swoim towarzyszkę; dość powiedzieć, że oprócz własnego kawałka ziemi, wymagającego wielkich zachodów, trzymał jeszcze w dzierżawie od 1697 r. dwa wielkie majątki — Dubieński i Ostrogski; płacił za nie rocznie 20.000 zł. a podczas wojennych wypraw, cały ciężar gospodarstwa spadał na barki kobiety. Z kłopotów wychodziła ona zwycięzko; grosza nie mały zapas się uzbierał, grosz zaś ten najlepiej zużytkować można było na kupno ziemi i tylko ziemi. Województwo wołyńskie w stosunku do innych kresowych najmniej ucierpiało, ludności tu więcej, posiadłości ziemskie, albo zbyt drobne, albo olbrzymie, wskutek względnego spokoju dobrze administrowane, nie nastręczały wielkich korzyści; w Kijowskiem niebezpiecznie chodzić około roli; zato bracławskie istny raj pod tym względem, szczególnie Pobóże, gleba bowiem wypoczęła, przez kilkadziesiąt lat nieruszana. Wspomnieliśmy wyżej o zamęcie majątkowym, jaki tu panował na początku XVIII w.; roje spadkobierców opatrzonych w dokumenta, zalegały miasteczka szukając nabywców, byle za gotówkę. Że Jaroszyński posiadał tę gotówkę, że znał wartość ziemi i widział, że przy pomyślnych warunkach, da ona nieobliczone w niedalekiej przyszłości korzyści,

więc choć z niego może czasem żartowali cichaczem sąsiedzi, on jednak robił swoje, bo wiedział, że robił dobrze.

Wpłynęła niewątpliwie na to ku braclawskim zwrócenie się okolicom tradycya, przechowana w rodzinie, że Jaroszynka wioska tam położona, jeżeli nie jest gniazdem rodu, to należała do przodków p. Pawła, którzy to prawo stracili przed półtora wiekiem, kędyś ku Wołyniowi zagnani burzą wojenną. Na początku zeszłego stulecia Jaroszynka wchodziła w skład klucza Kraśniańskiego, będącego w posiadaniu Konięcpolskich. A właśnie z Janem Aleksandrem Konięcpolskim, podówczas wojewodą braclawskim, miał pewne rachunki; jeszcze zaraz po zgonie Jana III, spotkał się z nim w Warszawie i stanął w przygodzie, pożyczył 4500 zł.; ale lata mijały a on nie mógł doczekać się ich zwrotu. Należało rozpocząć prawne zabiegi, czem się brzydził p. Paweł. Przybył i przekonał się ze smutkiem, że bez zabiegów nie odzyska należności; leniwo jednak chodził około interesu, sprawy publiczne zajmowały go bardziej, tak że pod czaszyna wdać się w to musiała. Dopiero w 1714 r. wydzielił mu wojewoda Iwankowce w kraśniańskich dobrach, jako dzierżawę zastawną, którą to potem długo jeszcze władali i jego synowie i wnuki. To jedyny proces, jaki prowadził podczaszy, jak jedyny uskutecznił w swoim życiu zajazd na Koszowatą. Unikał zatargów — dał tego dowód w nieporozumieniu majątkowem z ks. Antonim na Łohojsku Tyszkiewiczem, podówczas kanonikiem wileńskim, późniejszym biskupem żmudzkiem. Prałat ten posiadał dobra w ki-

jowskiem województwie, a w nich trzy wioski: Wer-nyhorodek, Napadówka i Słobódka — w zastawnej dzierżawie spadłej na p. Pawła po babce macierzystej. Całe pół wieku leżały one odłogiem, a teraz zakolonizowane łakomym wcale były kąskiem. Szanowny prałat nie znał warunków, a namówiony przez jednego z mecenasów, wytoczył proces podczaszemu. Ostatni niedługo myśląc, wysłał najstarszego syna Augustyna do Wilna z potrzebnymi dokumentami i zapowiedzią, że się procesować nie będzie, ale rzecz całą poddaje pod wyrok samego księdza kanonika. Naturalnie, że do zgody przyszło natychmiast. Czcigodny kapłan, zdumiony niezwykłością propozycyi, nie tylko, że ustąpił, ale potem nieraz korzystał z rad podczaszego.

W Bracławskiem przyszedł p. Paweł, nie bez trudności, do dziedzictwa. Nabywanie dóbr w owej epoce, w prowincjach kresowych, niedawno zwróconych rzeczypospolitej, stało się niepodobnem, z racyi całego legionu pretendentów do jednego kawałka ziemi. Forma więc zastawnej dzierżawy była powszechną, jak znowu z drugiej strony, kupowało się prawo do danej posiadłości, choć mieć prawo nie znaczyło jeszcze posiadać. A wszakże podczaszy potrafił ominąć te szkopyły. Spadkobiercy dóbr Sutyskich, zubożeli i licznie rozrodzeni, przyjsć nawet do posiadania spuścizny nie mogli; więc w 1722 r. po wielu usiłowaniach zawarli umowę z Jaroszyńskim. Najprzód nabył od nich Szersznie, potem Sutyska i część Witawy; dodamy nawiasem, że miał do czynienia z trzydziestu dwoma sukcesorami po-Siemaszowskiej fortuny — i potrafił dopłynąć do końca. Wcześniej je-

szcze, bo w 1714 r. nabył od Krosnowskiego połowę Wasylówki pod Tywrowem; w kilka lat potem spłacił Andruszewiczów, Żabokrzyckich, Pniewskich — i został panem praw do trzeciej części spuścizny po Kleszczowskich.

I zaraz obok rezydencyi wołyńskiej, założył w Wasylówce drugą, bardzo dogodną, bo najprzód leżała niedaleko Winnicy, w której ześrodkowało się życie województwa. Leżała niedaleko od Tywrowa, a tu właśnie mieszkał p. Michał Kaletyński, chorąży braclawski i krewny i przyjaciel. Gospodarował on także na trzeciej części spuścizny po-Kleszczowskiej, choć Bogiem a prawdą gospodarował na wszystkiej Kleszczowczyźnie, warcholąc się nieustannie z ubogimi spadkobiercami tego wygasłego rodu. I jedni jednak i drugi z p. Pawłem żyli w przykładowej zgodzie, tem bardziej, że nie korzystał z praw mu przysługujących z surowością powszechnie wówczas praktykowaną. Jednocześnie sporą część kapitałów „zaangażował“, jak się to dziś wyrażają ludzie z pieniędzmi mający do czynienia, w spuściznę po Słupiczach, której odłam leżał dokoła Kuny i Kiblicza. O Słupiczach wspomnieliśmy wyżej, tutaj dodamy, że ostatni ich sukcesor podczaszy nowogrodzki Felicjan Borejko przyszedł do majątku w chwili ruiny ogólnej, a tu należało spłacić pięć sióstr, uregulować rachunki z licznymi pretendentami do spuścizny. Połączył się on węzłem dożywotnim z Potronelą Jaroszyńską. Posagiem panny (30.000 zł.) opartym na Starej Kunie, Hubniku i Żerdenówce, udało się wprawdzie zapobiec biedzie, ale nie na długo. Kolonizacya szła opornie, słobodzianie

niechętnie osiadali na płaszczyznach wystawionych na pierwszy impet napadów hajdamackich; podczaszy nowogrodzki, który awansował na cześnika witebskiego stracił energię i ochotę do chodzenia około roli, bo ta mu w zysku same przynosiła zawody; siostry jego także zrażone niepowodzeniem, mając sobie wydzielone schedy w ziemi z granicami nie należycie określonymi, szukały nabywcy. Uproszony p. Paweł chętnie się zgodził na tę propozycję, a że przyjął warunki podane mu przez strony, więc do porozumienia przyszło łatwo. Była to, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, oryginalna — pod względem ekonomicznych zapatrywań osobistość — ten pan stolnik braclawski, bo właśnie z podczaszego owruckiego awansował na stolnikostwo w 1718 r. Oszczędny do skąpstwa, szczęśliwy w zbieraniu fortuny, w nabytkach łatwy, miękki i ustępujący, kiedy przedawca nie był w stanie zadośćuczynić zobowiązaniom, byle tylko miał pewność, że kapitał nie przepadnie. O prowizyi w tych szczęśliwych czasach, mowy nie było. Toż przecie kuniańskie nabytki pochłoneły blisko 80.000 zł., które przeszło lat piętnaście nie przynosiły żadnego dochodu.

Stolnik miał trzech synów i tyleż córek; o tamtych przyjdzie nam mówić na właściwem miejscu. Z córek — średnia Rozalia, zapewne ulegając wokacyi, została zakonnicą u Brygidek we Lwowie; najmłodsza Anna wyszła za Niestojemskiego, który się jakoś nie umiał akomodować teściowi; ztąd pewien chłód, a całą miłość przelał na pierworodną zamieszkałą w Kunie. Otóż owa ukochana wrychle wdową pozostała, owo-
cem zaś tego małżeństwa był syn jedyny Jan Paweł,

znany potem w kresowem społeczeństwie pod nazwą cześnikowicza witebskiego. Pani Petronela, około 1730 r. powtórny raz związała się sakramentem z Kazimierzem Świdzińskim, stolnikiem zwinogrodzkim. Jeżeli połączenie z Borejkami, wydatne zajmującymi stanowisko, zwłaszcza na Podolu, było pożądanem, to powinnowało ze Świdzińskimi, już obok splendoru dodawało przewagi w województwie. Drugi zięć p. Pawła był synowcem Stanisława Antoniego Świdzińskiego, a ten w ostatnich latach panowania Augusta II odgrywał niepowszednią rolę w ziemiach ukraińskich. Pan na Świdnie, Klewowie i Sulgustowie, starosta radomski i lityński, od 1730 r. regimentarz partii ukraińskiej, pułkownik jego królewskiej mości, dzielił złą i dobrą dolę miejscowych obywateli. Dawny p. Pawła znajomy, z racji krewieństwa zbliżył się jeszcze bardziej i do zgonu tego ostatniego stał przy nim we wszystkich kłopotach publicznych. Chorągiew p. starosty radomskiego, bo taki tytuł nosił, nim został wojewodą braclawskim (1739), zawsze na usługi przyjaciela była gotowa, choć ten przyjaciel nie korzystał nigdy z ofiary. Pan Paweł, cały życiu publicznemu oddany, pół wieku przebojował i przeradził; długoletni towarzysz hetmańskiego znaku, w oczach ogółu kresowego posiadał urok niezwykły — toć z Sobieskim chadzał w stepy wołoskie, a szlachta braclawska, szczególnym kultem okolała rycerskiego króla. W najuboższym domu znalazłeś jego portrety, po kościołach pełno zapisów na msze za jego duszę, a dzień imienin solenizanta, który oddawna w grobie spoczywał, obchodzono jako święto uroczyste. Więc i ten towarzysz jego tryumfów w szcze-

gólnem był poszanowaniu. Braclawskie najmniej może od Sasów ucierpiało, a jednak serdecznie ich nienawidziło. Leszczyńskiego znało z posłuchu, a jednak wiernem mu było *usque ad finem*. I p. Paweł nie lubił Sasów — i podczas pospolitego ruszenia walczył pod sztandarem Stanisława I. Była więc wspólność poglądów i przekonań. To też zaraz po osiedleniu się w braclawskim, zaproszony w 1714 na komisarza poborowego, funkcję tę pełnił — z znaczną przerwą — lat kilka, a jak to niżej zobaczymy, na schyłku życia, przysporzyła mu ona sporo goryczy. Z kolei po dwakroć deputat na Trybunał koronny (1717 i 1723), następnie nieustanny marszałek na sejmikach, komisjach poborowych, granicznych, sądach głównych kapturowych, powszechny rozjemca, zjednał sobie sławę tem, że umiał zwaśnionych pogodzić, przedmiot wieloletnich sporów należycie zrozumieć, a co zatem idzie, należycie go wytłumaczyć. Elektem na sejmy koronne bywał już dawniej; teraz częściej pośród posłów go spotykamy, mianowicie na walnym sześciomiesięcznym, odbytym w 1718 roku¹⁾; jest na dwóch niedoszłych w Grodnie w 1729 i 1730 r.²⁾. W dwa lata później, w jesieni, na ławach sejmowych w Warszawie zasiada³⁾, a po zerwaniu obrad spieszy do Winnicy na zjazd ziemiański przypadający w grudniu; w 1733 już go znowu spotykamy w stolicy w liczbie wysłanników braclawskich⁴⁾. Wiemy z dziejów, że posiedzenia rozpoczęły się 26 sty-

¹⁾ Teka Junoszy Podowskiego VI, 93.

²⁾ L. c. III, 303 i IV, 18.

³⁾ L. c. IV, 153.

⁴⁾ L. c. IV, 311.

cznia, zawieszone z racyi zgonu Augusta II, który nastąpił 1 lutego. Jaroszyński doczekał żałobnego pożegnania marszałka i biegł do Winnicy, wzywany przez współobywateli; sądy bowiem główne kapturowe z racyi bezkrólewia utworzyć należało. Kolegują z nim najczęściej: ks. Czartoryski, chorąży litewski, Potocki Michał (potrzykroć), Świdziński, starosta radomski, ks. ordynat Sanguszko, Kalinowski, starosta winnicki i Michał Kaletyński, chorąży braclawski. To też podczas elekcji odbytej w tym jeszcze 1733 r. na dniu 12 września, która powołała na tron Leszczyńskiego, spotykamy ich wszystkich w Warszawie z siedemdziesięciokilkoletnim stolnikiem na czele; — stanowią oni jednolite stronnictwo. Większość drobiazgu do niego należy; nie wyliczamy ich tutaj, zestawienie bowiem spisu imiennego wypełniłoby niejedną kartę niniejszego opowiadania. Ogół nie dostrzegł nawet, jak ten skromny człowiek dostał się na wyżyny przedstawicieli województwa. Dopiął tego nie siłą, nie nadszkakiwaniem możniejszym, nie kaptowaniem drobiazgu, bo właśnie, może z racyi oszczędności, w ucztach i hulankach nie kochał się wcale, ale rozumem. A tym niechybnie górował nad powszechnością miejscową.

V.

Specjaliści do zrywania obrad. — Przygoda na sejmiku Winnickim 1732 roku.

Powodzenie jednak, rosnąca fortuna, ogólna estyma budziły zazdrość; stanowisko przewodniczą-

cego w województwie na barkach stolnika spoczywające oddawna, było solą w oku dla ludzi pragnących się na wyżyny, choćby zamknięte w skromnych granicach powiatowych, wydostać. A tu p. Paweł rzeński i energiczny, nie myślał wcale ustępować, więc szukano fortelów, by go, jak powiadano, z siodła wysadzić. Przeciwnicy jednak w pierwszej chwili zabierali się do walki nieśmiało, hasła swoich nie wypisali na sztandarze, nie reprezentowali stronnictwa, — stronnictwa bowiem w owej chwili, obejmującej ostatnie lata panowania Augusta II, właściwie w Bracławskim dopatrzyć się trudno. Zniechęcenie przeciw Sasom powszechne, straciło jednak jaskrawy pokost, walka z hajdamactwem zużytkowywała wszystkie siły, a zdziwienie, jako następstwo tej walki, trwającej od tak dawna, zasiadło nie tylko pod strzechami ubogiego drobiazgu ziemiańskiego, ale rozpanoszyło się i w przestronych dworach. Skala moralności publicznej obniżyła się do najwyższego stopnia, ciemnota zapanowała ogólna, zakony krzewiące niby naukę, były niejako tej ciemnoty reprezentantami; toż przeorowie, prefektowie szkółek, proboszcze, parochowie unicy, mniszki kształcące panienki szlacheckie, ledwie podpisać się umiały. Jedni Jezuici pod tym względem stanowili wyjątek. W mrowisku listów, jakie właśnie rozpatrzyć nam przyszło, w epoce obejmującej drugie ćwierćwiecze XVIII stulecia, korespondencye ojców św. Ignacego Lojoli, jeżeli nie odznaczają się ortografią, to przynajmniej pod względem kaligraficznym pewnej wprawy dowodzą. Otóż w epoce owej smutnej, siła szła przed prawem, a brutalna odwaga, z krzywdą bliźniego po-

łączona, uchodziła bezkarnie. Nigdy też nie mieliśmy tylu indygenów bawiących się rozbojem, co w tym czasie okresie, a ledwie dziesiąty z nich zaznał ciężkiej ręki karzącej sprawiedliwości. Otóż, pośród takich ludzi, szukano zwykle kandydatów do zrywania sejmików; nie mieli oni nic do stracenia, a przy powodzeniu zyskać tylko mogli; mianowicie zwycięstwo dawało im popularność, nawet przy niepowodzeniu, obok ran zdobywali opiekę ludzi możnych, którym służyli, a przytem i trochę grosza, tak potrzebnego dla uprzyjemnienia hulaszczego życia.

Sławę „zrywaczy sejmików“ w Bracławskiem, posiadali bracia Jan i Stefan Żalińscy; „wzięli sobie za zadanie lat kilkunastu każde obrady przerwać, jakóż przez lat ośm z wielką szkodą całego województwa, sejmików gospodarskich nie było“. Tak żali się współczesny, malujący popisy owych burzycieli, a że obradom przewodniczył zwykle p. Paweł Jaroszyński, rozumiał więc dobrze, że nieprzyjaciele, jego tylko przeważnie mają na myśli, tem bardziej, kiedy pokątnie oświadcza, że się zachowają spokojnie, skoro tylko stolnik z prezydyalnego usunie się krzesła. Gdy jednak wytrwałości jego pokonać nie zdołali, nowy wówczas obmyślili sposób, nowych sprowadzili warchołów, kompanię z Aleksandrem Mysłowskim na czele, który dotąd zwykle pokonywał przeciwników.

Poznajmyż bliżej tę osobistość, jaskrawo zarysowującą się na jaskrawem tle ówczesnych stosunków społecznych, tem bardziej, że materyał wyczerpujący przekazało nam archiwum w mowie będące; jakaś skrzętna ręka zebrała wszystkie szczegóły do życia Mysło-

wskiego potrzebne, tak, że fascykuł nazwiskiem jego zaopatrzony, nadaje się do powieści, tem ciekawszej, że fantazyja pisarza nie tu dodawać nie potrzebuje. Otóż w Borszczówce, wiosce Krzemienieckiego powiatu, wchodzącej w skład dóbr ks. Wiszniowieckiego hetmana w. lit. mieszkało kilku ziemian na zastawnych dzierżawach: Domaniewscy, Malinowscy, Luboradzczy, ojcowie jezuici Krzemienieccy, i pani Katarzyna z Pruskich, *pr. voto* Hulewiczowa, *sec. voto* Mysłowska i *ter. voto* Wolska. Czy z pierwszego małżeństwa miała dzieci — nie wiemy. Z drugiego zostało dwóch synów i córka, z trzeciego kilkoro drobiazgu, nieopuszczającego jeszcze strzechy rodzinnej w dobie naszego opowiadania. Z tych dwóch synów, starszy Stefan, akomodował się rodzicielce, służył w palestrze i dobrze mu się działo; młodszy od dzieciństwa zdradzał złe instynkta. W 1706 r., mając zaledwie lat piętnaście „podczas pierwszej inwazyi“, naprowadził na dom matki „duńców“ i wspólnie z nimi zrabował ją do szczętu. Możeby życiem przypłaciła miłe odwiedziny synowskie, gdyby sąsiedzi jej nie zasłonili. Po takim popisie, paniecz uciekł za Dniepr; dwanaście lat go nie było, wrócił ztamtąd w nędzy wielkiej, odarty, schorzały i przepity. Matka przytuliła marnotrawnego włóczęgę, dała mu kawał gruntu, 300 zł. na zagospodarowanie, a ojczym dodał od siebie ośm czerwonych złotych i „hałas zielonego łokci dwanaście na żupan“. Nie pomogło to jednak, nie usatkwował się, i znowu zaczął rodzicielce dokuczać, znęcał się nad nią, wymagał, by mu wszystek majątek oddała, choć na zastawnej dzierżawie nie było ani grosza mężowskiego, a jej tylko

posag wyłącznie. I tak, podczas odpustu w 1718 r. w święto „Panny siewnej“, w Borszczówce, upił się należycie, wpadł do dworu i jął siostrę okładać „kańczukiem“, a kiedy matka wystąpiła z interwencją i jej się po grzbiecie dostało. Nawet takie nieposzanowanie rodzicielki, nie wywołało oburzenia, a ona sama wstydząc się, że ma takiego syna, nie skarżyła go, zniosła obrazę w cichości „oblewając się gorzkimi łzami“. W roku następnym, rozzuchwalony bezkarnością, zabrał jej całą krescencję, sto kóp pszenicy, wydającej po półtora osmaka, pieniądze z arendy, a siano z odłogów pościagał. Wdał się w sprawę daleki powinowaty p. Tręczyński, udał się do rabownika w imieniu p. Wolskiej. Synalek zbył go krótko: „jeżeliby matka moja przyszła, zawołał i bronić miała jak zboża, tak siana, niech wie, że ztąd żywą nie pójdzie, chyba ją na marach poniosą. Jeszcze niech wie, że i w tem co we dworze ma, niewolna“. Mediator przerażony cofnął się, inni milczeli, bo się po prostu bali Mysłowskiego; groził im ustawicznie „duńcami“, przechwalał się że ciągle z nimi utrzymuje stosunki. Korytyńskiego, za to, że go karmił, do stawu rzucił. Szlachcic długą chorobą przypłacił odwagę. Ojcom Jezuitom, wywdzięczając się za admonicyę, las zniszczył, jeszcze odgrażał się ogniem i mordem. Warchoł nie zatrzymał się, poszedł dalej, zaczął pożyczać pieniądze i na kwitach matkę podpisywać. Zaniepokojona udała się do sądu; dowiedziawszy się o tem, zajechał jej drogę i znów znieważył czynnie. Najcharakterystyczniejszą jest przygoda z Luboradzkiemi, sąsiadami Mysłowskiego. Mieszkali o kilkaset kroków od siebie; towarzystwo składało się z pana,

pani i siostry samego gospodarza, Katarzyny Medyńskiej, wdowy. Musiała być gładkiego lica niewiasta, wpadła bowiem w oko warchołowi; odwiedzał ją często; przyjmowano go grzecznie, ale kiedy zaczął nadskakiwać kobiecie i to niechybnie w sposób nieprzyzwoity, wyproszono, a potem drzwi „przed nosem“ zamknięto. Odgrzązał się za to nieraz, ale na widok wdowy miękł i pokorniał. Jak to długo trwało — nie wiemy; aliści raz, podpiwszy dobrze, postanowił spróbować na nowo szczęścia. A miało to miejsce 12 stycznia 1725 r. Późną już nocą, na czele kilkunastu kompanów, w towarzystwie muzykanta wiejskiego, wychowanka ojców Jezuitów, na ich schedzie gospodarującego, z czterema pochodniami zaimprovizowanemi z jarzących świec na długich żerdziach umieszczonych, — stanął przed domem Luboradzkich. W dworku już wszyscy spali; pobudził; tłumaczyli się spóźnioną porą. I to nie pomogło, zagroził, że drzwi wysadzić każe, bo przybywa w ważnym interesie, mianowicie z propozycją, by mu ustąpili dzierżawę zastawną. Nie było rady, ulegając sile, zapraszają gości niepożądanych do izby bawialnej. Czekala tu na nich p. Medyńska „w kapturku nocnym“, naprędce ogarnięta; grajek zaczął od ucha skoczne trele wygrywać, pochodnicy z świecami po kątach się rozlokowali, a p. Mysłowski z komplementem zbliżył się do wdowy, zapraszając ją do tańca, z zapowiedzią, że z kolei ze wszystkiemi jego towarzyszami musi „choć trochę poskałać“ — i wskazał na drzwi otwarte, w których kilkunastu kolegów sąsiada, o bardzo podejrzanym minach, czekało na jego skinienie. Kobieta użyła dyplomacyi,

jęła zapewniać kawalera, że uczyniła wokacyę by w piątek nie tańcować nigdy — a był to właśnie piątek. „Kiedy jejmość nie chce ze mną, to z moim sługą może dogodniej będzie“ — zawołał rozgniewany przybysz, sługa też się znalazł, wyrostek Dąbrowski, w płóciennym żupaniku, ogromnych ciźmach „postołami“ u gminu zwanych, rozczochrany, osmolony, szturchańcami kompanów wypchnięty na środek izby. Wdowa w lament i wymówki. — „Tańcz!“ krzyknął Mysłowski groźnie, podnosząc rękę uzbrojoną kańczugiem. I rozpoczęło się dziwne balowanie. Kobieta spłakana, musiała udawać wesołą, w podskokach biegając po pokoju a biedny Dąbrowski, jak niedźwiedź obok niej kołował nieśmiało, zasłaniając sobie oczy ze wstydu. A tuż stał p. Aleksander, wzięwszy się pod boki i naglił grajka, by skoczniejsze tony wydobywał, sługę zaś, by raźniej płaśał. Widać jednak, że nie pomogły nawoływania, bo „Mysłowski tak dalece wyniosłą ręką w gębę temu dał“, że biedak upadł oblewając się krwią, grajek zaś wystraszony, pewny swojej pozycyi socyalnej, przybrany był bowiem w sutankę półzakonną, jakiej słudzy kościołni używają, upomniał się o krzywdę wyrządzoną tenecznikowi. Za to też został nie miłosiernie poturbowany, przez rozwścieklonego, trunkiem rozgrzanego swawolnika. Z kolei zaczęła interweniować p. Medyńska, załamując ręce i wzywając wszystkich świętych na pomoc. Napadający stracił już przytomność, bo się na nią rzucił z pięścią, kapturek z głowy zerwał, za włosy, rozrzucone w nieładzie po ramionach, targał. Tu już p. Luboradzki, ukryty kędyś w alkwie, widział się zniewolonym wystąpić. Po-

rwał się na rabusia z szablą; złożyli się — miał nawet przewagę z początku nad podchmielonym gościem, ale kiedy temu ostatniemu przybyli na pomoc towarzysze, przegrał batalię; zбитy na winne jabłko, pokaleczony, okrwawiony, padł na ziemię. Wylękła oprzytomniała zgraja wyniesła się dobrze po północy, a dnia następnego, o świtaniu wczesnem „woźny generał województwa wołyńskiego i innych, szlachetny Andrzej Leszczyński, stanąwszy oczywiście“, zastał okrutne w izbie pań Luboradzkich zniszczenie. Gospodarz jęczał rozciągnięty na podłodze, wdowa w łzach tonęła „przykucnąwszy na zydelku pod piecem“, grajek z roztrzaskaną skrzypką siedział na ziemi, oparty poturbowanym grzbietem o ścianę, jeden tylko Dąbrowski — jak długi — tuż obok drzwi, spał najspokojniej. Razy i zbytek użytego alkoholu, wpłynęły kojąco na tę niechychybie apatyczną naturę. A artystą musiał być wielkiej miary ten woźny generał, z którego opisu korzystamy, tyle włożył weń i humoru i grozy, tak umiał podporządkować wypadki, tak wdzięcznie w manifeście podanym do grodu Krzemienieckiego wygląda „Kataryna *de domo* Luboradzka, urodzonego jegomość pana Bartłomieja Medyńskiego małżonka, pozostała wdowa“, że akt cały czyta się z niemałym zajęciem. Nareszcie, wypadło skargę stwierdzić podpisem. Gospodarz nie mógł — bo miał prawą rękę pokaleczoną, obie panie także nie mogły, bo... pisać nie umiały

Nie świetny stan służby, jak widzimy, specjaliści do zrywania obrad; a jednak nie przeszkodziło mu stanąć w liczbie wyborców na sejmiku brackim, z kompanią należycie uorganizowaną. Z czyjej

ręki występował? — z materyału archiwalnego, którym rozporządzamy, domysleć się trudno, chociaż są pewne wskazówki, a te pozwalają przypuszczać, że głównym kierownikiem, choć ukrytym, był Franciszek Salezy Potocki, skromny podówczas starosta bełzki, niedawny marszałek trybunału koronnego (1726), świeżo zainstalowany na kresach, jako spadkobierca fortuny wygasyłych po kądzieli Kalinowskich. Około niego grupowali się: Michał Grocholski, cześnik braclawski, późniejszy sędzia ziemski i regimentarz partyi ukraińskiej, bracia Czetwertyńscy, Aleksander podsędek i Świętosław, Krzysztof Moszyński, skarbnik braclawski, Stanisław Szaszkiewicz, burgrabia grodu Winnickiego i Ludwik Wirski, pisarz braclawski.

Bądź co bądź, ale zwolennicy p. Pawła Jarożyńskiego, na sejmiku 1730 r. nienależycie przygotowani, przegrali batalię. Narady zerwane, Mysłowski tryumfował. Przekonali się zwyciężeni, że nie z lada graczem mają do czynienia, to też następnego roku weszli z nim w układy; przyszło do kompromisu, sejmik doszedł, a p. Aleksander wypadł z urny, jako „exaktor podatków do piliponów“. Biedni koloniści ciężko odpokutowali za to ustępstwo — „na kilka tysięcy ich ukrzywdził“. Oddać należy słuszość stolnikowi, że sarkał na wybór warchoła, a kiedy się przepowiednie ziściły, głośno zapowiedział, że na następnym zjeździe nie dopuści do urzędu tak poszlakowanego człowieka, gdyż dzieje się to z ujmą honoru obywatelskiego i z krzywdą nie tylko prześwietnego stanu rycerskiego, ale i całego województwa. Jakoż w 1732 r. po powrocie z niedoszłego sejmu koron-

nego z Warszawy, pobiegł do Winnicy na narady, przypadające w połowie grudnia. A jeżeli Mysłowski gotował się do wojny, to z drugiej strony i przeciwnicy nie lekceważyli jej wcale; partya prym trzymająca w województwie, była zbyt silną, odznaczała się karnością, nie brakło też jej i doświadczenia; na czele stał, jak to już wiemy, sędziwy stolnik braclawski. W pierwszej chwili chciał się wycofać, bo z przygotowań przeciwników domyślał się, że kampanię podejmowali wyłącznie przeciw niemu, ale go uprosili współziemianie. Pozostał z warunkiem, by mu nie odmówiono poparcia. Sprzymierzeńcy słowa dotrzymali; zbiegli się też gromadnie. Stawił się w rzędzie pierwszych Jan Stanisław Świdorski, starosta radoski z zastępem towarzyszków z własnej chorągwi, mających głos w województwie, więc: Kwaśniewski, Kłopotcki, Popławski, Wojna i Butkowski; przybiegł drugi powinowaty, serdeczny i powszechnie kochany człowiek — Kazimierz Borejko, łowczy latyczowski, zarazem porucznik chorągwi pancernej Cetnera, kuchmistrza koronnego, także nie bez sowitego pocztu: Stanisław ks. Czartoryski, Jan Michał Kaletyński, chorąży braclawski, Felicjan Kazimierz Michałowski, podczaszy braclawski, Piotr Świrski, miecznik latyczowski, Jerzy Ignacy Szaniawski, cześnik lubelski, Ludwik Zwolski, kapitan jego królewskiej mości, Stanisław Rzażewski, cześnik wyszogrodzki, Władysław Krzewski, cześnik nowogrodzki, Michał i Stefan Kłityńscy, Karol i Stanisław Szandyrowscy, Antoni Strus, Paweł Załuski, Andrzej Szatkowski, Michał Żochowski, Stanisław Koszko, Jan Dąbrowski Michał Stefa-

nowicz, Łukasz Dyakowski i wielu jeszcze innych, których nazwiska w wypłowiałych współczesnych dokumentach, należycie wydecyfrować się nie dają.

Miejscem popisów tej walki powiatowej był kościół OO. Jezuitów w Winnicy, ogromny budynek stojący na wzgórzu, połączony korytarzem z klasztorem. Dzień 18 grudnia zgromadził wszystkich w komplecie. Naturalnie obok głównych aktorów, wyliczonych już wyżej, czterekroć tyle stawilo się komparsów, a i ciekawych niemało. Mysłowski odgrażał się publicznie, przechwalał, że „duńców“ przebranych sprowadził, a właśnie „duńców“ bano się w mieście okrutnie. Po dokonaniu wstępnych formalności przystąpili obecni do obioru marszałka; naturalnie, że na prezydyalne krzesło zaproszono Pawła Jaroszyńskiego. Ledwie zbliżył się stolnik do stolika, nie miał jeszcze czasu dziękczynnej wygłosić oracyi, kiedy u drzwi świątyni wstrząsł się tumult. Mysłowski wraz z kilku towarzyszami zaprotestował przeciw obiorowi. Nie dano mu jednak przyjsć do słowa; przeciwnicy zawołali, że się wiążą w konfederacyą, sprawy bowiem naglące są na porządku dziennym, a że sejmiki nie dochodzą, więc sprawy te większością głosów rozstrzygać w ostateczności wypada. Była to niespodzianka nawet dla wielu zwolenników stolnika, nie wtajemniczonych. W ten tylko sposób wytłumaczyć sobie można, że Mysłowski zdołał bezkarnie przedostać się przez tłumy nieprzygotowane do stołu, obok którego zasiadał marszałek. Z krzykiem „nie pozwalamy na żadną konfederacyę“ i z dobytą szablą rzucił się na starca: „nie pozwalamy“ — powtórzył dobitnie, — „bo się

konfederacya nigdy w tutejszem województwie nie praktykowała“ i wymierzyć miał raz, kiedy starosta radomski, tuż obok stojący, p. Pawła odsunął na bok, a sam dobywszy szabli porwał się na napastnika. Było to hasłem do krwawego starcia. „Zrywacze“ tak byli pewni wygranej, że się nie cofali, przeciwnie, Jan Żaliński, tuż za Mysłowskim postępujący, wśród tłumu, przyskoczył „dwa razy stołek marszałkowski wywrócił i wielki tumult wszczął i uczynił“. Stronnicy Jaroszyńskiego nie zostali dłużni, zwartą kolumną natarli z boku na napadających, którzy wąską ławą podążali za swoim wodzem. Rozerwali ją na dwoje; większość więc wycofała się szczęśliwie, wypłazowana i poraniona, ale przywódcom odwrót przecięto. Złani krwią, na pół przytomni padli u stopni wielkiego ołtarza, a pewnieby ich rozsiekano, gdyby naraz p. Paweł nie stanął w ich obronie. Nad szczękiem szabel i krzykami rozwścieklonych tłumów, rozległ się jego rozkaz — „nie dobijaj!“ I kiedy tryumfatorowie zatrzymali się na chwilę, z bocznych drzwi wychyliło się dwóch ojców Jezuitów i na półżywych napastników wypchnęli do korytarza. Sejmik nie doszedł, ale też i winowajcy jego zerwania znajdowali się w niebezpieczeństwie utraty życia, bo się na nich zawzięli wyborcy stolnika i niechybnieby postawili na swoim, gdyby warehołom nie ułatwiono ucieczki. Zbiegowie oparli się w Krzemieńcu i tam dopiero wystąpili z manifestem, a woźny jednocześnie opisał drobnostkowo a sumiennie smutne ślady niedawno odbytej walki. Tak między innemi u Mysłowskiego odnalazł „raz z lewej strony od ucha aż do szczęki, cięty, głęboki;

drugi w rękę lewą niżej łokcia, także cięty szablą z przecięciem skóry, mięsa i żył i z naruszeniem kości kalectwem grożący“; nadto „niemało razów płazowych, zbitych, krwią ociekłych“. Z biedy tej wszakże szczęśliwie „wydobrzeł“ i usatkwował się nawet, bo najprzód blizna na policzku bardzo go oszpeciła, wykrzywiając usta na bok, a przytem ręką lewą władać już nie mógł swobodnie i długo ją nosił na temblaku. A p. Paweł zaraz po świętach, znowu do Warszawy pospieszył na sejm, na to tylko, by się doczekać zgonu króla. Wrócił więc — bo czekało na niego w głównych kapturowych sądach marszałkowanie.

VI.

Stolnik zostaje podkomorzym braclawskim. — Zatarg z sędzią ziemskim Michałem Grocholskim.

Wielkie nieszczęścia spadły na prowincye kresowe w czasach bezkrólewia po Augustcie II. Nie wszystkie wszakże jednakowo były niemi dotknięte; że zaś Braclawskie zaprotestowało zbyt energicznie przeciw obiorowi Sasa, zato też przez dwa lata następne odczuwało cały ciężar karzącej je, za owe nieuznanie, ręki. Wojska „auxylarne“ zalały prowincyę, obłożyły ją uciążliwą kontrybucyą. Ściągano jak żywność tak i furaz zbyt dowolnie. Jeszcze to nie tak straszne, straszniejszymi były daleko bunt chłopskie, hajdamackie kupy, podnoszące się do rzezi poza kolumnami alianckich zastępów. Dowódcy tych ostatnich,

nazywali je „nieregularnem wojskiem“, albo „wolontierzami“; organizatorowie zaś — „kozacką drużyną“ — „wolnymi kozakami“. Ziemianie znowu — najgrzeźniej — jeżeli rabusiami ich mianowali. Najdżiksze instykta obudziły się wśród tych tłumów, potęgowane jeszcze przez indygenów, kierujących się zemstą albo chęcią rabunku. Słusznie wołał jeden z wyborców na sejmiku w końcu 1735 r. odbywającym się w Bracławiu, że „nie wojska auxylarne nas rabowały, ale hultaje, o których w tym kraju nie trudno“ ¹⁾. I istotnie, lud szalał, więc spokojniejsi tego ludu reprezentanci, szukali schronienia gdzieindziej. „Odebranie filiponów rzeczypospolitej, a najwięcej w województwie bracławskiem znajdujących się, wyprowadzenie onychże z żonami i dziećmi, i sprzętem na kilkadziesiąt tysięcy ludzi z końmi i wozami, jako też i chłopów z tymi filiponami ²⁾“ szkodliwie wpłynęło na ekonomiczne warunki; roboczej siły zabrakło, a tu podatki płacić należało, pod grozą rabunku, a niekiedy i gardła. Hajdamactwo wszakże, powtarzamy raz jeszcze, najdotkliwiej dało się we znaki w 1734 roku. Na przestrzeni województwa 90 ziemian zamordowano, a zagarnięte przez rabusiów sprzęty kosztowne i grosz gotowy wynosiły kilka milionów złotych ³⁾. Pewien szlachcic, przypadkiem zabłąkany pośród „hultajów“ opowiada, że był przytomny w okolicy Winnicy na uczcie, na której zamiast talerzy podawano patyny, a kielichy ko-

¹⁾ Arch. J. Z. R. III. cz. 3. s. 170.

²⁾ Arch. J. Z. R. III. cz. 3. s. 178.

³⁾ L. c. 183.

ścielne służyły za kubki do picia. Specyalność rozpoznoszyła się między rabusiami. Jedni ze szczególną predylekcyą odzierali świątynie wszelkich kultów; inni polowali tylko na mienie wiejskich obywateli; inni „przewiernych“ ze szczególnem npodobaniem mieli na widoku. A byli znowu do starych papierów posiadający popęd niepowściągniony, które natychmiast niszczyli na miejscu; na tem polu szczególnie odznaczał się pułkownik Grywa, nakażny niby ataman. Szczęśliwie się stało, że część aktów braclawskich przechował rektor Jezuitów miejscowych w lochach klasztornych, część inną p. Józef Mierzwiński, namiestnik burgrabstwa grodzkiego winnickiego, uratował, wywożąc je do Lublina¹⁾, — ale prywatne archiwa wszystkie prawie poniszczono doszczętnie. Obok hajdamaków, najwięcej doskwierały chorągwie wołoskie, zostające na żołdzie Lubomirskich. Z ich ręki sporo padło szlachty, a i ludu spokojnego wymordowali niemało. Wołochowie odznaczali się okrucieństwem i tchórzostwem; pochwyceni na gorącym uczynku, gotowi byli na wszystko, by okupić życie. Widok stryczka i szubienicy w szal ich wprawiał --- bo też nie pardonowano im wcale.

Nie jest naszym zamiarem wdawać się tu w szczegółowe malowanie, owej zbyt długo trwającej epoki, dodamy tylko, że Winnica pustką stała, szlachta zaś nie mogąc oprzeć się nawale, rozbiegła się, u sąsiadów szukając schronienia. Kiedy więc Ludwik landgraf hesseński, dowódzca sił zbrojnych rosyjskich, roz-

¹⁾ L. c. s. 123. i 172.

kwaterowanych w prowincjach kresowych, ogłosił 1 lipca 1734 r. manifest, a w nim zapowiedział, że wojska tak regularne jak i nieregularne, mają sobie nakazane, oszczędzać i bronić ziemian, którzy uznali władzę Augusta III ¹⁾, nie było się komu zająć tą kwestyą i zastanowić, jak w podobnym wypadku postąpić należy. Jaroszyński, stojący na czele województwa, jako marszałek sądów kapturowych, wyniósł się do Olizarowa na Wołyn. W pole wyruszyć nie był w stanie, ośmdziesiąty rok życia zaczął podczas owych nieszczęśliwości, odpoczynek mu się należał. Uległ jednak prośbom szlachty, zjechał w lutym 1735 r. do Winnicy. Zebrany naprędce stan rycerski, widząc, że ostać się nie potrafi, wpadł w inną ostateczność, oto — „stałem i nieodmiennym sercem za pana, *patrem patriae*, króla jegomości Augusta III, monarchę polskiego uznał, do którego osobliwych *e gremio* obywatelów y braci, wyprawił posłów“ ²⁾ Oświadczenie owe powieźli komisarze do generał-gubernatora Wejsbacha, komenderującego wojskami rosyjskimi. Był to pierwszy krok. Należało energicznie przystąpić do pracy, by przywrócić jaki taki ład i porządek. Zaraz w marcu — nowy, drugi sejmik pod prezydencją Stanisława Szandyrowskiego, stolnika zakroczymskiego i obiór na nim posłów do króla, sędziów do spraw hajdamackich, komisarzów wojskowych, dla uregulowania prowiantowania i furazowania regimentów „okupacyjnych“ („konfirmując

¹⁾ L. c. s. 79.

²⁾ L. c. s. III.

się do woli jaśnie wielmożnego jegomości pana generała anszefta“, dodano z submisją w protokóle). W końcu ułożono listy wsparcia dla tych, którzy szczególnie ucierpieli podczas bezkrólewia. W rządzie ostatnich spotykamy i Stefana Żalińskiego, głośnego rębacza sejmikowego. Na skromnym datku pięćdziesięciu złotych poprzestać on musiał¹⁾. Energicznie się zakrzatano. Indygeni w tym jeszcze roku, mianowicie 15 sierpnia, na trzeci zjechali sejmik, ale snąc nieopatrzni, o niezażegnaniem jeszcze zapomnieli niebezpieczeństwie, bo jak za dobrych dawnych czasów, obrady zostały zerwane; że zaś szło o wybranie posłów na sejm *pacificationis*, więc *vigore* powtórnego uniwersału, czwarty z kolei zjazd, w parę tygodni potem przyszedł do skutku. Omawiano na nim wyczerpująco o potrzebach prowincyi. Rozbiegło się немало delegatów, upoważnionych przez ziemian do rozmaitych dygnitarzy, z prośbą o pomoc, z modłami o opiekę; więc znowu do generała Wejsbacha, do regimentarza partyi ukraińskiej Franciszka Salezego Potockiego, do generała von Hojma, kwaterującego w Niemirowie, a obowiązanego działać na wspólnkę z chorągwiami polskimi w rzeczy uspokojenia kraju. Przyszła kolej na obiór posłów; naturalnie, że i pan Paweł Jaroszyński znajdował się w ich liczbie, niechybnie jeden z najstarszych elektów w całej rzeczypospolitej, bo oto już dziewiąty raz, w ciągu długiego życia, dążył do Warszawy, zaszczycony mandatem, a dążył jako podkomorzy braclawski, więc pierwszy

¹⁾ Arch. I. c. 125.

urzędnik województwa, otrzymał bowiem podkomorstwo jeszcze we wrześniu tego roku. W stolicy podejmowano go z pewnem wyróżnieniem. Była mowa o senatorskiej godności, o kasztelanii; starzec machnął ręką na propozycyę. Nie nęciły go zaszczyty, stał już nad grobem, prosił jeno, aby pamiętano o synach. Jakoż rychło starszy Augustyn z miecznika braclawskiego, na stolnikostwo winnickie postąpił; młodszy Zacharyasz, otrzymał miecznikostwo winnickie, nowo przez konstytucyę ustanowione. Król zatwierdzając tego ostatniego, w liście do p. Pawła pełnym komplementów, oświadczył, że kreując nowe dygnitarstwo w województwie, miał na widoku jego zacną „progeniturę“, pewien jest bowiem, że w tych tam oddalonych prowincyach, równie wiernie stać będzie przy tronie, jak i jego przodkowie. Komplement najmniej mógł się do p. Pawła stosować, który właśnie gorliwym był w ciągu lat trzydziestu kilku stronnikiem Stanisława Leszczyńskiego. Wzmiankowaliśmy wyżej, że podkomorzy wymówił się od zaszczytów, ale od obowiązków nie wyłamał się *usque ad finem*; na sejmie bowiem obrany został komisarzem do rozgraniczenia braclawskiego od kijowskiego województwa ¹⁾, a po powrocie przyjął urząd komisarza poborowego, wspólnie z Rzewuskim i Michałem Kaletyńskim, chorążym braclawskim ²⁾.

A jednak ku końcowi tak pięknie spędzonego życia, czekały podkomorzego troski dotkliwe; zwały

¹⁾ Volum Leg. VI. 324.

²⁾ Arch. J. Z. R. III. cz. 3. s. 323.

się one na niego kiedy się ich najmniej spodziewał; oto przeciwnicy i niechętni zaczęli rozpuszczać wieści ubliżające dobrej sławie starca; z początku były to półsłówka niewyraźne, nieodomówienia. Pierwszy ich podsłuchał najmłodszy syn podkomorzego Zacharyasz, młodzieniec gorący i energiczny, zaczął więc strwożony dowiadywać się i dowiedział — jako utrzymują — że rodzic jego „*in augmentum* fortuny swojej podatki z województwa wybrane obracał“. Z kolei przekonał się, że autorami zarzutu są: p. Michał Grocholski, podczaszy braclawski, Krzysztof Antoni Moszczyński, skarbnik braclawski i burgrabia grodzki winnicki — i Wirski, pisarz ziemski braclawski; więc im proces wytoczył. Nim atoli do procesu przyszło, uważał za obowiązek p. Paweł, złożyć publiczne tłumaczenie. Oto najprzód przypomniał zebrany w r. 1736 na sejmiku w Winnicy, że przed kilku laty stawił się z rachunkami przed komisją *ad hoc* wysadzoną, a do której należeli: starosta winnicki Ludwik Kalinowski, podczaszy braclawski Kazimierz Michałowski, łowczy braclawski Samuel Korzeniowski, starosta tarawadzki Marcin Radziwiński, stolnik nowogrodzki Stanisław Rzażewski, cześnik wołyński Franciszek Czarnecki i sędzia graniczny województwa braclawskiego Piotr Czeczcel — wszystko ludzie posiadający zachowanie i estymę w prowincyi. Rachunki zaakceptowano. Na tej zasadzie na zjeździe indygenów w 1735 r. zapadło następujące postanowienie wniesione do akt braclawskich: „Ponieważ wiel. jegom. p. stolnik braclawski, przed naznaczonymi *anteriori laudo* komisarzami, na sądach kapturowych pod dyrekcyą laski jaśnie

wielmożnego jegomości pana starosty winnickiego agitujących się, z komisarstwa województwa braclawskiego kalkulacyę uczynił i też kalkulacyę rękami ichmościów panów komisarzów podpisaną, w kole naszym prezentował, więc *totali gremio* województwa naszego, pomienionego wielmożnego jegomości pana stolnika braclawskiego z uczynionej kalkulacyi kwitujemy¹⁾. A jeżeli oponenci dowodzą, że w niewłaściwej dobie „kalkulacya podczas kapturów czyniona była, wtenczas kiedy cała rzeczpospolita *in turbido* zostawała“, to i na to ma tłumaczenie niezbite: wcześniej ich złożyć nie mógł, bo w ciągu lat kilkunastu sejmiki nie dochodziły. Nie chcąc jednak zostawić i cienia zarzutu, prosi obecnych jako o łaskę, by mu pozwolili przed wybranymi *de noviter* komisarzami, wykazać się dokumentami z poborowych czynności. Długo na to nie pozwalali, upatrując w tem ubliżenie godności obywatela, ale w końcu prośbie uleż musieli i nowy zjazd na luty 1737 r. wyznaczyli. Pan Paweł zastrzegł się, że kalkulacya jego bezpośrednio dotycząca, obejmuje lat cztery, mianowicie od 1714 do 1717 r. A choć w ciągu tego okresu, długo nie bywał obecny (kofederacya tarnogrodzka „dwa roki mu pochłoneła“), zawsze atoli na nim leży odpowiedzialność; od tej zaś „daty nie interesował się do wojewódzkich pieniędzy“, tam bowiem był komisarzem, tutaj zaś, albo wcale nie uczestniczył w komisyjach, albo stał na ich czele, żadnemi wpływającemi kapitałami nie rozporządzał i asygnacyi nie wydawał;

¹⁾ Arch. J. Z. R. cz. III. 3. s. 171.

nie cofa się jednak przed sprawozdaniem z całych lat dwudziestu kilku i tem chętniej to czyni, że jeden z obciążających go zarzutami interesowności, Krzysztof Moszczyński, burgrabia winnicki, przez wszystek ten czas, wspólnie z nim komisarzował, drugi zaś p. Michał Grocholski, jako regimentarz partii ukraińskiej i komisarz w ostatnich latach „interesował się do exacty i podatków“, to jest wybierał je upoważniony przez ziemian braclawskich.

Fascykuły zawierające rachunki, przechowały się w archiwum; podajemy je tutaj w streszczeniu, z jednego roku, bo wszystkie do siebie podobne. Obowiązkiem było komisarzy ściągać podymne, czopowe, kotłowe i szelężne, że zaś kraj zrujnowany, pustką świecił, dymów więc było niewiele. Kotłowe nie dało ani grosza, bo warzelni gorzałki brakło; o czopowym także niewiele pocieszającego, wysprzedaż bowiem spirytualiów zupełnie upadła. Dla potwierdzenia tego cośmy powiedzieli, weźmy registr z 1717 r., poparty kwitami, uwydatniający smutny stan województwa. Otóż podymne w tym czasie dało 2676 zł. i 14 gr., czopowe i szelężne 348 zł. Co do pierwszego najwięcej zapłaciło miasteczko Werbiecz alias Nowy Granów (203 zł.), potem idzie »klucz Ja-orlicki *cum atinensis*« (180 zł.), »Niemiroszczyzna i Berszadczyzna« (141 zł. — nie należy zapominać, że w skład ich wchodziło do stu wiosek), miasteczko Miziaków (93) i t. d. Ale z wielu osad, choć objętych taryfą, nic się wydostać nie dało, bo pustką stały a do takich należały: Siomaki (w kluczu Brahiłowskim). Porajówka, Kutyszcze (p. Karpowskiego), Po-

kutyńce, Salicha, Witawa, wieś Czeczelnik, miasteczko Torkowicza (Targowica), Biłousówka, Torkanówka, Kropiwna wielka i mała, Stanisławów (Stanisławczyk) i wiele innych; a były i zaginione czy zapomniane, tak że lud wskazać nie bywał w stanie uroczyska, kędy dawniej osada leżała, naprzykład o »Zmierzyńce« (dzisiejsza Zmierzynka), dopytać się nawet nie mógł komisarz. Suma więc rocznego dochodu wynosiła 3024 zł. i 14 gr., a szła prawie wszystka na utrzymanie chorągwi (2900 zł.). Właśnie w tym okresie kwaterował tu zaciąg starosty owruckiego i pułkownika Jego Kr. Mości, Andrzeja Humieńskiego, którym dowodził Teodor Żurbicki „Strażnik Raszkowski“. Obowiązkiem jego było bronić kraju od hajdamaków i czuwać jednocześnie na szlaku wołoskim. Oprócz tego stałego wydatku były i przypadkowe; oto choćby zaznamyśmy następujący z 1716 r. kiedy województwu braclawskiemu rozkazano wypłacić 200 zł. „na piechotę asystującą ichmość panom komisarzom do traktatu lubelskiego“; a już o pensyach dla deputatów i wysłanników, zapomogach klasztorom wydawanych z poboru podymnego mowy nie było, nie wystarczało; dług się z roku na rok przekazywał. Toż we dwadzieścia pięć lat potem (1742 r.) już dobrze po zgonie podkomorzego braclawskiego, w epoce stosunkowo spokojniejszej, kiedy województwo się zakolonizowało, podatek podymny, kotłowy, czopowy, i szeleżny, wynosił 16.808 zł., z których z asygnacją skarbu koronnego, szło »na chorągiew pancerną jaśnie wielmożnego chorążego nadwornego koronnego 5400 zł. gr. 26, a deputatowi od chorągwi donatywy 200

zł.« Reszta podporządkowywała się pod kategorie wyżej poszczególnione. Prawda — przybyła nowa poczta od 1737 r. na pocztę, która łączyła Winnicę z Radomiem. Utrzymanie jej kosztowało pierwiastkowo 500 zł., od 1739 r. urosło do 800 zł. Urzędnik stojący na czele biura nosił tytuł sekretarza poczty. Od 1760 r. był tu takim urzędnikiem Kotowicz. Rodzina wzmiankowana wydała kilku sumiennych „pocztmagistrów“, którzy obdzielali sąsiednich ziemian pisanymi gazetkami. W wielu archiwach prywatnych spotkać je można jeszcze i teraz; na stosunkowo dobrym papierze, kaligraficznie uszykowane nowiny rozmaite z Europy, stolicy Rzeczypospolitej i województwa. Mimo woli potraciliśmy o kwestyę nie mającą nic wspólnego z opowiadaniem — przepraszamy — i wracamy do rzeczy.

Otóż w terminie oznaczonym, na dniu 5 lutego 1737 r. zjechał się spory zastęp szlachty do Winnicy, chciano w ten sposób uczcić zasługi podkomorzego i jednocześnie wysłuchać tłumaczenia jego przeciwników. Ale żaden z nich się nie stawiał. Zamanifestowali się więc groźnie indygeni, zarzucając nieobecnym oszczerstwo i upoważniając jednocześnie p. Pawła do poszukiwania na drodze prawa krzywdy sobie wyrządzonej. Był to akt uznania, opromienił on ostatnie dnię jego żywota. W długim rejestrze podpisów na protokole sesyi, obok pierwszych nazwisk znanych nam już dawniej, figurują i owi głośni warchołowie sejmikowi: dwaj bracia Żalińscy i p. Aleksander Mysłowski.

Podkomorzy jednak wstrzymał się od wojny

procesowej z cześnikiem, już teraz sędzią ziemskim braclawskim, bo na tego ostatniego spadły zkadinał gromy, przyznajemy bardzo niezasłużone, choć właśnie, dziwnym zbiegiem wypadków, indygeni obarczali go wykroczeniami, które on p. Pawłowi Jaroszyńskiemu przypisywał. Jak zaś rzecz się miała, opowiedzmy tutaj w krótkości. Przypomnieć wypada, że Michał Grocholski, w najgorętszym okresie, bo w 1735, 1736 i 1737 r. był regimentarzem partyi ukraińskiej, *eo ipso* obrońcą województwa od nieprzyjaciela tak zewnętrznego jak i wewnętrznego; dowiódł on niezwykłej odwagi rzucając się na czele 300 co najwięcej ludzi w sam środek zrebellizowanego gminu, powiązanego w półki kozackie. Potrzeba było komendę żywić, przywdziać w pewną barwę, mieć na jej zawołanie broń, prochy i kule. Wprawdzie województwo uchwaliło podatek tynfowy, ale że ziemianie niechętnie go składali, pozwolono więc regimentarzowi ściągać go przemocą — egzekucyjnie. P. Grocholski nie bawił się w półśrodki, z opornymi kończył prędko, wyprzedawał co znalazł na ich gruncie; licytacya doraźna nie szła w smak właścicielom, toż go szlachciec pewien nękał lat kilka potem zato, że pozbawił go dereszowatej klaczy, której przymioty niezwykle w skargach do grodów, manifestach i remanifestach, malował jaskrawo. Regimentarz przekonał się, że z Braclawskiego niewiele wyciągnąć należności potrafi, skorzystał więc z nienależycie oznaczonych granic między niem i Kijowszczyzną i posunął się w głąb kraju, kędyś ku Dnieprowi. Wpadł do Śmilańszczyzny, wyrekwirował 10.000 zł., od żydów ściągnął w miasteczku

kilkadziesiąt dukatów i opędzając się kupom swawolnym wrócił znowu na Pobóże. Niechybnie po drodze dostało się i drobniejszym posiadaczom, bo szlachta zaczęła szemrać, ale półgębkiem. Na głośne lamenta nie stało jej odwagi; niebezpieczeństwo było zbyt wielkie, a pomoc potrzebna, bez protestu więc, choć z niechęcią zadośćczyniła rozporządzeniom p. regimentarza. A ten ośmielony powodzeniem, na początku 1737 r. pobiegł do Białocerkwi (znowu w kijowskiem) i zarządził funduszu na utworzenie dwóch nowych chorągwi i sześćdziesięciu dragonii; jednocześnie zarekwirował pewną liczbę ludu zdolnego do noszenia broni. Za późno się wybrał; i jedno, i drugie wprawdzie otrzymał, ale że się już miało ku uspokojeniu, więc ziemianie głowy podnieśli, posypały się skargi, pozwy do trybunału, zarzuty najboleśniejsze: zdzierstwa, przywłaszczenia. Między niby pokrzywdzonymi prym otrzymał Stanisław Wincenty Jabłonowski — „Na Xięstwie Ostrożskim i Niżniowie pan Międzyrzecki, Białocerkiewski i innych starostw dzierzawca, wojewoda i generał ziemi Rawskiej, pułkownik jego królewskiej mości, kawaler Orła Białego“ i t. d. Walka z możnowładcą była niełatwą, zwłaszcza kiedy się do niego przyłączył Lubomirski, a wreszcie i Józef Potocki, pisarz ziemski i komisarz województwa kijowskiego. Ten przynajmniej słuszną miał pretensję, boć przecie Grocholski ściagał podatek jemu przynależny. Wszystko to się zważyło na barki regimentarza właśnie wówczas, kiedy podkomorzy stawiał się z rachunkami w Winnicy; ale ten dowiedziawszy się o przygodzie przeciwnika — dał pokój. Pokoju jednak

nie dał Zacharyasz Jaroszyński, syn p. Pawła, długo jeszcze, po zgonie ojca, pozywał sędziego braclawskiego i jego współkompanów, i dopiero w 1748 r. waśń ostatecznie załatwioną została na drodze polubownej.

Podkomorzy do ostatnich chwil życia nie wyłamywał się od służby publicznej; starzec olbrzymiego wzrostu, z białym włosem okalającym czerstwą twarz, imponował wszystkim wytrwałością i niepożyтым hartem. Z łatwością, jak za lat młodych, przrzucał się z miejsca na miejsce, nigdy nie chorował, to też w 84 roku, dość było niewielkiego niedomagania by paść jego ofiarą. Zgasł prawie nagle, w lutym 1739 roku. Śmierć jego, nie przeszła bez wrażenia, bolał nad nią ogół kresowy: „*primum caput i primus tutor* (największy rozum i pierwszy opiekun) nasz y województwa naszego“, pisał o nim Michał Potocki, do przyjaciela, — a właśnie Michał Potocki, znał nieboszczyka i lepiej i bliżej od innych. To też na pogrzeb jego do Łucka, zjechała się tłumnie szlachta prawie z całych dwóch województw sąsiednich. Żona tylko o kilka miesięcy przeżyła podkomorzego; przeszło pół wieku przewędrowała na jego oparta ramieniu. Kiedy tego ramienia nie stało, zabrakło sił do dalszego życia.

VII.

Najstarszy Podkomorzyc. — Sprawa o sforę chartów.

Z trzech synów p. Pawła, średni Adam, ożeniony z Petronelą Pruszyńską, umarł jeszcze za życia rodzi-

ców, bo wdowa po nim pozostała, w powtórnym związku Weleżyńska, już w r. 1740 kwituje braci pierwszego małżonka, z sumy na rzecz syna Marcyana, opartej na Brykowie, wiosce w krzmińskim położonej powiecie, — a i Marcyan, chorowity, młodzieniaszkiem rozstał się z tym światem. Dwóch więc braci pozostało — najstarszy Augustyn i najmłodszy Zacharyasz, pierwszy ulubieniec ojca, drugi faworyt matki; kształcili się oba — zwyczajem ówczesnym — u ojców Jezuitów w Ostrogu; potem pod sterem doświadczonego podkomorzego. Spokojny był człowiek ten p. Augustyn, w chwili zgonu rodziców już dobrze niemłody kawaler. W życiu publicznem nie smakował nigdy, ulegając tylko ojcu brał w niem udział niekiedy; występuje więc jako elekt na sejmie 1736 r. Podpisu swego nie odmówił „ale z prekustodyą“ t. j. z zastrzeżeniem, co do zachowania praw przysługujących pogranicznemu województwom, podatkovania, sztyftowania wypraw przeciw „ludziom swawolnym“ i t. d.¹⁾ W tymże roku obrany sędzią granicznym; obowiązkiem takich sędziów było, zniesienie do niedziel ośmiu, futorów i gard w stępy ku południowi wysuniętych, uważano je bowiem — i nie bez zasady — za gniazda, kędy tulilo się hultajstwo²⁾. Gorąco się od tej misyi p. Augustyn wymawiał, nie licowała ona bowiem z jego łagodnym charakterem, ale szlachta nalegała, pragnąc w ten sposób zrównoważyć gwałtowność drugiego kolegi, także sędziego, p. Piotra Su-

¹⁾ Vol. Leg. VI. 300.

²⁾ Vol. Leg. VI. 324.

dymontowicza Czeczela, który tę funkcyę pełnił i dawniej — i sporo krwi przelał, zaprowadzając ład i porządek ¹⁾.

W r. 1738 podkomorzyc obrany powtórnie posłem na sejm niedoszedł. I znowu wyłamać się nie mógł, w instrukcyi bowiem mieli elekcji, w rządzie innych kwestyj „zalecać łasce królewskiej zasługi położone przez Pawła Jaroszyńskiego“. Z miecznika braclawskiego, stolnik winnicki, poprzestał na tym zaszczyście, osiadł na glebie, dając polityce za wygraną. Z pewnem nawet rozgoryczeniem wycofał się z szranków stanowczo po niezasłużonych przykrościach, jakie spotkały jego ojca z racyi wspomnianych wyrzutów; czuł to może dotkliwiej, bo był świadkiem tego życia bez skazy. Zachowanie jednak posiadał wielkie; kiedy go August III niejednokrotnie obsyłał listami, upominając by jego interesa popierał na kresach i sprawie publicznej chciał służyć równie czynnie, jak ś. p. rodzic, podkomorzy braclawski. Powtarzamy, p. Augustyn spokój przekładał nad wszystko, a może i nie wierzył w pomyślne rozwiązanie kwestyj, będących podówczas na czasie. A jednak człowiek ten, który w żadnym zajeździe nie brał udziału, nigdy procesu nie prowadził, raz przecież rzucił się na drogę prawnych zabiegów — i to o zabrane mu charty. Nemrodem był zawołanym, polowanie nad wszystko miłował, całe złaje psów rasowych hodował, nieraz tygodnie całe spędzał w pogoni za zwierzem, znosząc i głód, i chłód, i wszelkie niewygody, bo nie lubił ciągnąć za sobą wozów i pro-

¹⁾ Arch. J. Z. R. cz. III. t. 3. s. 223.

wizyj. Polowanie w licznym towarzystwie traciło dla niego urok, wystarczał mu leśnik dobrze obeznany z knieją, stepowy wartownik, świadomy co się dzieje na wygonach, kędy trwożnego zająca, albo przebiegłego lisa napotkać można; wtedy koń o pewnych nogach, charty uwiązane na smyczy zastępowały mu wszystkie świata uciechy. O żeniaczce nie marzyło się nawet p. Augustynowi, towarzystwa białych głów unikał, nie znajdował w tem przyjemności nijakiej. Nie można powiedzieć, żeby cały utonął w praktykach religijnych; nabożny w miarę, przepisy kościoła szanował, ale z mnichami — jak to podówczas mawiano — nie wodził się. Jedna myśl o polowaniu roznamiętniała go, jak tego dowodzi wypadek, który tu opowiedzieć chcemy, a który przytrafił się w grudniu 1737 r., więc jeszcze za życia podkomorzego. Augustyn mieszkał w Dobratynie na Wołyniu. Majętności owe należały do Mikołaja Potockiego, wojewody wołyńskiego. Ostatni po zgonie Augusta II, podczas bezkrólewia, rozpoczął agitacyę na rzecz Leszczyńskiego; potrzebował pieniędzy. Paweł Jaroszyński ofiarował swoją kasę na rozkazy przyjaciela; była to rzecz zwyczajna, — ludzie jednakich przekonań łączyli się i wiązali nietylko polityką ale i interesami. Złotych 40.000 stanowiło niemałą sumę, to też w lat parę potem zaproponował p. Potocki podkomorzemu, by oparł swój dług na Dobratynie, Brzuchowie i Perewerdo-
wie — po prostu, by je wziął w zastawną dzierżawę. Majątek ów dostał się wojewodzie, po pierwszej żonie Zofii Czarnieckiej, córce sławnego Stefana, hetmana polnego kor. Podkomorzy zgodził się na propozycyę

i osadził tu Augustyna. Dobratyn, główna rezydencya, leżał nad Ikwą, między Młynowem a Targowicą, na szlaku handlowym i nadawał się do usposobień dzierżawcy. Dworek miał wprawdzie niepokąźny, zato zabudowania gospodarskie porządne, przytem warunki dla zagorzałego myśliwca jedyne, bo ku północy knieje we wszelakiego obfitujące zwierza — i niedźwiedzie tu zachodziły, i warchlaki słały tu sobie legowisko; ku południowi płaszczyzna równa, stepy ukraińne przypominająca, a nad brzegami rzeczulki rozlewającej się w moczary, w szuwarach gnieździło się mnóstwo ptactwa wodnego. Korzystał z tego dzierżawca i wolny od spraw publicznych, przesiadywał w Dobratynie, tem bardziej, że nie brakło i sąsiadów zabiegających w odwiedzinę, a i ruch na trakcie ciągle. I oto spokojne nad wszelki wyraz życie, zamaćcone zostało troską niepowседневną: sfora najulubieńszych chartów mu przepadła, a w liczbie tej trójcy, charczka mająca posiadać szczególne przymioty. Zrobił się wielki rumor z tego powodu, a że opatrzone się za późno, więc na razie sprawcy kradzieży trudno było odszukać; dopiero nazajutrz, jeden z wieśniaków znęcony obietnicą nagrody, zeznał, że wracając z Targowicy, widział Zielińskiego, sługę p. Bierzyńskiego z Czerwonej, wiodącego psów kilka. Naturalnie, że natychmiast posłaniec polecił do sąsiada z listem. Poszkodowany w nim z wielką powściągliwością opisał zdarzenie, przemawiał do serca i sumienia podejrzanego w tym figlu, jako także zamilowanego w myślistwie. Sąsiad odpowiedział z przynależną submisją: „Z młodszych lat moich — pisał — nauczyłem

się zawsze *obedire* godnemu imieniowi Waszmość Pana Dobrodzieja, a osobliwie J. W. P. podkomorzemu braclawskiemu, memu osobliwшему dobrodziejowi, jakoż i w terażniejszej rekwizycyi ochoczo radbym się akomodował satysfakcyą, tylko Panem Bogiem samym świadczyć, że tego charta nietylkom miał ale i nie widział. Więc szło o jednego, o ową sukę rozumną. „Człek obwiniony zna się do swego grzechu“ — dodaje korespondent dalej — wyznał, że do Targowicy przywiózł psa, że tutaj psa tego zabrali mu „ludzie WIMC pana Preysa, sędziego buskiego“ mieszkającego w Stanisławczyku pod Szarogrodem, gdzie się niechybnie zguba owa dotąd znajduje, prosi tedy o cierpliwość i zaręcza, że sam się zajmie jego wyszukaniem. Stolnik nie czekał, sam posłał na wywiady. Wierny kozaczek, dozorca psiarni, dotarł na miejsce; sznurkował po Stanisławczyku, dopytywał — ani śladu zguby. Rozjątrzony p. Augustyn, obrzucał listami sąsiada nieustannie. Sąsiad się tłómaczył, obiecywał... nareszcie cierpliwość pękła, przyszło wytoczyć proces. Najzdolniejsi owruecy prawnicy z Wyhowskim, posiadającym sławę pierwszorzędnego mecenasa, radzili jak przystąpić do rzeczy, i oto owocem tych narad była skarga, dnia 4 maja 1738 r. złożona w owruckim sądzie. Pozywał w niej poszkodowany p. Felicyana Bierzynskiego, wojskiego żytomirskiego i jego sługę Zielńskiego o to — „iż obwiniony przejeżdżając przez wieś Dobratyn, wielmożnego imci pana podkomorzego braclawskiego, ojca komparenta, *an ex mandato et informatione* (z polecenia i rozkazu) wielmożnego imci pana wojskiego żytomirskiego, pana swego *an proprio*

suo ausu (albo własnego natchnienia) smycz chartów tego imci pana podkomorzego *in convenienti* (niechybnie) zabrał i one do obżałowanego pana swego przyprowadził; a gdy wielmożny *comparens* (posiadacz) o tychże chartach powziawszy *notatiam* (wiadomość), iż się u wielmożnego imci pana obżałowanego znajdują, umyślnie o oddanie pomienionych chartów *amicabiliter* (przyjacielsko) posyłał, który uwodząc wielmożnego komparenta, sam przysłać pomienione charty deklarował, które ani *secundam sui declarationem* (po przyrzeczeniu powtórnem) przysłał, ani do chwili obecnej nie oddaje“ — więc — i tu następuje zawila petycja o uczynienie zadość sprawiedliwości. Podaliśmy tu próbkę wymowy powiatowych Demostenesów. Musiała zaimponować sędziom, kiedy na mocy aż „dwóch dekretów sądów grodzkich generała województwa kijowskiego, na kadencyi majowej w Owrużu“ Zieliński skazany został na grzywny i więzę. Ostatnią odsiadywał w Żytomierzu. I znowu łagodny zwykle stolnik, zanosił skargę, dowiedział się bowiem, że więzień czas kary uprzyjemniał sobie; dzień spędzał na dziedzińcu zamku, używając przechadzki, nocą „jeszcze swobodniej poczynął, bo zwiedzał odleglesze miejsca swojego aresztu“ — poprostu, do miasta wymykał się, u znajomych znajdował gościnny przytułek, a w końcu, po expiracyi terminu, grzywien prawem przepisanych nie wypłacił. Na tem się sprawa urywa. Ostatni dokument datowany 16 czerwca 1738 roku. Z niego się dowiadujemy, że charcica jak w wodę wpadła.

Ale od niefortunnej przygody, do dziejów rodziny powróćmy. Zaraz po zgonie rodziców bracia przystąpili do działu majątku. Augustyn wprawdzie wziął większą schedę, ale i zobowiązań i ciężarów do niej przywiązanych więcej, bo wyrównanie spadku, który się należał synowcowi (synowi zmarłego brata Adama), posag siostry Anny Niestojemskiej, jeszcze niewypłacony i wszelkie pretensye, jakieby się okazały w przyszłości. Schedę jego stanowiły dzierżawy zastawne, prawa jeszcze nieusankcyonowane do pewnych majątności i niewielkie dziedzictwa; do ostatniej kategorii należały: część Wasylówki, Widawy, Szersznie i Sutyska, do tamtej — trzecia scheda fortuny po Kleszczowskich (Tywrowa część i Dzwonicka), interes kuniański nienależycie wyjaśniony; jako zastawne dzierżawy: — Iwankowce w braclawskim klucz Dobratyński na Wołyniu i Werczyhorodskie dobra w kijowskiem. Zacharyasz dostał mniej posiadłości, ale wszystkie niemal prawie dziedzictwa i to dobrze zagospodarowanego, mianowicie: Olizarów, Podlisce, Horodenkę i Łukianów na Wołyniu, dzierżawę Ostrogską na lat trzy z góry opłaconą (30.000 zł.), sumę zastawną na Hliboczku (46.000), a nadto 10.000 zł. dopłaty gotówką. Z tego choć pobieżnego rachunku łatwo wywnioskować, że fortuna po podkomorzym braclawskim pozostała, wynosiła przeszło pół miliona zł. Stolnik winnicki osiadł w Wasylówce, w pobliskiem sąsiedztwie p. Michała Kaletyńskiego, gospodarującego w Tywrowie na dzierżawie zastawnej, a że mimowoli do nieporozumień przyjsć mogło, więc pan Augustyn na wstępie zawarł umowę z chorążym braclawskim,

na mocy której, wszystkie sprawy graniczne rozstrzygać miały nie zajazdy i procesa, ale sąd polubowny z miejscowych obywateli złożony. Sędziwy sąsiad z gotowością na to przystał, choć godzi się dodać nawiasem, że słowa nie dotrzymał; ciągle bruździł, ciągle urywał po kawałku pola, wrąbywał się w lasy. Jaroszyński patrzył na to przez szpary; szanował w przeciwniku i krewnego i przyjaciela ojca. Delikatność posunął do tego stopnia, że nawet nie upominał się o trzecią część Tywrowa, wiedząc, że rozgraniczenie sched nie mało przysporzy kłopotów i narazi na nieśnaski. Praw swoich nie wyrzekał się, ale poprzestawał na to co miał, a miał dość nietylko dla siebie, ale i dla mniej zamożnych krewnych, którzy mu się często petycyami przypominali. Szczególną jednak opieką okalał młodocianego Marcyana, synowca, sierotę po bracie; do szkół go oddawał,łożył na wychowanie, ale chłopiec wątły, umarł kończąc „poetykę“ u Jezuitów winnickich. Bardzo się wiele spodziewali po zdolnościach chłopięcia — i przykładny był, i pilny, i pojętny. Inni jeszcze pokrewni zyskali miłość i względy stolnika, mianowicie Narbutowie. Przypomnijmy sobie, że ciotka p. Augustyna, wyszła za Adama Szepetyckiego, łowczego buskiego, a córka z tego małżeństwa zrodzona, Ewa, połączyła się sakramentem z Antonim Narbuttem. Nie bardzo im się powodziło, rychło pomarli zostawiając dzieci kilkoro. Na nich to przelał miłość stary kawaler; ciągle korespondują ze sobą: on myśli o ich potrzebach, oni przysyłają mu ze Lwowa nowiny, ukłony od wuja, który już wówczas zajmował wydatne stanowisko w unickim kościele,

nim został metropolitą — a sami „z partykularną adoracyą upadają do stóp Wielmożnego stolnika y Dobrodzieja“. I stolnik istotnie zamyślał większą część majątku przelać na drobiazg, pozbawiony rodzicielskiej opieki. W tym nawet celu wyruszył do Lublina, by się poradzić doświadczonych prawników. Jako początek był zapis :.000 zł. dla Narbuttówny, potem miały nastąpić inne, gdy naraz choroba ciężka się rozwinęła; zbiedzony niedomaganiem, zapragnął powrotu do domu, gdzie też dokonał żywota na początku 1747 roku. Pochowany w Tywrowie. Rodzina dopiero we wrześniu zjechała na nabożeństwo żałobne. Podejmował wszystkich młodszy brat nieboszczyka, p. Zacharyasz, jedyny spadkobierca już wcale pokażnej, choć nienależycie uporządkowanej fortuny.

VIII.

Pan Zacharyasz jako jedyny spadkobierca fortuny.

Najmłodszy syn podkomorzego zupełnie był różnym od brata — niespokojny, energiczny, wytrwały. Po pilnem rozglądnięciu się w zabytkach archiwalnych, z których czerpiemy to opowiadanie, przychodzimy do wniosku, że tylko człowiek z żelaznym charakterem mógł rozplątać zawile interesa majątkowe, jakie mu jego zostawili poprzednicy. To też szermierka, podniecana ambicyą, żądzą postawienia na swoim, wypełniła życie jego całe; w sprawy prywa-

tne zawikłany, na publiczne bardzo mało miał czasu. Jak odynieć osaczony w kniei musiał walczyć z całą zgrają pretendentów do ziemi, nabytej przez ojca i brata; walczył też zapamiętale, całą siłą żelaznej woli, całym zasobem prawnego kodeksu, którego naukę zgłębił gruntownie, tak dalece, że niejednen z mecenasów, chylił głowę przed logicznością wywodów przytaczanych przez amatora-prawnika. Na zajazdach a obronie przed kratkami trybunałów upłynęło mu prawie ćwierć wieku, a kiedy potem zdobył spokój, sił nie starczyło i ochoty do pracy publicznej. Wreszcie powiały nowe prądy, potrzeba reformy czuć się dawała, wszystko dokoła niego zapowiadało ją, a on był człowiekiem starego autoramentu; hasła barskie stanowiły jego wyznanie wiary, więc choć dorosłym synom nie wzbraniał wędrówki po nowych szlakach, ale sam ze starej drogi nie ruszył. Osowiały i smutny pozostał na niej *usque ad finem*.

Materyału do życiorysu Zacharyasza posiadamy dość sporo. Rodził się w 1700 roku; szkoły odbył w Ostrogu, uczył się pilnie, tak przynajmniej świadczą odezwy pedagogów, ojców Jezuitów; matka szczególnie okalała go i pieczęą i miłością. Oszczędna nad miarę, nie miała odwagi nie odmówić synowi. Potem ojciec wziął tenże Ostróg w dzierżawę i osadził na gospodarstwie syna, wdrażał do prowadzenia interesów, sam zajęty sprawami publicznymi, nie miał na to czasu, więc instrukcye długie układał dla Zacharyasza i ten musiał się z poleceń wywiązywać zadowalniająco, bo go za to pochwały rodzica spotykały. Tenże ojciec wyrobił mu miecznikostwo winnickie w 1736 r. Potem

w lat czternaście został stolnikiem winuickim i na tem poprzestał. Tytuły nie obchodziły go wcale. Chwilę jakąś był starostą Dymitrowskim. Zdaje się, że wzmiankowaną królewszczynę ustąpił mu za konsensem Augusta III, Feliks Czarnecki, jeden ze spadkobierców po Iwanie Kleszczowskim. Starostwo leżało w powiecie buskim; pan Zacharyasz płacił kwartę akuratnie — po 1626 zł. — jak tego zresztą kwity dowodzą, ale zbył je niedługo przed pierwszym rozbiorem kraju. Nigdy potem tytułu tego nie używał. W początkach, po zgonie ojca, pisał się Jaroszyński na Jaroszyńce, jako dziedzic na Olizarowie — także bardzo krótko; po sprzedaży Olizarowa został skromnym miecznikiem, jak potem stolnikiem, a najczęściej ogół go nazywał panem Zacharyaszem. W 1756 roku Stanisław Potocki, starosta kijowski, proponował p. Zacharyaszowi pisarstwo grodzkie. Wymówił się grzecznie i prosił, by ów urząd oddano krewnemu żony p. Pasławskiemu. Dwa razy występował jako poseł na sejm w 1760 i 1764 r. — wcześniej zaś jeszcze, bo w 1742 i 1746 r. jako deputat na trybunał koronny. Tem się też jego służba publiczna ograniczyła. Już jako wcale poważny kawaler, ożenił się z Maryanną Szczeniowską, córką Michała na Wielkim Szczeniowie i Chodorowie i Anny z Pasławia podczaszowstwa Trembowelskich. Ślub odbył się 5 lutego 1742 r. w Rajgródku; panna dostała 20.000 zł. posagu. Na intercyzie, podpisani jako świadkowie: Kazimierz Woroniecz C. H. O. S. O. G. W. K. P. S. P. W. K. (istna łamigłówka dla heraldyków); W. K. Potocki L. Z. W.; E. Potocki P. Z. K. i Augustyn Jaroszyń-

ski st. W. — Wesele było huczne, zjazd ogromny. Młody małżonek, na drugi dzień, wniósł do aktów zapis na rzecz żony, oparty na dobrach dziedzicznych, a wynoszący 40.000 zł. — Nowożeńcy mieszkali czas jakiś w Chodorowie, legowanym przez podczaszego trembowelskiego córce, do czasu wypłacenia sumy posagowej; długo snąć tej sumy nie wypłacano, bo jeszcze w 1758 r. w liczbie dóbr p. Jaroszyńskiego figuruje i Chodorów z tytułem jego własności, chociaż już przed laty wielu przeniósł się pod własną strzechę. Małżonkowie kochali się gorąco. Całe przeszło trzydziestoletnie ich życie, burzliwe a pełne przygód, opromienione było wzajemną ufnością i przywiązaniem; czy jako młoda mężatka tęskniąca po nieobecnym, czy jako poważna kobieta, okolona dziećmi, zawsze dla niej ów towarzysz dożgonny jest „serdeńkiem w życiu y jedynie najukochańszemu“. Przywiązanie utrwała się, zwiększa z latami: trwoga o zdrowie małżonka, relacye o gospodarstwie, albo sprawozdania z przebiegu sprawy toczącej się w sąsiednim grodzie, posyłają się „sercem najukochańszemu Jegości panu, podstolemu winnickiemu, serdecznie najukochańszemu mężowi y dobrodziejowi“. Pod względem wykształcenia p. stolnikowa nie przekraczała poza skalę kobiet naszych; z gramatyką — jak i one — zawsze w rozterce, sporo jednak miała naturalnego rozsądku. Starala się dopasować do pojęć męża, który znowu należał do ludzi nie powszedniej miary, tak pod względem zdolności, jak i nauki; umiał też tę ostatnią zastosować w życiu, zużytkować, wyciągnąć z niej praktyczne korzyści. Mądrochą — powtarzamy — nie

była p. stolnikowa. Macierzyństwo zabrało jej sporo życia; trzynaścioro dzieci — wcale poważna gromadka, a większa połowa ich umarła w dzieciństwie. W politykę nie było czasu się bawić, tembardziej, że i gospodarstwo domowe i często pozadomowe dźwigała na własnych barkach. Tak naprzykład wszystkie folwarki posiadały ptaszarnie i mleczarnie — i wszystkie, nie bacząc na kilkunastomilową odległość od głównej rezydencyi, zostawały pod jej dozorem. Często się też skarży nieobecnemu mężowi, na niedbałość sług pod tym względem: „słyszałam — pisze w jednym z listów — że klucznica z Kuny tak na gospodarowała, że nie ma ani kurczątki, ani gąsiątka, przepadło całe lato“. Jednocześnie kłopotczy się o kupca na pszenicę, na gorzałkę, bo gotówki brak, a tu trzeba popioły kupować na potasy i saletrę, któremi to produktami szczególnie się interesuje; rozwija więc przemysł potasowy nie tylko w Podliscach-Wołyńskich, ale i w Tywrowie; nawet w Kunie przedsięwzię próby, choć te się jej nie bardzo udają: „będę się starać — zdaje znowu raport dozgonnemu towarzyszowi — aby saletry można jak najwięcej zrobić, tem się Waszec nie alteruj, tam w Polesiu niech dozierają, aby było potażu jak najwięcej kotłowego, bo korytny to tylko paskuda“. Z tem wszystkiem była to kobieta towarzyska, bardzo pożądaną gość w sąsiedztwie, czujna i troskliwa o gruntowne wychowanie dzieci, a co najwięcej, moderatorka w sprawach p. stolnika z sąsiadami, nigdy nie biorąca udziału w jego z nimi zatargach. Sympatyzowali ze sobą małżonkowie. Ulegając jej, wyrzekł się pan Zacharyasz rezydencyi w Oliza-

rowie: pani wychowana na bezbrzeżnych przydnieprowych równinach, nie mogła się oswoić z wioską wołyńską w głębokie zasuniętą puszcze. To też po zgonie Augustyna Jaroszyńskiego, kiedy drogą naturalnego spadkobierstwa, majątek jego braclawski przeszedł na młodszego brata, przenieśli się zaraz do Wasylówki na stałe mieszkanie. Dworek starokawalerski wypadało rozszerzyć, a że jejmość nabożna, więc kaplicę wzniesiono; sprowadzono zakonnika kapucyna z Winnicy, który tu pełnił funkcyę kapelana; w zabudowaniach dworskich rozlokowano milicję z kozaków wypróbowanych i dragonii; we wiosce dotąd spokojnej zawrzało nowe życie. I ta milicya i ta dragonia były nieodzowne z racyi hajdamaków, nieustannie napływających z południa i grasujących w bliższej i dalszej okolicy. W stepach zniesione przedtem futory, gardy, „pałanki“ odradzały się na nowo, a w nich roilo się od ludzi będących z prawami w rozterce. Nic nie pomagało obsadzenie forwachtów pogranicznych, wieczne uganianie regimentarzów i stałych i przygodnych wzdłuż kresów; rabusie przedostawali się poza linie strażnicze, a znajdując w kraju ferment gotowy, tworzyli kupy hultajskie, wcale nie pardonujące, bo wiedzieli, że raz dostawszy się w ręce władz miejscowych, (władzę zaś tę w stosunku do nich reprezentował każdy ziemianin) na pobłażliwość wcale rachować nie mogą. Braclawskie województwo pod tym względem najnieszczęśliwsze — bezbronne od południa i zachodu — tem samem przystępniejszym było dla gości nieproszonych, daleko tu bezpieczniejszych, już choćby z racyi słabszego zaludnienia i krną-

brnych usposobień gminu, nie dającego się okiełznać w pęta pańszczyźniane. — Oto naprzykład w roku 1749, kiedy w innych prowincjach było stosunkowo spokojnie, Bracławianie na sejmiku zebrani lamentowali na smutną dolę swoją: „wyuzdana swywoľnych hajdamaków, — czytamy w protokóle posiedzeń — zaufałość, od wsi do wsi, od miasta do miasta bez najmniejszego wstřętu przechadzając się, dwory, kościoły i cerkwie rabuje, ludzi różnych kondycyj tyrańsko morduje, piecze i na śmierć zabija, szlaki i drogi publiczne opanowawszy, wolnego przejazdu i przechodu nie pozwalając, ludzi łapie i obdziera, przez co uniwersalna plebs gorszy się, coraz większy do swawolnych hajdamackich kup przymnaża poczet (*augitur numerus*), że już ciż hajdamacy jawnie śmieli potykać się w polu, dla czego całe w domach naszych nie jesteśmy bezpieczni zdrowia i życia“. Musiała być sytuacja groźna, kiedy sejmikujący uprosili p. Daniela z Macewicz Macewicza, pułkownika stojącego na czele chorągwi ks. Radziwiłła, by ten przyjął ich pod swoją opiekę. Nadali mu prawa nadzwyczaj rozległe — wybieranie stacyi gdzie zechce, ściąganie rekwizytów jakie będzie uważać za potrzebne, „kozaków horodowych z miast, miasteczek, wsiów pod swoją komendę brać, gromady chłopów do inwestyowania i szukania tychże hajdamaków zbierać“. Mocen jest hultajów karać śmiercią, podejrzanych o współnictwo brać w areszt i odsyłać do fortecy Niemirowskiej, a za to, wszystką gotówkę, kosztowne sprzęty, żywy remanent, jaki na zniesionych rabusiach zdobędzie, ma prawo obracać na własną i swojej komendy korzyść „o co

nikt upominać u tegoż urodzonego jegomości p. Macewicza i ludzi onegoż nie powinien“. Więc w całym znaczeniu tego wyrazu dyktatura; to też ordynans rzeczony służył pułkownikowi do dwóch a najwięcej do czterech niedziel¹⁾. Niewiele musiał pomódz, bo szlachta w następnym roku na sejmiku zebrana, uchwaliła utworzenie rocznej „łanmilicyi“, na 120 chałup osiadłych wybierać jednego żołnierza konnego, przyodzianego w strój *ad hoc* obmyślany i zaopatrzonego w broń i prochy. Milicyę ową rozdzielono na trzy kompanie — dla każdego powiatu po jednej — a że rotmistrze, dowódcy owych oddziałów nie pobierali żadnego wynagrodzenia, nie dawano im żadnego przywileju, więc o ochotnika trudno było. W końcu jednak, na czele braćławskiej chorągwi stanął Aleks. Sw. Czetwertyński, podsedek braćławski; na czele winnickiej p. Zacharyasz Jaroszyński; a na czele żwinnogrodzkiej Bohdan Ostrowski, cześnik nowogrodzki; ogólne zaś zwierzchnictwo złożono w ręce ks. Michała Czetwertyńskiego, podkomorzego braćławskiego²⁾. Milicye te przetrwały lat kilka, że zaś nie zadośćuczyniły potrzebie, w końcu więc wojska koronne w pomoc im przyjść musiały; rozciągnęły one forwachtowe linie wewnątrz kraju, broniąc przystępu nietylko hultajom, ale i morowi, który w tym czasie zaczął wybierać liczne ofiary. Stało się więc, że kiedy w innych prowincjach bezpieczeństwo publiczne stanowiło zjawisko powszednie, w braćławskiem zamieszkały szla-

¹⁾ Arch. J. Z. R. III. 3. s. 491.

²⁾ Arch. J. Z. R. III. 3. s. 493 — 500.

chcieć dwór swój opalisadowywać musiał, a bez eskorty i to niekiedy sówitej, w odwiedziny do sąsiada ruszyć się nie mógł. O hajdamakach tak ciągle pełno w korespondencyach współczesnych, że p. stolnikowa, pozostawiona sama w domu, zdając mężowi relację, zaczynała ją zwykle od następnych wyrazów: „hajdamaków nigdzie nie słyszeć“, a właśnie najczęściej o nich słyszeć było na płaszczyźnie między Tywrowem, Niemirowem i Winnicą, jak na Podolu w okolicy Baru i Dunajowiec najbezpieczniejszy znajdowali oni przytułek. I forwachty jednak, i podjazdy, i łanmilicya niewiele pomagały; — co roku z wiosny wylewało się hultajstwo na równiny brackowskie; z liśmi okrywającemi drzewa, wyrastali oni jakby z pod ziemi. Rok 1759 szczególnie dał się ziemianom we znaki. Lubiący się ruszać po świecie, musieli w podróży zachowywać przezorność — jak czasu wojny; — wielu nie stawiało się w terminie na narady, zjazdy, sesye sądowe z racyi owych hajdamackich niepokoїв; gościowi zaś przybyłemu w odwiedziny, kiedy odjeżdżał, gospodarz zwykle ofiarował eskortę. Oto naprzykład pan Ksawery Kaczkowski, sędzia grodzki kamieniecki, zwokowany przez strony, przybył do Tywrowa dla przeprowadzenia działu, na mocy dekretu trybunalskiego. Po ukończeniu pracy, wyjeżdża na Podole i ztamtąd pisze do p. stolnika w maju 1759 roku: „Szczęśliwie stanęliśmy w Kacmazowie (w pow. mohylowskim), ale tu są wiadomości, że liczni hajdamacy mają się znajdować poza Barem koło Neteczyniec i Żeniszkowiec i zrabowali imci pana Perzyńskiego, dlatego pozwoliłem sobie w nadziei łaski W. P. Dobr.

wziąć konwój aż do Beznoskowiec (powiat kamieniecki)⁴. Bardziej atoli ciekawe z tej epoki są listy Józefa Szczeniowskiego, starosty Trachtemirowskiego, sędziego grodzkiego żytomirskiego i pułkownika Jego Król. Mości; był to brat stolnikowej i długo stał na czele zaciągów przeznaczonych do walczenia z hultajami. I teraz w czerwcu 1759 roku uwijał się po okolicy, a oto choćby jeden z jego raportów przesłanych szwagrowi: „Nie chciałem dawniej — pisze z Siedliszcz — dać znać W. P. Dobr. jaka dzieje się bieda z hajdamakami, lecz teraz doskonałą powziąwszy wiadomość, ostrzegam i oznajmuję, że pod Ksawerówką Daszkowiecką, znajdują się oni, których, gdy imci pan starosta winnicki (Kalinowski) swoimi ludźmi złączywszy się z podjazdem atakował, stracił kozaków 7 i p. Bratkowskiego, pułkownika; kozaków zaś postrzelonych zostało trzech, szeregowych (z podjazdu) zginęło 6, hajdamaków zaś miało zginąć 12, prócz ranionych. Ponieważ dotychczas na temże miejscu znajdują się, starościńskich trupów już pochowali, a zaś szeregowych hajdamacy brać nie dają. Dzisiaj zaś piszą mi, że miał świeży z partyi wołyńskiej nadejść podjazd, do tych co się teraz znajdują w Daszkowcach⁴. I w dopisku: „Dla Boga, życzę mocno mieć się na ostrożności, lub nie na jednym miejscu noclegować, a nadewszystko lepiej wyjechać, żeby marnie życia nie stracić, bo tego gądu jest dostatek: pod Ksawerówką Daszkowską 60, a za Ilkówką widziano 45. — Toż i w Podolu słyszę dzieje się. Od których niech nas wszystkich sam tylko Pan Bóg uchowa“.

Nakreśliłiśmy tło główne, na którem rozwijało się życie społeczne w braclawskim województwie. P. Zacharyasz właśnie posiadał majątki w najbardziej zagrożonym zakątku; na pochwałę policzyć mu można, że stojąc na czele chorągwi, starał się łagodnością gmin rozpróżnowany zapędzić do pracy. Ani jednego wyroku skazującego na śmierć nie ferował; pojmanych odsyłał do fortecy Niemirowskiej. — Że dla zapewnienia bezpieczeństwa i sobie i rodzinie musiał utrzymywać siłę zbrojną, że pomocy jej niekiedy używał, nietylko przeciw hajdamakom, temu zaprzeczyć nie można; nieodrodnym był synem epoki, tak postępowali wszyscy dokoła niego; może jeden rodzic jego p. Paweł stanowił pod tym względem wyjątek, ale p. Paweł żył w innych warunkach, kształcił się w szkole rycerskiej, ledwie na schyłku życia patrzył na początek panowania Augusta III, za rządów którego rozluźowały się stosunki społeczne do tyła, że członkowie tego społeczeństwa nie umieli dobrze odróżnić tego co godziwe, a od czego się powstrzymać należy. Prawda i to, że stolnik otrzymał w spuściźnie dużą fortunę, ale niezabezpieczoną prawem, więc też jej bronić wytrwale przypadło mu w udziale, opędzać się nieustannie. A właśnie z przybyciem do Wasylówki zniewolony był natychmiast do tej obrony przystąpić. Rozglądał się dokoła; dwie pozycye najważniejsze nierozstrzygnięte przekazał mu brat niedawno zmarły, mianowicie: brak ściśle oznaczonych granic dziedzictwa i prawo do trzeciej części dóbr tywrowskich, z którego korzystał najniesłuszniej krewny jego, p. Michał Kaletyński, sędziwy chorąży braclawski—

a co smutniejsza, że i ogromny szmat gruntów Wasylowieckich przywłaszczył on sobie. Kwestyę *propria sic dicta* Tywrowską, zostawił p. Zacharyasz do czasu, ale do oznaczenia duktu przystąpił niezwłocznie; w październiku 1747 r. zjechał do Wasylówki na stałe mieszkanie, a już w styczniu następnego roku zakrzytał się około wywindykowania owej należności. Możeby się wahał, energię swoją powstrzymał, — z Kaletyńskim łączyły go związki krwi, pamiętał na to, że tenże Kaletyński był przyjacielem ojca, ale wpłatanie się do sporu kobiety, zaogniło stosunki sąsiedzkie, przyspieszyło wybuch. Powiedzieliśmy wyżej, że chorąży braclawski, już w podeszłym wieku ożenił się z Domicelą Czetwertyńską, która go całkiem opanowała. Z pewnych wskazówek możnaby wnosić, że kiedyś, przed laty, p. Zacharyasz starał się o względy księżniczki, że pozyskał nawet te względy, małżeństwo atoli nie przyszło do skutku. — Dlaczego? — to już pozostanie tajemnicą niezbadaną. Panna stanęła ze starcem na ślubnym kobiercu, dzieci nie mieli, a że uboga, pragnęła więc sobie zapewnić spokojny żywot, kiedy kolejną losów czepiec wdowieński przywdzieje; z przezornością przeto niezwykle pilnowała praw małżonka. Ze spadkobiercami Kleszczowskiego, drugą schedę reprezentującymi walka była łatwą, wszystko ludzie ubodzy, drobiazg. Daleko już trudniej z liczną rodziną brata mężowskiego, która po bezdzietnym stryju kiedyś miała przyjść do jego majątku; trudności te spotęgował zgon Augustyna Jaroszyńskiego, reprezentanta trzeciej schedy Kleszczowskich. Spokojny człowiek procesów nie lubił. Zainstalowanie

się jego sukcesora w okolicy trwogą ją przejęło, tem bardziej, że do walki powodowanej chciwością domięszało się jeszcze uczucie nienawiści.

Pan Zacharyasz, wierny zobowiązaniom brata, zaproponował chorążemu sąd polubowny, który miał między nimi spór graniczny rozstrzygnąć. Kaletyński odmówił; stolnik jeszcze nie miał czasu zastanowić się, jak ma postąpić, kiedy jakby wyzwanie do walki i to w nieprzyzwoity sposób uczynione otrzymał. Oto jakieś małe zaszło „sąmsiedzkie“ nieporozumienie; kazał więc p. Zacharyasz podstarościemu oficjałście swemu napisać do dziedzica Tywrowa, z grzeczną prośbą o zażegnanie tego nieporozumienia. Otrzymał na to list, cały pisany ręką Kaletyńskiego, w formie obojętnej, ale przyzwoitej; na końcu znajdował się dopisek skreślony niechybnie przez chorążynę, rozlałym charakterem, bardzo podobnym do innych jej korespondencyj; przytaczamy go dosłownie: „Jako widać, że was grzbiet świerzb, nie życzę między drzwi palca wtykać“. Wprawdzie rzecz niby dotyczyła podstarościego, ale w gruncie groźba skierowaną była przeciw samemu panu. Rozdrażniony więc rzucił się w wir walki procesowej, która mu niemal całe już potem życie wypełniła. Nie myślimy wszakże wdawać się w drobnostki, wydatniejsze tylko przejęcia (fazy) przytoczymy — o tyle — o ile one charakteryzują tę smutną epokę. Naturalnie, że po takim stanowczem oświadczeniu pani chorążyny braclawskiej, stolnik rozpoczął kroki prawne, odbył naradę z mecenasami w Winnicy, między którymi szczególną znajomością rzeczy odznaczał się p. Gaszyński. Na pomysłach mu

nie zbywało, tem bardziej, że p. Zacharyasz miał słuszość za sobą; a że reprezentował całą schedę Wasyla Kleszczowskiego, więc tem samem dział między braćmi Kleszczowskimi skuteczniony w 1611 r. służył tu za podstawę. Najprzód więc postanowiono wywindykować ziemię znajdującą się w nieprawnym posiadaniu sąsiada, następnie intromisyę do niej, nowy dukt przeprowadzić, a potem... potem niechybnie zacierając ręce, pomysłowy mecenas dodawał: „zażądamy kalkulacyi od p. chorążego, za lat 30 albo 40 wladania“, to jest za tyle czasu, wiele upłynie od chwili użytkowania do chwili zwrotu. P. Zacharyasz kierując się wskazówkami objął w posiadanie kawałek lasu. I znów kobieta nieodznaczająca się cierpliwością rzuciła rękawiczkę przeciwnikowi. Zbrojny zastęp ludzi pod wodzą Józefa Paprockiego, spędził robotników p. Zacharyasza, a materyał leśny zagarnął na użytek Kaletyńskiego. Stosunki przybierały charakter groźny; strony myślały o zawieszeniu broni, o układach, a tu chorążyna na swoją rękę prowadząca politykę, popsuła wszystko; żebyż to burda zwyczajna, a nie z Paprockim na czele. Paprocki był zanadto znaną osobistością, *condotier* swego rodzaju, rębacz zawołany, znakomity organizator zajazdów, należało się więc mieć na baczności, tem bardziej, że awanturnik po spędzeniu robotników pana Zacharyasza z lasu, wpadł do Wasylówki, wylękłym kmieciom zakazał przekraczania granic puszczy, bo ich wystrzela, jak dzikie bestye, że ich panu nie przebaczy — „zglądzi go ze świata, za co mu obiecała pani cedować Hutę Tywrowską“. O wszystkim tem dowiedziano się we dworze. Wojna

to wojna! Pan Zacharyasz zaczął najprzód od uorganizowania siły zbrojnej: Zajączkowski stanął nad milicyą, Białostocki nad dragonią, Warywoda atamanował mołojcom sprowadzonym z Kuny. Dla odróżnienia, rozdano błękitne „znaki“ kozakom, kozacy bowiem Kaletyńskiego białe nosili ozdoby. Udał się pan Zacharyasz i do sąsiadów z prośbą o sukurs na wypadek potrzeby; nie odmówili, bo chorążyna braclawska nie posiadała miru. Jednym z pierwszych, który ofiarował pomoc zbrojną, był ks. Mikołaj Ignacy Wyżycki, arcybiskup lwowski (od 1736 r.); biograf nazywa go biskupem wzorowym, przestrzegającym dobrych obyczajów ¹⁾, a jednak miał on o zajazdach, czy jak chcecie „zbrojnych intromisyach“ wyobrażenie zupełnie szlacheckie onych czasów. I nie dziwnego, sam był krwią z krwi, kością z kości — Braclawianin; ojciec arcybiskupa Jan, chorąży kijowski, matka Marya Żaboklicka, wojewodzianka podolska. Żabokliccy także byli spadkobiercami pokleszczowskiej fortuny, także borykali się z Kaletyńskimi, siedząc na drugiej połowie Wasylówki; musiał im pomagać w tej walce p. Zacharyasz, bo arcybiskup dziękował mu często, jak to z jego listów wnosić można. Pasterz posiadał w braclawskim Teleżynie (z fortuny Żywatowskiej). Na prośby p. Zacharyasza, wydał rozkaz do rządcy, opatrzone podpisem i pieczęcią arcybiskupią, który tu przytaczamy w całości: „Mościpanie Kociubiński. Ponieważ wyciąga potrzeba bronić Teleżyniec od niesłusznej impetycy J. P. Petrykowskiego, dlatego za-

¹⁾ Lętowski, katalog IV, 255.

lecam W. M. Panu, ażebyś według możliwości nie ogalając Żywotowszczyzny z ludzi dla bezpieczeństwa od hajdamaków i innych niespokojnych najezdników, dał kozaków Im. P. Jaroszyńskiemu, miecznikowi winnickiemu. Działo się we Lwowie 24 marca 1750 r.“ — Nie należy zapominać, że Teleżyńce oddalone od Tywrowa o dobry dzień drogi. A tymczasem Gaszyński w sądach promował interes; łatwo mu to przyszło, gdyż p. Zacharyasz nie szczędził zachodów, a dowody były oczywiste, że p. chorąży na gruntach starej Wasylówki, zniesionej zupełnie w XVII w. podczas inkursyi kozackich, osadził nową kolonię i nazwał ją od swojego imienia Michałówką, że na tychże gruntach, gdzie dawniej wieś Huta leżała, stanowiąca własność Bazylego Kleszczowskiego, dziś jest wprawdzie wieś, ale przezwana przez chorążego Szklarówką; trybunał więc przysądził p. miecznikowi i jedno i drugie, z zastrzeżeniem, że w Michałówce ma prawo objąć tylko 14 dymów, bo tyle właśnie w 1611 r. posiadał wyżej wzmiankowany Bazyli Kleszczowski. I oto pewnej pogodnej nocy wrześniowej w 1749 r. stała się rzecz niezwykła, która przejęła zgrozą biedną chorążynę, doniesiono jej bowiem, że tuż pod samym Tywrowem, na gruntach, do których rości „niesłuszne“ pretensye dziedzic Wasylowiecki — „stanął dworek z mocną palisadą jako forteca“, że na błoniach, aż poza las widać „szałasze“, a w nich zbrojni ludzie porozstawiani. Wyobrazić sobie można zdziwienie chorążyny. Zrazu nie wierzyła; toć przecie wczoraj, żywej tam duszy nie było, zkadźeby miał stanąć dom; na to trzeba czasu, a jednak istotnie p. Zacharyasz, kazał

materyał budulcowy przygotować w wielkiej skrytości u siebie, a tak to cieśle filiponi kunsztownie przypasowali, że po zwiezieniu na miejsce, w ciągu kilku godzin wszystko już stało gotowe. Chorażyna pojechała, by się przekonać naocznie o tym „nowym gwałcie“ — i przekonała się. Dworek wcale okazały, cały drewniany, niezwyklej konstrukcyi, wesoło z za częstokołów mrugał małemi okienkami, a bronił go nadto ogromny wał ziemny świeżusienko na doświtku usypany. Szałasze kozackie istotnie sterczały, w oddale, na granicy „wymaginowanych“ pretensyj miecznika, Warywoda na kasztanku objeżdżał placówki, nawet nie zwracając uwagi na niedawną dziedziczkę tych obszarów. Zaimponował kobiecie p. Zacharyasz, z płaczem wróciła do domu, użalając się mężowi na okrutną niesprawiedliwość sądów, na niezwykłą śmiałość krewniaka i t. d. i t. d. Biedny choraży nie opuszczał już łoża podówczas, na pół zdziecinniały, obojętny na wszystko, oddawał się jeno praktykom religijnym; wieku wprawdzie był poważnego, dobiegał 76 roku, ale wielu to ludzi starszych od niego stało u steru spraw publicznych z całą przytomnością kierując nawa wśród prądów niebezpiecznych. Snać zbyt milczeniem płaczącą żonę choraży, bo się udała do braci o pomoc. Ci przyjechali, opatrzyli pozycję, przekonali się, że wysadzić z niej nie potrafią p. Zacharyasza, mającego prawo za sobą, zalecili więc cierpliwość i przerzucenie sprawy na drogę polubowną. Wahła się energiczna pani, ale w końcu uleść musiała, zwłaszcza kiedy pośrednictwa podjął się przeor miejscowy, człowiek stateczny i posiadający ogólne po-

ważanie. Biały zakonnik z gałązką oliwną stanął w Wasylówce, wioząc w zanadrzu list od chorążego. Wyrzucał on w nim wprawdzie „synowcowi“ gwałtowność, ale prosił o pobłażliwość, o wyrozumiałość. Posłaniec duchowny, także się przygotował do oracyi, ale ze zdziwieniem przekonał się o pacyfikacyjnych usposobieniach p. Zacharyasza. Z gruntów zajętych nie ustąpi, bo mu się słusznie należą, o czem niechybnie i chorążyna jest przekonana, ale zachowa się spokojnie, jeżeli nie będzie nagabywany, a co ważniejsza — choć ma niezaprzeczone prawa do trzeciej części Tywrowa, w którym się rozporządza p. Kaletyński — nie zagarnie go jednak, jak długo tenże Kaletyński żyć będzie, nie chce bowiem zatruwać ostatnich chwil przyjacielowi ojca. Do zgody rychło przyszło; — nawet p. Zacharyasz, już jako stolnik odwiedzał po kilkakroć swego krewniaka, bardzo mile przez niego podejmowany. Sama pani nie prezentowała się zrazu, ale przekonawszy się, że małżonek jej zanadto okazuje względów gościowi, zaczęła starca pilnować, by się gościa tego wpływom zbytecznie nie poddał.

Tak upłynęło lat parę stosunkowo spokojnych; p. Zacharyasz naprzykład w końcu 1752 i na początku 1753 r. brał udział w naradach odbywanych w Tywrowskim dworze, dotyczących budowy klasztoru i kościoła. Wyliczali wspólnie z przeorem ile potrzeba materiału budulcowego i wszystek z własnego lasu dostarczał. Ale zwycięstwo stolnika podniosło jego krety; — jak rojowisko, zaczęli go oblegać liczni spadkobiercy, trzeciej schedy Kleszczowskiej, którzy nie mogli z p. Kaletyńskim trafić do ładu. Wówczas to

ustąpili mu oni wieś Dzwonichę, a nareszcie i prawo do trzeciej części Tywrowa, tak, że p. Zacharyasz został posiadaczem dwóch trzecich części fortuny pokleszczowskiej, oprócz wsi Kliszczowa, na której siedzieli Czarnęccy w przymierzu ścisłym zostający z chorążyną braclawską.

To jeszcze nie tyle drażniło chorążynę, daleko więcej niepokoiły ją stosunki p. Zacharyasza z spadkobiercami jej męża, całym gronem synowców, synowic, siostrzeńców i siostrzenic, o ile ubogich, o tyle niespokojnych z tego powodu, że stryj zapisał dożywocie na majątku swojej małżonce; kobieta zaś młoda, piękna, zatem *speranda*, po najdłuższem życiu chorążego, czekać jeszcze przyjdzie pół wieku na majątek. Więc widząc, że p. Zacharyasz tak szczęśliwie walczy z niewiastą — szukali jego rady i pomocy. Zbliżenie owo do wysokiego stopnia niepokoiło Kaletyńską, postanowiła więc wojnę rozpocząć na nowo i prowadzić do upadłego. Paprocki podtrzymywał w niej nadzieję, obiecywał powodzenie, robił nawet próbę, ażali się nie uda spędzić placówek, spalić owej drewnianej fortecy. Nadaremnie jednak; zastawał wszędzie odpór i czujność przykładną. W wielkiej więc skrytości postanowił spróbować szczęścia w Wasylówce, zniszczyć tam wszystko, a potem zwalić rzecz na hajdamaków. Wybrał na to wiosnę 1754 r. Skończył jednak smutno — głową nałożył, Brodziński bowiem generalny rządca dóbr p. Zacharyasza uprzedzony, przygotował się godnie na przyjęcie nieproszonych rabusiów. Na czele hufca szli w ogień dwaj najczynniejsi z komendy chorążyny przewódcy, mianowicie Józef Paprocki i kozak

Trojan — obydwu też pierwsi polegli; hufiec zaś widząc, że nieprzelewki, wycofał się w popłochu, spaliwszy chat kilka. O zjawieniu się hajdamaków w okolicy zaczęto szeroko rozprawiać, z dodatkiem nieprzyjemnym dla Jaroszyńskiego; utrzymywano, że to zemsta osobista, wymierzona przeciw niemu, za to, że ich prześladował przed dwoma laty, kiedy stał na czele „łanmilicyi“ winnickiej. Aliści rzecz się rychło wykłarowała; oto rodzina Paprockiego zaczęła napastować chorążynę, by jej za głowę zabitego ofiarę „jakową“ złożyła. Chorążyna za drzwi wyrzucić kazała suplikanta, a był nim brat poległego, Franciszek; ten niedługo myśląc opowiedział wszystko stolnikowi i Gąszyńskiemu, który jął krzywdy poszukiwać. Rzecz się oparła aż o trybunał: Kaletyńscy skazani na więzę i na wynagrodzenie „odszkodowanej“ rodziny. P. Zacharyaszowi polecono złożyć w kościele Kapucynów winnickich 250 grzywien (400 zł.) na msze za dusze poległego.

I znowu walka zawrzała, trwająca prawie dwa lata. Sąsiedzi reprezentowali dwa nieprzyjacielskie obozy, z tą różnicą, że zamiast chorążego, nie wiedzącego nawet o wojnie, figurowała jego małżonka. Często sama uskuteczniała wycieczki, by się przypatrzeć jak rzeczy stoją, a potem pod osłoną nocy fortele strategiczne stosować. Komiczne z tego powodu wywiązywały się sytuacje. Nie możemy się wstrzymać, byśmy jednego przynajmniej nie podali tu obrazka sąsiedzkich stosunków; tem bardziej nas do tego upoważnia jawność jego, jako ujętego w formy skarg do akt wciągniętych. Oto w 1755 roku, pewnego pię-

knego dnia majowego, wyjechała do lasu p. Kaletyńska, a drogę wypadło odbywać tuż obok owej nienawistnej fortecy, a potem obok jednego z szałasów, na którym wetknięta chorągiewka o błękitnych barwach, dowodziła, że się w nim sam ataman, dowódca kozaków stolnika znajduje. Dlaczego chorążyna zatrzymała się przed placówką, w aktach tego nie znajdujemy. Dlaczego wysiadła z powozu i weszła do szałaszu? i tego rozstrzygnąć nie potrafimy; dość, że naraz posypały się wymówki, potem ataman otrzymał policzek zawieszisty, a w końcu niespokojna pani ocknęła się rozciągnięta na ziemi. W skardze zaniezionej do grodu opowiada żałośnie, że kozacy stolnika napadli ją, wywlekli z powozu i znieważyli czynnie. Kozacy zaś dowodzili, że chorążyna właśnie znieważyla czynnie Warywodę, a potem z wielkiem zdumieniem wszystkich padła na ziemię i zaczęła wołać w niebogłosy. Wezwany był nawet woźny „opatrzonny“ dla opisania uszkodzeń, ale jakoś do tego nie przyszło. Ukrzywdzona nie chciała się poddać „obdukcji“; sprawa się na tem skończyła, ale zażartość zwiększyła się jeszcze bardziej. Jakby odpłacając pięknem za nadobne, strona przeciwna urządziła napad na stolnikową podczas podróży. Padło 40-ci strzałów: koń orczykowy postrzelony i tylko przytomności Brodzińskiego zawdzięczała biedna kobieta, że się tak pomyślnie wy dostała z zasadzki. To znowu w maju, któregoś roku, wypadło jej jechać do rodziny w pilnym interesie. Droga leżała przez Tywrów. Tuż przepływający Boh nie ma do dziś mostu, nie miał go i wówczas; przeprawa odbywała się na promach, z których dochód

ciągnęli Kaletyńscy. Najprzód odmówili jej przeprawy, a kiedy się zaczęła upierać, kazali zapłacić po dwa czerwone złote od konia; interes naglił, poddała się bez szemrania warunkom. Najprzód więc poszedł powóz sześciokonny, potem dwa karabony czterokonne z rzeczami, potem kilkanaście koni dragonii, stanowiącej eskortę. Na tem nie koniec, przy rachunku przyszło nieporozumienie; przewoźnicy najspokojniej zatrzymali podjezdka, w jednym z wozów zaprzęzonego. Na polanie — kędy stara Wasylówka była przed inkursyą posadzona — wojna trwała nieustająca. P. Zacharyasz — pod bronią — las rąbał, potasowe budy wznosił. Za pługiem chodził kmieć uzbrojony samopałem; warta dokoła pilnie przetrząsała okolicę, ażali gdzie nie odnajdzie zasadzki. Szczęśliwa noc jeśli obezšla się bez pukaniny; — i z jednej i z drugiej strony padały ofiary. W ten sposób zginął i drugi po Paprockim, dowódca białych kozaków chorążyny, Jan Stańkowski, bo znowu żona i tego ostatniego pozywa swoją panią do sądów o wynagrodzenie. Tak samo poległ i z milicyi p. Zacharyasza Danił Wergielesz, Roman Pryśługa; z dragonii Stefan Medyński i Jan Mętowski. Przypuszczamy, że to nie wszyscy; pewnie bowiem drugie tyle nie dostało się do rejestru.

IX.

Wojna z chorążyną braclawską. — Intromisya w Tywrowie.

W jesieni 1755 r. p. Zacharyasz intromisyę do Tywrowa miał w ręku, miał i potwierdzenie dekretu

trybunalskiego, który nakazywał przeprowadzenie duktu między spadkobiercami Kliszczowskiego, a ci tak w chwili owej się grupowali: cała scheda Iwana była w posiadaniu Kaletyńskiego, oprócz Kliszczowa, bo na nim siedzieli Czarneccy; scheda Wasyla w posiadaniu p. Zacharyasza *de jure*, bo *de facto* Tywrowem nie władał; scheda Eliasza w ręku Żaboklickich i z nimi spokrewnionych Wolskich, Jastrzębskich, Łączkich, Jaworskich i Świderskich. Że jednak p. stolnik postanowił czekać zgonu chorążego braclawskiego, więc czekał, pewnie cierpliwiej od spadkobierców tego ostatniego — a wnuków braterskich — reprezentowanych przez Krzewskich, Godlewskich, Bogdaszewskich, Horajnow, Mysłowskich i wielu innych. Pierwsi z nich — trzej bracia cześnikowicze nowogrodzcy — reprezentowali stronnictwo, jeżeli wrogie samej chorążynie, to jednocześnie nie bardzo ufające stolnikowi. Wszyscy przeczuwali, że katastrofa się zbliża. Kaletyński dogorywał; utrzymywano, że stracił pamięć zupełnie, pokarmów nie przyjmuje, ale małżonka taką strażą okoliła jego sypialnię, że nikt się tam przedostać nie mógł, że tajemnica głęboko unosiła się nad tywrowskim „zamkiem“, bo tak nazywano rezydencję p. chorążego. Domyślać się jednak można było, że się stanowcza zbliża godzina — bo najprzód: bracia samej pani, podsedek braclawski Aleksander i Świętosław — i szwagier jej nie opuszczali ani na chwilę Tywrowa. Powtórę, posłańcy z listami rozbiegali się w różne strony, zręcznie się przytem wywijając od napaści przeciwników. Święta Bożego Narodzenia upływały na wyczekiwaniu. Nie bawiono się wcale, choć

było gwarno i w Tywrowie i w Wasylówce i w Kiszczowie, gdzie u Czarneckich znaleźli gościnny przytułek krewni p. Kaletyńskiego. W dwóch jednak tylko co wzmiankowanych rezydencyach gotowano się pokryjomu do walki. I tu hasło do energiczniejszych zabiegów dała p. Kaletyńska. Na jej prośby, a za wstawieniem się brata podsędka, cztery harmaty sprowadzono z Bracławia i ustawiono na dziedzińcu tywrowskiego zamku; harmaty wprowadzie nie do użycia, tem bardziej, że o amunicyi nie pomyślano wcale, zawsze atoli była to groźba. Na nieszczęście Kaletyńskiej znajdował się w okolicy szwagier stolnika, funkcją urzędową zaszczycony. Mówimy o p. Józefie Szczeniowskim, staroście trachtemirowskim i pułkowniku jego Król. Mości. Miał on sobie powierzoną komendę nad forwachtami od „zarazy powietrza komenderowanemi“, które istotnie grasowało w okolicy od jesieni. Wybuchło w Lipowcu i rozpływało się ztamtąd wokoło. Dostało się i do Niemirowa — „żyd przywiózł rekwizyta i pończochy z Lipowca. Skoro pończochy wziął na siebie, zaraz umarł i troje z tego powodu w jednej chałupie umarło. Nie powtórzyło się to więcej“. Tak donosił p. Zawadzki, regimentarz forwachtowy partyi wołyńskiej, konsystującej w Kraśnem. Utrzymywano, że mór rozwiłmożnił się i w Bracławiu. Kiedy więc z tego ostatniego przywędrowały działa do Tywrowa, spytał grzecznie p. Szczeniowski o powód. Opowiedziano mu, że z obawy hajdamaków. Wówczas komendę swoją w dobrach tywrowskich rozlokował „bez wyciągającej potrzeby“, jak się potem żaliła p. Kaletyńska; a w około miasteczka rogatki

ustawił, nie puszczając nikogo bez ścisłego opatrunku. W taki sposób i wozy z amunicją zatrzymywano, raz dlatego, że pochodziły z zapowietrzonej miejscowości, powtórę dlatego, że niepotrzebne, bo kiedy on, pułkownik tu czuwa ze swoją chorągwią, hajdamaków obawiać się nie należy. Działa więc, jako ozdoba figurowały na dziedzińcu zamkowym, ale zato zbrojne drużyny potrafiły się przedostać do Sokoliniec, tak, że już w końcu lutego 600 kozaków z Żywatowskiego klucza, z Komargrodu, Woronowicy, Strzyżówki, Tahańczy, Oczeretnej i Mikuliniec stało gotowych pod bronią na rozkazy energicznej chorążyny. I pan stolnik także nie siedział z założonemi rękami, rekrutując nowych ochotników do własnej, należycie zorganizowanej i wyrobionej milicyi. Nareszcie 3 lutego 1756 r. chorąży braclawski zamknął oczy; dzwony w kościele i cerkwiach obwieściły to wiernym. Ludu zbiegło się sporo do miasteczka, a z nim wkroczyło i owe kozactwo; na pogrzebie 6 i 7 lutego wystąpiło ono uroczyście w porządku bojowym, pod komendą dowódców. Nie wtajemniczeni nie dziwili się temu wcale, toć przecie i sąsiedzi na czele zbrojnych orszaków przybyli by oddać ostatnią posługę sędziwemu obywatelowi. Ciało jego złożono tymczasowo w kaplicy, katakumby bowiem nie były jeszcze gotowe. Nientulona wdowa w towarzystwie krewnych i przyjaciół spędziła wieczór, gotując się do walki. Nie spodziewano się jednak tak prędko napaści, wojsko bowiem zamkowe — suto utraktamentowane za duszę nieboszczyka — zabaczyło zwykłych ostrożności. Stolnik właśnie z tej chwili skorzystał. Pod osłoną nocy, na czele 200 ludzi,

bez hałasu wyciągnął z Wasylówki, w której został Brodziński z garstką kozaków. P. Józefowi Szczeniowskiemu nie przystało brać udziału w batalii prywatny interes mającej na względzie, zabrał więc stolnikową z drobiazgiem i wyjechał z nią w Kijowskie do rodziców, dowództwo zaś przelał na porucznika Zbierszchowskiego, z delikatną propozycją, by w wypadku konieczności zechciał wygodzić szwagrowi. Na czele więc owego zastępu jechał p. Zacharyasz, mając przy sobie Zajączkowskiego i Warywodę. Tuż obok wodza wyprawy, na grzbiecie niechybnie staroego konia, siedział Gaszyński, mecenas z Winnicy, przyszły historyograf wyprawy, bo potem niejednokrotnie opisywał swoje przygody czy przed kratkami sądowemi, czy stolnikowej, czyli też jej dzieciom, kiedy te przyszły do posiadania, delikatnie przypominając o swoim poświęceniu i bohaterskich popisach owej nocy pamiętnej. Niepostrzeżeni dostali się do miasteczka i skierowali się ku ratuszowi. Wszystko tu zastali w głębokim śnie pogrążone; dwóch czy trzech żydków przebudzonych zakrzyknęło. „Stul im pysk Warywodo“ — rzucił krótko p. Zacharyasz — i zaraz niewielka gromadka kozaków zsunęła się z koni, wyłękłych popchnięto do pierwszej lepszej komory z zastrzeżeniem, że jeżeli pisną, życiem przepłacą nieposłuszeństwo. W pół godziny stolnik był panem ratusza, a o to mu chodziło przedewszystkiem. Intromisya dokonana, cała sztuka, by się utrzymać na stanowisku zdobytem. Ratusz był jedynym w miasteczku budynkiem, zapewniającym jakie takie bezpieczeństwo: muryrowany, piętrowy, ogromny, roztworzysty, oblepiony

dokoła sklepikami, wewnątrz zaś tak zwana austerya, wyszynk trunków i podsienie, w którym z wszelką łatwością setka koni stanąć mogła. O świtaniu, zainstalowani, już byli przygotowani do obrony; warty rozstawione, hasła rozdane, łączność z Wasylówką zapewniona. I gdyby nie gawiedź ciekawa, gromadząca się dokoła ratusza, niktby się nie domyślał, że w obronną i dobrze zbrojną placówkę został on zamieniony. Co chwila więc kilkunastu kozaków „błękitnych“ wybiegało z podsienia i rozpędzało ją, hojnie szafując szturchańcami i „nahajkami“. I znowu bramy się zawierały; naturalnie, że sklepiki pozostały zamknięte, że ruch handlowy ustał zupełnie. Dopiero rano dowiedziano się w zamku o „zuchwałym“ kroku stolnika. Naprędce złożona rada wojenna postanowiła wysłać delegatów do ratusza, a jeżeli ci nic nie wskórają, rozpocząć oblężenie wytrwałe. Czytelnik może nie potrafi sobie wytłumaczyć tej trwogi ze strony chorążyny, trwoga jednak była uzasadnioną. Zainstalowanie się p. Zacharyasza w miasteczku groziło jej ruiną, jako „expulsya“ z części nieprawnie posiadanej przez nieboszczyka, ale zawsze posiadanej, a co za tem idzie — „expulsya“ i z dożywocia, na co tak niecierpliwie czekali spadkobiercy chorążego braclawskiego. Chorążyna z gniazda Czetwertyńskich pochodziła, Czetwertyńscy zaś we krwi swej dynastycznej mieli dużo nieubłaganego uporu, wszystkie też ich zatargi z sąsiadami kończyły się krwawo, z pola bowiem ustępowali niełatwo. A że i tutaj p. podsędek wziął na siebie moralne przewodnictwo, postanowił przeto wyteżżyć wszystkie siły, nie cofnąć się przed

niczem, byle tylko wyparować przeciwnika z ratusza. Wysłaniec, jak się łatwo domysleć, wrócił z niczem. A więc wojna. — I rozpoczęła się wojna, trwająca całych dni 15, zażarta, wściekła, nieustająca. P. Zacharyasz zachowywał się biernie, z ratusza nie padł ani jeden strzał, ani jednego okrzyku, ani jednej groźby, jak gdyby tam wszystko wymarło i gdyby nie gęste placówki błękitnych kozaków, niktby się ani domyślił obecności w nim „wasylowieckiego pana“. Po bezowocnych całodziennych układach rozpoczęto szturm wieczorem. Pierwsze strzały ozwały się z wieży kościelnej; — starano się widocznie wypłoszyć najprzód przeciwników z górnego piętra zajętego przez nich budynku. Na bezowocnych jednak usiłowaniach poprzestać musiały obie strony, gdyż przekonano się, że załoga czujną jest i nie pozostała dłużną w odpowiedzi. Na drugi dzień — już od samego rana — rozpoczęły się utarczki. Nie obeszło się bez przechwałek, bez wyzywania na szable. Oto na przykład z zamku stawiał się podczas chwilowego zawieszenia, p. Niemycki, sławny rębacz i proponował p. Zacharyaszowi, by w boju pojedyнковym zechciał rozstrzygnąć kwestyę bratobójczej walki, a tem uniknie się niepotrzebnego krwi rozlewu. Stolnik odpowiedział, że w każdym innym wypadku przyjąłby propozycyę, ale tu właśnie nie idzie o wojnę, tu występuje on, jako spokojny obywatel intronitujący się w swojej posiadłości, nie napada — choć z drugiej strony zapowiada, że walczyć będzie do upadłego. Rozmowę przerwał wchodzący Gaszyński; bazyliszkowym wzrokiem przeszył parlamentarza i głosem ujmującym a słodkim dodał,

że wie, jako p. chorążyna braclawska przyrzekła p. Niemyskiemu 1000 zł. za głowę stolnika. Można sobie wyobrazić pomieszanie posła, tem bardziej, że mecenas miał dowody w ręku, pełnił bowiem urząd wywiadywacza, miał swoich stronników w zamku, a ci mu o wszystkim donosili; korespondencye przechwycone na rogatkach pilnie odczytywał, prowizyj nie dopuszczał, podejrzanych brał w niewolę — słowem czynnym był nad wszelki wyraz. Już następnego dnia trwał bój zajadły na wszystkich punktach; byli polegli, byli i ranni. Paroch Michalewski, spowiadający ostatnich na pobojuwisku, dostał także kulą; padł nieprzytomny. Puszczono wieść, że wyzionął ducha. Wywołało to popłoch w obozie i chwilowe znowu zawieszenie broni. Nienadługo wszakże. Książę podsedek podzielił hufiec zamkowy na małe oddziały, na czele których stanęli: Franciszek Paprocki, Marcinowicz, Rozwadowski, Stefniski, Mańkowski, Łoziński, Niedzielski, Łukaszewicz i Miastkowski. Ci się rozsypali po miasteczku, dokoła rabując i niszcząc wszystko. Najlepiej odmaluje nam stan ów smutny społeczny list p. Zbierszchowskiego, który 13 lutego, więc już szóstego dnia owej wojny domowej, donosił zastępcy regimentarza forwachtowego, co następuje: „Przez idącego na ablus rezydenta, najniższą zasylam moją submisję W. P. Dobrodziejowi, donosząc, że tu mamy więcej sześciuset kozaków, a jeszcze więcej się spodziewają, ale i ci dosyć robią exorbitancyi, kiedy chałupy i ludzi rabują. Więc jak przyjdzie im do ataku, to się i nam może dostać, między tak swawolnym ludem stojąc. Kiedy w oczach zrabują, a potem zaraz

się zapierają — że nie ja, co posłaniec opowie więcej. Czekam tedy rezolucyi od mojego Dobrodzieja, abym nie był winien, jak się broń Boże co stanie, ponieważ tu forwacht między tylu ludzi nie jest potrzebny, gdyż dziesięciu nas zna, a sto nie...". Istotnie położenie tej garstki pośród walczących było arcy-niemile; to też p. Zbierszchowski, z swoją chorągwią, ledwie 50 żołnierzy liczącą, z miasteczka wyciągnął za rogatki i pilnował ich troskliwie. A zajądlność rosła, w miarę napotykanego oporu. Najwięcej jeńce na tem cierpieli — „palono im brody, osmalano wasy i czupryny, parzono pięty“. Z kolei rozpoczęły się pożary. Lud wylękły rozbiegł się na wszystkie strony; najwięcej strachu obudziły rozrywające granaty; — kilka ich rzuciła niewiadoma ręka do zamku, więc odtąd straż gęsta dokoła rezydencyi chorążyny rozstawiona czuwać musiała. Nic to wszystko nie pomogło — p. Zacharyasz obleżony trzymał się, a Zajączkowski niekiedy nawet wycieczki urządzał skuteczne, zwłaszcza w nocy, kiedy łuna pożaru kędyś na skraju niszczyła dobytek biednych mieszkańców. Z kolei postanowiono na razie w zamku, drogą odwetu zająechać Wasylówkę i Szerznie i spalić je doszczętnie. Brodziński wprowadzie bronił się energicznie, ale bez ognia, a więc i bez strat się nie obeszło. Dywersyę małą uczynili Krzewsey, spadkobiercy niedawno zmarłego chorążego. Postanowili oni skorzystać z okoliczności i zainstalować się także w Tywrowie, więc na czele kilkudziesięciu ludzi stanęli w miasteczku. Okrutnie wylękla p. Kaletyńska, zaprosiła ich „i dała skrypt na siebie, że ma się zgodzić z nimi, zdawszy się na przyjaciół i tak

ustąpili z folwarku“. Obłączeni skorzystali z tego, mogli przynajmniej wypocząć, to bowiem ciągle czuwanie, te pierścienie z ognia coraz bliżej ku ratuszowi posuwające się, trwogą ich przejmowały, żar doskwierał, dymy dusiły, konie opanował lęk, jeść nie chciały. Trochę wody przychodziło ofiarą życia zdobywać. „Nareszcie zegnano podwoły ze wsiów ze słomą, chcąc otoczyć ratusz z Imć panem Jaroszyńskim, ale nie dopuścił“. Chwila istotnie była tragiczna. Pewnego poranku wyrosło na rynku miejskim kilkadziesiąt stogów słomy; — miały one kształt kopiec ogromnych. Zrazu sterczały na krawędzi placu, ale powoli a wytrwale zbliżały się ku środkowi, kędy się wznosiła zaimprovizowana forteca, zostająca w posiadaniu stolnika. Podstęp domyślili się kozacy Warywody, więc się rzucili, by te ruszające się kopce słomiane poniszczyć, ale poza każdym z nich po kilku ludzi uzbrojonych czekało na napastników. Wpadających kozaków osypywano kulami; wyruszył więc z dragonią Antoni Zajączkowski, ale pierwszy padł w piersi ugodzony. Po całodziennym wysiłku, zbliżenie się wprawdzie wozów utrudniono, ale ich nie powstrzymano; nazajutrz toż samo, na trzeci jeszcze bliżej. Trwoga opanowała zamkniętych w ratuszu. Stolnik nie tracił otuchy, ale niespokojny ciągle się rozglądał dokoła. Gaszyński, do życia wojennego nie wdrożony, widząc jawne niebezpieczeństwo, kombinował jakby się to wydostać z matni. I nie on jeden marzył o dezercyi — była to już wprawdzie 14 doba walki; niewysłowione znużenie ogarnęło wszystkich. Zasiłków świeżych Brodziński nie dostarczał, trzeba więc było nieustanną pełnić

służbę. Zbliżała się noc 21 lutego, ponura, smutna i wietrzna. Dość było jeszcze na dziesięć kroków przybliżyć owe słomiane stogi i zapalić je, by znajdujący się w ratuszu podusili się w ogniu, a właśnie przed wieczorem parlamentarz przysłany z zamku zapowiedział taki koniec, jeżeli stolnik nie ustąpi natychmiast z miasteczka, bo potem żywej duszy nie wypuści pani chorążyna. O przyjęciu propozycji nie było mowy, ku zmartwieniu całego sztabu p. Zacharyasza. Ten ostatni, widząc przemagające siły nieprzyjaciela, pchnął jeszcze wcześniej zaufanych posłańców do Kuny i Teleżyniec, majątku ks. arcybiskupa lwowskiego, prosząc o sukurs. W sam czas cztery sotnie ztamtąd przybyłe chyłkiem dostały się do miasta i w oka mgnieniu rozproszyły ukrytych dokoła wozów kozaków zamkowych, a dla powiększenia popłochu pozapalali pochodnie z słomy i smoły i rozbiegli się z nimi po miasteczku. Dotarli do zamku — tak dalece, że chorążyna myślała już o ucieczce. Stolnik został zwycięzcą; nieprzyjaciela wyparował; na drugi też dzień urzędowej dokonał „expulsi“ nieprawnej dożywotniczki. Tryumf kupiony zbyt drogo — zamiast ludnej osady, zostały dymiące zgliszcza. Posiadamy całą paczkę korespondencyj, malujących stan jej oplakany. „Donoszą — pisze p. Sawicki do przyjaciela 28 lutego, więc w sześć dni po ukończonej batalii — że w Tywrowie miasto wypalone, tylko się ratusz nowy został, w którym Imć pan Jaroszyński siedzi i domów koło kościoła ze cztery zostało. Chałup kilkadziesiąt wygorzało, ludzi moc postrzelano i na śmierć pobito, i X. Michalewskiemu dostało się; dwa razy postrzelony.

Ludzi już mało w Tywrowie; wyszli najsilniejsi gospodarze; trudno im było siedzieć, bo i koszule zdzierano“. Inny znowu korespondent w 10 dni później: „Mieliśmy intencję po zapustach jechać do Krasnego, ale dla zajazdów Tywrowskich, dla których nikt nie mógł przejechać nawet przez miasto, zostać nam wypadło. I pani Kaletyńska z książętami braćmi swymi siedząc w zamku, ustawicznie atakowała Imię pana Jaroszyńskiego, który na ratuszu, na śród miasta siedział z ludźmi swemi i od p. porucznika (Zbierszchowskiego?) sukursowany nie dał się dobyć. Miasto *funditus* spaliła p. Kaletyńska atakując, tylko dwa domy cało zostały. Ludzie puciekali i niemało poginęło ich; nawet i popa dysponującego na śmierć, śmiertelnie postrzelono“. Nie wesoło się jednak zapowiadał już sam początek dla szczęśliwego tryumfatora; wdowa wysadzona z miasteczka, widząc zagrożone dożywocie — podniosła cały powiat. Czetwerćtyńscy pewien wpływ posiadali; nie było więc plotki, którejby nie zwalono na barki zwycięzcy; najgroźniejszą zaś, że ludzie jego zamordowali miejscowego parocha ks. Stefana Michalewskiego; chorążyna skarżyła nawet p. Zacharyasza przed metropolitą unickim, ten przeto uważał za obowiązek śledztwo przeprowadzić. Otóż przekonano się, że paroch istotnie był raniony, ale w 70 dni po wypadku już zdrow zupełnie pełnił funkcyę kapłańskie; wydał nawet dokument na ręce niewinnie oskarżonego, w którym wyraźnie zaznaczył, że żadnej pretensyi do niego nie ma. Dokument podpisał własnoręcznie po rosyjsku w ten sposób: „Ksiądz Stefan Romanowicz Michalewski, *rit. graec.* kapelan

Tywrowickaho kostiela". Jednocześnie zwyciężona czyniła zabiegi, starając się obudzić w sędziach współczucie: „JOX. Imię Czetwertyńska — pisał Gaszyński do pryncypała — sama sprawy myśli attentować, wizytami się ustawicznymi w Pietniczanach bawi, w Winnicy ma wszystkich sędziów u siebie mieć na obiedzie, ale wielu wstręt mają sądzić tę sprawę. I tak słyszałem od palestry, że bardziej skłonni zalimitować te sądy i p. Grocholski dał się z tem słyszeć nawet". — Sprawę istotnie wówczas przegrała. Dopiero w 1757 r. obie strony za zniszczenie Tywrowa skazane zostały na grzywny i więzę czteroniedzielną. Od ostatniej pan stolnik uwolniony został, grzywien 2000 (112 czerwonych złotych) złożył natychmiast i sprawę działu jął dalej prowadzić. W tym też czasie spadkobiercy Kaletyńskiego wytoczyli obu stronom proces o zniszczenie dóbr, które drogą spadku mają do nich w przyszłości należeć; była to forma, p. Zacharyasz nie cofał się przed zwrotem szkód, napierał się tylko sądu kompromisarskiego. Nareszcie po dwóch latach mozolów i zabiegów jakoś przyszło do tego. Zjechał p. Lipski, kasztelan łączycki, uproszony na kompromisarza i przy pomocy p. Franciszka Ksawerego Kaczkowskiego, sędziego grodzkiego kamienieckiego, przystąpił do rzeczy. I strony stawily się na wezwanie. Działowi podlegały następujące osady: Tywrów, już w części odbudowany, Dzwonicha, Sokolińce, Pilawa, Kliszczów, Michałówka Kliszczowska i Pilipowska, nadto Wasylówka. Ciekawą jest statystyka ludności, na owym obszarze, wynoszącym do 20.000 morgów, oznaczona dymami, albo rodzinami. I tak znajdowało się tu mie-

szezan 180, żydów 61, szlachty czynszowej 22 rodzin, kmieci do robocizny obowiązanych 525 chat, ludzi „wolnych od danin“, albo „słobodzianów“ 30, „dzia-
dów w jamach“ albo „mizeraków co chałup nie mają“
11. Dochód roczny obliczony na 21.489 zł. — Z tej zasady wychodząc dostała każda z trzech sched trzecią część Tywrowa i odpowiednie w ziemi wyposażenie; stolnikowi zapewniono obok tak krwawo zdobytej polaci miasteczka, kawał Wasylówki i wieś Dzwonnicę, a spadkobiercy Eliasza Kliszczowskiego, ulegając jego prośbom zaraz mu ustąpili schedę miejską w Tywrowie. Pani chorążyna — choć jeszcze manifestami zarzucała sądy — ale już pewnej moderacyi w jej postępowaniu dostrzedz można. Znalazła do-
zgonnego towarzysza, w osobie p. Czarneckiego, starosty karoliskiego, bardzo poważnego obywatela. Ten wpłynął na zmianę jej usposobień; odstąpiła więc spadkobiercom pierwszego swego małżonka za pewną sumę dożywocie, a co więcej pogodziła się ze stolnikiem, który dla upozorowania rzeczy, wypłacił jej 8.500 zł. za dom przez nią zbudowany w Tywrowie, w którym też następnie zamieszkał.

Czetwertyńscy podziwiali hojność stolnika — domostwo bowiem spustoszone nie przedstawiało żadnej wartości. Z kolei przyszło do rachunku ze spadkobiercami Kaletyńskiego. Podnieśli oni pretensye o spalone miasto, którego część trzecia, jak to z działu powyższego wiemy, niechybnie do nich należała; policzyli samą „dezolację ratusza“ na 20.000 zł. — Dobrze; stolnik się nie cofał, ale jednocześnie przypomniiał, że trybunał przyznał mu 43.000 zł. od Kaletyńskiego,

za przeszło czterdziestoletnie władanie ziemią, która z prawa do niego — stolnika — należała, że ciż spadkobiercy chorążego dłużni mu są 74.000 zł. — Nowe więc kombinacye nastąpiły, które nie zapewniły spokoju. Miał on nieostrożność spłacenia kilku spadkobierców, to też po zawarciu ugody, całe rojowisko nowych występowało pretendentów, jak z pod ziemi, bo to: i dygnitarze duchowni — ks. Hrebnicki, metropolita unicki; ks. Orański, biskup belineński, sufragan kamieniecki, i świeccy: Lubomirscy, Prószyńscy, Lipsy — oprócz już nieraz wyżej wzmiankowanych stawiał się i Głower, potomek owego inżyniera angielskiego, przybyłego do Polski na początku XVIII w., dwóch jakichś Morisonów, Kotonowie, Werukowie i t. d. Stolnik płaci bez końca; zawarowuje się umowami, ale to niewiele pomaga. Oddać należy sprawiedliwość, że o ile z jednej strony, Gaszyński pilnie wietrzy owych pretendentów, w każdym przybyłym do Winnicy, domyśla się jakiegoś bliskiego albo dalekiego krewnego Kaletyńskich, o tyle z drugiej strony p. Godlewski, jeden z wnuków chorążego braclawskiego, osiadły w Pilawie, pomaga energicznie p. Zacharyaszowi w usuwaniu gości nieproszonych, za co też czerpie z jego kieszeni jak z własnej skarbnicy. I względny spokój zapanował na chwilę; tylko Krzewscy ciągle się burzyli, podniecani przez Czetwertyńskich, ci bowiem występują do końca, jako nieprzejednani przeciwnicy stolnika.

Krzewscy mieszkają w zamku na trzeciej części Tywrowa, a widząc, że Jaroszyński pragnie być panem w miasteczku, wyzyskują niemilościwie ową jego

słabostkę. Rozpatrując się w rachunkach z tej doby, dziwić się mu doprawdy przychodzi; toż nieledwie na wagę złota nabył on ów kąs. Przy innych warunkach, za połowę wyrzuconych pieniędzy, na utrzymanie licznej milicyi, całej zgrai adwokatów, grzywny, wynagradzanie poszkodowanych, mógł osiąść spokojnie daleko większe ziemi obszary. Toż przecie miał kilka dzierżaw zastawnych, nie na wioskach, ale na całych tak zwanych kluczach, w dobrach Kuniańskich ogromne kapitały leżały nieprodukcyjne, własne dobra na Wołyniu wypuścił p. Podhoreckiemu podczaszemu trembowelskiemu a sam siedział z początku w Wasylówce, a potem w Tywrowie. Snać to była natura potrzebująca walki nieustannej, ale w epoce saskiej nie było z kim walczyć, zbytek więc energii zużytkował w poswarce domowej. Jak odyńca w kniei, osaczyli go naraz liczni pretendenci do ziemi, będącej niezaprzeczoną jego własnością. Z początku, ulegając namowom małżonki próbował drogi ugodowej, dopiero gdy nie wskórał, porwał się do boju, wystudytował prawo i już bez procesów, bez zajazdów obejść się nie mógł. Powtarzamy — nie chciwość nim powodowała, boć przecie zajazdy te i występy przed kratkami sądów i trybunałów pochłaniały ogromne dochody z innych wpływające majątków. Gospodarzem był zawołanym, ludzi umiał dobierać, ufał im, dbał o zapewnienie ich bytu; to też wszyscy mu zazdrościli tego porządku i tych zysków, jakie umiał wyciągnąć, wcale nie obciążając kmieci zbytkiem robocizny, kmieci bogatych i względnie jeszcze do swojego niespokojnego przywiązanych pana. Dochody owe zwiększało umiejętne

zbywanie produktów, bez pośrednictwa miejscowych handlarzy. Jeszcze w 1755 roku zawiązał stosunki z Gdańskiem, do którego słał wszystko. W archiwum pełno rachunków z firmami kupieckimi, za lat 20 bez przerwy. Oto dla ciekawości, bierzemy pierwszą lepszą kartkę i kopiujemy ją tu dosłownie: „We Gdańsku die 1. Junii A. 1758. Wdowa von Dornowa i syn. Pszenicy łasztów 7,28 k. — 1753 zł. (łaszt po 247 zł.) Żyta łasztów 5,12 — 1138 (po 230 zł.) Jagieł 6,14 — 1928 (po 325 zł.). Potass kotłowy 55 fas — 204 szaff — 6324 (f. 31). Co razem czyni 11.144 zł.“ I takich transportów bywało rocznie po 6 do 8. Nic tedy dziwnego, że nie bacząc na wydatki ogromne, jakie walka — wyżej opisana — pociągała, znajdowało się jeszcze grosza trochę na nowe nabytki. Tak naprzykład w 1765 r. p. Kazimierz Pasłowski, brat cioteczny żony, ustępuje mu zastawną dzierżawę wziętą u ks. Radziwiłła, starosty rzeczywistego na Brodeckiem i Jasionówce, za którą nabywca wypłaca 59.333 złotych. Tak upłynęło lat dziesięć od wyżej opisanego wypadku, lat stosunkowo jeszcze spokojnych. O życiu publicznem nie było mowy — dwa razy p. stolnik w tym czasie okresie posłował (1760 i 1764), kilka razy występował jako deputat trybunału; do wyżyn jakie zajmował rodzic jego nie dążył, nie starał się nawet o to. Sprawy publiczne spychał na najstarszego syna Mikołaja i rad nim się wyrećczał. W Tywrowie przebywał najochotniej; z przeciwników zostali mu jedni Krzewscy, zamieszkujący w zamku; odłужeni, zrujnowani, ale wyzywający do walki sil-

nego i nie przyzwyczajonego do odwrotu przeciwnika. Struna zbyt naciągnięta musiała w końcu pęknąć — i pękła.

X.

Nowa poswarka. — Krwawe zajście.

Utarczka zajazdowa w 1767 skuteczniona, tragiczniejsza miała od innych zakończenie, wywarła też wpływ niemały na późniejsze podstolego winnickiego postępowanie. Odmalować ją możemy z całą drobnostkową ścisłością, choćby dlatego, że materyał posiadamy dość obfity, przez obie wojujące strony skrzętnie nagromadzony, i to w licznych odpisach. Śnać rozrzucony był po kraju, dla wywołania opinii publicznej, dla obudzenia współczucia. Wypada tu przypomnieć, że w owej opoce cały już Tywrów należał *de jure* do p. Zacharyasza, *de facto* bowiem tak zwany zamek zajmowali Krzewscy, najenergiczniejsi jego opoeneci. Trzech ich braci tu było: Ignacy, cześnik nowogrodzki, Jacek i Andrzej, także jakieś drobne urzędy posiadający. Odłужeni, zwyciężeni we wszystkich sądach, poddać się jednak nie myśleli, tem bardziej że i klasztor, a co ważniejsza Czetwertyńscy obiecywali im pomoc i opiekę. W klasztorze przeorował ks. Kandyd Czernoszyński, wielki lubownik polowania. Andrzej Krzewski zawołanym był także myśliwym — spotykali się często podczas wycieczek. Jednolitość zamiłowania zbliżyła ich łatwo; ksiądz niechętny podstolemu, za to, że ten nie pozwalał mu

w lesie gospodarować, zamiast zachęcać do zgody, jeszcze podburzał i jątrzył.

P. Zacharyasz czekał cierpliwie, ale jak zwykle nie myślał się cofać; sprawę w trybunale wygrał, koszta przysądcono mu znaczne. Krzewscy widząc, że się utrzymać nie zdołają na resztkach spuścizny, rujnowali ją okrutnie. Ztąd wzmagало się rozdrażnienie, a jego następstwem miało być zajęcie t. j. tradycya owej schedy na rzecz kredytora. Obie strony wiedziały, że nie łatwo przyjdzie do tego, więc się należycie gotowały. Najprzód usunięto kobiety — w zamku zostali sami mężczyźni, toż i w dworku, gdzie mieszkał p. Jaroszyński, białogłowy na lekarstwo nie znalazł. P. podstolina wyjechała do krewnych; przy boku ojca został tylko syn najstarszy Mikołaj i jeden z młodszych Hipolit. Rzecz się działa we wrześniu: 19 przypadał jarmark zwykły w miasteczku, 20 fest św. Mateusza, który uroczyście obchodzono w kościele miejscowym. Już jednak dnia pierwszego, pośród kmieci, postrzeżono sporo milicyantów p. Zacharyasza, ściągniętych z innych dóbr; gwarno a hałaśliwie przechadzali się pośród przybyszów. Małe nieporozumienia wybuchały w rozmaitych miejscach, kozacy podstolego poturbowali trochę Andrzeja Krzewskiego, kiedy ten im ostre jakieś czynił wymówki. Gdziein-dziej znowu p. Jacek Krzewski, spotkawszy pułkownika, a właściwie gubernatora Brodzińskiego, towarzyszącego młodziutkiemu Hipolitowi Jaroszyńskiemu, rzucił się na nich z pistoletem, grożąc śmiercią. Na tem się jednak skończyło; piękna, ciepła, cicha i ciemna noc wrześniowa, otuliła i gromadę przeciwników i ro-

jowisko gości jarmarcznych, ci bowiem z racyi odpustu jutrzejszego, z racyi spodziewanych wypadków, powodowani ciekawością zostali na miejscu. Baczny Brodziński pourządzał zasadzki na przedmieściach, żeby nie dopuścić zbrojnego hufca, który z ramienia ks. Aleksandra Czetwertyńskiego, miał podążyć na pomoc zagrożonym mieszkańcom Tywrowskiego zamku.

Ranek przepiękny zabłysnął nareszcie, opary i mgławice z nad Bohu i łąk sąsiednich podniosły się szybko, jasność dziwna była w powietrzu, a głos sygnaturki zapraszającej na nabożeństwo rozbrzmiewał donośnie i ginał kędyś daleko na płaszczyznach, po za rzeką rozesłanych. Ludek ciągnął do kościoła, zjazd duchowieństwa był wielki; oprócz sześciu miejscowych zakonników, stawili się na festyn z sąsiedniej Winnicy i dominikanie i kapucyni. Pan podstoli z synem właśnie siedział na ganku, kiedy przybiegł posłaniec od Krzewskich z oznajmieniem, że ci dobrowolnie wynoszą się z zamku, proponują więc, by p. Zacharyasz zajął go w swoje posiadanie. Zawahał się podstoli, nie miał zamiaru w dzień świąteczny przystępować do tradycyi; podejrzewał i nie bez zasady, w tem wszystkim złośliwy fortel ukryty. Jakoż istotnie tak było: Krzewscy nie mogli się doczekać przyobiecanego sukursu, dowiedzieli się nadto, że przedmieścia pilnowane są troskliwie, przypuszczali więc, że podstoli uwiadomiony, każe pościagać placówki, a wówczas oni rozpoczną z nim walkę, bronić się będą, tymczasem zaś książę nadciągnie, wpadnie na tyły nieprzyjaciela i rozproszy go w okamgnieniu. P. Za-

charyasz uważał za niewłaściwe cofać się przed propozycją, noszącą pozory pokojowego ukończenia sprawy; po krótkim więc namyśle przywołał Brodzińskiego i Korzeniowskiego, dowódcę kozaków i rozkazał im na czele kilkudziesięciu ludzi wziąć zamek w posiadanie, z zastrzeżeniem, by się mieli na baczności i nie używali broni palnej, chyba w ostatecznym wypadku.

Rozpatrzmy się teraz z kolei w miejscowości, kędy się ta smutna odegrała historia. Dworek p. podstolego, niegdyś własność p. Czarneckiej, primo voto Kaletyńskiej, stał na wzgórzu facyatą obrócony ku klasztorowi i zabudowaniom, czasowej Krzewskich rezydencji. Te zaś ostatnie jakby jedną całość stanowiły: naprzód wybiegał kościół, tuż za nim mieszkanie zakonników, wszystko opasane murem, tylna połąć którego oddzielała ogród zamkowy od cmentarza kościelnego. W tej połąci znajdowała się furtka a nad nią rodzaj bastionu, altanką nazwanego. Wyrastał on ze ściany na kilkanaście łokci w górę, okolony galerią, obszytą dokoła grubemi, dębowemi deskami; w nich zaś wykrojone wysokie otwory, przypominające zaimprovizowane na prędce strzelnice. Oddział wkraczający do zamku, dostać się do niego mógł przez bramę wjazdową, nie inaczej jak pod strzałami z owej altanki wypadającemi. Za bramą rozścielał się na prawo ogród, na lewo zabudowania gospodarskie, a w głębi spory dwór; wszystko odylowane wysokimi bierwionami miało wygląd forteczki, zabezpieczającej mieszkańców od tak częstych w owej epoce hajdamackich inwazyj.

Otóż w chwili, kiedy zastęp zbrojny z Brodzińskim i Korzeniowskim na czele dążył do bramy zamkowej, w kościele ksiądz wychodził z sumą, a Damazy Łatyna, młody kaznodzieja, czekał w zakrystyi niecierpliwie chwili, kiedy mu wypadnie przemówić do ludu z ambony... Zapał oratorski owładnął nim, nieustannie zaglądał do zeszytu, który zawierał treść przemówienia. Dziwnym zbiegiem okoliczności, zachęcał w niem wiernych do zgody, malując jaskrawo dodrodziejstwa pokoju.

Naraz rozległy się strzały tuż pod kościołem. Pobożni zaczęli ku drzwiom spoglądać, organista grać przestał, kapłan u ołtarza zawahał się, ażali ma rozpocząć niekrwawą ofiarę. Ks. przeor wysunął się niepostrzeżony z stali na dziedziniec cmentarny. Cóż się stało? Oto kiedy milicyanci p. podstolego w zwartej kolumnie zbliżali się do bramy, najniespodziewaniej powitano ich rżęsim ogniem z altanki; jednocześnie i z obejsia dworskiego kilka kul przeleciało nad głowami zbrojnej drużyny. Zawahali się, czy się cofnąć, czy też dalej iść im wypada. Naraz nowe strzały; dwóch odważniejszych padło ranionych śmiertelnie. W okamgnieniu oddział podzielił się na dwie grupy, jedna została na miejscu i jęła ostrzeliwać altankę, druga pod dowództwem Korzeniowskiego, rzuciła się na dziedziniec, by ztamtąd wyprzeć nieprzyjaciela. Setnik Warywoda, człowiek bywały i na partyzanta stworzony, kędyś z zasadzki wyskoczył i rozpoczął poszukiwania w ogrodzie. Ks. przeor stawiał się w porę, krytą galeryjką wpadł do bastyonu i wyprowadził ztamtąd Krzewskich i ich kilkunastu kozaków, którzy

właśnie, pragnąc powstrzymać podkomendnych pana Zacharyasza, rozpoczęli tak niewłaściwie batalię. Zagrożeńi przytułek znaleźli w klasztorze, w celi jednego z mnichów. Teraz należało powstrzymać ogień. Właśnie wracał, kiedy mu drogę zabiegł ks. Łatyna i wpólnie podążyli do altanki; ostatni tak pragnął wypowiedzieć kazanie, tak gorąco pragnął, a tutaj owa strzelanina może wystraszyć pobożnych, zabraknie mu słuchaczów.

Idą tedy razem. Kaznodzieja zagrzany animuszem, po krętych schodkach dostaje się na dach i woła: „Mości panie podstoli poprzestań dalszego ataku swego, rozkaż odstąpić ludziom swoim, gdyż Ichmość panowie Krzewscy już wyszli z altanki i dobrowolnie poddali się. Aliści tym razem wystrzelono z zamku i pod same oko trafiwszy tegoż jegomości księdza kaznodzieję, zaraz na miejscu bez żadnej dyspozycji śmierć okrutną odebrać przymusili“. Tak utrzymywali Krzewscy w swojej skardze zaniesionej do grodu. Stał się popłoch wielki, szczególnie kiedy przeor, krwią zbaczony, wypadł z bastyonu, wołając wielkim głosem: „Ach nieszczęśliwość! księdza mi kaznodzieję zabito“. Lud się zbiegł tłumnie, strzały ucichły; po półgodzinnej pukaninie nastąpiło złowrogie milczenie. P. Zacharyasz dowiedział się rychło o wypadku. Podążył więc na miejsce katastrofy; miał tyle przytomności, że altankę zamknąć polecił, opieczętował drzwi własną pieczęcią, postawił straż i posłał po woźnego do Winnicy. Wysoki ten urzędnik, nielitościwie prześladowany przez strony poważnione — nigdy bowiem obu jednocześnie dogodzić nie był w stanie — pełnił

ważne funkcyje i sędziego śledczego i sądowego lekarza zarazem. Nim jednak przybył z grodu, podstoli rozpoczął na własną rękę indagacyę ścisłą i przekonał się, że ksiądz nie padł od kuli jego milicyantów; sami bowiem Krzewscy powiadali w skardze wniesionej do grodu o strzale z zamku, a zamek przecie był w ich podówczas posiadaniu. Nie mniej przeto zmartwił się niepomału, rozchorował się nawet na dobre, tak, że zaraz musiano wezwać podstolinę, która umiała zwykle go uspokoić. Biedaczka także niewesołą odbyła podróż, wszędzie witano ją wieścią, że jej mąż targnął się na bezbronnego kapłana. I Krzewscy i ks. przeor korzystali z chwili. Pierwsi wołali na wsze strony, że podstoli winnicki „opresyami i uciškami założywszy fundament przymuszenia sobie wół-darmo zbycia trzeciej części Tywrowa, jak podług myśli i żądania swego wszystkie na to najgłówniejsze wynajduje sposoby, jak sobie zamyslił, tak i skutkiem samym z ostatnią nieszczęśliwością terażniejszych żałujących się wykonał“. Ksiądz znowu gwałtował, że się podstoli targnął na świętość miejsca, że je nie uszanował i krwią zboczył niewinną.

A woźnego jak nie było, tak nie było. Minęło dni kilka. Ciała nie pogrzebano, ztąd narzekania nowe. Województwo wzięło na języki podstolego. Nareszcie „opatrny Jan Czołhański“ stawiał się i wobec świadków przystąpiono do odpieczętowania altanki. Trup biednego zakonnika przywdziany w białą sukienkę, leżał na podłodze; w zaciśniętej kurczowo dłoni trzymał zeszytyk z wypisaną w nim nauką o krzewieniu zgody i jedności, ale co ciekawsze, że dokoła ścian

stała broń palna, karabiny, stanowiące własność klasztoru, ponabijane, z odwiedzionemi kurkami. Jeden tylko sztuciec należący do ks. przeora, wystrzelony, znajdował się tuż obok mnicha. Powstało więc przypuszczenie, bardzo według nas słuszne, że ks. Łatyna, z dachu bastyonu spuszczaając się po drabince, zaczął o broń obok stojącą połą habitu, nastąpił strzał i zgon jego spowodował. Zresztą wygląd rany, acz niedokładnie opisany przez woźnego, tego także dowodził. Kula wpadła pod okiem, wyleciała przez strzaskane ciemię; widocznie z dołu ku górze miała kierunek. P. Zacharyasz odetchnął spokojniej, mógł się bronić, choć Bogiem a prawdą nie jego byłoby winą, gdyby który z podkomendnych stał się mimowolnym zbrodniarzem, zjawienie się bowiem ks. Łatyny na płaskim dachu bastyonu było wcale nieprzewidzianem. Strzelano nie do kapłana, ale do przeciwnika, który nie uszanował prawa i pierwszy batalię rozpoczął. Wystąpił więc p. podstoli w obronie własnego honoru, zmanifestował urzędownie, jako padł ofiarą plotek obmowy ubliżających opinii, jaką sobie zdobyć potrafił. Krzewscy w pieniactwie zamilowani, znani jako ludzie niespokojni, nie umieli obudzić sympatyj; przeciwnie sarkać na nich zaczęto, tak, że ks. Czetwertyński uląkłszy się następstw sprawy, na list p. cześnika nowogrodzkiego, modlącego o pomoc materyalną, nie tylko nie odpowiedział, ale jeszcze owo pisanie przesłał p. Zacharyaszowi. I przeora ten ostatni zaskarżył do konsystorza łuckiego. Biskup Wołłowicz, polecił ks. Kajetanowi Józefowi Rościszewskiemu rozpatrzenie skargi; scholastyk katedralny kijowski, „vicarius in spiritualibus“

oficyał bractłowski, pilnie się zabrał do jej zbadania; już w styczniu 1768 r. zapadł wyrok, mocą którego podstolemu kazano zapłacić 500 złotych grzywien, a ks. Czernożyńskiemu przeorowi, za to, że waśnił sąsiadów, zamiast jako kapłan, zachęcać ich do zgody, że jednej ze stron udzielił broni palnej, przeznaczonej dla obrony od hajdamaków, że pozwolił na urządzenie zasadzki w budynku należącym do kościoła, wyznaczono pokutę i translokowano do jednego z klasztorów, gdzie pozbawiony urzędu jako mnich zwyczajny, winien był odtąd przemieszkować. Z Krzewskimi łatwo po tem wszystkim przyszło do zgody; molestowali nawet o nią utrzymując pokornie, że w jednych tylko żupanach zostali. Podstoli wrócił im remanenta, krestencyę, a nie obeszło się i bez pieniężnego dodatku.

XI.

Ostatnie lata stolnika winnickiego.

A jednak tragiczny zgon zakonnika, nie pozostał bez wpływu na Jaroszyńskiego. Odbiło się to w późniejszym jego życiu — zpobożniał, jeżeli się tak wyrazić można, oddał się pietyzmowi; praktyk religijnych i przepisów kościoła przestrzegał pilniej jak dawniej. O zbrojnych zajazdach nie pozwalał nawet mówić przy sobie, kończył z nielicznymi przeciwnikami polubownie, płacił nieustanne pretensye często nieuzasadnione, nowych nabytków nie przedsiębrał, choć go propozycjami nieustannie oprymowali spadkobiercy Kleszczowskich i Kaletyńskich.

Nie stanął osobiście w szeregach konfederacyi, związanej w niedalekim Barze, pomimo całej sympatyi dla haseł, które ją powołały do życia: »Na nie się wam nie zdam — powtarzał — syn mnie wyręczy«. Jakoż Mikołaj, najstarszy, podówczas stolnik bractłowski, późniejszy starosta wyszogrodzki, wyruszył na czele milicyi ojcowskiej, zamienionej w lekką chorągiew dobrze opatrzoną. Dzielił złą i dobrą dolę »malkontentów«, wracał pod strzechę rodzinną, kiedy bój ustawał, wymykał się, kiedy zawrzał na nowo i tak do końca, do upadku zawieruchy. Narażało to podstolego na dotkliwe straty materyalne, ale dźwigał ciężar z ochotą, bo miał nadzieję; a kiedy ją stracił, dźwigał z obowiązku... Położenie gorliwego poplecznika było niewymownie ciężkiem, ilekroć stronnicy, których popierał, spychani siłą konieczności, po przegranych bitwach, usuwać się musieli poza krańce rzeeczypospolitej. Dokoła wojska alianckie, królewszczanie, hajdamackie kupy żądne rabunku, a tu żona na złęczeniu, dziatwa drobna. Najstarszy syn liczył wprawdzie lat 26, ale za to dwaj młodszy ledwo kilku dobiegali wiosen, najmłodszy zaś na świat przyszedł w chwili owego zamętu. Dzieci tych było sporo: sześciu synów i jedna córka; tyleż w niemowlęctwie stracili rodzice — troska więc o pozostałe nieustanna. Przyszło uciekać do dóbr poleskich; było tam stosunkowo spokojniej, a że rodzina liczna, dom zaopatrzony, więc wypadało choć część owych sprzętów ratować. Na kilkudziesięciu wozach zebrany dobytek, dostał się hajdamakom, zniszczony przez nich doszczętnie. P. Zacharyasz po wielkich kłopotach żonę z dro-

biazgiem „odstawił“ do Podlisia, a sam do dóbr podolskich pośpieszył, by resztki pozostawione ratować. Daremnie jednak; zastał tam już gości. Najspokojniej wymłacali zboże na toku, ładując niem fury z wsi okolicznych ściągnięte; biedny Brodziński, komisarz generalny, notował tylko w raptularzyku straty, pobrane produktu i remanent żywy. Ciekawy jest ten rachunek na benefis „Duńców“ spisany: „Ptactwo domowe — około tysiąca — wszystkie. Bydła rogatego 100 sztuk — nierogatego 50. Wszelakiego zboża 130 podwód“. Powozy, konie, uprząż, pościel, suknie, miedź stały się łupem przybyszów; meble połamano; szkło, fajanse, porcelanę wytłuczono; zabrano nadto harmatek 6, strzelb 20, prochy i kule wszystkie, gorzałki beczek 14, miodu „pitnego“ 6, węgierskiego antał, burgundzkiego 80 butelek, szampańskiego 30, gotówki w sepecikach znalezionej: 800 zł. i 165 rb. P. Zacharyasz musiał się przed gośćmi nieproszonymi ukrywać albo udawać, że jest ubogim krewnym komisarza, bo go właśnie szukano i te „odwiedziny woj-skowe“ miały na celu aresztowanie dziedzica, jako szczególnego orędownika konfederatów, więc się w końcu cichaczem wyniósł, naturalnie bez protestu, i na Wołyniu jał wyczekiwać pogodniejszej doby.

Wylał się wówczas cały na pobożne fundacye. Najprzód ofiarował Dominikanom tywrowskim 3000 zł; odsetki od tej summy winny były iść na wieczyste msze za duszę ks. Damazego Łatyny. A musiał nie szczędzić ofiar, kiedy go pobożni ojcowie nazywają nieustannie „opiekunem i dobrodziejem“. I konwentowi w Jałowiczach „Wielmożnych Ojców księży Do-

minikanów“ legował 2000 zł. na szpital: „mając w tym powiecie Łuckim substancyi częśćkę“ pisze w odezwie pod r. 1768, „pragnę się im przysłużyć tym skromnym datkiem“. I Winnicy Ojcowie św. Dominika otrzymali 1500 zł. Rychło jednak ofiarę jeszcze większą z jedynej córki uczynił. Córka ta Honorata, wychowywała się najprzód pod opieką ciotki, Rozalii, zakonnicy u brygidek we Lwowie; potem, matka rada ją częściej widywać, ulokowała jedynaczkę w Łucku, w klasztorze, miała bowiem siostrę, Magdalenę Szczeniowską, już przyobleczoną w szaty zakonne. Dziewczyna zdradzała wokacyę, pragnęła „poświęcić się Bogu“, ale ojciec na to nie pozwalał... Jedynaczka, i ukochane dziecię!... Dopiero wszakże po owej smutnej tywrowskiej przygodzie, ustąpił prośbom małżonki z warunkiem, by rok na próbie w domu została; jeżeli wytrwa, wówczas gotów jest dać swoje przyzwolenie; wytrwała i oto w październiku r. 1768 wykonała profesyę. Podstoli nie miał odwagi być świadkiem tego aktu, wyposażył tylko dziewczynę, zapisał jej 10.000 zł. Zapewnił sumę tę na Horodniczce, wiosce położonej w Łuckim powiecie. Prowizyę 700 zł. rocznie obowiązał się płacić do śmierci z własnej szkatuły, a dochód z Horodniczki dzierżawca wносił na potrzeby osobiste Honoraty, kiedy powyższa prowizya szła na potrzeby konwentu.

Akt obłóczyn uroczyście obchodzono. Panienka z dostatniego domu żegnała świat na zawsze, było więc we zwyczaju pożegnanie owe obstać z jednej strony prywacyą, a z drugiej przepychem.

Ciężar przygotowań padł na p. Domaradzką, daleką powinowatą stolnikowej, zastępującą ją często w gospodarstwie niewieściem. Więc powiozła najprzód wyprawę panienki. Bielizna reprezentowała się imponująco co do liczby. Wątpię nawet, czy dzisiaj dobrze posażna panienka takie jej stosy wynosi z domu, a oprócz tego trzydzieści sztuk płótna, pościel »z zasłonkami«. Dwanaście tuzinów serwet bardzo się podobało przełożonej, ale z dwunastu obrusami bieda, powinny być na 30 łokci długie, a przywieszone właśnie nie trzymały tej miary. To jeszcze mało: strój weselny, bo w takim występowały owe biedaczki, podczas aktu obłóczyn, nie w komplecie: „Zmartwiona — pisze Domaradzka — że niema klejnotów na koronę, a korony trzeba na rano we środę, bo pierwsza msza będzie panny podstolanki i sama się, słyszę, bardzo smuci, że niema tego co trzeba, bom się z nią nie widziała, dopiero z rekolekcyi zejdzie we wtorek. I jeszcze proszę — dodaje dalej korespondentka — gdzie pożyczyć saku lub robronu na rogówkę, bo tylko ma dwa, a trzeba koniecznie trzy... I kamerdynera, tego samego co Bukojemską uczył, bo musi całą głowę fryzować... A klejnoty, żeby nieodwołalnie przyszły w poniedziałek«. Naturalnie, że stosy prowizyi pociągnęły z wiosek wołyńskich; obłóczyny obejść się nie mogły bez uczty i to podwójnej, jedna w murach klasztoru dla pobożnych panienek, druga, poza jego ścianami dla duchowieństwa i przyjaciół domu Jaroszyńskich. Otóż prawie cały zasób owych beczek wina, miodu syconego, piwa, głów kanaru, ryb, mięsów rozmaitych, miodu praśnego, „co

na pierniki“, anyżu, „apelsin do pomarańczowych skórek“ i t. d. utonął za kratą zakonną. Domaradzka donosząc o tem, nie mogła się powstrzymać od zdziwienia, że mniszki na prywatycę i umartwienie dobrowolnie ofiarujące siebie, tak dużo pochłaniają zapasów. O nowe więc transporta molestuje żałośnie i w końcu, jako nieodrodna kobieta, dopiero w przypisku, najważniejszą kwestyę porusza: „Jeżeli W. Państwo dobrodzieństwo u biskupa nie wyrobicie, żeby pozwolił być w klasztorze, to na oblóczyny nie puszczą nikogo“. Naturalnie, że zaraz pobiegł posłaniec do Torczyna, rezydencyi ks. Wołłowicza, z pokorną supliką, a oto na nią odpowiedź: „Mając wzgląd na przychylne WMPana dla klasztoru Łuckiego oświadczenia, jako też dla partykularnej J. Pani podstoliny konsolacyi, żądanie do wejścia za furtę klasztorną i do cel zakonnych, dla tejże I. M. P. Podstoliny z matką, *tylko jej* daję pozwolenie, które jednak do innych osób rozciągać się nie może. Pasterskie przytem moje dla *oblóczącej się* zasylam błogosławieństwo“. W ostatniej chwili, jakieśmy to już naznaczyli, cofnął się p. Zacharyasz; zabrakło mu odwagi. Sama matka pojechała, i oto znowu dalszy ciąg ciekawego rachunku, ale już z gotowego przez nią rozposażonego grosza. Najprzód składać należało podarunki w czerwonych złotych albo rublach. Te ostatnie, jako srebrna moneta wysokiej próby, weszły u nas w modę, ze wstąpieniem na tron Stanisława Augusta; dla kogo dukata było za wiele, ten dostawał rubla. Otóż 44 zakonnice w Łuckim konwencie panien Brygidek obdarowała podstolina. Każda otrzymała jedną wyżej oznaczoną

monetę, „a na ksienię dwie poreye dało się;“ ks. kanonik i ks. kaznodzieja dostali po dwa czerwone złote, ojciec zakonny t. j. spowiednik tylko dukata, kapelan tyleż. Świece użyte przy obłóczynach kosztowały rubli dwadzieścia; resztę pochłonęła uczta poza refektarzem. Widzimy więc, że owo zerwanie ze światem żegnano radośnie. Na końcu matka zostawia córce 13 czer. zł. „bo się zadłużyła“. Otrzymują nadto suty upominek w brzęczącej monecie i pokrewne: Jełowicka „mistrzyni duchowna“, Magdalena Szczeniowska i Borejkówna.

Odtąd życie w Tywrowskim dworze nie wesoło płynęło. Starszy syn bojował, młodszy w szkołach winnickich kształcił się, drobiazg pod okiem piastunek zostawał; podstolina jedna nie opuściła rąk, choć powoli spadał na nią ciężar administracyi ogromnemi dobrami, nie urządzonemi jeszcze należycie, rozrzuconemi w trzech województwach, p. Zacharyasz bowiem stracił dawną energię. Choroba, zwykła ojców naszych dolegliwość, pedogra, zabiegła mu drogę. Przypadłości w początku 1770 r. tak groźną przybrały cechę, że życiu zagrażać poczęły; z wiosną jednak, kiedy osłabła ich doniosłość, wybrał się podstoli do wód zagranicznych. Należało wprzód zwokować pierworodnego, który ciągle jeszcze wojaczką był zajęty. Zjechali się w Warszawie. Do marszałka nadwornego koronnego Jerzego Wandalina Mniszcha po paszport udać się musiał, okrutnie sarkając na formalności. Dygnitarz przyjął wdzięcznie suplikanta z dalekich kresów, odwiedził go potem natychmiast i doradzał, by się udał po drodze do znakomitego Macpherlanna, doktora ka-

sztelanowej krakowskiej (Ludwiki z Mniszechów Potockiej), mieszkającego pod Przemyślem, a tyle mu naopowiadał o cudownych kuracyach, że podstoli ominąwszy warszawskich lekarzy, zaraz zawrócił na Ruś, ztamtąd przez Peszt do Trenczyna. Jechał dwornie w 18 koni, dwa powozy i duże dwa karabony wypełnione pościelą i prowizyą; ośmiu dworzan mu towarzyszyło. Z wędrowki tej przybył mało pokrzepiony, choć cały prawie rok na nią stracił, bo zimę przepędził w Wiedniu. W kraju też było niewesoło, skutki barskich zatargów widoczne, wojsk alianckich powracających z Turcyi pełno, a za nimi kroczył głód i mór, od głodu jeszcze groźniejszy. Dżuma zawleczona ze wschodu, od granic w głąb kraju wkraczała powolnie, ale wytrwale, bo kiedy u ściany multańskiej szalała już w końcu 1770 r., w bractawskim pierwsze jej objawy postrzeżono z wiosną 1772. Przestraszona stolnikowa wyniosła się z dziatwą na Wołyń i p. Zacharyasza uprosiła, by jej towarzyszył. Zatrzymali się w Horodniczce czasowo, choć niewygodnie, ale za to blisko Łucka. Serce matki ciągnęło w tę stronę; mogła przynajmniej częściej córkę odwiedzać. A w Tywrowie działy się straszne rzeczy: lato dżyste, siana zgniły, zboże wszelakie niedopisało, „daj Boże“, donosił Domaradzki, „żeby na nasienie wystarczyło, a na chleb kupować potrzeba“.

Jednocześnie morowe powietrze rozlało się po okolicy. Ludziom odpadła ochota do pracy, odbiegli wszystkiego, ale głód w końcu zmusił pozostałych przy życiu do powrotu. W zamku zamknął się Brodziński, zamknęło się z nim kilku oficyalistów, ze-

rwali z całym światem stosunki. Okropną tę chwilę z całą przerażającą prostotą opisuje jeden z podstarościch w raportach do podstolego; oto na dowód choćby ten ustęp pozwalamy sobie przytoczyć: „Matuszewski, z Jaworskimi i Trzecińską (osadnicy Tywrowscy) do nas nieustannie głodni pod sam dwór przychodzą, choć sami kupujemy: chlebem, omastą, gorzałką, ile możności, sustentujemy, dla których i innych czeladzi, kozaków po lesie chodzących, od dyspozytorów pańskich suspiciencyi niemasz“, — więc prosi o przysyłanie zasiłku. I doprawdy, smutna była dola tych biedaków. Jesień się zbliżała, słotna, chłodna, obawa zarazy wielka, powszechne było mniemanie, że się od niej uchronić można kędyś w puszczy, to też i „Xiądz Tuchowski, lokował się na polu, w budzie miał kapliczkę, w której nabożeństwo codziennie odprawował...“ Ale parochowi na żywności przynajmniej nie zbywało, kiedy gmin przymierał głodem, więc zrozpaczony wciskał się pod dach, do chat stojących pustką, kędy niedawni gospodarze wraz z rodzinami powymierali, i z kolei sam padał ofiarą choroby: „w Tywrowie niemasz tego dnia, żeby kto śmiercią nie zginął“, donosi tenże oficyalista p. Zacharyaszowi. Czerń się wkońcu burzyć zaczęła, szukała winowajcy nieszczęścia, i oto: „grabarza wychresta *upiora* (sic), który ciała umarłych zakopywał, gromada Tywrowska, widząc swoje niebezpieczeństwo, zabili i spalili. Powiadają, że jest jeszcze więcej upiorów“ — dodaje w raporcie z całą powagą tenże korespondent. Doraźne owe wyroki, zdradzające ciemnotę i barbarzyństwo, powszednie stanowiły podczas pano-

wania moru zjawisko. Oszalałe tłuszcze w zbrodni szukały ratunku, przypuszczały, że zbrodnią potrafią przebłagać ową straszną, ciężącą nad nimi rękę, niemniej strasznej niewidomej siły, dokoła rozsiewającej zniszczenie. Tu przynajmniej zabili i dopiero spalili; w Jarmolińcach w tejże epoce spalili, ale żywcem, jakiegoś ze wschodu przybłędę; w Morafie babę, rzekomą czarownicę, zanurzali po kilkakroć w wodę, zaszywszy ją uprzednio w worek, a niedoduszoną dobili kamieniami, myśląc, że w ten sposób pozbędą się moru.

Dopiero po zupełnem uspokojeniu w roku 1773 przybył p. Zacharyasz do Tywrowa; zastał tu wielkie rozprzężenie, pustkę. Dwór tylko, przedzierzgnięty w forteczkę, strzeżony pilnie przez wierną służbę, oparł się zniszczeniu. Obojętnie się jednak zachował wobec owych strat; choroba się odnowiła z większą jeszcze siłą, a pod jej naciskiem starość przyszła nagle. Długo się trzymał czerstwo, teraz pobielał, przygarbiony, bez kija ruszyć się nie mógł. Podczas nocy bezsennych zaczął układać testament, z rozwagą wielką i przytomnością; najprzód szły rozporządzenia ogólne, z kolei przybywało kodycyłów, obejmujących szczegóły. Projekt podziału majątku na sześć sched, dla każdego z synów, ułożył sam; żonie zostawiał dożywocie, na mocy umowy, zawartej między małżonkami jeszcze w 1759 r. Nadto wydzielił jej sumę, zapewnioną intercyzą ślubną, wynoszącą 60.000 zł. Do dawnych przybyły nowe zapisy Jezuitom winnickim „na misyonarzy“ 7000 zł., na budowę kościoła i klasztoru Kapucynów w Kunie (w dobrach po Słupiczach).

Oświadczył się z zamiarem fundacyi jeszcze w marcu 1771 r. W tym celu wystosował odezwę na kapitułę, odbywającą się w Włodzimierzu; zatwierdzenie jej przesłał mu prowincyał Kapucynów, ks. Izajasz, przez pośrednictwo ojca gwardyana winnickiego. Rozpoczętej jednak roboty, już ukończyć mu nie było sądzono; synowie z całą ścisłością zastosowali się do woli rodzica. Po owych pobożnych zapisach szły długie, niewielkie, ale skrupulatnie zarejestrowane. Pod błogosławieństwem nakazał podstoli natychmiast je po jego zgonie wypłacić, wraz z należną prowizyą. Zamykał rzecz dział upominków i gratyfikacyj dla oficyalistów; spory zaś ich był zastęp, większy, jakby się dziś здаwać mogło. Rekrutowali się oni pośród uboższej młodzieży szlacheckiej, niedoszłych palestrantów i dalekich powinowatych. P. Zacharyasz miał tę wielką zaletę, że z raz przyjętym oficyalistą rozstawał się niechętnie; umiał każdego z nich zatrzymać, skaptować, przywiązać. Tak Brodziński, gubernator alias generalny komisarz, zwany pułkownikiem, bo stał na czele milicyi, jakiś nawet skromny tytuł powiatowy posiadał, a pilnował mienia swego chlebobawcy przeszło lat 40; Zajączewski, Wolski ubyli z otoczenia, okryci ranami podczas jednego z licznych zajazdów; pensyę też pobierali do zgonu. Warywoda kozakował przeszło ćwierć wieku, Domaradzki kłócił się z panem stolnikiem, dalekim powinowatym, jak Domaradzka z panią stolnikową; to im wszakże nie przeszkodziło obsyłać ich listami, często pełnemi humoru, a malującami dosadnie stosunki dworu szlacheckiego na kreścach w połowie zeszłego wieku. Sama szczególnie „Dc-

marasia“ niewyczerpana jest pod tym względem; kilkomiesięczna jej korespondencya ze stolnikową, o dziewczę kandydatce na mamkę, tyle jaskrawych i wesołych posiada szczegółów. Szkoda, że ich zużytkować nie możemy, nie nadają się do druku.

Ale mówiąc o ostatniej woli stolnika, zbaczamy nieustannie, a jednak z pewnym to celem czynimy: idzie nam o wykazanie dodatnich stron jego charakteru i serca, choćby dlatego, że o ujemnych społeczność nasza, nienależycie poinformowana, lubiła długo i dużo rozprawiać. Otóż z oficyalistów a pokrewnych, godzi się tu jeszcze o trzech braciach Mętowskich wzmiankować; przez Piaseckich szło powinowactwo. Paweł, ojciec stolnika, ożeniony z Piasecką, rozkochany w swojej dozgonnej towarzyszcze, dbał o jej ubogą rodzinę. Stolnik po rodzicu odziedziczył tę piękną cechę, trzech braci Mętowskich do szkół oddawał, promował w palestrze, w wojsku — na tem się wszakże skończyło, że wszyscy wracali, szukając u niego chleba, nie dlatego, żeby im się źle działo na świecie, ale dlatego, że przywiązani byli do opiekuna. Najstarszemu więc, Pawłowi, wypuścił on folwark w dzierżawę; średniemu, Wojciechowi, polecił interesa prawne podręczne, drobne, bo niezależnie od tego miał kilku adwokatów na stałej pensyi; najmłodszy, Jan, przy boku, pod okiem stolnika pracował; do Gdańska jeździł z produktami i szczęśliwie się wywiązywał ze zleceń; w misyach subtelniejszych był niezrównany, próbował wojenki barskiej współ ze stolnikowiczem, wesoły, lubiany od wszystkich, a że znał się na koniach, więc stadko piękne na stepach

kuniańskich hodował. Dwaj bracia młodszy często brali udział w zajazdach i jeden z nich, Wojciech, wycofał się z szeregów postrzelony; z ran potem życie zakończył, — a drugi, Jan, legł na pobojuwisku. To też stolnik w testamencie, pomnając na tę ofiarność, dodaje: „Za duszę ś. p. Wojciecha Mętowskiego do Pohrebyszcz, gdzie ciało jego spoczywa, 3000 zł. Za duszę ś. p. Jana Mętowskiego, który za mój interes zginął, 3000 zł. Fundusz ten do Tyneńskiego kościoła wypłacić, bo popioły jego tam leżą“. Co do pogrzebu, zostawił rozporządzenie: 1000 zł. na msze za jego duszę, z warunkiem, by tę sumę wypłacano wieczyscie co roku, a po zgonie małżonki, każda z sześciu sched na ten cel wnosić ma po 300 zł. Sam pogrzeb winien być najskromniejszy, bez żadnego splendoru, trumna drewniana, miejsce ostatniego spoczynku pod pawimentem, w progu kościoła; grzesznikiem jest wielkim, więc pokora, publiczna spowiedź przed potomnością, niech będzie zadośćuczynieniem, pokutą. A spowiedź ową zawierało epitaphium, przez samego stolnika ułożone, zawierające w sobie występki i zbrodnie niby przez niego popełnione; winno być ono w posadzkę wprawione, kędy kości jego spoczną, i to nieodwołalnie. Zagroził, że gdy go spadkobiercy w tem nie usłuchają, niepowodzić im się będzie, pragnie on bowiem, żeby pobożni deptali popioły jego, by czytając owo wyznanie wielkiego grzesznika, czerpali ztąd naukę i doświadczenie. Skończył przykładowie 18 października 1774 roku, a choć na pogrzeb zjechał powiat cały, choć reprezentowany był i Wołyń, gniazdowa ziemia Jaroszyńskich, ale wdowa zadosyćczy-

niąc przedzgonnym rozporządzeniom ukochanego małżonka, ściśle się do nich zastosowała. Na wozie zaprzężonym parą wołów, złożono dębową trumnę. Udobrodziejstwowani Dominikanie i Kapucyni przybyli z Jełowicz, Winnicy i Kuny, ale ani jednej egzorty nie ogłoszono, bo taka była wola nieboszczyka; popioły spoczęły w ziemi, tuż w progu kościoła. I kamieniem je pokryto, z owem na niem epitaphium. Współcześni nie gorszyli się tem, bo byli świadkami życia stolnika, rozumieli dobrze, że przypisywanie sobie win, potęgowanie powszednich wykroczeń, było wynikiem pietyzmu, a co zatem idzie, źle zrozumianej pokory. Pamiętnikarze wciągnęli do raptularzów produkeyę lapidarną p. Zacharyasza i zapomnieli o wszystkim. Na temby się skończyło, gdyby któryś ze spadkobierców nie usunął płyty, a tem nie obudził w rzeszy do potępienia skorej, wątpliwości, domysłów. Zaczęto zaglądać do *Silva rerum*, wywłóczono ztamtąd epitafię i ogół nieświadomy przeszłości jej autora, z tych kilku wierszy wyprowadził wnioski, uwłaczające pamięci nieboszczyka. A wszakże skrupulatnie opisany żywot stolnika, przeczy temu widocznie. Wyobraziciel czasu, jaskrawo na tle dziejowym występujący, nie nadto. Nie on jeden w pieśniactwie się kochał, nie on jeden zajazdy zbrojne skuteczniał. Miał przeciw sobie stronnictwo silne i popularne w powiecie, wyteżał wszystkie siły, by je pokonać, pokonał w końcu, a zwyciężeni nie przebaczyli mu tego. Sarkali. Napis grobowy posłużył im niejako za akt oskarżenia, ztąd owe do dziś błą-

kające się legendy o występkach wielkich i niesłychanych zbrodniach, dokonanych przez stolnika winnickiego.

XII.

Zabiegi wdowy.

Podstolina, po oddaniu ostatniej posługi długoletniemu towarzyszowi, zakrzętnęła się około interesów. Ciężar istotnie był nielada — została bowiem dożywotnią panią fortuny i jedyną opiekunką dzieci. Z sześciu synów — najstarszy Mikołaj, stolnik braclawski w chwili zgonu ojca liczył lat 32; zajmował już pewne w województwie stanowisko, był też jedyną pomocą matce. Drugi z kolei 23-letni Ignacy i 22-letni Hipolit, nie obeznani dobrze ze sprawami, nie brali udziału w jej kłopotliwych zabiegach. O młodszych nie było mowy: Antoni 12-letni i 11-letni Wincenty do szkół oddani winnickich pod opiekę Jezuitów, a najmłodszy Czesław, rok szósty zaczynał; jeszcze nawet do Alwara nie dorósł. Podziwiać przychodzi i energię, i roztropność kobiety, i tę umiejętność rozplątywania interesów, częstokroć bardzo zagmatwanych, tem bardziej, że właśnie dawniejsi przeciwnicy p. Zacharyasza, niejednokrotnie przez niego zwyciężani w sądach i trybunałach, nowe jakieś pretensye wynajdowali. I tu znowu pierwsi wystąpili Czetwertyńscy, zawsze roszczący prawa do spadkobierstwa po Kaletyńskich, urządzili nawet zajazd (na małą wprawdzie skalę) na Sokolinie i przegrali nietylko w polu,

ale i przed kratkami. Gaszyński wychowany w szkole podstolego, doradzał dalsze prowadzenie wojny; nie-pomału więc był zgorzony, kiedy się dowiedział, że pani Jaroszyńska wystosowała list do umocowanego, występującego w imieniu napastujących, a w nim oświadczyła się z gotowością zadośćuczynienia wszystkim słusznym pretensjom, bo się procesować wcale nie ma ochoty, chyba przynaglona koniecznością, ale prosi o cierpliwość, prosi o trochę czasu do rozej-rzenia się w interesach; w końcu dodaje, że względ się należy wdowie, toż godzien jest dać jej się ukoić w smutku i osieroceniu. Zdaje się, że molestacyi nie uwzględniono, bo już na początku 1775 r. przystą-piła do lustracyi majątków. A i tu sobie poradziła dobrze, zaprosiła do roboty nie possessionatów, ale ludzi praktycznych. Oto jak się przedstawiała spuści-zna po p. Zacharyaszu. W województwie braclawskiem następujące doń należały osady: klucz Kuniański: Stara Kuna, Nowa Kuna, Maryanówka, Majdan, Kru-tychorb, Siedliska (dawniej Husaków), Skibińce i Mi-chałówka, część Hubnika, część Żerdenowiec, na Hłu-boczku (zastawa dzierżawna) lokowanych 53.000 zł., na Brodeckiem 59.333 zł., na Iwankowcach (z klucza Kraśniańskiego) 33.312 zł. Dobra Tywrowskie: Ty-wrów, Dzwonicha, Szersznie, Szostakówka, Słobudka (przedtem Kórnik) na gruncie Szerszniańskim osa-dzona, Huta, Witawa, Majanów i część Pilawy. Dobra wołyńskie: Łuczyce ocenione na 56.587 zł., Podlisie 43.081, Horodniczka 45.520 zł. Oprócz tego dom w Win-nicy i „lenno dóbr Koszowackich“ to jest nieprze-dawnione prawo do nadania, jeszcze, jak to już wie-

my, przez Jana Kazimierza dziadkowi stryjecznemu pana Zacharyasza ferowanego. Pan Nehrebecki uprzywilejowany geometra Jego Królewskiej Mości, obliczył obszar ziemi wchodzącej w skład wyżej wyliczonych majątności na sto tysięcy ośmset czterdzieści morgów. Zasługuje jeszcze na zaznaczenie, że rachunku na dusze czy też dymy nie podano wcale, tylko wartość gleby i rozmaite pozycye dochodu, jak arenda i czynsze w miasteczkach, nadto gospodarstwo stawowe, lasowe, sianożęcie i t. d. Wartość majątku oznaczono na 1,105.505 zł. i gr. 8; po strąceniu zaś ciężarów suma ta spadła do 974.784 zł. i pół grosza. — Z tych dodatków groszowych wnioskować można, jak był ściśle przeprowadzony rachunek. Sprężyste gospodarstwo i oszczędność dokonały zmian pożądaných, już po kilku latach. Spłacono wszystkie legata i uciążliwsze długi; nastąpiły ugody z sąsiedami. Wasylówki i Sokoliniec zrzekła się podstolina na rzecz spadkobierców Kaletyńskich i Kleszczowskich, tem samem zabezpieczając się od ich pretensyj do innych majątków. W 1779 r. ukończyła ostatecznie zatarg z Justyną z Krzewskich Jełowicką, starościna Perejesławską, pretendującą do drobnej schedy na trzeciej części Tywrowa. Dwoma tysiącami złotych okupiła spokój. Najtrudniej szło z Pilawą: połowa wsi należała do Jaroszyńskich, na drugiej połowie całe rojowisko spadkobierców, po dwóch tylko co wspomnianych wygasłych rodach. Całe rojowisko powtarzamy, a czytelnik nie posądzi nas o przesadę, kiedy mu wyliczymy nazwiska owych spadkobierców, którzy mieli właśnie prawo do owej spuścizny: Godlewski,

Stępkowski, Pałuski, Korytowski, Porczyński, Dorozński, Krzewski, Słotwiński, Mysłowski, Pirohowski, Jełowicki, Olszewski, Biesiadowski, Bohdaszewski i Żabokrzycki, a wszyscy razem i każdy z osobna, jako-
weś pretensye rościli do połowy, zostającej już w posiadaniu Jaroszyńskiego. Spory foliant zawierający odnośne dokumenta niezmiernie dużo ciekawych uwag nastrocza; nadałby się do jaskrawego opowiadania o zwyczajach i waśniach zaściankowych. Odsuwając wszakże na stronę owe obyczajowe malunki, rzucone na szarych arkuszach niewprawną ręką, z zabaczeniem nie tylko kaligrafii i gramatyki, ale często i przyzwolitości, dodamy na pochwałę podstoliny, że się oparła pokusom nabycia drugiej połowy wioski, choć propozycye od wszystkich z kolei otrzymywała spadkobierców, dość korzystne nawet. Powtarzała zawsze jedno: „umówcie się między sobą, wykażcie słuszne pretensye, zaspokoje je natychmiast, ale wszyscy winniście mnie z tych pretensyj pokwitować“. Skończyła się ta zawikłana sprawa najniespodziewaniej. Waśniacy się spadkobiercy uprosili podstolinę na sędziego i rozjemcę. Z całą bezstronnością obliczyła przypadające na każdego z nich schedy i z swojej strony dodała więcej jak należało.

Może jedną z groźniejszych była pretensya Horajnow: Anna, siostra braci Kaletyńskich, wyszła za Horajna, cześnika brzeskiego; otóż synowie tego posiadali niezaprzeczone prawo do spadku po wuju. Jeszcze za życia p. Zacharyasza zaczęli z nim proces, ale przegrali, bo podstoli nabywając majątek od spadkobierców po Kaletyńskich, w akcie kupna, warował

sobie, że odpowiedzialność za nowe pretensye jego nie dotyczy, że je przyjmuje na siebie reprezentant spadkobierców Godlewski. Nie bacz yli na to Horajnowie, wytoczyli proces podstolinie w 1780 r. Sąd polubowny zażegnał burzę, która spadła na głowę poręczyciela; że jednak ten nieraz dopomagał wdowie w załatwianiu spraw rozmaitych sąsiedzkich, choć drobnych, ale dotkliwych, więc z delikatnością zdradzającą niepowszednie zalety charakteru, przysłała mu z pomocą materyalną. Wypłaciła 14.000 z własnej kieszeni, a te jej zapewniły spokój i estymę powszechną u ludzi. Nie wszystkie atoli kłopoty, wynikające z racyi nieukończonych przez małżonka interesów, zarejestrowaliśmy tutaj. Było ich daleko więcej; na tych wszakże kilku poprzestaniemy; dość ich dla odmalowania działalności i zalet skrzętnej kobiety.

Surową była dla siebie, surową i dla synów. Twarz w liczne zmarszczki ubrana, (a taką ją widzimy na współczesnym portrecie, obramowaną szlarkami wdowiego czepca), zdradza energiczne usposobienie. Przed czasem postarzała, świata się wyrzekła, w modlitwie, w pietyzmie nie utonęła, bo wypadało naprzód uczynić zadość obowiązkom, oczyścić fortunę, by spadkobiercom zostawić spokojne jej używanie i możność poświęcenia się całkowicie krajowi. Już najstarszy Mikołaj — po tej drodze — pod sterem zgasłego ojca postępować zaczął. W 1764 r. na sejmie elekcyjnym, razem z nim, jako poseł województwa braclawskiego występował¹⁾. Jako starosta wyszo-

¹⁾ Vol. Leg. VII. 130.

grodzki, szczególnie czynne w 1775 r. rozpoczął życie, od chwili kiedy go powołano do komisji, mającej wytknąć granice między trzema sąsiadującemi województwami: podolskiem, braćławskiem i kijowskiem¹⁾. Na tymże sejmie poruszono sprawy graniczne prywatnych posiadaczy ziemskich, będące powodem nieskończonych zatargów, rujnujących strony poważnione. Ogół uznał za konieczne popchnąć kwestyę rzeczoną na tory publiczne, odnaleść sposoby stosowniejszego jej zażegnania. Była to zapowiedź lepszych czasów. Że jednak w braćławskiem najwięcej liczono takich nieporozumień, najwięcej przeto komisji *ad hoc* przypadło na jego dolę. Do trzech z nich wybrany został podstolic winnicki: pierwsza między Jerzym Łączyńskim i Bogdanem Ostrowskim, podkomorzym braćławskiem²⁾; druga między Ignacym, Klemensem i Salezym Chołoniewskimi z jednej strony, a konwentami Berdyczowskim i Krakowskim Wielebnych OO. Karmelitów bosych³⁾; nareszcie trzecia między ks. Korybutami Woronieckimi, Podkomorzymi J. K. M. a Stanisławem Kordyszem, stolnikiem braćławskiem⁴⁾. Czy udało się komisarzowi przeprowadzić pożądaną zgodę, doszukać się w papierach nie mogłem; pewną jest tylko rzeczą, że w domu ostatniego, znalazł dożgonną towarzyszkę, bo już 21 lipca 1776 r. stanął z Maryanną Kordyszówną na kobiercu ślubnym. Panna

¹⁾ L. c. VIII. 174.

²⁾ Vol. Leg. VIII. 291.

³⁾ L. c. VIII. 317.

⁴⁾ L. c. VIII. 310.

wniosła mu 50.000 zł. posagu. Ślub odbył się w Tywrowie, podstolina bowiem z powodu choroby nie mogła wyjechać z domu. Nowożeńcy jednak poprzestać musieli na skromnych dochodach z wydzielonej im przez rodziców wioski, p. Zacharyaszowa bowiem korzystając z praw dożywocia, niewielką tylko pensję w gotówce wyznaczyła synowi. Toż w rok znalazła się jeszcze energiczniej, kiedy Hipolit, późniejszy dziedzie Dzwonichy, już dwudziestokilkoletni młodzieniec, lubiący użyć przyjemności, przynaglony potrzebą, znalazł w Winnicy usługowego kapitalistę, który mu na rachunek schedy z fortuny ojcowskiej przynależnej, zaproponował pożyczkę. Naturalnie, że umowę wypadało uprawnić. Wypadek chciał, że Gaszyński dośledził tej roboty. Dał wskok znać podstolinie. List jego w czytelniku śmiech pusty dziś budzi, cały bowiem prześiały tragicznym patosem, ale że się p. Hipolit w tragicznych znalazł warunkach, to nie ulega wątpliwości. Otrzymał piorunujący rozkaz by się stawiał w Tywrowie nieodwołalnie. Rozkazowi uczynił zadość; przejęty wszakże trwogą, uprosił p. Marcina Grocholskiego, późniejszego wojewodę i p. Radziwińskiego, by się za nim wstawili i przebaczenie u rozżalonej wyjednali rodzicielki. Snać była mowa o wyznaczeniu stosownej pensyi, bo podstolina prosiła o cierpliwość; zdała nawet sprawę ze swoich zachodów w majątku, które uznali za bardzo właściwe i z tem też odjechali poleciciwszy raz jeszcze pobłażliwym względem wylekłego syna.

Że pochwały owych dwóch poważnych ziemian były uzasadnione, tego dowodził świetny stan majątku;

ten bowiem w dwójnasób podniesione zaczął dawać dochody. Prawda, że i okoliczności sprzyjały temu. Nieustanne wojny aliantów Rzeczypospolitej z Turcyą, ztąd częste przechody wojsk, ztąd potrzeba prowiantów, zwykle bardzo korzystnie opłacanych. Zbywano więc wszystko na miejscu i podstolina zerwała stosunki handlowe z Gdańskiem, a że Tywrów leżał prawie na głównym trakcie, z łatwością spieniężała produkta rolne. Potasy zaprzestała wypalać; niszczyły lasy, a dawnych nie dawały zysków. Natomiast rozwinęła gorzelnictwo, zwiększała produkcję opasowego remanentu. Piękne stada chodowała na płaszczyznach bohskich. Konie jej chętnie nabywane były przez wojskowych delegatów, przybywających z za Dniepru.

Interesa taki obrót szczęśliwy przybrały, że już w 1778 r. pomyślała podstolina o zbudowaniu stosownej rezydencji w Tywrowie. Architekt Piotrowski, używający więtości — a doświadczenia nabył w Tulczyńie — nakreślił plan, obliczył koszt na 80.000 zł., jak na owe czasy ogromne — ale się przed niemi nie cofnęła, tem bardziej, że budowa trwać miała lat kilka. Jakoż dopiero w 1784 r. ukończona zupełnie została. Zamiast zamku stanął pałac, a że inne już były wymagania czasu, że hajdamactwo ustało, że w kraju stosunkowo spokojnie, więc nie uwzględniono fortyfikacyjnych addytamentów. Zamiast palisad, z berwion ułożonych, zamiast wałów ziemnych, stanął lekki mur, zamiast strzelnic na głównym budynku — wieżyczki, zamiast sadu owocowego — na pochyło spadającej ku Bohowi płaszczyźnie — ogród angielski. Ulice zakrze-

wione, szpalery wdzięczne, a tuż obok pałacu gazony zielone i wirydarzyki kwiatowe.

Nareszcie w sześć lat po zgonie męża wszystkim ciężarom uczyniło się zadość. W lipcu 1780 r. p. Zacharyaszowa sprosiła poważniejszych sąsiadów i urzędników z Winnicy; pierwszych dla wysłuchania rachunku; drugich dla uprawnienia owego sprawozdania. Nareszcie pierwsi mieli zatwierdzić podział sched, plan którego nakreślił jeszcze podstoli; ostatni zaś ująć plan ów w ferulę kompromisarskiego dekretu, obowiązującego spadkobierców. Zjazd miał miejsce 4 lipca. Odbył się uroczyście. Po nabożeństwie u ks. Dominikanów, zebrani goście dowiedzieli się, że wdowa w dożywocie dobra sobie zostawione, zupełnie z długów oczyściła, długów tych bowiem od zgonu małżonka wypłaciła 151.271 zł. 26 gr., a co więcej, podniesieniem gospodarstwa podniosła wartość majątku, tak, że w obecnej chwili wyobrażał on sumę 1,200.000 zł. A w rachunek ten nie wchodzi 60.000 zł. posagu samej pani, schedy więc wynoszą równo po 200.000 zł., które natychmiast po wydzieleniu, czterej starsi synowie otrzymać mają. Przedostatni Wincenty 17-letni wyrostek bez opieki obejść się nie może; najmłodszy zaś Czesław ledwie rok 12 rozpoczął, więc przy matce zostanie, albo raczej matka na jego schedzie gospodarować nie przestanie. Prosi przeto, by mu klucz Tywrowski wyznaczono, pragnie bowiem tutaj, gdzie jej tyle lat upłynęło, dokonać żywota. Naturalnie, że zadość uczyniono słusznym żądaniom podstoliny. Po kilkunastodniowych naradach, ze zgodą stron obu, zredagowano akt dzielczy „w księgach grodzkich win-

nickich, dnia 5-go lutego 1783 r. oblatowany“, zkaż każdemu ze spadkobierców jego kopia wierzytelna doreczona została.

I chyba dodać tu jeszcze datę zgonu podstoliny, który nastąpił 10 grudnia 1785 roku. Dalsze losy rodziny nie wchodzą w zakres niniejszego opowiadania; przyznajemy się otwarcie, żeśmy jej nawet nie mieli na celu, a jeżeli w zgrupowanych zdarzeniach występuje ona na pierwszym planie, to dlatego, że w przygodach jej jaskrawo się odmalowały wszystkie cechy, ową właśnie znamionując epokę. Wreszcie skutki zamętu spowodowanego przez inkursyę kozacką, przetrwały wprawdzie trzy ćwierćwiecza, ale po ich upływie dzieje już inną podążały koleją¹⁾.

¹⁾ Z sześciu konarów biorących początek od stolnika winnickiego, jeden po mieczu uwiadł, inny pochodzący od najstarszego syna p. Zacharyasza, mianowicie od Mikołaja, starosty wyszogrodzkiego, osiadł w Galicyi. Reprezentantami jego są: p. Zygmunt Jaroszyński z Błudnik pod Haliczem i Dr. Witold Jaroszyński stale zamieszkały we Lwowie. Posiadają oni jednak dobra i w podolskiej gubernii, kiedy przedstawiciele czterech innych konarów, kwitną nie tylko na Podolu, ale i w kijowskiej gubernii.

BAKOTA JAKO STOLICA PONIZIA
W XIII WIEKU.



Niedawno dokonane poszukiwania archeologiczne zwróciły uwagę ogółu na Bakotę, ubogą wioseczkę, rzuconą nad Dniestrem, w dzisiejszym powiecie uszyckim. Powołana do życia po przeszło pięciowiekowej drzemce, jakże się wstydliwie reprezentuje, w porównaniu z tem, jak wyglądała, kiedy się tu ześrodkowywało życie całego ówczesnego Podola... Więc opowiedzmy pobieżnie przynajmniej jej dzieje, nim zdamy sprawę z tego, co się dzisiaj odnaleźć udało w owym grobowisku zamierchłej przeszłości. A właśnie od tego zamierchłego okresu zacząć wypada.

Mimowoli zabiega nam drogę pytanie: jak wyglądało Ponizie, a przynajmniej dolna część jego, między Dniestrem a Bohem zawarta, w okresie, poprzedzającym historyczną jutrzence? Nie omylimy się, utrzymując, że stanowiło ono puszcę nieprzebytą, że dopływy starego Tyrasu — Zbrucz, Żwańczyk, Smotrycz, Uszyca, i wszystkie drobniejsze, do nich wpadające rzeczki, wśród leśnych przebiegały jarów; a gdyby nas kto posądził o zbytek fantazyi, to mu odpowiemy, że jeszcze w połowie XVI w. ogromne ostępy, rozrosłe na płaszczyznach od rzeki do rzeki rozsiadłego Barskiego starostwa — stanowiły obronną

tamę, przed którą się cofały, żadne rabunku, tatarskie czambuły.

O przemyśle leśnym nie miano wtedy wyobrażenia: burty potasowe i kominy fabryk cukrowych, które kraj w step zamieniły, są już lat późniejszych nabytkiem. Puszcze więc te dostępne były o tyle dla człowieka pierwotnego, o ile mógł znaleźć drogę do ich wnętrza i znośne a bezpieczne warunki egzystencji.

A drogę tę przedewszystkiem i wyłącznie stanowiły rzeki; miały one znaczenie dzisiejszych kolei żelaznych; kierując się tą nicią Aryadny, wędrowiec pewności nabywał, że nie zbłądzi i nie zginie pośród puszcz nieprzebytych. Naturalnie, że Dniestr płowy przedstawiał najwięcej odpowiednich warunków; szeroką taśmą dążył on ku morzu Czarnemu, w licznych pośród wyniosłych skał zakrętach, skały zaś z miękiego piaskowca nastęrczały się na mieszkania wygodne; ztąd początek jaskiniowego budownictwa, bardzo licznego w granicach dawnego Ponizia; resztki jego dochowały się do dzisiaj — w Ladawie, Nagórzanach, Studenicy, Suboczy i innych miejscach. Brzeg, na którym usiadła późniejsza Bakota, najbardziej może nadawał się do podobnej kolonizacji. Rzeka tu formuje rodzaj łukowatego zagięcia, a zagięcie owo wypełnia olbrzymia skała pionowa, 300 łokci nad wodą wzniesiona, więc najbezpieczniejsza dla mieszkańca placówka; w podatnej masie kamiennej łatwo przyszło do wyżłobienia dogodnej kryjówki, do której dostęp możebny tylko czółnem; u podnóża poważne fale przepięknej rzeki, pełnej ryb rozmaitych, a widok

dokoła przedziwny: jak zajrzeć, na prawo i lewo, wody ogromna powierzchnia, naprzeciwko łagodnie podniesiony brzeg, okryty bujną zielenią, a tuż po bokach wzgórza zadrzewione, z konarami ciekawie się w głębiach fali rozglądającymi... Doprawdy pierwotny mieszkaniec tej jaskini niechybnie musiał być poeta; tylko osobnik, z wysoko rozwiniętym poczuciem piękna estetycznego, mógł tu szukać schronienia. A i kultura zachodnia, rzymska, nie musiała mu być obcą zupełnie; toż legiony zwycięskie dawnych panów Italii dosięgały brzegów Tyrasu w swoich pochodach; jeden z licznych wałów Trajana, sięgających końca pierwszego i początku drugiego wieku po Chrystusie (98—117), o lekkich mil kilka przebiega obok Bakoty, przecinając bessarabskie płaszczyny od Prutu do Dniestru; a ileż nasypisk, noszących tę nazwę, leży w niedalekiej okolicy podolskiej, jak Boryszkowce, Kulczyjowce, Krzemienna; monety z wizerunkiem cesarza Antoniusza Piusa (138—161), zwane przez lud „główkami Adamowemi“, często odnajdować się dają w granicach dawniejszego Ponizia. Toż, później wprowadzie, taki mieszkaniec jaskiniowy musiał nieraz z swojej kryjówki przypatrywać się galerom genueńskim, płynącym po falach dniestrowych, w górę, do najwięcej wysuniętej na północ placówki — do dzisiejszego Chocimia... Niezwykli owi koloniści, obok handlu i cywilizacyjne mieli posłannictwo.

Może w początkach, na widok nieproszonych i niespodziewanych odwiedzin, dziki Scyta wynosił się w głąb kraju, zawsze trzymając się brzegów rzeczek, wpadających do starego Tyrasu; ztąd w tych miej-

scowościach pełno śladów stacyi krzemiennych, a w grobach znajdujemy skielety w siedzącej postawie, niekiedy z młotkiem kamiennym w lewej dłoni, (Huta Kosikowiecka w Uszyckim powiecie), obok zaś noże krzemienne, dłuta, paleolitycznej sięgające epoki. I na bakockiej górze, w jednym z kurhanów, odgrzebał prof. Antonowicz kościotrup siedzący i zalicza go do bałwochwalczego okresu, bezpośrednio poprzedzającego wprowadzenie chrześcijaństwa na Rusi¹⁾. Jaskiniowy mieszkaniec miał pewne wyobrażenie o religii, składał ofiary bóstwu (megality), żywił się mięsem, rybą, używał narzędzi kamiennych... stanowił on potem spory kontyngens gladyatorów, ginących na arenach starej Romy, ku ucieście rozbawionych i żądnych krwawych widowisk jej mieszkańców.

W VIII stuleciu już latopisiec nie zadawałniam się mianem ogólnem Scytyi, nadawanem obszarom, przez Słowian zajęтым, ale sadowi na nich oddzielne plemiona, nazwami wyróżniające się od sąsiadów; ztąd wzdłuż podniestrza, ku Dunajowi, według niego, gęsto osiedli Lutycze (Ulicze) i Tywercy zakolonizowali wzmiankowane rzeki do samego morza, posiadali tu liczne grody²⁾.

Otóż jesteśmy u kresu bajecznej epoki, a jednak pochodnia dziejowa mało rozświeca dalsze koleje losów Ponizia i wylaniającej się z niego, jako jego stolica i rezydencya władz administracyjnych, Bakoty

¹⁾ „Kijewska Starina“ 1884. Październik, s. 249 i dalsze.

²⁾ Nestor — Kijów 1860 r., str. 21. „Letopis Ławrentiewskaja“, 17.

Wyrasta ona jakby nagle; o Uszycy, jej sąsiadce i od niej zależnej, dowiadujemy się już w XII w., a o Bakocie dopiero w XIII, w przededniu Batowego pogromu. Jak powstała, jak urosła do znaczenia wcale niepodrzednego? Przypuszczać-by można, że z wprowadzeniem chrześcijaństwa, które tu się dostało z południa. W XI albo XII wieku, liczni jego krzewiciele, „czerńce“, osiadają w mieszkaniach jaskiniowego człowieka, tworzą „skity“, to jest zgromadzenia, z kilku mnichów złożone. I w owej bakockiej jaskini spotykamy ich w tym czasie, stąd miejsce to do obecnej chwili lud monasterzyskiem nazywa; około zaimprovizowanego klasztoru, kolonizacya, znajdująca sprzyjające warunki, poszła wartko, stąd powstało miasto, jakim je spotykamy w zaraniu XIII stulecia.

Nim atoli do jego pobieżnie opowiedzianych dziejów przystąpimy, rozejrzyjmy się wprzód, jak ówczesne wyglądało Ponizie. Wschodnia jego połać ciążyła ku dzielnicom kijowskim i wołyńskim; górna, północna, zawsze pustką świeciła; środkową objęli w posiadanie fantastyczni książęta Bołchowscy... Fantastyczni powtarzamy, choć egzystencyi ich w tym czasie okresie zaprzeczyć nie można, bo przecie jednocześnie z ks. czernihowskim dobywają Bakoty; pogrom Batego ich omija, — w zamian za swobodę, płacą mu dań zbożową; posiadają miasta: Hubin, Kudyn, Bożki, ze stolicą Diakowem, którą zastępy Daniela halickiego zdobywają, jako zadośćuczynienie za owe nieprzyjazne pod Bakotą popisy¹⁾. Ale początku tego

¹⁾ Ipatiewski latopisiec 525.

księstwa, granic jego, doszukać się dziejopisarze nie mogą; dość, że na średnim rozsiadło się pobózu. Jakiej dzielnicy jego władcy byli latoroślą — i to pozostanie tajemnicą, dość, że byli, że niechybnie utonęli w pogromie tatarskim, że ślad ich pobytu — to lennictwa w późniejszych starostwach Lityńskim i Chmielnickim, z których korzystali do niedawna bujnie rozrodzeni potomkowie dworzan owych książąt, jak sieć pajęcza prześlizgujących się po kartach księgi dziejowej... Przepraszam za to chwilowe odstępianie od przedmiotu; gadulstwo mi to wszakże przebaczy czytelnik, kiedy tu dodam, że lat długich kilkanaście stracił bezowocnie na rozjaśnieniu tej kwestyi, dotyczącej książąt Bołchowskich.

Bądź co bądź, wypełniali w owym czasie, to jest w zaraniu XIII w., przestrzeń między wschodnią a zachodnią połacią dzisiejszego Podola. To zaś ostatnie, właściwie Ponizie, bo ciągnące się wąskim rąbkiem wzdłuż pobrzeża dniestrowego, ciążyło ku księstwu Halickiemu, związane z niem było, — czy drogą podboju, czy dobrowolnie, przyznało nad sobą władzę wielkorządców halickich, na co także dowodów nie przekazała nam historia. Połączenie to wszakże nie było ścisłe, może z racyi zbytniego oddalenia od władz rządzących, prowincję bowiem rzeczoną od właściwego księstwa Halickiego dzieliła puszcza kilkunastomilowa, bezpańska, a znajdująca się między ujściem Zbrucza do Dniestru a Bakotą. Granice ówczesnego Ponizia niepewne poczynają się od tylko co wzmiankowanego miasta; z osad znanych kwitnęły tu: Uszyca, Kalus i prawdopodobnie Sokolec. Hegemonią nad tym

kawałkiem ziemi zagarnęła Bakota, — dlaczego? i tu tylko na zasadzie prawdopodobieństwa rozstrzygnąć można zagadkę. Może dlatego, że najbliżej leżała granic księstwa Halickiego, a może dlatego, że najliczniejsze posiadała zaludnienie, że w najodpowiedniejszych znajdowała się warunkach. Oto, jak wyglądała ona w zaraniu XIII w. Obwarowania właściwe, to jest zamek obwiedziony murem, wznosiły się na bakockiej skale, na owej dzisiejszej Białej górze: imponował niechybnie okolicy, bo wypełniał wyżyny, z których wzrok strażnika dostrzedz mógł nieprzyjaciela z wielkiego oddalenia. U stóp zamku toczyła się wspinała rzeka szeroką wstęgą; tworzyła tu ona łuk, półkołem wrzynała się w brzegi płaskie, a że głębia tu była znaczna, więc tem samem przystań wygodna i zaciśzna dla licznych statków, prujących fale dniestrowe. W podwalinach skały mieszkali zakonnicy, posiadali tu niechybnie świątynię, która — za pośrednictwem kamiennych schodów, wijących się ślimakowato — łączyła się z górnym zamkiem; miano tu na względzie, obok udogodnienia komunikacyjnego, i strategiczne korzyści: w taki bowiem sposób, zamek, obleżony dookoła, nie zrywał stosunku ze światem zewnętrznym. Miasto właściwe rozścielało się na pochyłej płaszczyźnie, biegnącej od brzegu, na skraju horyzontu zamkniętej wzgórzami, na których wznosiła się rezydencya książęca — teremy — kędy obecnie tuli się uboga wioseczka, Teremcami zwana. Właściwie książęta bywali tu tylko chwilowymi gośćmi; w zastępstwie ich rządzili bojarowie haliCCy, podniesieni do godności namiestników. A butny to był lud owi można

władcy, w ciągłej poswarce z władzą, nieustannie dążyli do zdobycia niezależności, ztąd intrygi, zabiegi u sąsiadów, a nawet u podwładnych, dla zjednania sobie silniejszego stronnictwa, — wszystko to się odzwierciedliło w niedługich dziejach Bakoty. Namieśnik naturalnie posiadał siłę zbrojną: toż kanclerz Cyryl („pieczatnik“), wielkorządca bakocki, wyruszając przeciw książętom Bołchowski, miał pod swoją wodzą 3000 pieszych i 300 konnych rycerzy. Gmin, tak zwana czerń („smerdowie“), stanowiła główny rdzeń ludności miejskiej; brała ona zwykle czynny udział w obronie zagrożonego miasta; handel przeważnie ześrodkowywał się w rękę izraelitów. Może za śmiałe to przypuszczenie, ale opieramy je na pamiątkach miejscowych, a do takich należy cmentarzysko żydowskie na brzegu besarabskim rzucone, zasłane całe lasem gęstym od Bakoty o wiorst kilka odległe.

Otóż jeszcze Marczyński, tak skąpy w szczegóły historyczne wszelkiego rodzaju, układając swoją statystykę na początku niniejszego wieku, powiada, że napisy grobowe „tego okopiska“ sięgają lat trzystu, więc początku 1500 r.¹⁾; nowe zaś badania, przedsięwzięte w ostatnich czasach, udowodniły napisy na płytach mogiłnych od początku XIII st., więc okresu rozkwitu Bakoty. O handlu ówczesnym nie powiedzieć nie możemy, przypuszczamy tylko, że połów pereł rzecznych przynosił mieszkańcom niemałe korzyści. Przypuszczenie to ma pewne podstawy, najprzód dla-

¹⁾ Statystyka I. 268.

tego, że połowem tym zajmowano się i później, prawie do początku XVII w., przeważnie w Bakocie i Studenicy, do czego używano jeńców tatarskich i tureckich; a powtóre dlatego, że w miejscowościach wyżej wzmiankowanych i w niektórych dopływach dniestrowych (Żwańczyk, pod Oryninem, na Podolu), znajdują się do dzisiaj w wielkiej obfitości tak zwane, skojki perlorodne (*Unio margaritifera*), dostarczające pereł rzecznych.

Tak się nam przedstawia stolica Ponizia w chwili, kiedy zastępy Batego z Wołynia pociągnęły ku Haliczowi. Daniel Romanowicz, księżę panujący, cofnął się przed nawałą do Węgier, a potem w Polsce szukał schronienia. Zaszło to mianowicie 1240 r.; Ponizie ominęli zdobywcy; skorzystał z tego bojar halicki, Dobrosław Sudicz, objął w posiadanie ziemię bezpańską i zaczął w niej rozporządzać samowładnie; rozdawał działy czernihowskim możnowładcom, rozdawał je i ludziom wcale do tego nie mającym prawa. Ks. Daniel, po przejściu nawały tatarskiej, wrócił na zgłiszcza dawnej stolicy i, dowiedziawszy się o samowoli Sudicza, z własnego ramienia na wielkorządcę bakockiego promował Jakóba Markowicza. Nie wiele on wskórał, należało więc pchnąć kogoś energiczniejszego; wówczas-to staje w Bakocie, znany już dobrze w dziejach, Cyryl, kanclerz książęcy. A w sam czas przybywa, bo nad Bakotą zawisły chmury: Sudicz wprawdzie umknął, ale pod murami miasta stanął ks. Rościsław Czernihowski, wspierany przez ks. Bołchowskich; rozpoczęła się walka, w której Cyryl, postępujący „mądrze i silnie“, został zwycięzcą. Wówczas

to, jako zadośćuczynienie, odbyła się wyprawa Cyryla nad Boh, o której wzmiankowaliśmy wyżej. Wówczas to, dodamy tutaj, po jej ukończeniu, ks. Daniel halicki udał się do Bakoty i Kalusa, z zamiarem ustalenia swej władzy w tem swoim dziedziectwie¹⁾. Ale Cyryl niedługo rządził; zapragnął spokoju, przywdział szaty zakonne, i już w 1243 r. występuje jako metropolita kijowski. Jego posadę obejmuje Milej; przy nim to Tatarzy zjawili się pod murami Bakoty, między 1250 a 1255 r. Na czele niewielkiego oddziału stał Kuremsa, zachęcał do poddania twierdzy, proponował dogodne warunki: zburzenie, powiadał dowódca tatarski, zamek i okalające go obwarowania, wojska wam trzymać nie wolno, składajcie regularnie daninę, a za to mieć będziecie opiekę naszą i zupełną swobodę, co do kultu wyznaniowego, handlu, rolnictwa i t. d. — Do ugody łatwo przyszło. Milej z namiestnika został atamanem. Wkrótce wprowadzie przyszedł znowu ks. Daniel do posiadania Bakoty, ale nie na długo, bo ją odebrał Burandaj w 1260 r.; miejsce tego ostatniego, jako wielkorządcy podolscy, zajęli około 1285 r. Telabuga i Nogaj. I tak to trwało przeszło lat sto. Bakota straciła cechy stolicy Ponizia, nawet nazwa ostatnia zacierać się zaczęła, — Tatarzy swoją nową posiadłość Podolem już mianowali.

Ale o tych wiekowych rządach tatarskich coś powiedzieć się godzi, mają one bowiem ścisły związek z dziejami zakątką, które tu opowiadamy. Ponizie stanowiło „ułus“ podolski, główny dochód zwy-

¹⁾ Ipatiewski latopisiec 526.

ciężców — danina, zbieranie jej ciążyło na atamanach, reprezentantach gminy, atamani zaś składali ją odwiedzającym prowincję baskakom. Najwyższa władza spoczywała w ręku „ordyńskich temników“, była ona dziedziczną w rodzie, ztąd latopiscy nazywają miejscowych tatarskich panów „otczycami i dziedzicami ziemi podolskiej“. Odznaczali się oni tolerancją, łagodnością, nie krępowali mieszkańców, zostawiając im zupełną swobodę. Z czasem sporo pośród starszyzny znajdowało się chrześcian¹⁾, co więcej, języka używali miejscowego; Strykowski, podczas swojej podróży po Turcyi, w drugiej połowie XVI w., spotykał potomków owych podolskich Tatarów, dobrze rozumiejących mowę słowiańską; nazywali się oni zawsze Podolanami i tęsknili do kraju, który opuścić zmuszeni byli ich poprzednicy²⁾. Główną rezydencją temników ordyńskich, stanowiły stepy nad Bohem, gdzie się obecnie miasteczko Sawrań (w bałkim powiecie) znajduje. Najpóźniej ztąd ustąpiły ordy koczownicze; długo jeszcze, bo do początku XV w., mieszkaly tutaj, opierając się naciskowi książąt litewskich; ślady pobytu barbarzyńców do niedawna jeszcze odnajdowano; Marczyński powiada, że przy Kazawczynie, wiosce, wchodzącej w skład klucza sawrańskiego, (a zwiedzał on tę miejscowość w 1818 r.), „znajdują się rozmaite napisy tatarskie na skałach granitowych, białego, śniadego i niebieskiego koloru. Są i groby tatarskie, oznaczone 1377 r., przy tychże

¹⁾ Antonowicz — Monografie I. 124.

²⁾ Kronika II. 7.

skałach“¹⁾. Z czasem atoli, (bo trochę się wstecz, ku drugiej połowie XIII w., cofnąć znowu musimy), zabór tatarski rozszerzył granice swoje ku wschodowi i północy, wyparł ks. Bołchowskich, przekroczył puszcze, między Dniestrem a Bohem rozpostarte, i u podnóża Miodoborów, w okolicy dzisiejszego Kamieńca, rozpiął swoje wędrowne namioty... Na łąkach, bujną okrytych trawą, dla licznych stadnin było odpowiednie miejsce. Niechybnie tych czasów sięgają nazwy horodyszcz, na których potem ludne osiadły wioski, jak Kotłubajowce — od Kotłubeja, syna hańskiego, Koczubijów — od Choczubeja, Tatarzyska, zawieszone tuż nad Smotryczem, przypominające swem mianem także początkowych założycieli. Jednocześnie w końcu XIII, albo na początku XIV w. — wyrasta jakby z pod ziemi kolonia wychodców armeńskich, także nieopodal od Miodoborów; są to dziś egzystujące wsie Ormiany Wielkie i Małe. Mieszkańcy osady, obok hodowli owiec, trudnili się ogrodnictwem, ztąd część pól, do nich należących, Sadkami nazwana została.

Tak się rzeczy miały do pamiętnego nad Sine-mi Wodami zwycięstwa w 1362 r.; według kronikarza, poledz tu mieli wszysey trzej tatarscy kniaziowie podolscy: Choczubej, Kotłubej i Dmitrej²⁾. Tryumfujący Olgierd darował zdobytą dzielnicę krewniakom, synom Koryjata; nie odrazu atoli przyszli oni do posiadania darowizny, wprzód należało ją uwolnić od dawnych władców, a na to brakło sił i obszary były

¹⁾ Statystyka III. 236.

²⁾ Daniłowicz 49.

zawielkie. Daty przybycia litewskich książąt na Podole nie znamy wcale; musiało ono nastąpić około 1370 r., bo już w lat kilka, jak nas uczą dwa przywileje (dla Smotrycza i Kamieńca), jedyny piśmienny zabytek z tej epoki, dostrzegamy pewne uspołecznienie, to zaś niemałego przeciągu czasu wymagało. Kroniki malują ówczesny stan ziemi podolskiej i drogę, którą wkraczali do niej nowi zwycięzcy. Co do pierwszego utrzymują, że Koryjatowicze nie zastali tu ani jednego grodu drewnianego, ani jednego grodu kamiennego. Robimy zastrzeżenie: latopisiec pod nazwą grodu rozumiał zamek, obwarowanie; na tych istotnie zbywało podolskiej ziemi, z racyi wymagań tatarskich, właściwe zaś miasta i wsie egzystowały, bo nad kim by atamani atamanowali? Zkąd by baskakowie ściągali podatek? Toż Koryjatowicze z pierwszymi związali się umową, i dopiero, pewni ich współudziału, drugim wypowiedzieli posłuszeństwo. Co do kierunku, w jakim nowi władcy wkraczali, ograniczymy się tylko górną połacią Podola: najprzód nad Smotryczem „najeżeli oni twierdzą”; potem w miejscu, kędy osiedli „w górze“ czerńce, zbudowali gród (zamek) Bakotę; nakoniec oparli się tam, gdzie leży teraz miasto Kamieniec, urządzili na półwyspie łowy, a wysiekłszy las, wzniesli tu zamek. Smotrycz więc jest jakby protoplastą kolonizacyi litewskiej, przez Litwinów bowiem założony został; Bakota, jak wiemy, egzystowała dawniej; ludność — przynajmniej część dawnych mieszkańców — prawdopodobnie nie opuszczała stolicy Ponizia, potrafiła się pogodzić z nowym rzeczy porządkiem; klasztor przetrwał wiekową niewolę ta-

tarską, a kiedy się z tej niewoli wyzwolono, mieszkańcy — może przeczuwając niesnaski i zaborcze aspiracye dawnych władców — żądali obwarowania i na te Koryjatowicze chętnie dali pozwolenie; czernicy także żądali wzniesienia klasztoru, na co również nastąpiła zgoda nowych panów litewskich.

Kamieniec dopiero się wylęgał podówczas, nie miał więc pretensyi do przodowania całej prowincyi. Powiedzieliśmy: wylęgał się — bo i to było nowe, szersze Koryjatowiczowe osadnictwo, powstałe może wskutek emulacyi między braćmi, albo jako następstwo umiłowania przepięknej miejscowości, albo w końcu, jako następstwo przekonania, że tu się łatwiej napastnikom obronić. Pisarze, żądni doszukiwania się zamierzechłej przeszłości dla lada zakątka, i Kamieńcowi podolskiemu dosztukowali historię, dodali mu parę wieków najniesłuszniej w świecie, a wynikło to z racyi prostej omyłki, to jest: dzieje Kamieńca litewskiego (Camieniec Ruthenicae), do dziś egzystującej ubogiej miejsciny w gubernii Grodzieńskiej, zepchnięto na barki podolskiego, chcąc go chyba od zarzutów parweniuszowstwa uwolnić. Więc, powtarzamy, nie miał on archierejów w XII w., Baty ścian jego nie rozbijał „porokiem“ w XIII w., bo nie egzystował jeszcze wówczas. Jerzy Koryjatowicz, wędrując z biegiem rzeki Smotrycza, z tylko co założonego na wspólkę z bratem miasta Smotrycza, niechybnie zdumiony był położeniem miejsca. Czy tu złodzieje przechowywali się za wędrowek cesarza Trajana do Dacyi, tego nie wiemy, więc i do sensacyjnej nazwy „Klepydawa“, nadanej tej miejscowości, nie przywiązujemy znacze-

nia; wierzymy jednak w to, co za latopiscami powtarza Strykowski: że książę podolski zastał tu las gęsto rosnący na półwyspie skalistym; — co najwięcej, mógł już zastać i kościółek ormiański, rodzaj „skitu“... przynajmniej tak wnosić można z kształtu do dziś egzystującej budowy w Kamieńcu, noszącej nazwę cerkwi św. Mikołaja. W ciągu kilku wieków pracowano energicznie nad pozbawieniem jej charakteru architektonicznego, przypominającego budowy XII w., nie nie pomogło: mimo kołpaczka, czy to spiczastego, czy okrągłego, czy drewnianego, czy blaszanego, staruszka nie odmłodziła, została zawsze staruszką. Mury niezwyklej grubości ze ściętym frontem, z półkolistym ogonem, po obu bokach podpory kamienne (skarpy), obok których usiadły maleńkie, gęsto zakratowane okienka; dodać do tego jeszcze należy opasujące ją ściany, także co najmniej dwułokciowej grubości, wysokie, ze śladami strzelnic. Taki budynek w lesie miał rację bytu; w środku miasta, jak obecnie, jest anachronizmem. Przypuszczenie nasze nabierze prawdopodobieństwa, kiedy dodamy, że wychodcy armeńscy mieszkali we wzmiankowanej wsi Ormianiach, oddalonych ztąd o milę; że ztamtąd ścignęli ich niechybnie książęta litewscy (z owych „Sadek“); że nieledwie jednocześnie wkroczyli z Tatarami na Podole; że następcy ich, prosząc królów o potwierdzenie dawnych przywilejów, w petycyach wzmiankowali wytrwale, jako pierwsze nadania otrzymali od Koryjadowicza, księcia podolskiego, który ich tutaj już zastał osiadłych od dawna. Na tem urywamy rzecz o Kamieńcu; chcieliśmy tylko wypowiedzieć tu nasze *credo*,

owoc długich poszukiwań; bo dawniej, na wiarę dziejopisów, i my powtarzaliśmy za panią matką pa-cierz, wierząc w zamierchłą starożytność Kamieńca¹⁾. Bądź co bądź, pod szczęśliwą snąc urodzony gwiazdą, szybko rozwijać się zaczął i odrazu zaawansował na stolicę prowincyi, niemającej nazwy ustalonej — nie było to bowiem już Ponizie, ale też nie była to jeszcze ziemia podolska. Drewniany zamek wyrósł jak na drożdżach; kto tu panował, panował tem samem w całej okolicy i w miastach poblizszych: Bakocie, Smotryczu, Uszycy, Sokoleu, Skale itd.

Życie z podniestrza — z jarów — przeniosło się prawie nagle na płaszczyzny. Kamieniec posiadał sporo warunków po temu: łatwiej w nim było — jak to już wzmiankowaliśmy — oprzeć się aspiracyom niedawnych władców Podola, na jego południowej kra-wędzi gospodarujących, a obawa Tatarów istotnie wielką być musiała, kiedy w ciągu lat kilkudziesięciu, po zwycięztwie nad Sinemi wodami — i Koryjatowicz, i Witold, i Świdrygajło, w nadaniach prywatnym osobom, czy kongregacyom religijnym, wstawiają następujące kondycye, formułowane jednakowo, prawie dosłownie: „jeśli kiedy wszyscy ziemianie mają dawać daninę Tatarom, to srebro mają ci ludzie (udobrodziejstwowani przywilejem) także dawać“. Bakota, zepchnięta na drugi plan, darowana w 1388 r. przez Konstantego i Teodora Koryjatowiczów, wiernemu słudze, Niemirze. Litwin obojętnie traktował darowiznę, nie wiemy nawet z pewnością czy ufortyfikował

¹⁾ Zameczki podolskie I. 53.

miasto, czy popierał budowę monasteru, na górze Białej, tuż obok dawnego zamku zaprojektowaną, i przez Jerzego, księcia podolskiego, potwierdzoną. Wrychle też potem, bo w lat pięć niespełna, ustąpić ztąd musiał przed zwycięskimi legionami ks. Witolda, w taki sposób karzącego jednego z Koryjатовych synów za nieposłuszeństwo. W 1393 roku, drogą zastawu przechodzi Bakota do Jagielly, a ten ją ustępuje za pewną sumę pieniężną (20.000 kóp groszy) Spytkowi z Melsztyna; po zgonie ostatniego, znowu władą nią książę litewski. Na początku XV wieku, przy podziale Podola na okręgi, jeden z nich nazwano Bakockim; granic jego oznaczyć ściśle nie możemy, z nielicznych jednak danych przypuścić można, że biegł wzdłuż Dniestru, że ku północo-zachodowi sięgał do Studenicy (1432) i Demkowego dworzyszczu (1431), a ku południo-wschodowi do Ladawy, w dzisiejszym Mohylowskim powiecie, jak nas uczy przywilej, nadany w 1410 r. przez Jagiellę Seńkowi Wołosowemu¹⁾. Dalsze zatargi między Litwinami a Polakami o władanie ziemią podolską przyczyniły się do ostatecznego upadku dawnej stolicy Ponizia. Po długim bezowocnem borykaniu się, które wstrzymało prąd kolonizacyi i przyczyniło się do ruiny, nastąpiło w 1431 r. zawieszenie broni między wojującemi stronami, na rok tylko; na mocy jego, Polska wchodziła w posiadanie zachodniej połowy prowincyi, z miastami: Kamieńcem, Smotryczem, Skalą, Czerwonogrodem i świeżo zakolonizowanemi: Olczydajowem i Jałtuszkowem (Holczedajów

¹⁾ Arch. p. Władysława Górskiego.

i Oltuszków); wschodnia jej połąć, z Braclawiem, Sokołcem, Kaczybejem, Zwinigorodem i Daszowem, została w ręku Litwinów. Okręg Bakocki, rozciągający się między temi dwiema połowicami, stanowił jakby pas neutralny; strony obowiązały się solennie nie wznosić zburzonych obwarowań Bakoty; ziemianie okręgu mieli sobie zupełnie zostawioną swobodę łączenia się z tą z wojujących partyi, ku której ciążyli przed zawarciem przymierza, włościanie zaś, nazwani w akcie kmetonami (cmethones) wolni są od wszelkich ciężarów podczas trwania zawieszenia¹⁾.

Wiemy z dziejów, że wrychle nowy porządek nastąpił, nowy podział administracyjny prowincyi; dawna stolica Ponizia została nędzną wioseczką, narażoną na ciągle napady sąsiadów z za Dniestru; weszła w skład dóbr królewskich, oddawana w dzierżawę kilku naraz indygenom, nie mogła zaznać dobrobytu... Oto w kilku rysach dzieje tego niewesołego okresu, od 1530 do 1542. Bakota, wcielona do Kamienieckiego powiatu (districtus), podaje do poboru zrazu 3, potem 4 łany, na których gospodarują Wolski, Korpaczewski i Piasecki²⁾; w 1565 przybywa do nich Jaczymirski³⁾, w 1569 Domankowski⁴⁾, w 1577 wieś zniszczona przez Wołochów⁵⁾. W XVII st. następują pewne zmiany: na jednej połowie siedzą spadkobiercy Piaseckiego, Adryan Jaczymirski i Stanisław Potocki,

¹⁾ Suppl. ad hist. Rus.-mon. 304.

²⁾ Źródła dziejowe XIX. 162.

³⁾ l. c. 184, 187.

⁴⁾ l. c. 219.

⁵⁾ l. c. 246.

na drugiej aż pięć córek Stanisława Góreckiego, z których trzy, trzech Wolanowskich małżonki, w dożywociu piątem ¹⁾; spotykamy ich tutaj jeszcze w 1628 r.²⁾ Zdaje się, że w 1633 r. Bakota, wraz z sąsiednią Studenicą, uległa zniszczeniu przez Abazy-baszę i do zaboru tureckiego leżała w gruzach. W XVIII w. osadzona na nowo, w skład Uszyckiego starostwa wchodziła. Dopiero 1775 roku utworzono z niej oddzielną królewską; w 1789 trzy czwarte wioski dzierżawił Stanisław Sadowski, a od niego otrzymali posesyą Bazylianie kamienieccy, płacąc rocznie 1907 zł.³⁾ W 1795 królewską otrzymał od cesarzowej Katarzyny podpułkownik Andrzej Stawicki ⁴⁾ i odprzedał ją wrychle Weleżyńskiemu, majorowi w. p. (liczyła wówczas 96 poddanych). Dziś część jej jest prywatną własnością p. Konrada Szymańskiego, część rządowa rozparcelowana między kmieci została. Pozycya stepowa, brak lasu, ziemia wymęczona, a bieda tem większa, że ludność w ostatnich czasach zaczęła się bujnie rozrastać, bo kiedy w 1860 r. liczyła tylko 320 mieszkańców płci obojej, dziś (1891) jest ich 763. Niezwykłe to powiększenie ma złą stronę, ziemia bowiem nadziałowa (426 dziesięcin) nie jest zdolna wykarmić więcej niż zdwojonej kmieci rzeczy; ztąd żądza grosza, i ta była powodem, że Bakotę, po pięciowiekowem o niej milczeniu, znowu przypomniano

¹⁾ l. c. V. 66.

²⁾ l. c. s. 192.

³⁾ Baliński Star. Polska II. 955.

⁴⁾ Mater. do istor. Podol. gub. 66.

sobie. Trzeba zdarzenia, żeby w 1884 r. prof. Antonowicz zjechał tu, dla zbadania jaskiń nadbrzeżnych¹⁾; przyszło więc do kopania u podwalin Białej góry. Ludek boży brał w tem udział, a choć nie znalaziono nic godnego uwagi, zapamiętał to jednak sobie: skoro kopali myślał nie jeden, to musi miejsce owo zawierać w sobie jakieś kosztowne zabytki; reszty dokonała tradycja o dawnej wielkości Bakoty, o jej panach, posiadających niezliczone skarby, które ustępując ztąd, wypierani przez nieprzyjaciela, ukryć w ziemi musieli... W miarę zwiększającego się niedostatku, fantazya rozbijała kreśliła rozkoszniejsze obrazy; jeden, drugi, cichaczem zaczął grzebać w ścianach Białej góry; pierwsze próby miały być szczęśliwe, znajdowano bowiem naczynia srebrne, złote monety, urny gliniane... Naturalnie, pomimo tajemnicy, zachowanej przez znalazców, ogół się o tem dowiedział, zapal się udzielał całej osadzie, wyległa wszystka i jęła się niewdzięcznej pracy. Właściciel miejscowości zrazu lekceważył te zabiegi, ale potem, przekonawszy się, że improvizowani archeologowie krzywdę wyrządzają nauce, musiał użyć pośrednictwa władzy dla poskromienia rabowniczych zapędów. W połowie 1889 r. roboty zawieszono. Wówczas zwiedził miejscowość rzeczony p. Siciński i w treściwym sprawozdaniu opowiedział, w jakim znalazł stanie ten pamiątkowy zabytek²⁾. Góra

¹⁾ „O skalnych pieszczarach na bieregu Dniestra Podolskiej gubernii“. Odbitka z roczn. VI. arch. zjazdu odbytego w Odessie.

²⁾ Bakota — Kamieniec — 1889. Odbitka z miejscowych Eparchialnych Wiadomości str. 5—14.

Biała wyrasta na 76 sążni nad powierzchnią wody dniestrowej i panuje nad okolicą; górna jej warstwa, wysokości 20 sążni, przedstawia skałę pionową, dolna 55 sążni — stromą pochyłość, która ku dołowi w brzeg się przekształca, mocno w rzekę wrzynający się w postaci półwyspu. Półwysep rzeczony, dwóch dziesięcin (3.5, morgi) obszaru, wzniesiony o tyle, że go woda, nawet w czasie wylewów, nie pokrywa; jest to właściwie miejscowość, przez lud zwana Monasterzyskiem, niedostępna z łądu, bo przytulona od wschodu do urwistej skały, a z innych stron oblana falami Dniestru. Tutaj też towarzyszka podróży prof. Antonowicza znalazła megality, ślady budowy cyklopejskiej (bez cementu), słowem mieszkania człowieka okresu kamieniego ¹⁾. Otóż nad Monasterzyskiem, w wysokości 27 sążni nad powierzchnią wody dniestrowej, gdzie szary granit przechodzi w warstwę miękkiego wapienia i w pokłady kredowe, kmiecie bakoccy robili poszukiwania; dostać się tam można po niedostępnej prawie ścieżynie, biegnącej w kątowych załamach (zygzakowato); na wysokości wzmiankowanej ścieżyna przybiera kierunek równoległy z powierzchnią wody, — znajduje się tu źródelko, spadające po skale. Nad niem, ku północy, na 6 sążni wyżej, sterczą ślady ściany murowanej, długiej 8, grubej zaś 2 przeszło łokcie; ściana ta widocznie wznosiła się na niewielkiej płaszczyźnie, wykutej w skale, zbiegała ku owej — wspomnianej już przez nas — znajdującej się na dole. Minawszy ją, ścieżyna dąży dalej w górę zawsze ku

¹⁾ Kiewsk. Star. 1884 i 1885.

północy, i na wysokości 4 sążni, więc 33 nad powierzchnią wody, — nowa platforma, w kształcie równoległoboku, mająca 5.5 sążni w kwadracie. Na tejże wysokości — trochę opodal — jest i druga platforma, nad którą zwiesza się olbrzymia skała, gotowa lada chwila runąć na dno przepaści. Z placówek wyżej wyszczególnionych prowadzą w głąb góry liczne kurytarze, wyższe albo niższe, a do nich tulą się, wykute w skale, cele, kapliczki i doły, przeznaczone do składania zmarłych; dotąd znaleziono tu sporo kości ludzkich, kawałów spróchniałego drzewa, zardzewiałego żelaza, kilka kul kamiennych (przypominających fosforytowe), kościaną świstawkę, resztki skóry, stanowiącej obuwie, niewielki miedziany obrazek, według russkich archeologów nie sięgający po-za wiek XVII, więc później tu zaniesiony. Na ścianach w miękkim piaskowcu wizerunki świętych, z zatartemi słowiańskimi napisami. Późniejsze badania (Lipiec 1891), poczęte z ramienia komisji archeologicznej, doprowadziły do wniosku, że zabytek ten przedstawia dwupiętrowe katakumby, że na dolnem piętrze są ślady zasypanej zawalonym sklepieniem świątyni, z półkolistem wgłębieniem na ołtarz, z kamiennym dla tegoż stołem, z resztkami kolumn, podpierających owo sklepienie, stojących w starożytne freski, ale bardzo kruche, rozsypujące się za lada dotknięciem itd.

Związku jednak monasteru z ową galeryą górną, z wierzchołka skały spuszczałą się ślimakowato ku dołowi, dotąd jeszcze nie znaleziono. — Przesądzać o przeznaczeniu miejscowości z tego, co dotąd zbadano, nie podobna. Przypuszczać się godzi, że pier-

wiastkowy monaster zamieniony został na cerkiew parafialną i na cmentarzysko, dość oryginalne, ale praktykowane na południu; może cerkiewka przetrwała do napadu Abazy-baszy (1633), albo nawet do zaboru tureckiego (1672 r.) potem zapomniano o niej i dopiero w lat przeszło 200 przypomniano ją sobie znowu.

Ale nie uprzedzajmy wypadków, — wewnątrz góry niechybnie kryje zagadki, — czekać więc należy cierpliwie, aż ją zbadają ludzie świadomi, chociaż nie tają tego, że ogrom pracy ich czeka, że ogromnych wydatków praca ta wymagać będzie, i nie jeden rok minie, nim się uda ukończyć ją zupełnie.



PAŃSTWO WOŁODYJOWSCY.



I.

Jerzy Wołodyjowski.

Zkąd Niesiecki dostał języka, że Wołodyjowscy przybyli do nas z Moskwy¹⁾ tego się domyślić nie potrafimy; uczony heraldyk nawet dodaje, że dowodzą tego różnemi przywilejami... no, chyba ich duchy składały mu dokumenta rodowe, bo w epoce, kiedy układał swoją *Koronę*, wygaśli już po mieczu do szczętu. Na zasadzie nieulegających wątpliwości zapisek (Resztki archiwum Wołodyjowskich, znajdujące się w Michałówce i Makowie pod Kamieńcem), orzec możemy, że ród ten z krwi i kości należał do miejscowych, że uwił sobie gniazdo na płaszczyznach podolskich w XV stuleciu, kiedy to Kazimierz Jagiellończyk szeroko a hojnie rozdawnictwami szafować zaczął, chcąc w ten sposób zabezpieczyć prowincję, niedawno ostatecznie wcieloną do Rzeczypospolitej, od rabowniczej pożądliwości sąsiadów. Całe więc pobrzeże Dniestrowe, poczynając od wierzchowin Zbrucza do Uszycy rzeki i dalej poza

¹⁾ Herbarz IX, 414.

nią ku południowi, wchodzące w skład starostwa kamienieckiego, brał, kto chciał, byle tylko siedział na roli i stawiał się do obrony zamku w wypadku niebezpieczeństwa. Starostowie miejscowi zanadto wielkie obszary ziemi posiadali, by je mogli zużytkować, wreszcie sąsiedztwo zanadto podówczas zuchwałej Wołoszy utrudniało pokojowe pług zabiegi, więc pas ów leżał odłogiem, wszystkie bowiem łąny jak starościńskie, tak i miejskie, pod posiewy i sianozęcie zajęte, ciągnęły się wzdłuż brzegów Smotrycza, bardziej w głąb kraju wsunięte, zaludnienie tu gęstsze, więc odporność, a tem samem i bezpieczeństwo większe.

Na płaszczyznach tedy owych przydniestrowych rojno być zaczęło już w drugiej ćwierci XV wieku, ziemi nie skąpo, wspaniała rzeka stała na rubieży z jednej strony, z drugiej ciągnęły się puszcze nieprzebyte, tam het od Satanowa olbrzymie bory pokładały się wzdłuż lewego brzegu Zbrucza i pasem spływały do jego ujścia, ztąd, żegnając rzekę, brały się ostro na lewo, pnać się po wzgórzach, u stóp których Żwańczyk przepływa ku Kniehininowi i dopiero pod Kamieńcem zakreślały olbrzymie koło, siadały po obu stronach Smotrycza, towarzyszyły mu w górę, otulając Czercze, wieś i Smotrycz, miasto, a odpryski tych borów, strojąc gęstym zarostem szare wierzchowiny Miodoborów, ginęły kędyś w nieprzebytych jarach uszyckich. Kawał ziemi między płowym Tyrasem i pogiętą linią, stanowiącą krawędź wzmiankowanej puszczy, dodajmy kawał olbrzymi, przedstawiał pochyłą płaszczyznę, bardzo urodzajną,

z łagodnym klimatem, bo ją od północo-wschodu osłaniały lasy, które z kolei miarkowały skwarne, południowo-zachodnie wiatry, zalatujące tutaj od morza. Płaszczyzna ta właśnie stała otworem dla osadnictwa; naturalnie, że drobiazg pierwiastkowo mógł się na niej tylko osiedzieć, drobiazg więc biegł ochoczo, a że kolonizacya z niebezpieczeństwem była połączoną, więc się kilka rodzin obok siebie zagospodarowywało, zachowując nazwy pierwotne; ztąd w nowopowstałych wioskach za służbę zamkową pełno ubogich ziemian, z czasem strojących swe tarcze w pewne znaki herbowe, niewyrzekających się atoli dawnego miana — i tem się różni to najwcześniejsze podolskie osadnictwo od późniejszych w XVI już wieku poczętych na obszarach barskiej, chmielnickiej i owruckiej królewskiej, gdzie koloniści zamieszkałi w Radziejowcach, wszyscy się Radziejowskimi nazywali, w Jołtuchach — Jołtuchowskimi, w Iwanowcach Janowskimi, w Kozuchowie — Kozuchowskimi, w Moszkowach — Moszkowskimi, w Meleńniach — Meleniewskimi i t. d.

Poruszamy kwestyę ciężenia okolicznych rodów ku zamkowi kamienieckiemu tylko pobieżnie; nie tu miejsce na to, wreszcie nienależycie ona wyświetlona dotąd, a poruszyliśmy ją dlatego, że Wołodyjowscy grają w niej rolę nie podrzędną. Może gniazdową ich osadą była Nowosiółka (w Zaleszczyckiem) do dziś egzystująca, do dziś Kostiukową zwana, to jednak pewna, że przodkowie naszego bohatera, już w drugiej połowie XV wieku bujnie rozrodzeni, na drobnych udziałach gospodarują w okolicy Kamieńca,

że przez półtrzecia stulecia ośm pokoleń Wołodyjowskich żyje zawsze w bardzo pomiernym stanie. Lud to ubogi, ruskiego zakonu, tak można wnosić z imion, jakie na chrzcie otrzymują, mężczyzna — to Kuźma, Kasyan, Zubko, Fedko, Iwaszko, Tymko; kobieta to Maruchna, Hapka, Horpyna, Nastazyja i t. d.

W połowie XVI stulecia dostrzega się pod tym względem pewnej zmiany, zdradzającej pretensye do zlaszenia: Wasyl przybiera drugie imię Stanisława, Fedor przeobraża się w Fryderyka, Juchno na Jerzego; w tymże czasie zaczynają się Korczakiem pieczętować. Połączenia rodzinne bardzo skromne, zawsze z pobratymcami, jak Łastowscy, Monastyrscy, Gorbacecy, Dyakowscy, Tulstowscy, Wasilkowscy, Witalczowscy, Siladbowscy, Uhrynowscy. Zapisy, posagi nie przekraczają 300, najwięcej 500 zł., kawałki dziedzictwa drobne, ale ich pełno na przestrzeni mil dwudziestu, na lewem Dniestru wybrzeżu — bo od Nowosiółki, wyżej wzmiankowanej, do Hubarowa, w Uszyckie zasuniętego jary — w Uhrynowcach, Hińkowcach, Paniowcach Zielenieckich, Olchowcu, Łastowcach, Isakowcach, Chodorowcach, nawet Popowcach. Około 1530 r. zakolonizowują pod Barem, na gruntach tamtejszego starostwa, wioseczkę, która od ich nazwiska Wołodyjowcami nazwaną została, ale zniechęceni waśnią z sąsiadami wypuszczają ją z rąk na rzecz p. Mytka Wereszczatyńskiego. Oto ogólne rysy; urzędów ziemskich nie piastują wcale, służą zbrojno krajowi, na wezwanie zamku stawiają się, choć zobowiązania dawne w tradycyi się tylko przechowały, giną w łykach tatarskich, giną po wszech

polach, jako skromni towarzysze chorągwi drugorzędnych dygnitarzy, matki zaś ich i żony, owdowiałe, na dewocyi w Kamieńcu resztki życia spędzają; ztąd też już od r. 1500 Wołodyjowscy posiadają tu kamienice, niekiedy dwie albo i trzy; z mieszczanami w stosunkach zażyłości zostają, szczytą się nawet zaufaniem sławetnych, ale krewieństwem się z nimi (przez ożenienie) nigdy nie wiążą i to cecha, wyróżniająca ich od innych współczesnych im drobnych rodów ziemiańskich. W połowie XVI w. do łacińskiego przeważnie należą Kościół.

Z tego rojowiska Kostiuków Wołodyjowskich jeden tylko pradiadek p. Jerzego potrafił się wydobyć na wyżyny miernego stanu i to przez ożenienie z Zofią Piasecką w 1555 r. Był to Kasyan, na niewielkim kawalku Nowosiółki gospodarujący. Piaseccy w tym okresie rej wodzili na Podolu, spłynęli tu jako bitni, ale ubodzy obrońcy kresów i znaleźli los także przez ożenek; jeden z nich pojął w małżeństwo Kierdejównę, ostatnią z rodu, drugi Hynkównę z Rzepiniec, także ostatnią z rodu i odrazu urosli na panów. Nazywało się to u nas: „usiąść na fartuszu“ — nie oni atoli pierwsi tego usiadania próbowali. Już to mówiąc nawiasem, wiek XVI szczególnie był na Podolu szczęśliwym dla poszukiwaczy bogatego wiana; kilkanaście możnych gniazd po mieczu wygasło, zostały tylko dziewczęta, mianowicie dwie Swierszczówny, Herburtówna, dwie Sroczyckie, dwie Strusówny; ztąd początek fortuny przez nie wybranych małżonków; w ten sposób przyszli do posiadania rozległych włości: Klusowie i Czermińscy na

krótko, Jaczymirscy, Lanckorońscy, Kalinowscy, Podfilipscy, Koniecpolscy i wielu, a wielu innych. Co więcej, w temże stuleciu naliczyliśmy kilkanaście wdów bezdzietnych a majątnych, o które czyniły zabiegi całe legiony rycerskich przybyszów i nie bez sukcesu. Widocznem więc jest, że te wędrówki po złote runo na płaszczyzny podolskie, do dziś praktykowane, miały początek w dalekiej przeszłości.

Otóż i Kasyana Wołodyjowskiego dola stała się znośniejszą przez ożenienie; dziadek naszego bohatera Juchno albo Jerzy schedy nie powiększył, ale ojciec Paweł, zwiąawszy się sakramentem z Zuzanną Komorowską, względnie zamożnym już był ziemianinem, bo oprócz części w Nowosiółce, wziął po Krępskich w spadku kawałek Chodorowiec pod Kamieńcem, a po Witalczowskich kilka dymów w Paniowcach Zielenieckich, położonych nad Zbruczem; i grosza posiadał trochę: 1000 zł. na dobrach Stanisławskich, 6000 u Jakóba Potockiego. Miał on trzech braci; jeden tylko najstarszy zostawił potomstwo, najmłodszy zaś Wiktor, po kilku latach wojaczki, wstąpił do klasztoru Franciszkanów Kamienieckich w 1625 r., przybrał imię Szymona, schedy w Nowosiółce i Chodorowcach ustąpił na rzecz brata, warując sobie niewielką sumę na korzyść konwentu, zasłynął z bogobojnego żywota i wielkiej nauki, widział jasno rzeczy, potencję turecką oceniał należycie, nawoływał do przezorności, ale go nie słuchano ¹⁾. Z trojga dzieci Pa-

¹⁾ Makow. Relac. 4, 62.

wła pierwszym był Jerzy, potem szedł Jakób, najmłodsza zaś córka Anna.

Nasz bohater przyszedł na świat w 1620 r., zapewne, że początkowe kroki na drodze kultury umysłowej stawiał pod opieką stryja gwardyana w Kamieńcu, niewiele tam tej nauki być musiało, tak przynajmniej wnosić można z niewprawnego i pełnego błędów pisma, jakie po nim zostało; wojaczka snąc ciągle się śniła młodzieńcowi — wreszcie i czasy były niespokojne. Niewiele wszakże wiemy o początkowych popisach p. Jerzego, zapewne, że brał udział w wojnach przeciw Chmielnickiemu, jako towarzysz zarejestrowany w jednej z chorągwi którego z miejscowych dygnitarzy. Dopiero ożenienie i jego na szerszy wyprowadziło gościniec, choć nie wątpimy, że wcześniej posiadał opinię zręcznego partyzanta. Ale do tego ożenienia nie tak łatwo przyszło. Ubogi szlachcic ówczesny, jeżeli zwłaszcza szukał partyi, któraby jego podreparowała „chudobę“, a przy tem nie miał głośnych antecesorów w rodzie, a co więcej protektorów, mógł czekać na towarzyszkę długie lata. I pan Jerzy czekał istotnie: w 1656 r. siostra jego, Anna, poślubiła Stanisława z Wielkiego Łukoszyna Makowieckiego, stolnika latyczowskiego i podstarościego grodzkiego kamienieckiego; małżeństwo to wywiodło Wołodyjowskich na widownię prowincjonalnego świata, Makowiecki bowiem był ruchliwym i nie bez stosunków szlachcicem. Rodzice panny chcąc wyrazić radość z powodu tak świetnego aliansu, przeznaczyli jedynacze 3000 zł. posagu z owych lokowanych u Jakóba Potockiego, a będących w pro-

cesie. W 1660 r. p. Paweł rozstał się z tym światem, matka została na dożywociu, syn średni Jakób przy niej zamieszkał, gospodarował w Nowosiółce Kostiukowej, starszy zaś otrzymał część w Chodorowcach i kawałek ojcowizny w Paniowcach Zielenieckich. Rzemiosło rycerskie kosztowało wiele, dawało rozgłos, ale korzyści materyalne nie zawsze szły w parze z rozgłosem; widać, że długów się przyzbierało podczas wojaczki, bo wypadło zaraz chodorowiecką schedę odprzedać; mierność graniczyła z ubóstwem, gniazdowa wieś aż ośmiu posiadała dziedziców, braci stryjecznych. Jako dowód więcej niż chudopacholskiej fortuny Wołodyjowskich może służyć następujące zdarzenie: Oto jeden z młodszych Kostiuków, Piotr, dostał się w 1653 r. w łyka tatarskie, w rok potem odezwał się do matki, błagając o ratunek; matka udała się do p. Jerzego, jako zamożniejszego od innych i na kosztą wykupu oddała mu swoją schedę w zastawną dzierżawę. Rozpoczęły się tedy zabiegi, trwające prawie całych lat dziesięć, a choć suma nie wielka, trudno ją było zdobyć; Tatar żądał 1000 zł., dozorca, który miał jeńca odstawić do Chocimia, 100 zł., p. Zacharyasz Piotrowicz, kupiec kamieniecki i tłumacz Rzeczypospolitej, 200 talarów wymówił sobie za podwójną wędrowną do Krymu i przeprowadzenie układów, powodowany wszakże delikatnością, zwłaszcza, że oddawna znał Wołodyjowskich, obiecał czekać na wypłatę należności. I pomimo to wszystko brakło jeszcze pieniędzy; skończyło się na tem, że p. Jerzy wypuścił w zastawną dzierżawę dziesięć dymów w Nowosiółce Fagieraszewi,

kupcowi kamienieckiemu, by poratować Piotra, który nareszcie powrócił z niewoli, zbiedzony i schorowany¹⁾. Przytoczyliśmy historję powyższą, bo ta należycie maluje stanowisko majątkowe naszego bohatera.

Otóż po zgonie ojca osiadł on w Paniowcach Zielenieckich, nieledwie na zagonie, kiedy jednocześnie reszta tychże Paniowiec i kilka wsi okolicznych należała do Walentego Jeziorkowskiego, miecznika podolskiego, podówczas leciwego wdowca, o ile wnosić można, trochę zanadto dbałego o parantele i czepiającego się skwapliwie klamek pańskich, nie dla grosza, bo tego miał pod dostatkiem, ale dla dogodzenia próżności; męskiego potomstwa Bóg mu odmówił (synowie pomarli młodzieniaszkami), cały więc dobytek szedł między trzy córki, z dwóch żon zrodzone, a wszystkie w epoce naszego opowiadania już postanowione. Najstarsza Helena, z Śmiotaczanki zrodzona, od lat wielu związała się sakramentem z Krzysztofem Nieczują Dzierżkiem z Lubelskiego piękne połączenie — niema co mówić: Dzierżkowie oddawna znani w Rzeczypospolitej, występowali jako ajenci dyplomatyczni do Porty, Krymu, jako posłowie do Moskwy, w legacyach innych zagranicznych drugorzędne wprawdzie zajmowali miejsce, ale szli zaraz po wysłannikach; z Oryentem wszakże stosunki najbardziej im były na rękę. Krzysztof, mąż Heleny Jeziorkowskiej, zostawił w Carogrodzie dobre po antecesorach wspomnienie, a syn ich Remigian, prześcignął nawet rodzica, do czego mu wiele dopoma-

¹⁾ Arch. Wołod. fas. III. str. 8, fas. VII, str. 42.

gała biegłość w wschodnich językach. Z tej więc strony p. miecznik podolski w ambicyi swojej był najzupełniej zaspokojony. Najmłodsza jego córka, z Zaleskiej urodzona, Maryanna, Piotrowi Silnickiemu, wojskiemu kamienieckiemu, została oddaną w zamęcie; człowiek nie młody, ale posesyonat, po kilkakroć poseł na sejm województwa podolskiego, położył głowę pod Zbarażem ¹⁾. Drugi mąż — Adam Matczyński, herbu Jastrzębiec — i to ród dobry a dostatni i tu pociecha dla próżnego ojca, smuciło go jeno, że nie mieli dzieci. Z trzecią może miał najwięcej kłopotu, mówimy o Krystynie, ta widocznie nie zaznawała szczęścia w pożyciu małżeńskim, bo i potomstwa jej brakło i mężowie prędko ją opuszczali. Pierwszy, Paweł Świrski, rotmistrz J. Kr. M., zginął pod Zbarażem, po dziewięciu latach pożycia, spędzonego więcej za domem ²⁾ a poległ w 1649 r. Po skończonej żałobie ślubowała Krystyna miłość dozgonną Kondrackiemu, przyjacielowi i kompanowi nieboszczyka — i to także rotmistrz, odważny, zdolności wyszczególniających go wśród tłumu, odznaczył się pod Soczawą w 1653 roku, trzymając w oblężeniu Tymoszka Chmielnickiego, a że się odznaczył, więc i zazdrość obudził, zazdrość stworzyła plotkę, jakoby od kozaków oblężonych był „skorumpowany“ ³⁾. Gryzło to niepomału uczciwego człowieka, wkrótce też potem umarł nagle, ztąd nawet

¹⁾ Pam. do pan. Zygm. III. — II, 72.

²⁾ Pam. I. c. II, 91.

³⁾ Pam. I. c. II, 235.

utrzymywano, że był otruty. Krystyna więc znowu już w 1654 r. nosiła szaty żałobne, a po ich zrzuconiu złączyła się węzłem dożywotnim z Ćwilichowskim; o nim nic prawie nie wiemy, dostał się tylko do herbarza Niesieckiego z tej racyi, że był mężem Jeziorkowskiej¹⁾. Żle powiedzieliśmy, raczej nic wiedzieć nie możemy, bo Ćwilichowskich nie mieliśmy pośród ziemian; jest to omyłka ze strony heraldyka, który ją w innem miejscu poprawił, wzmiankując, że Krystyna, po zgonie Kondrackiego, wyszła za Mikołaja Zaćwilichowskiego, wojskiego winnickiego i „rotmistrza pieszego“²⁾; chętnie więc do tego drugiego przychylamy się twierdzenia, które się zgadza z dokumentami, z jakich właśnie korzystamy³⁾.

Ten trzeci mąż stanowił chlubę i ozdobę rodu, w historyi wojen kozackich pełno o nim wzmianek, osobisty przyjaciel Chmielnickiego⁴⁾, występował pod Żółtymi Wodami, zkąd się zręcznie wycofał, zwycięzca pod Konstantynowem⁵⁾, komisarz do zbuntowanych Kozaków, rozjemca między nimi a Rzeczpospolitą pod Zbarażem, rotmistrzował na czele chorągwi, należącej do chorążego koronnego; narodu i zakonu ruskiego, stał przy prawie szanowany nawet przez rebelizantów, którzy się do jego pośrednictwa odwoływali⁶⁾; za zasługi otrzymał Januszowice w Opo-

¹⁾ l. c. III, 156.

²⁾ l. c. X, 13.

³⁾ Archiwum makowskie — dział majątkowy.

⁴⁾ Pam. arch. k. III, 3, 24.

⁵⁾ l. c. I, 2, 277.

⁶⁾ Michałowski. Księga pamiętnicza, s. 451.

czyńskiem¹⁾, a „kapitaństwo na Kamieńcu wziął“ w 1653 r. po zmarłym Kondrackim²⁾. Dziwnie wdzięczna postać, nadająca się do powieści równie jak do szkicu historycznego, bo czysta, jak kryształ; przyjaciel, kompan i współuczestnik bojowy obudwu mężów pani Krystyny; czy w niej obudził afekt gorętszy, wątpimy bardzo, stary już był wdowiec, toż jedyna jego córka z pierwszego małżeństwa, Wyżycka, już w onym czasie do rzędu leciwych należała niewiast.

Niedłgie ich było pożycie, bo kiedy Wołodziejowski osiadł na chudem w Paniowcach Zielenieckich dziedzietwie, p. Zaćwilichowska wówczas w dworze zielenieckim przy rodzicu, jako wdowa po trzech niepokieszona małżonkach mieszkała. Blizkie sąsiedztwo, a znajomość dawna; p. Jerzy po rozmaitych wypooczywał wyprawach, regulował nieświetne interesa; ona zaś zapewne o czwartym dozgonnym przyjacielu marzyła, spieszyło się kobiecie, niemłoda, lat 40 dobiegała. Chudopachołek szlachcic zapewne nie myślał o dziewosłębach, tem bardziej, że pod względem wieku, stanowiska i fortuny para nieodpowiednia; co do lat, jeżeli nie młodszy od p. Krystyny był nasz rycerz, to najpewniej nie starszy; co do pozycyi socyalnej, ani urzędowego tytułu ziemskiego, ani stopnia wojskowego nie posiadał; co do majątku, o porównaniu mowy być nie mogło. Nie myślał tedy o dziewosłębach, wiedział bowiem, że i ojciec samej pani nie przyzwoliłby na ten związek; ale się zna-

¹⁾ Vol. leg. IV, f. 369.

²⁾ Mich. I. c. 689.

lażł zręczny pośrednik. Pod wpływem namowy, wdowa się z chęcią przychyliła do propozycji, odkładając jej ziszczenie do chwili dogodniejszej, rodzic jej ciężko nie domagał, należało go oszczędzać; zgon jednak jego usunął trudności i po odbytej żałobie stanęła na kobiercu ślubnym w r. 1662; wedle przyjętej powszechnie formy małżonkowie zapewnili sobie wzajemnie dożywocie na dobrach; zaraz potem przyszło do podziału fortuny, po Jeziorkowskim pozostałej, a że się siostry jakoś pogodzić nie mogły, stanął więc w Kamieńcu sąd polubowny pod zwierzchnictwem Mikołaja Potockiego, generała podolskiego, złożony z przyjaciół, przez obie uproszonych strony — ten rzecz rozstrzygnął ostatecznie: p. Wołodyjowska otrzymała w spadku, oprócz gotowizny i remanentów, Paniowce Zielenieckie całe i dwie części Zielenca, bujnie zakolonizowane, bo liczyły właśnie 74 dworzyszcz, wartość więc nieladajaką reprezentowały ¹⁾.

Z chwilą ożenienia wypłynął p. Jerzy na szersze horyzonty powodzenia; najprzód zdobył sobie tytuł stolnika przemyskiego, pod względem materyalnym nie znaczyło to nic, ale pod względem społecznym znaczyło już wiele: nie był zwykłym ziemianinem, jak wszyscy jego przodkowie, ale dygnitarzem wyborowym, zaszczyconym zaufaniem współobywateli, jeżeli nie *possessionatus*, to niechybnie *bene natus*; wrychle potem i brat jego miecznikowstwo latyczowskie otrzymał. Walki podjazdowej, nieustającej ani na chwilę na całej linii kresowej, nie zaniechał; w wy-

¹⁾ Archiwum Makowskie, p. Raciborowskiego.

prawach zbiorowych, mających na celu uspokojenie prowincyj ukraińskich, brał czynny udział, ale też i na własną rękę prowadził je za wspólną naradą z Kałuszkowskim, starym bojownikiem stepowym, od lat wielu pod jego występującym komendą. Makowiecki, szczególnie i jedyny apologeta stolnika, tak jego ówczesny stan służby maluje: „Razem z Humieckim (Wojciechem), pod wodzą dzielnego kasztelana podlaskiego (Karola Stanisława Łużyckiego), wiele się do zdobycia Ozarzynieckiego zamku przyczynił. Przez niego to w Perekoryńcach Drozd jest rozproszony, którego w pierwszym roku cały w Braclawiu oblegać musiano; przez nich srogi łupieżca Korpan ubity, w polu dzikim zwierdom na pastwę rzucony. Często też Wołodyjowski ze swoimi ludźmi i z własnej ochoty „za opryszkami chadzał i całe nieraz kozackie watahy rozpędzał“¹⁾. Rozpatrzmy się w tych faktach, by się przekonać, czy apologeta nie zawiele powiedział. Zdobycie zameczku Ozarzynieckiego, położonego w dzisiejszym mohylowskim powiecie, to bagatela; te zameczki ówczesne, w dzikie stepy patrzące, istne kurniki, łatwo się poddawały. Ów „srogi łupieżca Korpan“ musiał być jednym z powszednich rzezimieszków, kiedy nam inni pamiętnikarze współcześni, tak skwapliwie poszczególniający wszystkich napastników, nazwiska tego ostatniego nie zapisali w rejestrze. Już rozprawa z Drozdem jest poważniejszą, choćby z tego względu, że się niemało przyczyniła nietyle do sławy stolnika,

¹⁾ Rel. 3, 398.

wiele do powiększenia i to znacznego jego fortuny. — Opowiedzieć więc ją tutaj w streszczeniu należy.

Drozd albo inaczej Drozdeńko, to jeden z samozwańczych pułkowników, którzy po zgonie Czarneckiego, jaki taki utrzymującego porządek na Ukrainie, zaczęli wyrastać jak grzyby po deszczu, więc obok Drozda, Kijaszko, Owdijenko, Ostap, a obok nich uwijają się pułkownicy z ramienia Doroszeńki, z ramienia Brzuchowieckiego, wreszcie z ramienia Haneńki. Słowem zamęt — a z niego korzystają ludzie, żądni rabunku. I Drozdeńko niezaprzeczenie do takich należał; udało mu się weisnąć do Bracławia, wytrzymać w nim oblężenie, ztąd nazwał się pułkownikiem bracławskim, choć jednocześnie Hohol tym tytułem zaszczycony został przez Rzeczpospolitą. Ale trzymać się w mieście niewielka pociecha, można z głodu umrzeć, więc tryumfator pociągnął ku Dniestrowi; tu i bezpieczniej i ludu wołoskiego do służby z zyskiem połączonej całe legiony. W Kamienicy (dziśszej Kamionce) zakwaterował watażka i jął zwoływać ochotnika; w kilka tygodni już miał pod broń 3.000 zbieraniny. Wiedzieć potrzeba, że w sąsiednim z Kamionką Raszkowie mieszkała Domna Rozanda, córka Lupułłowa, wdowa po Tymoszku Chmielnickim. Po zgonie Bohdana opuściła ona Ukrainę i osiadła na granicy wołoskiej, jako skromna dzierżawczyni w majątności Koniecpolskiego. Czytaliśmy umowę, między stronami zawartą na posesyę dwóch wyżej wzmiankowanych miejscowości i jeszcze kilku „sieliszcz“, w tak zwanym tracie Dniestrowym położonych, a okolonych ogromnymi obszarami nieza-

kolonizowanej ziemi. Nieboszczyk dziadek oboźnego koronnego, ówczesnego właściciela tej majątności, miewał z niej rocznej intraty 34.000 zł. prócz saletr i Powołowszczyzny, ale wnukowi nie przynosiły dochodu, za kilka więc tysięcy oddał je wdowie, a ta na pastwiskach ogromnych hodowała liczne stada; gospodarstwo szło pomyślnie, zasłynęła też wkrótce z bogactw; pomawiano ją nie bez zasady, że i z dawniejszych czasów wyratować ich sporo potrafiła; toż ojca jej Lupuła skrzętnie gromadzone kapitały zapadły się jakby w ziemię, mąż Tymoszko w Soczawie miał kilka wozów skarbnych, wypełnionych złotem i narabowanemi precyozami, także o nich słuch zaginął; po zgonie teścia Bohdana, kilka baryłek dukatów dostało się jej w spadku... a przytem skąpą była, chorobliwie skąpą, odmawiała sobie wszystkiego, nie liczni jej dworzanie głodem często przymierali. Naturalnie, że Drozdeńko skorzystał z pobytu w sąsiedztwie bezbronnej wdowy i udał się do niej z propozycją, by zasiłiła jego ubogą kasę, a oddział w prowiant zaopatrzyła. Tymoszkowa żona zbyła go odmowną odpowiedzią, a jednocześnie wysłała do któregoś z bliższych posterunków polskich wiadomość o „gromadzących się kupach swawolnych“ z prośbą zarazem o pomoc zbrojną natychmiastową. Niełatwo to było — najbliższy posterunek w Jampolu, czy nawet w Mohylowie, więc o mil przeszło ośm oddalony. Podkomendni Drozda mieli pochwycić posłańca z listami, dowódzca tedy, niedługo myśląc, na czele rozswawolonej tłuszczy wpadł do Raszkowa i zażądał od Rozandy, by wskazała, gdzie swoje ukrywa skarby, a gdy ta nie przy-

chylila się do żądania rabusiów, zaczęto się znęcać nad nią, w końcu zamordowano, toż i z otoczeniem wdowy nie robiono sobie ceremonii. Drozdeńko zagarnął skarby kobiety, ale że tego było za dużo, więc część ukrył na miejscu, a część zabrał ze sobą. Należało myśleć o odwrocie; podzielił więc hufiec, większą jego połowę wyprawił prosto przez stepy do Braclawia, a sam na czele kilkuset ludzi z bogatą zdobyczą pociągnął w górę Dniestru, rozpędził pod Mohylowem chorągiew polską, która mu zabiegła drogę, zwrócił w bok do Perekoryniec (w dzisiejszym uszyckim powiecie), wchodzących w skład dóbr po Czuryłach pozostałych i tu postanowił wypocząć ¹⁾.

Właśnie z tego wypoczynku skorzystał Wołodziejowski, spłynął on do Kamieńca na czele zbrojnego hufca, lustrując kresy multańskie. Języka dostać mógł łatwo: toż Hubarów, gdzie jego gniazdowy Kostiuł siedział na dziedzictwie, znajdował się w niedalekiej okolicy. Kozacy nie spodziewali się napasći, może sobie pozwolili trunku więcej, niżby należało, dość że szarża uskuteczniła była bardzo zręcznie, na poboju zostało kilkuset poległych Wołochów i skarbne wozy, pełne złota zrabowanego u żony Tymoszkowej; sam watażka z nieliczną garstką, korzystając z ciemnej nocy, wydostał się szczęśliwie z zasadzki, podążył wskok do Braclawia, zastał tu już resztę oddziału i zawarł się w mieście, dano mu bowiem znać, że Doroszeńko rozpoczął przeciw niemu kroki nieprzyjacielskie. Otóż dopowiedzieliśmy to, o czem Makowiecki

¹⁾ Kostomarow, Ruina, rozdz. V i VI.

w swojej relacyi zamilczał, że zdobył owa przyczyniła się do polepszenia materyalnego bytu stolnika; a że nie była ona wcale drobną, dowód na to w dalszych smutnych Drozdeńki przygodach znajdujemy. Tylko co wzmiankowałem, że Doroszeńko trzymał go w obleżeniu, a trzymał dlatego, że samowwający pułkownik brackiowski przechylił się był na stronę Opary, który zamysłał o hetmaństwie. Obleżenie miało miejsce w 1666 r., trwało niecałych dni dwadzieścia, głód zmusił Drozda do poddania się, wszakże nie Doroszeńce, ale tatarskiemu murzy, na czele „torhaku“ znajdującego się w obozie oblegających. Nie na wiele się to jednak przydało; murza ustąpił jeńca kompanowi, a ten, ratując życie, przyznał się do zrabowanych i ukrytych skarbów, zaraz więc na czele licznej oddziału ruszyli wszyscy do Raszkowa. Naturalnie, że wszystko dostało się Doroszeńce, a ten wypłacił tatarowi przyobiecanych 30,000 talarów. Drozd jako więzień odprowadzony do Czehryna, zostawiono mu nawet pewną swobodę, miał jej na złe użyć: jał się bawić w sprzysiężenie, wykradł buławę hetmańską, widomy znak władzy, i zamysłał z nią się przedostać na przeciwny brzeg Dniepru do Hadziacza, gdzie rezydował Brzuchowiecki. Złapany na gorącym uczynku, natychmiast rozstrzelany został na początku 1667 r.¹⁾. Raz więc jeszcze nie bez zasady powtórzyć możemy, że Wołodyjowski z chudopachółka został panem bogatym; toż ruchomości jego oprócz majątku w ziemi, w drogich kamieniach, złocie, sprzętach kosztownych,

¹⁾ Latopisiec 11, 136.

zaprzęgach i cugach, ocenione były przez spadkobierców na przeszło 100,000 złotych¹⁾.

Już to zaprzeczyć nie można, że od chwili ożenienia szczególnie zaczęło się szczęście p. stolnikowi przemyskiemu; żona mu może wdzięków nie wniosła, a jeżeli wniosła, to przestarzałe, potomstwa się nie spodziewał, ale za to potrafiła go wypchnąć na widniejsze stanowisko; p. Jerzy, choć w boju nieporównany, choć uosabiał w sobie typ doskonałego partyzanta, ale że skromny był, więc ludzie go pomijali, dopiero mu kobieta, dozogonna towarzyszka, drogę do wziętości torować zaczęła. Przez nią ogół dopiero poznał się na człowieku, do tego dopiero czasu stosuje się następujące o nim świadectwo Makowieckiego: „Sławny z nieustraszonego męstwa, tak iż się zdało, jakoby mu żaden trud lub niebezpieczeństwo szkodzić nie mogły, jeno za każdym w coraz to większą chwałę wyrastał“²⁾. — P. Jerzy powyższymi przymiotami kaptował starszyznę, kaptował otoczenie, wreszcie kompanów; Humiecki Wojciech, Myśliszewski i tylko co wspomniani Makowiecki byli jego szczególniejszymi adoratorami; Kałuszowski długich lat dwadzieścia stał przy jego boku, dzieląc złą i dobrą dolę. A właśnie teraz na dobrą przychodziła kolej, bo oto z dzierżawy intratnej Sokoła (a wieś wzmiankowaną w okolicy Kamieńca położoną trzymał wspólnie z bratem Jakóbem), z dochodów może samej jejmości, wreszcie z tego po Drozdzie skarbu, uzbierało

¹⁾ Arch. Makowieckich fas. 11, s. 9.

²⁾ Rel. 3, 398.

się tyle grosza, że p. stolnik zaczął o regimencie własnym zamyślać, a kupienie takiego regimentu nie mało pociągało wydatków; trafia szczęśliwy zrządził, że p. Stefan Złoczowski, chorąży halicki, zapragnął pozbyć się swojej piechoty węgierskiej: stary, niedomagał, a że ostatni z rodu, nie miał więc jej komu zostawić; strony łatwo przyszły do porozumienia w 1669 roku i wówczas nowe starania o rotmistrzowstwo na Kamieńcu, a to już przyszło z łatwością za wstawiennictwem hetmana w. kor.; dwustu pieszych, należycie uzbrojonych, „za dwie ćwierci lata“ otrzymywało ze skarbu koronnego 2100 złotych ¹⁾). Odtąd p. Jerzego zaczęto niekiedy nazywać pułkownikiem, a jego pomocnika, starego Kałuszowskiego, rotmistrzem. Dziwnym więc trafem i czwarty mąż p. Krystyny, jak i trzech poprzedzający, kapitanował w Kamieńcu. I w otoczeniu miejskiem i w garnizonie wielce się ucieszono z tej nominacyi: sławetni oddawna znali Wołodyjowskiego, nieledwie za swojego go uważali, a „zamkowci“ zawsze w nim znajdowali ochotnego do wszelkiej pomocy i przysługi. W pozostałych po stolniku papierach figuruje długi szereg jego dłużników; większość z nich, to obrońcy warowni, między ostatnimi znajduje się i major od harmaty, Hejking, a raczej jego karta, na pożyczonych u Wołodyjowskiego trzydzieści złotych d. 20 oktobra 1669 r. ²⁾).

Był to czas niepokojów wielkich na kresach, o wojnie w niedalekiej przyszłości mówiono wiele,

¹⁾ Arch. Wołod. f. 1, s. 4.

²⁾ L. c. f. 2, s. 13.

ludzie więc spokój miłujący usuwali się powoli w głąb rzeczypospolitej, wyprzedając majątki; ostatnie z tego powodu bardzo w cenie upadły, i nie mogło być inaczej: brakło rąk do pracy, lud się rozbiegł, a pozostali na miejscu rozpróżniaczeni, słuchając podszeptów, nie bardzo się imali pracy; pola więc niekiedy przez całe lata leżały odłogiem. Wiemy naprzykład z prywatnej lustracyi Dunajowiec i Szatawy, podówczas w jednym zostających ręku — że w ciągu lat piętnastu — poprzedzających zabór turecki, sześć tylko zbiorów udało się doprowadzić do pożądanego końca, to jest zżąć czy skosić, zwieźć do gumnisk i sprzedać, cztery razy zasiewy na pniu zniszczone przez Tataków, Wołochów i Kozaków, a pięć razy nawet do obsiania łąnów nie przyszło. Prawda, że dobra poszczególnione znajdowały się w wyjątkowem położeniu, właściciel ich bowiem, Michał Stanisławski, skazany został w 1657 r. na wygnanie „za zdradę ojczyzny“, a majątek skonfiskowany na rzecz króla, który go od siebie darował staroście winnickiemu, Andrzejowi Potockiemu¹⁾. Ale odbiegliśmy od przedmiotu, choć pośrednio powyższe uwagi mają związek z naszym opowiadaniem. Do rzędu takich, zniechęconych do gospodarstwa na kresach, należał Stanisław Puchalski, przez długie lata procesujący się z rodziną Potockich o spory kawał ziemi, na którym były osadzone Stupiniec (dziś Maków) z fortecą, Werbka, Przewrocie, Zielone Łąki (dziś Czeczelnik), o mil dwie od Kamieńca położone w górach miodoborskich, z pię-

¹⁾ Arch. Wołod. f. 4, s. 34.

kną glebą, z piękniejszą jeszcze puszcą, bogate w wodę, kamień, nadające się do hodowania pasiek. Całych lat 80 walczyły ze sobą strony, w końcu Pilawici przegrali, a nowy właściciel tych posiadłości ustąpił je p. Jerzemu Wołodyjowskiemu, z którym łączyło go dalekie powinowactwo; przypuszczaoby można z pewnych wskazówek, że stolnik przemyski w ostatnich czasach swoim kosztem sprawę promował.

Przyszedłszy do posiadania wyżej poszczególnionych obszarów (na początku 1670 r.), był już wcale zamożnym obywatelem. Zameczek Stupiniecki, zawieszony na stromem wzgórzu, oporządził, opatrzył w amunicję odpowiednią; cekhaus musiał się okazać prezentować, kiedy do dzisiaj na dnie rzeczki kmiecie odnajdują misiurki, klingi, naramienniki i inną broń, a wiadomo, że po upadku Kamieńca wszystkie zapasy Stupinieckiego zameczku poszły na dno stawów miejscowych. Węgierska piechota kolejno to w zamku kamienieckim, to tutaj służbę pełniła ¹⁾. Wycieczek nie zaniechał, nie mógł nawet dać im za wygraną, był to bowiem czas, w którym drobne tórhaki tatarskie plądrowały nieustannie po kraju, a że w łapaniu rabusiów był nieporównany, więc ich sporo rozsyłał polskim paniętom, szczególnie zaś hetmanowi w. k., którego w ten sposób pozyskiwał i względy i łaskę szczególną ²⁾.

Zdaje się, że w wyprawie partyzanckiej Sobieskiego na Ukrainę, uskutecznionej w sierpniu 1671,

¹⁾ Arch. Makowskie Raciborowskiego.

²⁾ Makow. Rel. 3, 398.

brał czynny udział, bo zaraz po jej ukończeniu, kiedy przyszło obsadzić luki graniczne, poczynając od Kamieńca aż w dalekie Stepy Sawrańskie poza Raszkowem rozpostarte, a potem wzdłuż kresów ukraińnych, Wołodyjowski w tym łańcuchu powiązanych ze sobą placówek strażniczych dostał jeden ze znaczniejszych posterunków w Chreptiowie, wśród jarów uszyckich rzuconym. Oto, co o tem powiada „dyspozycya wojska po różnych fortcach“, ułożona przez samego hetmana: „W Chreptiowie między Kamieńcem a Mohylowem, in metropoli wszystkich opryszków, gdzie się teraz nowa ufundowała forteca, chorągiew imćpana generała podolskiego, chorągiew imćpana podkomorzego podolskiego, chorągiew imćpana Kwiatkowskiego, podstolego przemyskiego, dragonów komenderowanych z regimentu imćpana Linkhauza 60 i p. Motowidła z pułkiem kozackim. Na tem miejscu komendantem imćpan Wołodyjowski, stolnik przemyski“ ¹⁾. Opatrzanie wcale pokaźne, bo nie wchodził tu w rachunek zbrojny poczet samego dowódcy, razem ludzi co najmniej 700; jak na te czasy drużyna imponująca.

Stolnik spędził na nowem stanowisku całych dziesięć miesięcy (od października 1671 do sierpnia 1672 r.) w owym blokhauzie, stanowiącym zarazem rodzaj gościniego przytułku dla podróżnych, udających się z głębin Rzeczypospolitej na Wschód daleki. Nawet kupcy kamienieccy, wędrujący do Carogrodu w celach handlowych, zamiast na Chocim, jak to

¹⁾ Acta histor. 1, l. 703.

przedtem miewało miejsce, na Chreptiów skierowali drogę; nowo wytknięty szlak ożył, bo stolnik umiał zapewnić wszelkie bezpieczeństwo. Z kompanów i pokrewnych spotykamy tu brata Jakóba, szwagra Makowieckiego, Marcina Bogusza, Myśliszewskiego, Gabryela Silnickiego, Rzewuskiego ¹⁾. Spotykamy nawet żonę stolnika, panią Krystynę, zwokowaną sprawą natury wcale nieidealnej, mianowicie dotyczącą kupna sporej włości, przytykającej do dóbr Stupinieckich. Kasztelan czernichowski, wzmiankowany przed chwilą Gabryel Silnicki, na mocy umowy, zawartej przy świadkach w Chreptiowie, ustąpił Jerzemu Wołodziejowskiemu Szatawę miasteczko, Błyszczanówkę, Słobódkę Michałowską *alias* Świstówkę ²⁾. Już w końcu tego 1671 roku p. Michał Maszkiewicz wypłaca w Kamieńcu kasztelanowi resztującą należność, mianowicie 6,000 złotych ³⁾. Miał zupełne teraz prawo nasz bohater nazywać się panem całą gębą, bo oprócz fortuny jejmościnej posiadał 7 sporych wiosek zagospodarowanych, dwa zameczki obronne (w Stupieńcach i w Świstówce), podawał do poboru 30 łąnów, a na dzisiejszą miarę dobra jego ziemskie obejmowały 24,000 morgów; dodać do tego należy i dochody z majątności p. Krystyny, i regiment pieszy, także piękny dochód przynoszący. A obok tego estyma ogólna, miłość współziemian, wiek jeszcze niestary. Na zasadzie powyższych danych można było świetną przyszłość rokować

¹⁾ Archiwum Makowskie, Racibor.

²⁾ Arch. l. c. f. 11, s. 12.

³⁾ L. c. fas. 111, s. 14.

p. stolnikowi przemyskiemu, co najmniej krzesło w senacie, gdyby nie wypadki, które smutny kres położyły wszystkim pięknym nadziejom.

A wypadki zbliżały się przyspieszonym krokiem, wojna z Turkiem zapowiadała się groźna, tem straszniejsza, że w nią u góry nie wierzono, że zastała w kraju rozdzwięk, poswarę, a przygotowań żadnych. Jedną z pierwszych placówek obronnych, obudzających łakomstwo w nieprzyjacielu, był właśnie Kamieniec, dotąd uważany za niezwyciężony. Chorągwie, wzdłuż Dniestru rozkwaterowane, rozkazał hetman ściągnąć na obronę warowni, bo inne ukraińskie, pod wodzą Łużeckiego, kasztelana podlaskiego, powędrowały w głąb kraju dla oczyszczenia go od nieprzyjaciela, bawiącego się nieustannym rabunkiem.

Wołodajowski w końcu lipca podniósł się ze swoją piechotą, jako rotmistrz na Kamieńcu — w chwili grożącego mu niebezpieczeństwa — winien się w obrębie jego murów znajdować. Wprzód jeszcze pobiegł do Jezupola do generała podolskiego, zapewne, by się z żoną pożegnać, ta bowiem wraz z p. Potocką wybierała się na Wołyn; obie kobiety okrutnie się bały najazdu. W Strzelcach pod Dubnem tylko kilka dni spędziły i w końcu aż się na Litwie oparły. Stolnikowa zabrała z sobą wszystkie kosztowności i znaczną gotówkę, przed rozstaniem atoli małżonkowie poczynili sobie, na wypadek zgonu, wzajemne zapisy: sama pani przekazała p. Jerzemu Paniowce Zielenieckie, on zaś legował towarzysze dozgonnej 8,000 zł. na dobrach swoich podolskich. Zaraz potem biegł do Kamieńca. Po rozejrzeniu się pilnem na miejscu, przy-

szedł do przekonania, że stan jego pod względem obronności jest opłakany: panowie odmówili pomocy, zawarłszy się w własnych zameczkach, międzybożanie także wycofali się po sejmiku, na którym Makowiecki zdawał relację ze swojej bezowocnej do Warszawy wycieczki¹⁾. Stawiła się tylko — i to w wielkim porządku — piechota X. biskupa krakowskiego, chorągiew Łączyńskiego pod wodzą Wąsowicza, piechota Krasieńskiego, referendarza kor., pod wodzą kapitana Bukara, oddział serdiuków z Samuelem Motowidlą na czele i owi na gruntach niegdyś starostwa kamienieckiego osiedli ziemianie, moralnie już tylko do bronięcia zamku obowiązani; z tych nie brakło ani jednego, a każdy z poczem większym czy mniejszym stawiał się osobiście. Na zamku stanęło 1060 ludzi; główne nad nimi dowództwo miał starosta, a pod nim trzech rotmistrzów — Wołodyjowski, Humiecki i Myśliszewski — stanowili oni radę wojenną, pierwszy z nich z przeważnym głosem. W mieście komenderował podkomorzy podolski, Lanckoroński; naczelnictwo w dwóch bramach, stanowiących oddzielne fortyfikacye, objęli Makowiecki i Grodecki, a do koła jego murów rozlokowały się poczty owych drobnych ziemian wraz z mieszczańskimi oddziałami, o ile te występowały samodzielnie.

Nie mamy zamiaru spisywać tu dziejów oblężenia, aż nadto już o nich rozprawiano, weźmiemy więc z nich to tylko, co do sylwetki Wołodyjowskiego niezbędne. Czy stał on na wysokości zajmowanego sta-

¹⁾ Rel. 3, 393.

nowiska? — Nie — i, o ile nam się zdaje, wcale się o nie nie ubiegał, podjął buławę, bo nikt z jego kompanów podjąć jej nie chciał. Jako partyzant był niezrównanym: wycieczki jego, jeszcze nim się miasto zawarło, do Hryńczuka, Żwańca, Kniahinina, odznaczały się znajomością rzeczy; z każdej wracał, jeńców prowadząc, odsyłał ich też natychmiast do króla i hetmana w. kor., jako niezaprzeczony dowód obecności nieprzyjaciela w granicach Rzeczypospolitej ¹⁾. Wszystko to było piękne, ale niewystarczające do obrony zamku od nieprzyjaciela, który, posługując się inżynierami Francuzami i Włochami, umiejętnie oblężnicze roboty prowadził. U nas zaś artylerya wałowa w stanie godnym pożalowania, prochy były, ale „puszkarzów mało i to nie *perfecti*“ ²⁾.

Już to przyznać potrzeba, że cech puszgarski, taki świetny za Władysława IV w Kamieńcu, zupełnie stopniał pod wpływem — ktoby się tego spodziewał — przekonań religijnych; żołnierze bowiem, do tego cechu należący, wyznawali religię luterską, mieli sobie zapewnioną swobodę tego wyznania, posiadali kaplicę w obrębie zamku, tak samo, jak żołnierze wschodniego obrządku, mieli w tymże zamku cerkiew już w r. 1493, mieli popa, który za pewne wynagrodzenie odprawiał tu nabożeństwo; ale panowanie Jana Kazimierza ciężki cios zadało swobodzie kultu, brak wyrozumiałości ubrano w sukienkę obawy o zdrady, jakby nie było przykładów w przeszłości, że najgor-

¹⁾ Rel. 3, 402.

²⁾ Ojcz. Sp. II, 169.

liwski łacinnicy sprzeniewierzyli się ojczyźnie, a najgorliwsi „syzmatycy“ przepięknie za nią ginęli. Więc i cech puszkarzski uległ temuż losowi: w chwili oblężenia liczono w nim 16 ludzi, umięających około dział chodzić; ani jednego inżyniera, a z artylerzystów przekazano nam tylko nazwisko majora Hejkinga; był jeszcze jakiś Alss, którego Kossowski starostą i dowódcą nazywa¹⁾, ale o tym Alssie nic nie wiemy, nikt z pamiętnikarzy i uczestników o nim nie wspomina. Więc do dział ściągano ochotnika — i znalazł się żydek, „zawsze gotów i rzeźki“, którego rozrywano sobie, a to z tego powodu, że celnie strzelał²⁾. Nie był on jednak unikatem, i więcej „przewiernych“ bawiło się puszkarstwem; toż na którymś z szanów miejskich naraz dwóch ich „do rychtowania pomagających upadło³⁾. Szańce więc sypał, faszyny zakładał, „dziury“ latał, kto miał ku temu ochotę. I pokazało się, że jedynym człowiekiem, obeznanym ze sztuką oblężniczą, był inżynier cywilny (mierniczy), zarazem wójt gminy polskiej w Kamieńcu, Cypryan Tomaszewicz; to też pociski z szanca przez niego zbudowanego najwięcej dokuczały oblegającym, a ślad jego nauki do dziś pozostał, mianowicie plan miasta w chwili jego zdobycia przez nieprzyjaciela⁴⁾.

Przy takich warunkach obrona była niepodobna, była wzniosłem bohaterstwem, a uosobieniem jego

¹⁾ Klimakter IV, s. 194.

²⁾ Rel. 3, 400.

³⁾ L. c. 4, 45.

⁴⁾ Zameczki Podolskie.

niechybnie jest Wołodyjowski. Złożył on dowody waleczności i zimnej krwi, czuwając w ogniu całych dni kilkanaście. Pociechą mu była rodzina, znajdująca się w mieście, a mianowicie: stryj, gwardyan; stara matka i siostra Makowiecka; tamten się modlił, a te doglądały rannych, dla których klasztor Franciszkański gościnne swe otworzył podwoje. Nie brał udziału w obronie Kamieńca brat starszy stolnika, Jakób, miecznik latyczowski, choć jego piechota węgierska (28 ludzi) tu funkcyonowała; nie brał udziału i jeden z najbliższych przyjaciół, Marcin Bogusz; w wigilię zawarcia miasta pobiegł do Mohylowa, by zwokować ztamtąd własną chorągiew, i już wrócić nie mógł.

Powiedzieliśmy, że p. Jerzy na zamku ciągle przebywał; przesiadywał tam i starosta Mikołaj Potocki, przewodnicząc doraźnym naradom, wykonanie jednak projektów ciążyło na Wołodyjowskim i ograniczało się tylko bezowocnymi wycieczkami. Ostatni ledwie dwa albo trzy razy podczas oblężenia opuścił zagrożoną placówkę, by się do miasta dowiedzieć; i tak wiemy, że na początku brał udział w nabożeństwie, na którym rycerstwo obowiązało się bronić miasta, i raczej głowę nałożyć mieli, niżli je oddać nieprzyjacielowi¹⁾; był dla zapisania w aktach grodzkich dwóch sum: na rzecz katedralnego kościoła 2000 złotych i klasztoru Franciszkanów 1200 zł.; wreszcie, jakby przeczuwając katastrofę (25 sierpnia) odwiedził po raz ostatni matkę, przypadł do jej nóg, prosząc o błogosławieństwo, a potem ze sędziwym stryjem

¹⁾ Rel. 3, 403.

modlił się gorąco i po rozmowie krótkiej wyszedł od niego przygnębiony ¹⁾. Makowiecki znowu utrzymuje, że szwagier jego prawie do końca był dobrej myśli i pełen otuchy, że wszystkich, szczególnie rozpaczającego starostę, pocieszał nadzieją zwycięstwa. Noc 26 sierpnia zachwiała w nim tę wiarę, stracił w ogniu Humieckiego, chorążego podolskiego, śmiertelnie rannego; stracił nieodstępного Kałuszowskiego, starzec padł przeszyty kulą; „gdy to pułkownik (t. j. Wołodziejowski) obaczył, zapomniał o walce i przy nim na kolana się rzucił. Wkoło nich bitwa wrzała i kule świszczały, a umierający ręce wodza swego ścisnął, za opiekę tyloletnią dziękując, i w tem dziękowaniu skonał“ ²⁾.

Nastąpił smutny dzień 27 sierpnia; obleżeni przekonali się, że miny pod zamkiem lada chwilę wysadzą go w powietrze; ulegając konieczności, wywieszono białą chorągiew; starszyzna zebrała się na naradę w Franciszkańskim kościele, Wołodziejowski przybiegł z warowni w chwili, kiedy obierano delegację do wezyra, zastał Makowieckiego srodze rozżalonego i protestującego; uspokoił go następniemi uwagami: „Do wieczora — mówił — bok od nowego zamku będzie wyrzucony, pod nami prochy we troje podłożono, gdy się zapalą, mur nas przywali, lub w powietrze wysadzi, poczem Turcy, przejście wolne mając, na miasto się rzuca. Powiadam ci, wszystko skończone, trzeba innego ratunku szukać“ ³⁾.

¹⁾ Współczesna koresp. rękopis.

²⁾ Rel. 4, 52.

³⁾ Rel. 4, 55.

Więc przeciw poddaniu się nie protestował, bo jakież inny mógł być ratunek? Przekonawszy się zaś, że do układów przystąpiły strony, udał się na zamek, by piechotę swoją zwieść ze stanowiska, obrał nawet dlatego szaniec wójta Cypryana, część ludzi jego nawet tu się już znajdowała. Makowiecki towarzyszył stolnikowi w tej ostatniej pokojowej wycieczce, widział jego przygnębienie, boleść w twarzy, krom służby słowo z niego trudno było wydobyć. Spotkali majora Hejkinga, ten im pokazywał podkopy tureckie ¹⁾. Rozstali się wrychle, p. Jerzy został, szwagier jego wrócił do miasta, udał się do kamienicy Bobrykiewicza, gdzie zebrana starszyzna czekała w milczeniu na powrót delegatów, wysłanych do obozu tureckiego.

Naraz nastąpił huk straszliwy, jakby wskutek wysadzania baszty — „przez okna izby, dech jakiś gorący wionął i powietrze napęłnił“, z początku myślano, że to Turcy miny podpalili, rozpacz ogarnęła wszystkich, popłoch wszczął się nie do opisania. Starosta z obecnymi w domu Bobrykiewicza wyskoczył na rynek, gdy wtem spotkał ich Wąsowicz, powracał z warowni: „Nasze prochy zapaliły się — zawołał — nie wiedzieć zkąd“. Jednocześnie delegaci kamienieccy, eskortowani przez janczarów, opuszczali namiot w. wezryra przygnębieni; znajdowali się właśnie w sąsiedztwie niedalekiem zamku, podczas katastrofy, jeden z nich nawet, sędzia Gruszecki, w twarz został ranny odłamkiem z kamienia. Wylękli Turcy, przy-

¹⁾ Rel. 4, 55.

puszczając zdradę, pociągnęli ze sobą wysłanników znowu do obozu. Przytomność Myśliszewskiego, znajdującego się w orszaku, wiele się przyczyniła do uspokojenia w. wezyra, puścił ich wolno, drogę skierowali przez zamek, choć się doń z trudnością dostać mogli — tamowały im przejście podkopy równoległe wzdłuż murów zamkowych idące, w kształcie olbrzymich nasypów ziemnych, ruiny bramy, wysadzonej podczas ostatniego szturm, i wreszcie bezkształtne masy ogromnych kamieni, następstwo ostatniej katastrofy, której powodu wytłumaczyć sobie nie mogli; ale niepokój i ciekawość dodały im siły, przebyli wreszcie zawady. Na wstępie natknęli się na półżywego szlachcica Markowskiego, leżącego pośród złomów; już odzyskał przytomność, opowiedział więc, że prochy podpalone zostały i gdy „ogień rzuciły, wszystkie działa, które wpośrodku zamku z kartaczami stały, wypaliły odrazu; Wołodyjowski, stojący właśnie konno w dziedzińcu, widząc te ognie, chciał się za wał usunąć, gdy go kartacz lecący w głowę ugodził“ ¹⁾. Wstrząśnienie musiało być niezwykle, jeśli jest prawdą, że w lochach pod zamkiem znajdowało się 200 beczek prochu ²⁾.

Przybiegł Makowiecki z miasta, trwożny o szwagra, szukał go napróżno, zetknęli się z Myśliszewskim nad trupem stolnika: „cała tylna część głowy była wyrwaną, kości z czaszki i mózgu ani znaku, jedna twarz w całości została“ ³⁾. Na rozpacz nie było czasu;

¹⁾ Rel. 4. 61.

²⁾ Act. histor. 11, 1060.

³⁾ Rel. 4, 59.

wreszcie okropny widok przedstawiała miejscowość, poszarpane ciała ludzkie, rannych pełno; jęki, wydobywające się z pod kamieni, wypełniały powietrze, przesiąknięte zapachem siarki, pełne drobnego pyłu, przez które z trudnością przedzierały się promienie słoneczne. Powtarzamy, na rozpacz brakło czasu, wobec eskorty tureckiej należało zachować się poważnie, dwaj przyjaciele odnaleźli deskę, złożyli na niej ukochane zwłoki i okoleni garstką podkomendnych, ponieśli je do klasztoru Franciszkańskiego. W kilka godzin, obok skromnego katafalku klęczały matka i siostra, a stryj, ze łzą w oku, odmawiał modlitwy za umarłych. Ciało stolnika złożone w grobach kościelnych zostało. Sympatyę jednak wielką posiadać musiał rycerski pułkownik, kiedy, nie bacząc na chwilę tragiczną, pogrom powszechny, w którym instynkta zachowawcze biorą górę, a każdy o sobie tylko myśli, nie zapomniano o jego zgonie, bo we wszystkich współczesnych korespondencyach kamienieckich znajdują się wzmianki o nim — Hektorem nazwano w nich stolnika ¹⁾.

Hejkinga naturalnie że nie odszukano, a jego zgon heroiczny, przepiękny, spychano nawet na pobudki niebardzo godziwe; według biskupa, postąpił tak, bo się bał odpowiedzialności, by go nie karano „za mankamenta w cekhauzie“ ²⁾. Inny świadek naoczny utrzymuje, że, podpiwszy, dostał się do lochów

¹⁾ Ojcz. Sp. 11, 169, 173, 175, Acta histor., rękopis będący w naszym posiadaniu.

²⁾ Ojcz. Sp. 11, 170.

i z racyi nieostrożności wywołał wybuch; jeszcze inny, że któryś z czeladzi z ogniem wpadł do podziemi, gdzie były prochy złożone, że major z wybuchem nie miał nic wspólnego, i równie, jak stolnik, stał się przypadkową, niewinną ofiarą katastrofy. Jeden tylko komendant lwowski, a kolega zmarłego, należycie ocenił pobudki: „Major Hejking od harmaty, widząc wielki między szlachtą w Kamieńcu nieporządek, i że forty przez nich ginąć muszą, sam się prochami wysadził^a 1). Spółcześni obojętnie zapatrywali się na rycerski postępek kresowego żołnierza... czy ludzie tego czasu tak nisko upadli, że nie umieli go należycie ocenić, czy nieszczęścia takim ogromem ich przywaliły, że zapomnieli o obowiązku uczczenia pamięci, bo niczego więcej od nich nie żądał duch tego zabłąkanego rycerza, unoszący się nad rozsypaną w gruzy kresową warownią; spadkobierców po sobie nie zostawił, rodziny nie miał, co by się o uczczenie jego upomnieć mogła i miała prawo.

Pani Krystyna dowiedziała się o zgonie małżonka od Mikołaja Potockiego. Razem z jego żoną po uspokojeniu wróciła z Litwy na Wołyń, i tu w Dubnie po raz piąty przyrzekła miłość dozgonną p. Franciszkowi Łukaszowi Dziewanowskiemu, pisarzowi ziemskiemu podolskiemu; żyli ze sobą niedługo, rok, dwa lata najwięcej.

Po usunięciu zaboru tureckiego, do dóbr po stolniku pozostałych przyszli jego najbliżsi krewni: brat Jakób bezdzietny i siostra Anna Makowiecka; tamten

¹⁾ Ojcz. Sp. 11, 175.

zeszedł ze świata w 1706 roku — ostatni z Wołodyjowskich, bo dziwnym zbiegiem okoliczności w ósmym już pokoleniu, z 15 głów nazwisko to noszących, ośmiu mężczyzn nie zostawiło potomstwa, więc po mieczu ród wygasł; z 7 kobiet dwie umarły w panieńskim stanie, trzy bezdzietne, dwie tylko, Krajewska i wzmiankowana wyżej podstarościna grodzka kamieniecka, tamta stryjeczna, a ta rodzona stolnika przemyskiego, zostawiły po sobie spadkobierców w prostej linii, w rękę też pochodzących od ostatniej, część dóbr po Jerzym Wołodyjowskim do dzisiaj zostaje i archiwum jego familijne skrzętnie się przechowuje.

Tak się zarysowuje w historyi rycerski potomek Kostiuków; przyznajemy otwarcie, że nie mieliśmy zamiaru pracować nad jego życiorysem, niczem się nie wyróżniającym od innych, bardzo wielu jemu współczesnych; w dokumentach łaskawie nam udzielonych szukaliśmy czego innego, przypadkiem nawiązały się szczegóły powyższe, a że się różnią od tych, jakie podaliśmy w jednym z dawniejszych naszych opowiadań ¹⁾, więc związaliśmy je w pewną całość — i oto geneza tej drobnej sylwetki.

¹⁾ Zdrada kamieniecka. Ser. VII.

KRYSTYNA JEZIORKOWSKA.

Po pięćkroć śluby ponawiała małżeńskie. Przodkowie jej należeli do rzędu drobnej szlachty, osiadłej na gruntach starostwa kamienieckiego; jeszcze w połowie XVI wieku władali częścią Wróblowiec — na innych dwóch częściach, sporej skądinąd wioski, siedzieli Zieleniecki i Witalczowski¹⁾; toż i w Paniowcach Zielenieckich, które dziedziczyli, spotykamy te same trzy rody²⁾, a w 1578 r. przybywa im czwarty kompan w osobie Dobromirskiego³⁾; dopiero połączenie się z Smiotankami popchnęło Jeziorkowskich na szerszy gościniec krescytywy; właśnie tym szczęśliwym był p. Walenty h. Rawicz, miecznik podolski, ożeniony z Anną Smiotankową, chorążanką podolską; małżeństwo spokrewniło go z Potockimi, już wówczas używającymi rozgłosu, Strusami, Kalinowskimi, Chocimińskimi, Łaszciami, Tuczapskimi, a obok

¹⁾ *Źródł. dziej.* XIX, 195, 228, 302.

²⁾ *Tamże*, 197.

³⁾ *Tamże*, 284.

pokrewieństwa dawało i wcale niezłą fortunę, którą przy szczęściu łatwo było powiększyć. Pan miecznik miał dwie żony — z owej wyżej wspomnianej dwie córki zostały, z drugiej, także Anny Zaleskiej h. Topor — jedną; męskiego potomka nie zostawił, na nim też ród wygasł. Otóż właśnie najstarszą córką, z Smietankowej zrodzoną, była Krystyna, średnią Helena za Krzysztofa Dzierżka zmówiona, najmłodsza Marya, po dwakroć powtarzała śluby — *primo voto* Silnicka, żona Piotra wojskiego kamienickiego, *secundo voto* Adamowa Matczyńska — dzieci nie miała wcale.

Uporaliśmy się z genealogią, a potrzebna nam była dla bliższego poznania gniazda, z którego pochodziła kobieta, występująca w tem opowiadaniu. Krystyna przyszła na świat w 1620 roku najpóźniej, rodzice jej mieszkali w Paniowcach Zielenieckich, położonych na prawym brzegu Zbrucza, oddalonych o lekkie trzy milki od Kamieńca. Kiedy poślubiła Pawła Świrskiego h. Szaława, miecznika także podolskiego, rotmistrza J. kr. mości, tego nie wiemy; dość że kilka lat z nim spędziła w małżeńskim stanie, że dzieci nie miała, jak i z następnymi mężami, że temu pierwszemu dozgonnemu towarzyszowi uczyniła pewien zapis, że wreszcie straciła go na polu walki, pod Zborowem w 1649 r.¹⁾

O dwóch następnych małżonkach jeszcze mniej posiadamy szczegółów. Drugim był Kondracki, rot-

¹⁾ *Panowanie Władysława IV i Jana Kazm. itd. II, 91. Papiery rodowe Świrskich.*

mistrz z 1653 r., trzecim Ćwilichowski ¹⁾. Czy mężowie jej tak się nazywali, czy inaczej, mniejsza o to dość, że po zgonie Krystyny, kiedy szło o sukcesję po niej, w aktach urzędowych występuje jako *ultimo Dziewanowska, post fata priorum quatuor maritorum* ²⁾. Pożycie z drugim i trzecim mężem chyba wypełniło lat dziesięć, bo już w 1660 r. występuje jako małżonka ślubna Jerzego Wołodyjowskiego, stolnika przemyskiego. Matkę straciła w dzieciństwie, macocha także ją odumarała dawno, ojciec przeniósł się do wieczności w 1662 r., a kiedy przyszło do działu między siostrami, nie obeszło się bez sporu, stąd potrzeba sądu polubownego, więc udały się strony do przyjaciół i oto w Kamieńcu na d. 23 maja 1663 roku, stanął dekret podziałowy, usankcyonowany przez uproszonych *ad hoc* Mikołaja Potockiego, generała podolskiego, Franciszka Kazimierza Rzewuskiego, stolnika ziemi Łukowskiej, podstarościego grodzkiego kamienieckiego i Michała Chodyjowskiego, pokrewnego męża pani Krystyny. Dział ten dotyczył tylko majątności w ziemi, znajdujących się w województwie podolskiem, choć rozrzuconych po całym jego górnym obszarze. Stało więc na tem: Malejowce — w okolicy Jarmoliniec — dostała Matczyńska, t. j. najmłodsza Jeziorkowska, Filipowice (dziś nie egzystujące) i trzecią część Zieleniec — Dzierżkowa, Paniowce zaś Zielenieckie i dwie trzecie Zie-

¹⁾ *Niesiecki*, IV, 494.

²⁾ Wyciąg z aktów Lubelskich 1680 r. Archiwum p. Wacława Raciborowskiego pod Kamieńcem.

lenieć — p. Krystyna Wołodziejowska. Dodamy nawiasem, że Zielenieć liczyły się do rzędu osad wielkich, miały bowiem podówczas 102 dymów. Ale jeżeli kobieta czwartemu mężowi, oprócz czterdziestoletniego doświadczenia, wniosła sporą fortunę, to i ten mąż czwarty zasobny był w grosz także; oprócz Nowosiółki Kostiukowskiej, prawie w całości będącej w jego posiadaniu, domów w Kamieńcu, były jeszcze i dzierżawy spore — jak choćby Sokół nad Dniestrem położony¹⁾, a poważne dający dochody; jeżeli do tego dodamy zapobiegliwość, oszczędność, to się czytelnik dziwić nie będzie, kiedy powiemy, że w lat kilka p. stolnik nabył na własne imię dwa takie duże majątki, jak dobra Puchalskiego (Stypińce, Zielone Łąki, Przewrocie i Werbka) i Gabryela Silnickiego (Michałówka alias Świstówka, Błyszczanówka, Szalawa). Małżonkowie z Paniowiec Zielenieckich przenieśli się bliżej do miasta — do Sokola; tutaj bracia Wołodziejowscy (Jerzy i Jakób) kolejno przesiadywali, gospodarując, jak to mówią, pod bronią: wszelkiej czynności w polu wypadało doglądać na czele drużyny, bo *torhaki* tatarskie nieustannie od stepu urzyjskiego zaglądały tutaj, korzystając z niedalekiego brodu, w miejscu kędy Smotrycz wpada do starego Tyrasu. Ostatnie lata przed zaborem tureckim spędzili małżonkowie w Chreptiowie, gdzie stolnik jako komendant pilnował bezpieczeństwa szlaku, prowadzącego z Kamieńca przez Mohylów aż do Raszkowa, a właści-

¹⁾ Wizyta ks. Czyżowskiego, *Zameczki Podol.*, II. str. 355.

wie nasłuchiwał, co się dzieje na wschodzie¹⁾. I pani stolnikowa nie zasypiała, jak to mówią, gruszek w popiele; snąć na swoją rękę administrowała spuścizną poojeowską, bo ją w ciągu kilkunastoletniego szczęśliwego pożycia z Jerzym znacznie powiększyła; odkupiła od sióstr Malejowce, trzecią część Zieleniec, a może i Filipowce, dokupiła Kutkowce, niedaleko Husiatyna położone, spuścizna to Jazłowieckich niegdyś (1566), potem podzielona między Diettrzychów, Telefusów i Wasilkowskich (1583)²⁾, co więcej, rozrzutnym Dzierżkom, nieumiejącym rozehodu pogodzić z przychodem, daje pieniądze i lokuje je na Skrzyńcu i Uchańce, oddawna własnością Dzierzków będących. Powtarzamy raz jeszcze, że małżonkowie musieli żyć ze sobą dobrze, bo wzajemnie sobie czynią zapisy: pomijamy zapis dożywocia na wszystkich dobrach, dokonany jeszcze w roku 1662³⁾, bo to leżało w ówczesnym zwyczaju, potem idą pomniejsze: tak Krystyna darowywa mężowi Paniowce Zielenieckie w r. 1670, on zaś w 1671 lokuje na swoich majątnościach 8.000 zł., przeznaczonych dla dozgonnej towarzyszki⁴⁾.

Doświadczona kobieta uległa się spodziewanej wojny a zaproszozona przez starościnę kamieniecką, Świętosławę Potocką, wyjechała z nią do Strzelec, dóbr wołyńskich starosty. Wieść o zbliżającym się

¹⁾ *Acta historic. Sobiesc.* I, str. 703.

²⁾ *Źródła dziej.* XIX, 200, 225 i 267.

³⁾ Sum. z Arch. Makowieckich, Fas. VI, Nr. 32, str. 217.

⁴⁾ Arch. Makowieckich, Fas. III, Nr. 1, r. 1680.

nieprzyjacielu, o zagonach przebiegających wzdłuż i wszerz płaszczyzn kresowych, taką trwogą kobiety przejęła, że te ku północy podażyły, kędyś do puszczy litewskich. Tam im przywiózł p. Mikołaj Potocki smutną relację o upadku Kamieńca, o zniszczeniu kraju po sam Lwów, a p. Krystynie o jej nowem wdowieństwie wiadomość. Ledwie po uspokojeniu zupełnem wrócili wszyscy do Strzelec, w okolicy Dubna położonych, stawiała się tu i przyrodnia siostra Wołodyjowskiej, Marya Mateczyńska, także już wdowa po drugim mężu, także bezdzietna. Na Ruś wracać nie było bezpiecznie — dobra podolskie i Wołodyjowskiego i pozostałej po nim wdowy, leżały w granicach ziem zagarniętych przez zwycięzców, a Paniowce Zielenieckie i Zieleńce same tak się blisko tej granicy znajdowały, tak je często rabusie Lipkowie odwiedzali, że osiadać w nich na nowem gospodarstwie zanadto było ryzykownie. Obie więc siostry zostały w Dubnie; tutaj odwiedził je dawny znajomy kamieniecki, p. Franciszek Łukasz Dziewanowski, pisarz ziemski podolski, rotmistrz pancerny, starosta matwijkowski i kudyjowski, człowiek poważny — ostatni tytuł, jak i ów military nosił więcej dla honoru, (kwestya nawet, czy nie otrzymał ich będąc wdowcem), w militarych popisach nie gustował wcale, a królewsczyzn mu nadanych nie oglądał nigdy, bo się znajdowały w ziemi zagarniętej przez Turków, więc i dochodu z nich nie pobierał żadnego, a i własne mienie, choć wielka chudoba, także w rękach barbarzyńców zostało... Więc stąd zabiegał o rękę podstarzałej, ale zamożnej wdowy. P. Kry-

styna, pięćdziesiąt kilka lat liczyła, widocznie jednak w małżeńskim pożyciu pragnęła jeszcze zażyć szczęścia, a że dotąd — czterej rycerscy mężowie — prędko ją osierocali, dwóch z nich nawet zginęło na polu walki, choć nie jesteśmy pewni, czy i dwaj inni w tenże sposób tragiczny nie skończyli swojej doczesnej wędrówki... wołała przeto piątego wybrać z grona spokojnych ziemian. P. Dziewanowski zaś posiadał wszelkie po temu warunki: znał kraj, znał dobrze interesa białogłowy, więc opiekunem mógł być jedynym. Czy długo zaznawali szczęścia — nie wiemy — bo daty ślubowin tej przestarzałej pary nie mamy — pewnem jest wszakże — że Dubna, czy jego okolic nie opuszczali, że w końcu 1675 albo początku 1676 roku, Krystyna de domo Jeziorkowska przeniosła się do innego świata, piątego małżonka chować jej nie sądono. Za to też ten piąty sprawił swojej nieboszczce okazały pogrzeb: kondukt prowadził ks. Jankowski, proboszcz dubieński, świątynię zawieszono kirem, toż i konie ciągnące karawan; koszta w ogóle tej smutnej uroczystości wynosiły 60 zł. węgierskich. Przy zgonie p. Krystyny obecną była jej siostra Matczyńska; wspólnie też z małżonkiem zmarłej wszystkie po niej pozostałe remanenta ruchome i nieruchome polecili opiece wyżej wzmiankowanego plebana. P. Jakób Wołodjowski wszedł w posiadanie Paniowiec Zielenieckich, jako zapisanych jego bratu, którego jedynym był spadkobiercą. W Zielenicach osiadła p. Matczyńska. Ale był jeszcze inny sukcesor, p. Krzysztof Dzierżek, zamieszkały w Skrzynnem, w Lubelskiem (ożeniony

z Heleną Jeziorkowską, rodzoną siostrą Krystyny). Owdowiał już podówczas, ojciec dwóch córek, podstarzałych panien i Remigiana Dzierżka, który w tym czasie, jako „tłomacz koronny“ brał udział w poselstwie do Turek Jana Gnińskiego, wojewody chełmińskiego¹⁾. P. Krzysztof wystąpił z pretensjami do sukcesyi, szło niełatwo, oddalenie, ciągle niepokoje, sprawa przechodziła rozmaite instancje, przeciwnicy spotkali się w Lublinie, u p. Kaweckiego, podezaszego czernichowskiego, deputata na Trybunał z województwa podolskiego. Przyszło do burdy: Dziewanowski miał się rzucić na p. Krzysztofa z dobytą szablą, łząc go nieprzyzwoitemi słowy, więc strony rozpoczęły proces, na mocy którego sąd nakazał przywiezienie wszystkich pozostałości po zmarłej do Lublina, nazajutrz po św. Agatonie 1678 r. z zastrzeżeniem, że gdyby Remigian Dzierżek do terminu wyżej oznaczonego z poselstwa nie wrócił, w takim wypadku termin zostaje odroczoney. Jakoż ledwie w rok później rozkaz sądu wykonać się udało, ale tu nowa krzycząca zaszła poswarka między poważnionymi; nie obeszło się nawet bez ofiar... Oto kiedy Dziewanowski, wraz z Mateczyńską wjeżdżał do Lublina, a za nimi szło kilkanaście wozów, wyładowanych spuścizną po Krystynie, dwaj Dzierżkowie, ojciec i syn, na czele oddziału zbrojnego napadli na wędrowców i tuż ołok gmachu sądowego, na ulicy Kowalskiej, wszystek dobytek po nieboszczce zrabowali i sześciu ludzi zamordowali. Sprawa tedy kry-

¹⁾ Niesiecki, III. 471.

minalna — zatem wieża i grzywny na winnych, potem znowu p. Remigian wyruszył do Carogrodu jako rezydent, dopiero więc w 1680 r. przyszło do rozpatrzenia sprawy. Zjazd był liczny, naszych z Kamieńca znajomych — najprzód spadkobiercy trzech mężów p. Krystyny — Świrscy, Jakób Wołodyjowski, Stanisław Makowiecki i Dziewanowski, Dzierżkowie i Matczyńska z siostrzeńcem Peplowskim; w imieniu Prażmowskiej — chorążyny koronnej (*3-tio voto* Mikołajowej Potockiej) — Melchior Gniewosz, w imieniu ks. Jankowskiego proboszcza Dubieńskiego — Jakób Kossowski, w imieniu kapituły kamienieckiej — ks. Lesoczyński kanonik, w imieniu kamienieckich Franciszkanów — jeden z mnichów wydelegowany przez przeora ks. Szymona Wiktora Wołodyjowskiego. Orzeczenie trybunału w kategoriycznych zamkniętych rezolucjach. Brat stolnika przemyskiego, Jakób miecznik latyczowski, został nieodwołalnie właścicielem Paniowiec Zielenieckich. Sumę 3.000 zł., wybraną przez niego za 20 piechoty i 2 konie poległe przy obronie Kamieńca, a które się znajdowały pod komendą Jerzego Wołodyjowskiego, słusznie się jako właścicielowi Jakóbowi Wołodyjowskiemu należą, sąd mu tylko 1.000 zł. „t. j. sumę prowizyjną do podziału między współsukcesorów złożyć nakazuje.“ Zieleniec, zajęte przez Matczyńską, zostają jej własnością, jako kompensatę spadkobiercy drugiej siostry Krystyny, mianowicie sukcesorowie Heleny Dzierżkowej, kasują dług, jaki zaciągali u tamtej, opierając go na swoim dziedzictwie, mianowicie Skrzynnem i Uchance. Rezygnacyę Zieleniec uczynioną na rzecz

siostrzeńca swojego Wawrzyńca Peplowskiego, Trybunał w zupełności zatwierdza. Reszta pozostałych majątności po Krystynie z piątego małżeństwa Dziewanowskiej, mianowicie Kutkowce i Malejowce (w granicach zaboru tureckiego położone) winny pójść do równego działu między dwie po niej pozostałe siostry. Co do Dziewanowskiego — Trybunał nakazuje Dzierżkom zwrócić mu konia podczas napadu zabranego, 600 zł. pol. pogłównego, za sześciu zabitych pacholców (z których 200 należą Matczyńskiej), potwierdza jego rachunki pogrzebowe, ale jednocześnie rozkazuje wcielić powóz i konie do masy podziałowej, które tenże Dziewanowski jako swoją własność przedstawił.

Pretensye chorążyny koronnej Światosławy Prażmowskiej uważa za słuszne i poleca zwrot rzeczy do niej należących (kosztowne siodło ze złożonem wędzidłem, buzdygan, klejnoty i misy srebrne). Ks. Jankowski — uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności, gdyż się wykazał dostatecznie, jako wszystkie kosztowności po zgonie Dziewanowskiej pozostałe, złożone u siebie, doręczył prawnym jej spadkobiercom.

Co do pretensyi sukcesorów Świrskiego, pierwszego Krystyny Jeziorkowskiej małżonka, a którzy mieli sobie przyznane na pewnej części jej majątku dożywocie, sąd takowe uchyla z powodu przedawnienia, dotychczas bowiem z temi pretensyami nie występowali. Jednakże nowa potem musiała nastąpić ugoda: synowiec Pawła Świrskiego, otrzymał wzajemian owego dożywocia część w Malejowcach na

dziedzictwo, jak tylko włość rzeczona uwolnioną zostanie z niewoli tureckiej; doczekał się owej pożądanej chwili, spadkobiercy też jego władali częścią Malejowiec i dopiero Józef de Romanow Świrski sprzedał ją w 1785 r. Antoniemu Onufremu Ostrowskiemu ¹⁾).

Sumy zapisane przez Jerzego Wołodajowskiego żonie (8.000 zł.), katedrze kamienieckiej (2.000 zł.) i Franciszkanom kamienieckim), jako oparte na dobrach, pod panowaniem tureckim zostających, nie ulegają teraz egzekucyi. Trybunał pretensyi tych nie kasuje, ściągnięcie ich odkłada do czasów pomyślniejszych, kiedy Podole wrócone zostanie. Rzecz o kosztownościach małżonków Wołodajowskich pozostała nierozstrzygniętą, gdyż niechybnie Dzierżkowie nie złożyli zrabowanych w Lublinie sprzętów — a musiały być znacznej wartości, kiedy należące do Jerzego Wołodajowskiego, a pozostawione u jego małżonki, ocenione zostały na 50.000 złotych ²⁾).

Podaliśmy z drobnostkową ścisłością dzieje spadku po Krystynie Jeziorkowskiej i jej czwartym małżonku Jerzym Wołodajowskim ³⁾), na zasadzie sporu, wytoczonego przed Trybunał Lubelski ⁴⁾), a podaliśmy z pewnym celem; idzie nam o nakreślenie sylwetki kobiety, jaką była istotnie. Z przytoczonych szczegółów łatwo wywnioskować, że białogłowa to

¹⁾ Papiery rodziny Szaławów Świrskich.

²⁾ Arch. Makowieckich Fas. III, Str. 36.

³⁾ Z archiwum Wacława Raciborowskiego z Makowa pod Kamieńcem.

⁴⁾ Act. Lublini in Judicis Ordinariis.

powszednia, a że bogata, więc mężów zawsze znajdowała łatwo, że mężowie ci łaknęli chleba gotowego, nie oglądając się na krasę i młodość; toć czwartemu, Wołodyjowskiemu w 40 roku oddała rękę, a piątemu w 52 roku poprzysięgła wierność na kobiercu ślubnym. Poczucia obowiązków właściwego kobietom kresowym brakło jej, stolnika przemyskiego, swego rycerskiego małżonka, opuściła w chwili dla niego najgroźniejszej, wymknęła się na Litwę, choć większa połowa jej kompanek i krewnych, jak matka męża, siostra nawet p. Krystyny, Marya Matczyńska, zostały na miejscu.

POWSTAWANIE
NAZWISK RODOWYCH U LUDU MAŁORUSKIEGO.

SYLWETKA HERALDYCZNO-ETNOGRAFICZNA.

I.

Kto się choć krótko poświęcał studjom historycznym, bez herbarza Niesieckiego obejść się nie mógł, a zaglądając do niego, przyszedł niechybnie do wniosku, że praca ta, choć poważna, pełna jest błędów, że grzeszy niedokładnością, zwłaszcza, kiedy rzecz idzie o rody, które się na kresach rozrastały, na kresach wywalczyły, jeżeli nie głośnie, to w każdym razie znosne i zaszczytne stanowisko.

Począłem więc układać registr „wydziedziczonych“, to jest nie objętych katalogiem czcigodnego ezuity, który do niedawna jeszcze stanowił pośród uprzywilejowanej klasy jakby rodzaj księgi świętej; na zasadzie jej często wyrokowano o losach jednostek. Że ta próżność przetrwała do dzisiaj, dowodzą tego całe rojowiska wydawnictw heraldycznych, owe „złote“ roczniki; w nich jednak wszystko, oprócz prawdy dziejowej, znaleźć można, nazwiska zaś hrabiów i potentatów, wywodzących się z dwunastu co najmniej pokoleń, jakoś dziwnie wyglądają wobec szarych inwentarzy, niewprawną ręką układanych przez skromnych skryptorów.

Począłem więc — jak się powiedziało wyżej — układać registr „wydziedziczonych“; urósł on do

poważnych rozmiarów, choć wcielałem doń rody, posiadające niezaprzeczone prawo do indygenatu. Poza temi jednak został znaczny kontyngens korzystających jeszcze od końca przeszłego wieku z przywileju, a nie dający się w wyżej wzmiankowanej kategorii umieścić.

Wiedziałem o tem z dziejów miejscowych, z dziejów niepisanych, z dziejów nieobjętych konstytucjami, *escartabelletami*, że się przywilej zdobywało u nas innemi jeszcze drogami. I tak: z powodu braku szlachty, któraby drobniejsze piastowała urzędy, skromną posługę woźnych pełnili w prowincjach kresowych „nieuszlachceni“ obywatele, z tem zastrzeżeniem, że na czas urzędowania przysługują im przywileje szlacheckie, albo, mówiąc dokładniej, że obrażający „czynnie“ woźnego, z jakiejby on klasy nie pochodził, odpowiada wobec prawa tak, jak za obrazę szlachcica.

Otóż, pilnie lustrując papiery rodów, przyszedłem do przekonania, że nie mały zastęp dzisiejszych indygenów zawdzięcza wcielenie do rycerskiego stanu giętkiemu i nieczulemu na razy grzbietowi swoich protoplastów. Jak się wkupili do księgi uprzywilejowanej — dochodzić tu nie będziemy, wreszcie nie jest to zadaniem niniejszej pracy.

Był jeszcze inny sposób wydostania się na wyżyny, na mocy przywileju, jakim np. królewskie miasto Kamieniec podolski było obdarowane: Zygmunt III w r. 1594 co do praw i swobód postawił je na równi ze Lwowem, *eo ipso* mieszkańcy jego zajęli miejsce w szeregu wyszczególnionych, jeżeli

już nie indygenów. Rozumieli to dobrze sławetni starej warowni, bo w końcu wywalczyli sobie u Stanisława Augusta pozwolenie noszenia szabel, z warunkiem, by używali sukien o ciemnych barwach; dawniej już pozwolono im się pieczętować lakiem czerwonym, a za ubliżenie szukali bodaj u stopni tronu sprawiedliwości.

Toż dzieje przekazały nam ona *quasi* rewolucję w miasteczku, kiedy Witte, podówczas tylko pułkownik artylerji, wypłazował pocziwego zkadina obywatela miejskiego, „pocztmagistra,“ za to, że mu ten bruździł w poprawianiu rozsypującej się warowni, spędzając robotników z murów. Poruszono wszystką szlachtę, na sejmiku gospodarskim mało nie wydano wyroku śmierci na pułkownika i tylko wdanie się Wacława Rzewuskiego, podówczas hetmana polnego i wojewody krakowskiego, zażegnało burzę.

Przywilej jednak wyżej wyszczególniony przyśługiwał tylko pewnej klasie kupców, figurującej w spisach magistratu; cechy rzemieślnicze tego przywileju nie posiadały. Ale i na to znalazła się rada i z ostatniej kategorii do pierwszej przy odrobinie powodzenia materyalnego, przejście było łatwe... reszty dokonywały wypadki — dość, że w końcu XVIII stulecia stan ten cały zdobył indygenat, chyba z wyjątkiem tych, którzy go nie chcieli.

Co więcej i służba w garnizonie miejscowym była jakby szczeblem do wydostania się na „wyżyny nobilitacyi,“ nietylko dla swoich, ale i dla obcych; obcy też, zwłaszcza w pierwszej połowie XVIII wieku, zajmowali prawie wszystkie posady, zaczy-

nając od skromnego „gemejna“ aż do komendanta. Ze starszyny tutejszej wyszli ze zdobytym indygenatem: Bak, Bartsch, Bombek, Büttner, de Castelli Dalke, Dejsen, Dessau, Deubel, Ellert, Faber, Fink, Fondermilve, Frankenberg, de Freze, Gerstorff, Glower, Goetko, Graben, de Gramlich, Helbig, Ibsch, Kampenhausen, Kińsky, Koszkel, Libe, Leżykant, Mejer, Middleton, Rasz, Raynold, René, Roop, Rottermund, Rypp, Szyling, Sztembach, Tisson, Vit i wielu innych. Niem mało żołnierzy zostawiło potomstwo, a to po upływie wieku zdobyło stanowisko w południowych prowincjach i z kolei do miejscowych ksiąg szlacheckich wciągnięte zostało.

Jednak i po za rejestrem „rycerskiej braci“, początek biorącej od woźnych, mieszczan i żołnierzy, przeważnie cudzoziemskiego autoramentu, została spora wiązka nazwisk szlacheckich, do żadnej z pozycyj wyszczególnionych nie należąca. Wypadało więc przerzucić się gdzieindziej, pogłębić, że się tak wyrażę, studia, zstąpić na niziny, pośród gminu doszukiwać się ich początku. I naraz stanąłem wobec materiału tak imponującego, że na jego widok o pierwotnem zapomniał zadaniu, a jeżeli nie zapomniał, to usunął na plan drugi. Na materiał zaś ten złożyły się i drukowane i niedrukowane folianty. Obejmowały one kawał kraju, w którego skład wchodziły dawniejsze województwa wołyńskie, podolskie, bractawskie i kijowskie: co do czasu, sięgały one końca nieledwie XV wieku, a zamykało je zaranie bieżącego stulecia.

Mianowicie: wydawnictwa kijowskiej archeogra-

ficznej komisji i centralnego archiwum, które dały 10.000 kmiecych nazwisk. Regestra wojska zaporoskiego, ułożone po zborowskim traktacie (1649), obejmujące prawobrzeże Dnieprowe, razem przeszło 24.000 nazwisk. Następnie już idą źródła rękopiśmienne; wybitne między niemi miejsce zajmuje: Inwentarz anno 1620 przez rewizorów spisany dla podziału między córkami X-cia Aleksandra Ostrońskiego, mianowicie Zofią Lubomirską, Katarzyną Zamoyską i Anną Chodkiewiczową. Jest to spory odłam spuścizny po ks. Bazylim, składało się zaś nań 23 miasteczek, 246 wiosek osiadłych, 72 pustką stojących, nadto 120 futorów i drobnych zaścianków, liczyły razem 14.267 dymów, albo tyleż nazwisk. Metryki chrztów, pogrzebów i ślubów kamienieckiego katedralnego kościoła: pierwsze obejmowały całe XVIII stulecie, dwie drugie drugą tegoż wieku połowę, razem nazwisk 20.000. W końcu już następują inwentarze z najrozmaitszych miejscowości dawniejszego kijowskiego i bractawskiego województwa, ogromnych dóbr ks. Lubomirskich, na dniestrowym położonych trakcie, obejmujące razem 35.000 nazwisk rozmaitych. Sumując więc to wszystko, przekraczamy po za 100.000.

Naturalnie, że z tego rachunku wykreśliłem rejestra bojarские, bo choć bojarowie częstokroć tuż obok kmieci w nich figurują, choć do stanu uprzywilejowanego nie należeli, wskutek niesprzyjających okoliczności zepchnięci tak nisko, zawsze atoli wyżej stali od gminu, zaprzęgniętego w pęta pańszczyzniane. Wykreśliłem i cały olbrzymi rojownik tak zwanej

szlachetczyzny owruckiej, bo choć ta, ostatecznie w walce ze starostami pokonana, schłopiała, ale według nas posiadała nieprzedawnione prawa do indygenatu, jak i owi na gruntach starostwa lityńskiego i chmielnickiego osiadli lennicy, reprezentujący jakby resztkę drużyny książąt Bołchońskich, dla których historycy miejsca przynależnego w dziejach odnaleźć nie mogą; — jak owi zresztą liczni osadnicy na gruntach Zygmuntońskiej Barszczyzny, — bo i wreszcie nie miałbym słuszości zaciągać ich tutaj. Dziś tak ostatni, jak i tylko co przed nimi wzmiankowani, zdobyli sobie prawa i korzystają z nich na równi z innymi, do uprzywilejowanego stanu należącymi obywatelami.

Uwzględnę tedy tylko samych kmieci w niniejszem sprawozdaniu, a choć tradycya w warstwie owej pogrążonej w ciemnocie i ucisku, stawiała na przeszkodzie zmianom, jednak w przeciągu czasu przez nas zakreślonego, spostrzegamy pewne zboczenie od przyjętego obyczaju, zależne czy to od wstrząśnień wewnętrznych, czy to od zewnętrznych wpływów.

Epokę, stanowiącą przedmiot naszych badań, podzielić można na trzy grupy: pierwsza do inkursyi kozackiej; druga zamyka tę ostatnią i kończy się z chwilą uśmierzenia buntów Palejowych; trzecia obejmuje czas ustalenia się nowego porządku, w którym zaburzenia kmieci występują w zmienionej formie tak zwanych „kup swawolnych“ albo „hajdamaczyzny.“

W najwcześniejszych inwentarzach nie spotykamy wcale nazwisk rodowych, siłę roboczą dymu

reprezentuje imię gospodarza chaty, jest to więc najczęściej Iwan, Piotr, Staś, Hawryło, Bazyli, Oponas itd. Za prototyp tego służyć może akt zamienny z roku 1490, najwcześniejszy, jaki mamy pod ręką¹⁾. Już wszakże w XVII wieku pewna spostrzega się odmiana; najpierwotniejszą formą jest, obok imienia syna, dołączone imię ojca, z niezawsze jednakowem zakończeniem; i tak na Wołyniu będzie Waśko Klimowic, Hapon Juchnowic, Naum Hawrylczye, choć często w lustracyach jeszcze i tutaj jedno tylko imię osiadłego poddanego, czy też „podsusidka,“ ogrodnika, a jak w miastach parkannika figuruje²⁾.

I w inwentarzach ks. Ostrogskich powtarza się toż zakończenie, ale zmienione, mianowicie na *icz*, (Iwanowicz, Federowicz, Martynowicz, Zinkowicz, Karpienicz) niekiedy jakby przypadkowo na *ko* (Sienaszko, Wieliczko, Jaśko, Jacko, Bożko) ale też znajdujemy tu odmianę bardzo częstą, temu tylko inwentarzowi właściwą, na *enia* np. Paweł Bukatenia, Nestor Wasilenia, Miscenia, Zalescenia, Hrybienia, Jaroszenia, Hrycienia itd.³⁾. W kijowskim i braclawskim zachodzi także różnica w zakończeniach — bliżej ku Dnieprowi na *enko* (Hawrylenko, Potapenko, Kuźmenko) — na Pobużu i Podniestrzu na *uk* (Staś Lewczuk, Iwan Dieczuk, Karpo Fedczuk⁴⁾), kiedy na Podolu panuje końcówka *ów*, ze spieszczeniem rodo-

¹⁾ Pamiatniki. Kijów, 1848. I. II, 2.

²⁾ L. c. 1852. III, II, od s. 1 do 20.

³⁾ Inwentarz ks. Ostrogskich.

⁴⁾ Inwentarz majątności ukraińnych kasztelana krakowskiego Koniecpolskiego z połowy XVII wieku.

wego imienia jak Maksym Zacharków, Hawryłków, Klimków, Petrusiów ¹⁾. Dodamy, że nazwy rodowe *na ski* w tym okresie bardzo rzadko odnajdywaliśmy, a w inwentarzu ostrogskim, w registrach kmiecych, chyba jako wyjątek.

To ogólniki — tło główne — na którem uwydatniają się najrozmaitsze odmiany, zastępujące nazwiska rodowe; liczba ich, pierwiastkowo bardzo ograniczona, w okresie inkursyi kozackiej zwiększa się, dobiega punktu kulminacyjnego. Spróbujmy, ażali nie potrafimy uporządkować tego materiału.

Najwcześniej, obok imienia danej osoby, występuje jako nazwisko rzemiosło czyli też zatrudnienie, jakiemu się ta osoba oddaje. Niekiedy, z biegiem czasu, ztraca się ono, niekiedy znowu zostaje spadkowem, i jak to niżej zobaczymy, ulega najprzeróżniejszym przeobrażeniom. Oto główniejsze i częściej od innych napotykanne: Aptekar (już na początku wieku), Bartnik, Bednar, Bednarz, Bondar, Budnik, Cyrulik, Czobotar (szewc), Czumak, Furman, Gontar, Hajduk, Honczar, Kielbaszczenia, Kolesnik, Kołomacz, Konował, Kował, Kozak, Kozołow, Kozorez, Kramar, Kuszniierz, Leśny, Łucznik, Mielnik (najpierwotniejsze), Myśliwiec, Oboźny, Pasiecznik, Pastuch, Piekar, Piwowar, Potasznik, Ptasznik, Rybołow, Rymarz, Rzeźnik (bardzo rzadko), Safiannik, Sieczkarz, Skurat, Ślusar, Ślusarczyk, Skrypka, Smolar, Stadnik, Stolar, Strzelec, Szabelnik, Szewczyk, Szklarz, Szwiec, Tkacz,

¹⁾ Inwentarz dóbr szarogrodzkich z pierwszej ćwierci XVII wieku.

Winnik, Woskownik. Nazwy rodowe zapożyczone są ze świata roślinnego: Barwinek, Buk, Burak, Chmiel, Cybula, Dubak, Dubina, Gruszka, Hreczka, Kaczan, Kalina, Kapusta, Konopia, Lipka, Lulek, Makuch, Rzepka, Rydz, Sałata, Śliwka, Smoła, Syroisznik (grzyb), Szafran, Szyszka, Żyto.

Ze świata zwierzęcego: Babka, Bachmat, Baran, Bryś, Buhaj, Czajka, Czeczuga, Czyż, Drozd, Jałowica, Kaban, Kabańczuk, Kapłon, Karaś, Karp, Kawka, Kot, Koziół, Kurka, Mucha, Pietuch, Rak, Sikora, Sokół, Szczygieł, Szerszeń, Szpak, Szpaczek, Tur, Wolik, Wółk, Worobej, Wrona, Zezula, Żuk, Żuraw. Od produktów zwierzęcych i części rozmaitych organizmu: Borodawka, Chwost, Kułak, Kurda, Liczko, Myło, Noga, Nos, Patoka, Róg, Sało, Smetana, Szyjka, Wołos, Zub, Żyła — i składowe: Białopotylicą, Beznosy, Długoszyja, Gnilokiszka, Krywohub, Krywonos, Suchonos, itd. Nazwy rodowe w atmosferycznych zjawiskach biorące początek: Grom, Moroz, Tucha, Zima, Zwizda, Witer. Wywodzące się od narzędzi rolniczych, bojowych i gospodarskich: Druszlak, Dudka, Gwóźdź, Hubka, Kociuba, Koczerga, Konewka, Kulka, Lemiesz, Łopata, Makohon, Mokutryk, Miotła, Rało, Sieczka, Sitko, Spisa, Szabla, Szmata, Szyło. Od ubrania: But, Czapka, Kubrak, Kulbaka, Kutas, Szuba, Torba — i składowe: Białokoszula, Białosztan, Krywoszapka.

Nareszcie nazwy rodowe, w których uwidacznione są pewne przymioty, albo wady, stanowisko społeczne, cechy zewnętrzne itd. itd. Bezbożny, Bieda, Bogaty, Bosy, Brodaty, Chudy, Czarny, Czysty, Długi,

Drobny, Hołod, Krasny, Krzywda, Kuczerawy, Łajdak, Łasyj, Łysyj, Przytuła, Rozumny, Rudy, Sierota, Ślepy, Smaczny, Śmieszny, Szczasny, Śpiewak, Suchy, Trus, Wola, Zbój, Żebrak, Żelazny itd. Są to — z małym wyjątkiem — jakby elementarne formy, z których powstają nowe, noszące zakończenia rozmaite, stosownie do potrzeb chwili, do obyczaju przyjętego w danej miejscowości, wreszcie stosownie do okoliczności, także nie mało wpływających na urobienie nowej nazwy, ta zaś przy pomyślnych warunkach dla osoby w nią zaopatrzonej, nabywa rozgłosu, staje się jakby pniem nowego drzewa genealogicznego, choć nie głęboko wkorzonego, ale bujne i wspaniałe rozciągającego konary. O przykłady podobne nie trudno w naszej heraldyce, ale ich tu nie podaję, bo potomkowie owych, niedawną sławą opromienionych przodków, częstokroć z wytrwałością, godną lepszej sprawy, starają się ów pień przyczepić do innego, choćby spróchniałego, byle więcej lat liczącego drzewa.

II.

Okres drugi, tak zwanej inkursyi kozackiej i „ruiny,” zakończonej „Palejowszczyzną,” jest może najciekawszy pod względem heraldyczno-etnograficznym, choć nie obejmuje wieku całego (1648 — 1718); — a i materyał, rozświetlający tę epokę, dość znaczny.

Pierwsze miejsce należy się rejestrowi koza-

ckiemu, ułożonemu po zborowskiej potrzebie. Trzymając się ściśle prawobrzeża dniewowego, tylko spisy dziewięciu pułków kozackich rozpatrzmy wpierw szczegółowo; obejmowały zaś one spory kawał kraju, bo od zachodu granica tej kozaczyzny sięgała do Horynia z Słuczą i Dniestru, a raczej biegła wzdłuż rzeczki Morachwy, wpadającej do starego Tyrasu; wchodziły w skład jej ówczesne Kijowskie, Braclawskie, północna połać Wołynia i wschodni rąbek podolskiego województwa. Według zaś dzisiejszego podziału — cała kijowska gubernia; z podolskiej — powiaty: braclawski, winnicki, hajsyński, część lityńskiego i mohylowskiego, jampolski, olhopolski i bałcki; z wołyńskiej: żytomierski, owrucki i starokonstantynowski. Nie omylimy się, utrzymując, że na tym obszarze liczono przeszło 300.000 głów męskich (kobiety nie wchodzi w rachunek). Otoż do rejestru weszło tylko 23.709 ludzi, a po za nimi byli jeszcze ochotnicy („ochotniczo-komonne“ pułki), byli jeszcze obok rejestrowych ich zastępcy, albo pomocnicy, na modłę towarzyszków chorągwianych w Rzeczypospolitej, tak, że niektóre regimenty liczyły *de facto* 20.000 głów, przynajmniej w początkach ruchawki. Zastrzegamy się jednak, że materyał, jaki mamy pod ręką, odnośny do tej epoki, nie przekracza 32.000 „nomenklatur“ i na nich też budujemy wnioski nasze.

Pierwsza wzmianka w rodowych nazwach tej epoki, prawie powszechna, jest zakończenie na *enko*: Procenko, Lewczenko, Brazenko itd., to główna forma, dosięgająca co najmniej 70% w całej masie — tak

dalece, że nazwiska z inną końcówką, zawsze prawie i tej wyżej wyszczególnionej ulegają. Najlepiej to objaśnia przykłady. Weźmy oto najpopularniejszą nazwę: But, najpopularniejszą dlatego, że się powtarza w regestrach najczęściej, dosięga 400 co najmniej razy; jest to miano hetmana kozackiego, u latopisców zwanego Pawlukiem. Otóż ulega ono takim przeobrażeniom: But, Butko, Butok, Butowicz, Butowski, Buteńko. Inne mniej częste, jako to: Szczerbina, przekształca się na Szczerbinenko, Czajłyj na Czalenko i t. d. Mówiąc ogólnie, dodać winniśmy, że rejestra owe zborowskie są jakby herbarzem dla wszystkiej szlachty małoruskiej; protoplaści jej występują tu dość często, z pewnemi odmianami i bez odmian, prawie w każdym pułku. Toż i ze znakomitościami, które to potem odegrały mniej albo więcej wybitną rolę w dziejach kozaczyzny, rzecz się ma tak samo: Wychowskiego w regestrach między pospółstwem kozackiem nie spotykamy, Chmielnickiego raz tylko, Bohunów jest 15, Krywonosów 2, Połujanów, Neczejów, Zołotarenków, Mazepów, Doroszenków, Hanenków, Cieciorów, Koczubejów itd. po kilkunastu.

Odmiany wszakże w nazwiskach bywają i inne, biorące początek od narodowości, z której osobnik pochodzi, albo od nazwy zwierząt, roślin itd., o czem wspomnieliśmy wyżej, a co stale powtarza się i tutaj. Obok nich wyodrębniają się końcówki na *icz*, *ski*, *ec*. Pierwsze predominują w pułkach ku północy położonych, przytykających do Wołynia, drugie w okolicach do Podola zbliżonych, ostatnie szczególnie w regi-

mentach, konsystujących na południowo-wschodzie, w głębokich ukrainach od Tatar i Zaporozża. Zakoleńczenia nazw rodowych na *icz* i *ski*, przypominają nazwiska uprzywilejowane, mimowoli więc powstaje pytanie, czy w registr wpisani, a noszący je, byli istotnie indygenami, czyli też dowolnie przyjmowali miana jednobrzmiące z temi, które już dawniej zaopatrzone zostały w tarcze herbowne? Przypuszczamy, że i pierwsze i drugie miało tu miejsce. Nad tą kwestyą chcemy się zastanowić dłużej, rozpatrzyć ją więcej szczegółowo, choćby dla sprostowania błędnych zapatrywań, rozpowszechnionych pośród ogółu. Otóż w registrach, bo do nich wracamy, naliczyliśmy nazw rodowych kończących się na *ec*, *icz* i *ski*, przeszło 500. Naprzód wyliczymy te, które spotykamy u Niesieckiego i w jego dopełnieniu, doprowadzonem mniej więcej do końca wieku XVIII. Wcale się tu oglądać nie będziemy na epokę udarowania danej osobistości indygenatem, choćby to udarowanie miało miejsce na mocy konstytucyi, zapadłej już dobrze po r. 1649, t. j. dacie ułożenia registrów, choćby ono było wynikiem zasług pewnych dla Rzeczypospolitej pośród tegoż koczactwa podjętych. Spis zaś ów tak się przedstawia: Antonowicz bez herbu, dom na Litwie osiadły, Babiński h. Bończa na Wołyniu, Bahrynowski h. Leliwa na Podolu, Balicki dwuherbowy w sandomierskiem i na Rusi, Bandrowski h. Sas z Sanockiego, Baraniecki h. Sas z przemyskiego, Baranowicz dwuherbowy na Litwie, Baranowski pięcioherbowy po wszystkiej Rzeczypospolitej, Barski bez herbu, Baybuza stary ród w braclawskiem, Berezowski bez herbu

w braclawskim, Bereżański herbu Przestrzał z Litwy, Bereżyński b. h. na Wołyniu, Bielański b. h. z Litwy, Bielecki h. Janina z lubelskiego, Bielowski b. h. z Podola, Bieliński trzyherbowy w Wielkopolsce i sieradzkim, Błotnicki h. Doliwa w sandomierskim, Bogdański h. Prus 3-ci z sieradzkiego, Bohowityn h. Korczak z Wołynia, Bohusz h. Odyniec z Litwy, Bojanowski h. Junosza z halickiego, Bojarski h. Sas z Podola, Borkowski pięcioherbowy z rozmaitych miejscowości, Borowiecki h. Dębno z Wołynia, Bossowski h. Grzymała w krakowskim, Branicki dwuherbowy z braclawskiego, Brzozowski siedmioherbowy z rozmaitych miejscowości, ale byli i w kijowskim, Bujnicki b. h. na Litwie, Bujnowski b. h. tamże, Burakowski b. h., Buszyński b. h. w gnieźnieńskim, Butowicz b. h. na Litwie, Butrym h. Starża z Litwy, Bielak herbu własnego w nowogrodzkim (nobilitowany 1761).

Chalecki h. własnego na Rusi, Charzyński h. Szeliga z mazowieckiego, Chmielnicki h. Massalski w kijowskim, Chyżyński b. h., Cybulski h. Prawdzic na Rusi, Czarnecki trójherbowy w braclawskim, Czarnocki dwuherbowy w mińskim, Czech ze Żmudzi, Czechowicz dwuherbowy na Rusi, Czechel Sudymontowicz h. Jelita w braclawskim, Czekauowski h. Godziemba w sieradzkim, Czepiel h. Korab w kijowskim, Czekielowski b. h. w trockim, Czerkas w kijowskim, Czerniejowski h. Korczak w ruskiem, Czerniowski b. h. na Litwie.

Danielewicz h. Ostoja z Litwy, Dobrzyński h. Jelita z braclawskiego, Dolecki h. Junosza z rawskiego, Doliński h. Sas z halickiego (indygenowany 1657 r.),

Drozdowski czteroherbowy w braclawskim, Dubiski b. h. na Wołyniu, Dubrawski h. Sas w przemyskiem.

Filipowicz h. Pobóg w witebskiem, Fedorowicz b. h. w kijowskiem.

Garbowiecki b. h., Gliński siedmioherbowy na Rusi, Grocholski dwuherbowy w braclawskim, Grochowski czteroherbowy w podolskiem, Gromadzki h. Oksza w sandomierskiem, Gruszecki h. Lubicz w chełmskiem, Grzybowski dwuherbowy w sandomierskiem.

Hałużyński b. h. w podolskiem, Haraburda h. Abdank w Litwie i w kijowskiem, Harasymowicz h. Broniuszyc, Hołownia h. własnego z Litwy, Hołubicki h. Janina, Hołyński z Litwy, Horodecki b. h. tamże, Hoszowiec h. Sas w kijowskiem, Hoszowski h. Sas tamże, Hryhorowicz h. Lubicz na Litwie, Hryniewicz h. Przyjaciół na Litwie i w kijowskiem, Hulanicki h. własnego na Wołyniu, szczególnie licznie reprezentowany ten ród w rejestrach, zajmuje i wydatniejsze stanowisko wysłanników i pisarzy — jak i podrzędne — szeregowców, Hulewicz h. Nowina z Wołynia, Humnicki h. Cholewa także.

Ihnatowicz dwuherbowy z Litwy, Iliński b. h. z Wołynia, Iwanicki h. Pełnia także, Iwaszkiewicz dwuherbowy z Litwy.

Jabłoński trójherbowy z lubelskiego i z Litwy, przeszło 15 naliczyliśmy ich w rejestrze, Jachimowicz b. h. w mozyrskim, Jackiewicz b. h. tamże, Jackowski dwuherbowy w gostyńskim, Jagodziński herbu Korwin w bełzkiem, Jakowicki b. h. na Litwie, Jakubowski dwuherbowy z krakowskiego, Janczewski ze Żmudzi, Janicki h. Roła na Rusi, Janiszewski dwu-

herbowy w lubelskiem, Jankowski sześćioherbowy z różnych krańców Rzeczypospolitej, Janowicz h. Radwan z oszmiańskiego, Januszewski h. Dąbrowa z Mazowsza, Jarmoliński h. Korczak na Podolu, Jaworski dwuherbowy na Rusi, Jałowicki b. h. na Wołyniu, Jazłowiecki h. Abdank na Podolu (dodamy, że — według heraldyków — wygasł jeszcze w 1607 roku), Jelec dwuherbowy na Wołyniu, Jurkowski h. Jastrzębiec w sandomierskiem, Juczyński b. h. na Rusi.

Kaczorowski h. Jelita na Rusi, Kalinowski h. Kalinowa z Podola, Kaliński dwuherbowy na Podolu, Kaliski b. h. w Koronie, Kalnicki b. h. na Podlasiu, Kamiński trójherbowy na Litwie, Karczowski dwuherbowy w plockiem, Karpiński h. Korab, Kasperski w inowrocławskiem (nobilitowany 1697), Kierdej dwuherbowy na Podolu, Kimbar h. Siekierz w braclawskiem, Kisiel h. własnego na Wołyniu i w kijowskiem, Kiślański h. Kisiel na Wołyniu, Kitajgrodzki na Rusi (nobilitowany 1724), Kobierski h. Ryś w sandomierskiem, Kobylański h. Lubicz w chełmskiem, Kochanowski h. Korwin w sandomierskiem, Kołakowski h. Kościeszka w mazowieckiem, Komar h. Korczak na Rusi, Komorowski ośmioherbowy po całej Polsce, Kończycki h. Ostoja w ziemi dobrzyńskiej, Kondratowicz h. Syrokomla na Litwie, Korczewski h. Świeńczone w kijowskiem, Korecki h. Pogonia na Wołyniu, Kossakowski h. Słepowron w kijowskiem, Kosecki h. Rawicz w krakowskiem, Kotelnicki b. h. w kijowskiem, Kowalski trójherbowy na Rusi, Kozicki h. Lubicz w mazowieckiem, Koziński dwuherbowy na Wołyniu, Kozłowski trójherbowy tamże, Koźmiński dwu-

herbowy w plockiem, Kozuchowski dwuherbowy na Podolu, Krasnosielski h. Prus 1-szy na Wołyniu, Krasowski trójherbowy na Mazowszu, Krechowiecki b. h. w braclawskim, Krupecki b. h. na Wołyniu, Krzywicki b. h. w radomskim, Kupiński b. h. na Rusi (mieszczanin lwowski, nob. 1674), Kurowski trójherbowy w łeczykiem, Kuszal h. Drogosław z Litwy.

Laskowicz h. Korab w Nowogrodzkim, Laskowski sześćioherbny po wszystkiej Polsce a na Rusi przeważnie, Leszkowski h. Prawdzic, Lipski siedmioherbowy na Rusi, Lichocki b. h. (nob. 1790), Lisowski czteroherbowy w Małopolsce, Lityński dwuherbowy na Wołyniu, Lwowski h. Rawicz na Rusi.

Łapa b. h. na Litwie, Łaszc h. Prawdzic na Podolu i w kijowskim, Ławrynowicz h. Korczak w kijowskim, Łobaczewski, b. h. na Wołyniu, Łopatynski h. Łopat na Żnudzi, Łoziński dwuherbowy na Rusi, Łubiński h. Doliwa w Wielkopolsce, Łuckiewicz b. h. na Wołyniu, Łuczyński b. h. w sandomierskim (nob. 1697).

Machnowski b. h. w ziemi lwowskiej (nob. 1782), Makarowicz h. Lis na Wołyniu, Makowiecki dwuherbowy na Podolu, Malinowski dwuherbowy w lubelskim, Maliszewski h. Godziemba z ziemi dobrzyńskiej, Małachowski czteroherbowy po wszystkiej Rzeczypospolitej, Mańkowski dwuherbowy z ziemi dobrzyńskiej, Manowski z Sandomierskiego, Markiewicz h. Łabędź w braclawskim, Markowski dwuherbowy z Podlasia, Marszewski dwuherbowy z krakowskiego, Martynowicz b. h. ze Żnudzi, Matkowski h. Sas z Podola, Michałowski h. Korczak na Rusi, Michałowski pięćioherbo-

wy po wszystkiej Rzeczypospolitej, Michnowski h. Trąby w przemyskiem, Miedźwiecki h. Pobóg w mazowieckiem, Mieleszko h. Korczak na Podolu i w kijowskiem, Mikucki h. Ślepowron w ziemi wiskiej, Mikuliński h. własnego w braclawskiem, Mińkowski h. Niezgoda w mińskiem, Moczulski b. h. na Podolu, Monastyrski h. Prus na Rusi, Morozowski b. h. na Podolu, Mossalski h. Ostoja w grodzieńskiem, Moszyński dwuherbowy w Lubelskiem, Myszkowski h. Jastrzębiec z krakowskiego.

Nehrebecki b. h. w braclawskiem, Niemira dwuherbowy w kijowskiem, Niemirowski h. Trzaska w rawskiem, Niemirycz h. Klamry w kijowskiem, Nieświecki b. h. na Wołyniu, Nosalski b. h. w braclawskiem i kijowskiem, Nowak b. h. w sandomierskiem, Nowicki dwuherbowy w sanockiem, Nowomiejski trójherbowy w przemyskiem.

Obodziński h. Topór w braclawskiem, Olizar h. Chorągiew Knitów w kijowskiem, Olszański h. Jastrzębiec na Wołyniu, Olszyński h. Pnieinia z brzeskiego, Oratowski b. h. w braclawskiem, Osmólski h. Bończa w lubelskiem, Ostropolski h. Nałęcz na Podolu (nobil. 1697), Ostrowski dziesięcioherbowy po wszystkiej Rzeczypospolitej, przeważnie z Pokucia, Paszkowicz b. h. w kijowskiem, Paszkowski h. Zadora w krakowskiem, Pawłowicz trójherbowy w kijowskiem, Pawłowski siedmioherbowy przeważnie w lubelskiem, Piaseczyński h. Lis w braclawskiem, Pilecki h. Topór, Piotrowicz h. Leliwa na Litwie, Piwo h. Prawdziec w kijowskiem, Płotnicki b. h. w Pińszczyźnie, Pociąg h. Waga na Litwie, Podolski dwuherbowy w przemys-

skiem, Politański h. Ostoja w łeczyckiem, Polkowski dwuherbowy na Podolu, Połubiński h. Jastrzębiec na Litwie, Popławski pięcioherbowy, przeważnie w wołyńskiem, Popowski sześćioherbowy, przeważnie na Podolu, Poznański b. h., Poźniak h. Bełty na Litwie, Protasowicz h. własnego w nowogrodzkim, Prozor b. h. na Żmudzi, Przedrzymirski Tur h. Łuk na Podolu, Puchalski h. Ślepowron tamże, Pusłowski h. Koście-sza na Rusi, Puzyna h. Oginiec z Litwy.

Raczyński trójherbowy na Litwie, Rakowski czteroherbowy, przeważnie w przemyskiem, Raszkowski h. Grzymała, Reut h. Gozdawa w plockiem, Rodowski dwuherbowy w krakowskiem, Rogalski trójherbowy, przeważnie na Litwie, Rohoziński h. Leliwa z Wołynia, Romanowicz h. Lubicz z nowogrodzkiego, Roszkowski czteroherbowy, przeważnie z podolskiego, Rudnicki ośmioherbowy, przeważnie w kijowskiem, Russianowski h. Trąby w podolskiem, Rutkowski trójherbowy, przeważnie w bractawskiem, Ryszkowski dwuherbowy na Litwie.

Sachnowski b. h. na Podolu, Sadkowski trójherbowy, przeważnie w kijowskiem, Sadowski trójherbowy przeważnie w brześciańskiem, Samborski h. Ostoja w rawskiem, Samowski b. h. w kijowskiem (indyg. 1697), Sapieha h. Lis z Litwy, Sawicki trójherbowy z brześciańskiego, Sawiński h. Doliwa w podlaskiem (indyg. 1724), Serbin b. h. w mozyrskiem, Siekierzyński dwuherbowy w podolskiem, Sielecki b. h. w kijowskiem, Sielski h. Lubicz w plockiem, Sieniawski h. Leliwa w ruskiem, Sikorski trójherbowy, przeważnie w sandomierskiem, Sinicki h. Tarnawa w lubel-

skiem, Skibiński h. Kuczug w ruskiem, Skirmunt h. Przyjaciół z Litwy, Słucki h. Dołęga z kujawskiego, Słupecki dwuherbowy z Polesia, Słupski czteroherbowy, przeważnie z sandomierskiego, Sobolewski dwuherbowy, przeważnie z Rusi, Sokolski b. h. z Wołynia, Sokołowski dziesięcioherbowy, przeważnie z Podola, Spiczyński na Podolu, Stanisławski sześćioherbowy po wszystkiej Rzeczypospolitej, a jeden bujny konar w ziemi podolskiej, Stasiewicz h. Paprzyca na Litwie, Stefanowicz h. Pogonia w bractwowskiem, Stefanowski h. Syrokomla w sandomierskiem, Strzelecki dwuherbowy z sanockiego, Szandrowski h. Junosza w bractwowskiem, Szczurowski b. h. z sandomierskiego, Szepelawicz b. h. w mińskim, Szostakowski h. Łabędź na Litwie i Rusi, Szumski h. Jastrzębiec w płockiem, Szydłowski czteroherbowy, przeważnie z mazowieckiego, Szymkowicz h. Kościeszka z kijowskiego, Szyrmiński b. h. z Litwy, Szyszkowski h. Ostojka w kaliskiem.

Tarasowski b. h. z Wołynia, Terechowski h. Pobóg z mińskiego, Tetera (nob. 1569) z kijowskiego, Tolłacz h. Kotwicz w kijowskiem, Tomaszewski h. Bończa w lubelskiem, Tretiak b. h. w kijowskiem, Turczynowicz h. Szeliga na Litwie, Trocki w płockiem (nob. 1697), Tyszkiewicz h. Leliwa w kijowskiem.

Ulanowski h. Sulima, Uściński h. Lubicz na Rusi (nob. 1697).

Wasilkowski h. Korczak w podolskiem, Wałkowski osadca w kijowskiem i podolskiem, Wierzbicki pięćioherbowy, przeważnie w chełmskiem, Wilga h. Bończa w kijowskiem, Winnicki h. Sas na Rusi, Wojt-

kiewicz b. h. w brześciańskim (przypuszczony do indyg. 1697), Wolski dwudziestojednoherbowni, rozrzuconi po całym obszarze kraju, przeważnie w ruskim i podolskim, Wołkowicz h. Kościeszka w kijowskim, Wołkowiński b. h. na Podolu, Wołkowski b. h. w krakowskim, Wołodyjowski h. Korczak na Podolu, Woroniecz h. Pawęża w kijowskim, Wysocki ośmioherbowy w całej Koronie, przeważnie jednak na Wołyniu.

Zabłocki trójherbowy na Podolu, Zaborski h. Kopasina w mińskim (1648), Zabulski b. h., Zajączkowski czteroherbowy, przeważnie w sieradzkim, Zakrzewski dwunastoherbowy, po całym kraju rozsiani, Zaleski jedynastoherbowy, także, Załuski trójherbowy przeważnie w sanockim, Zarucki h. Grabie w łomżyńskim, Zawadzki dziewięcioherbowy, przeważnie w kijowskim, Zawistowski dwuherbowy w zakroczymskim, Zasławski h. Pogonia litewska na Rusi, Zieleński h. Prus w kijowskim, pułkownik kozacki (nob. 1661), Zieliński dwuherbowy z sandomierskiego, Zielonka h. Jastrzębiec z ruskiego, Zieńkowicz h. Siostreniec z Litwy, Ziółowski b. h. w bractawskim, Zwoliński b. h., Zabokrzycki h. Ulanicki w bractawskim, Żukowski pięcioherbowy, przeważnie w podlaśkim, Żyrkiewicz h. Wąż na Litwie.

Razem więc 323 rodów — czy to przed, czy już po inkursyi kozackiej zaopatrzonych w przywilej szlachectwa; z nich 190 było osiadłymi posiadaczami w ziemiach ukraiennych, więc przeszło 55%. Sprawiedliwość jednak każe z rejestru tego wykreślić pewną liczbę, mianowicie tych, których nazwiska początek biorą od miejscowości, leżących w obrębie czterech

województw, na płaszczyznach, kędy pierwszy akt dramatu kozackiego się odegrał; na mocy obyczaju, wpisujący się do rejestru, jeżeli był mieszczaninem, obok imienia podawał niekiedy miano osady, gdzie pierwiastkowo przemieszkiwał; za przykładem mieszczan poszli kmiecie. Ztąd powstał cały legion nomenklatur; utrzymały się one pośród gminu z małemi zmianami do dzisiaj, choć się do herbarza nigdy przedostać nie potrafiły. Że tak było — na to znajdujemy dowody w tychże wyżej wzmiankowanych rejestrach, z nich tu podajemy wyciągi; wyczerpanie spisu całkowite do niczego nie posłuży, a jednostajnością swoją znużyłoby niechybnie czytelnika. Otóż te nowe nazwiska rodowe brzmią, jak następuje:

Bałabanowski (od miasteczka Bałabanówki w powiecie lipowieckim, gubernii kijowskiej), Białocerkowski, Białocerkowiec (od m. Białocerkwi w pow. skwirskim, gub. kijowskiej), Biłkowski (od m. Biłkówki w pow. berdyczowskim), Bogusławiec (od m. Bogusława w gub. kijowskiej), Bobrowicki (od m. Bobrowicy w p. kozielskim, g. czernichowskiej), Bortniański (od wsi Bortnik, pow. braclawski w gub. podolskiej), Braclawiec, Braclawski, Braclawszczenko (od m. Braclawia w g. podolskiej), Borszczahowski (od w. Borszczahówki w p. kijowskim), Brahiłowski (od m. Brahiłowa, p. winnicki, g. podolska), Bułajowski (od w. Bułaje, p. berdyczowski), Buzowski (od w. Bózówki, p. taraszczański, g. kijowska), Chwastowiec (od m. Chwastowa, albo Fastowa w g. kijowskiej), Czetwertński (od m. Czetwertni w p. łuckim, g. wołyńskiej Czyhrynec (od m. Czyhryna w g. kijowskiej), Daszowski (od

m. Daszowa w p. lipowieckim, g. kijowskiej), Hołubecki (od w. Hołubecza w p. olhopolskim, g. kijowskiej), Hulicki (od w. Hulów w p. kaniowskim, g. kijowskiej), Jampolski (od m. Jampola podolskiego albo wołyńskiego), Kaniowiec (od m. Kaniowa w g. kijowskiej), Karaczkowski (od w. Karaczkowiec w g. podolskiej), Kopyłowski (od w. Kopyła w p. słuckim, g. mińskiej), Kornelowski (od w. Kornilówki w p. kaniowskim, g. kijowskiej), Korsuński, Korsuniec (od m. Korsunia, g. kijowska), Kotiużański (od w. Kotiużanki w p. kijowskim), Klebański (od w. Klebania w p. braclawskim, g. podolskiej), Klewański (od m. Klewania w p. rowieńskim, g. kijowskiej), Kliniecki (od w. Klińce w p. owruckim, g. wołyńskiej), Kraśniański (od m. Krasne w p. winnickim, g. podolskiej), Kropiwiński (od w. Kropiwny w p. hajsyńskim, g. podolskiej), Krzywczyc (od w. Krzyweczyce w p. pińskim, g. mińskiej), Kublicki (od m. Kiblicza w p. hajsyńskim, g. podolskiej), Kucki (od w. Kuczy w p. uszyckim, g. podolskiej), Kustowski (od w. Kustowiec w p. winnickim, g. podolskiej), Lebiedziański (od w. Lebiedyna w p. czechryńskim, g. kijowskiej), Lubarski (od m. Lubaru w g. wołyńskiej), Łabuniec (od m. Łabunia w g. wołyńskiej), Ładyżyński (od m. Ładyżyna w p. hajsyńskim, g. podolskiej), Łuczański (z jednej z wsi zwanych Łuką, rozsianych po kraju), Łysiański (od m. Lisianki w p. zwinogradzkim, g. kijowskiej), Łysogórski (od w. Łysogórki w p. latyczowskim, g. podolskiej), Mecharyński (od w. Mecherzyniec w p. berdyczowskim, g. kijowskiej), Makarowski (od m. Makarowa na Polesiu kijowskim), Maślakowski (od w. Ma-

ślaki na Białorusi), Mironkowski (od w. Mironkowce w p. bałckim, g. podolskiej), Mohylowski, Mohylowiec (od m. Mohylowa w g. podolskiej), Motykalski (od w. Motykały w p. brzeskim), Murałowski (od m. Murafy w p. jumpolskim, g. podolskiej), Mytkowski (od w. Mytki w p. mohylowskim, g. podolskiej), Nagórny (od w. Nagórnej w p. nowogrodzkim, g. mińskiej), Nowoberski (od m. Berku w g. podolskiej), Ochmatowski (od w. Ochmatowa w p. humańskim, g. kijowskiej), Olchowski (od w. Olchowiec w p. kaniowskim, g. kijowskiej), Ometyński (od w. Ometyniec w p. hajsyńskim, g. podolskiej), Onyszkowicz (od w. Onyszkowiec w p. krzemienieckim, g. wołyńskiej), Ozarzyński (od w. Ozarzyniec w p. mohylowskim, g. podolskiej), Perejesławiec (od m. Perejesławia w g. połtawskiej), Poczapiński (od w. Poczapiniec w p. zwinogrodzkim, g. kijowskiej), Połtawiec od m. Połtawy), Przyłucki (od w. Przyłuki w p. berdyczowskim, g. kijowskiej), Putiwlec (od w. Putiwła, g. kurskiej), Rachnowski (od m. Rachny w p. jumpolskim, g. podolskiej), Radziwiłłowski (od m. Radziwiłłowa albo od jednej z licznych włości, należących do ks. Radziwiłłów w g. wołyńskiej), Roskoszyński (od w. Roskoszyńce), Rużyński od m. Rużyna w g. kijowskiej), Sabarowski (od m. Sabarowa w p. winnickim, g. podolskiej), Samhorodzki (od m. Samhorodka w p. braclawskim, g. podolskiej), Sawrański (od m. Sawrania w g. kijowskiej), Ściański (od w. Ściany w p. jumpolskim, g. podolskiej), Skalski (od m. Skały w Galicyi), Słobodziański od jednej z licznych osad, rozsianych po kraju, noszących nazwisko Słobudki), Steblowski (od m. Steblowa w g.

kijowskiej, Stratijowski (od w. Stratijówka w p. olhopolskim, g. podolskiej), Strzelezyński (od w. Strzelczyniec w p. braclawskim, g. podolskiej), Słupkowski (od w. Słupnik w p. winnickim, g. podolskiej), Szarogrodzki (od m. Szarogrodu p. mohylowski, g. podolska), Talniański (od m. Talnego w g. kijowskiej), Tetijowski (od m. Tetijowa w p. taraszczańskim, g. kijowskiej), Tymanowski (od w. Tymanówki w p. jam-polskim, g. podolskiej), Tywrowski (od m. Tywrowa w p. winnickim, g. podolskiej), Tuleczyński (od m. Tulczyna w p. braclawskim, g. podolskiej), Umaniec (od m. Humania w g. kijowskiej), Wołodarski (od m. Włodarki w g. kijowskiej), Worosylowski (od w. Woroszyłówki w p. winnickim, g. podolskiej), Ziatkowski (od w. Ziatkowiec w p. hajsyńskim, g. podolskiej), Zińkowski (od m. Zińkowa w p. latyczowskim, g. podolskiej), Zwinogródzki (od m. Zwinogródki w g. kijowskiej), Żywotowski (od m. Żywotowa w p. taraszczańskim, g. kijowskiej).

Oto spis nazw ludowych, powstałych w epoce zawieruchy kozackiej, a na każde miano przypada po kilka i kilkanaście osobników. Toż samo da się powiedzieć i o indygenach, wniesionych do regestrów, tak dalece, że nie przesadzimy rachunku, podając liczbę tych ostatnich w prawobrzeżnych pułkach Chmielnickiego, na przeszło dwa tysiące ludzi.

Zobaczmyż teraz, jak się rzecz przedstawia w siedmiu lewobrzeżnych pułkach, rozsadzonych za Dnieprem, na obszarach właśnie, znajdujących się przed inkursją w posiadaniu ks. Jeremiego Wisznio-wieckiego, choćby już dlatego, że rozpatrzenie to choć

trochę światła rzuci na kwestyę kolonizacyi, przedsiębranej przez naszych możnowładców. Otóż, wyżej wzmiankowane pułki liczyły 14,036 szeregowców i starszyzny, pośród nich naliczyliśmy nazw jednobrzmiących z szlacheckimi przeszło 500 (najwięcej w perejesławskim, najmniej w czernihowskim pułku). Nazwisk — nie znaczy to jeszcze rodów — ostatnich 222, z tych 95 znajdujemy w rejestrach prawobrzeżnych pułków, resztujące zaś 127 tylko w lewobrzeżnych napotykanie, wyliczyć tu wypada.

I tak: Andrusiewicz, Bańkowski, Bech, Bereżecki, Białobocki, Bielski, Bobrzycki, Bogucki, Bohdanowicz, Budzyński, Bużyński, Bzowski, Chmielowski, Chomentowski (Chomentowski?), Czapliński, Czarnobyłski, Czerkawski, Czerniakowski, Czerniawski, Daszkiewicz, Dobromirski, Dubiński, Dulski, Falkowicz, Gawarecki, Gawroński, Gogolewski, Grotkowski, Halicki, Hański, Harasowski, Hermanowski, Horodyński, Hubicki, Jabłkowski, Jabłonowski, Jaroszewicz, Jełowicki, Jewtuchowicz, Jeziorański, Jurjewicz, Kaczanowski, Karwacki, Kazanowski, Kijański, Kisielewski, Kłosiński, Kobylski, Kobylecki, Korycki, Kosobucki, Kowalewski, Koziell, Krasnopolski, Krukowski, Krupski, Kruszewski, Kułakowski, Kuryłowicz, Lepiecki, Leszczyński, Lipowski, Łahowicki, Łaski, Łazowski, Łopatecki, Łosicki, Łozowicki, Łozowski, Łubkowski, Maszkiewicz, Maszkowski, Mińkiewicz, Mucharzyński, Nagórny, Nestorowski, Odyniec, Olszański, Onyszkiewicz, Orłowski, Ostapowicz, Pieńkowski, Pozniakowski, Proskura, Przesmycki, Radzimiński, Rogiński, Rokicki, Rowieński, Rożen, Ruciński, Rynkowski, Rzepecki,

Sochacki, Sosnicki, Stachowski, Stanisławowicz, Stawiski, Stawiński, Stablewski, Szacki, Szendrowski, Szo-
stak, Szumejko, Tański, Tarnowiecki, Toporowski,
Trembicki, Trzeciak, Tupalski, Tyszko, Wesołowski,
Wierzbowski, Winiarski, Wiszniakowski, Woroniecki,
Woronowski, Zabiello, Zagórski, Zahajkowski, Zalew-
ski, Zawadowski, Zawadyński, Zarzycki, Zborowski,
Żarski i Żórawski.

Niechybnie połowa ich należała do indygenów
ruskiego, miejscowego pochodzenia, tak z wyżej po-
danych 127 rodów 72 (więc 50%) byli to ziemianie
osiadli przed inkursją w kijowskiem i na Wołyniu.
Byli jednak między kolonistami prawobrzeżnymi i przy-
bysze z innych prowincyj Rzeczypospolitej. Ale idź-
my dalej, nazwisk zdradzających pochodzenie polskie,
nienależących do klasy uprzywilejowanych, bardzo
niewiele — odnaleźliśmy bowiem tylko 60 noszących
je osobników (Lach, Połulach, Połulaszenko, Laszko,
Laszok, Lachnenko, Laszczenko, Laszynenko, Lachu-
tenko, Lachowski, Laszyński, Lechnenko, Mazurenko,
Taniec, Czmiel, Krogulec, Wojtko, Mazur, Łaziebny,
Drapieka, Złaminoga, Wyborowiec, Dokładny, Dro-
biazka, Liberta, Partoła, Samochwał, Wawrzyniec, Po-
chyły, Panbrat, Semibałamut, Terapota, Paciuk).

Należy tu dla porządku chyba umieścić wychodź-
ców z Kołomyi na Rusi Czerwonej — tak zwanych
Kołomyjców — których znacznie jest więcej w puł-
kach zadnieprowych, niżli przeddnieprowych. Zdra-
dzających litewskie pochodzenie wcale mało, bo 32
(Litwiszko, Litwinenko, Litwinow, Litwin, Litwiszczen-

ko, Litwinko, Litowczenko, Litowiec, Pińczuk, Poliszek).

Już to w ogóle przybyszów innoplemiennych skąpo w tych siedmiu pułkach. Wielkoruskiego pochodzenia kozaków 44 (Moskał, Moskalenko, Moskalczuk, Szeremet, Szeremetenko, Gagaryniec); wołoskich 34 (Wołoszyn, Wołoszynenko, Wołoszczenko); lotyjskich 5 (Łotysz, Łotyszczuk, Łotyszko); żydowskie zdradzających pochodzenie 4 (Gerszon, Żydowin i dwóch Szabasów); węgierskie i cygańskie po 2 (Węgrenko, Węgryniec, Cygan, Cyganenko); bułgarskie i szwedzkie po 1 (Bułgar, Szwed); tatarskich i tureckich może najwięcej, 75 rejestrowych odnajdujemy z nazwami zapożyczonymi u południowych sąsiadów (Turczyn, Turecki, Turczynek, Turczynenko, Tatarzyn, Czemeris, Bajłan, Bakul, Bałyj, Boczkij, Bułda, Czeberda, Czerban, Czuber, Czuczuj, Czugaj, Czyczkan, Dżun, Dżura, Dżydzalij, Gałga, Gudżul, Gużwa, Handża, Hasan, Kuczura, Kordżyj, Kulgaj, Łutaj, Skidan, Szabeltas, Szach, Tolda, Wandżula).

Co jeszcze zasługuje na zaznaczenie, że naleciałości owe, nazw rodowych dotyczące, najczęściej się spotykają w pułkach mirhorodzkim i połtawskim, to jest więcej wysuniętych na południe, kiedy w północno-wschodnich ledwie ich ślady; tak w przyłuckim spotykamy dwóch kozaków, tatarskiego używających nazwiska, w czernihowskim zaś tylko jednego.

W pułkach tych na lewo-dnieprowem pobrzeżu, główną podstawę, daleko częstszą, niżli na prawem pobrzeżu, stanowią nazwy rodowe, kończące się na *enko*; wynoszą one przeszło 90% a co jest godnem

zastanowienia, że wszystkie prawie miejscowości Podola, Wołynia i Kijowszczyzny mają tu swoich reprezentantów, ochrzczonych ich mianem; nie znajdziesz miasta, miasteczka, wsi większej, któreby się w nazwisku rejestrowego nie powtórzyły. Taki Białocerkiewiec, Braclawiec, Bohusławiec, Boryszpolec, Brailowski, Jermoliniec, Lityniec, Hołubecki, Raszkowiec, Husiatyński itd., zawsze zostają w końcu: Białocerkowenko, Braclawenko, Bohusłowenko. A że suma owych nazwisk zapożyczona u prawobrzeża jest wcale pokaźna i za 2.000 przekracza, dowodzi to, że już inkursya kozacka zastała wielki ruch kolonizacyjny z zachodu ku wschodowi, bo wątpimy, żeby ten ruch był następstwem zbrojnego protestu Chmielnickiego; zanadto krótka przestrzeń czasu dzieli dzień jego poczęcia i dzień układania rejestrów (26 maja 1648 i 16 października 1649 r.).

III.

Wyżej przytoczone fakta upoważniają nas do pewnych wniosków. Wiemy z dziejów, że prąd kolonizacyjny w ziemiach ukraiennych, poczęty z końcem XVI wieku, wzmagał się z biegiem czasu i w połowie XVII stulecia dosiagnął swego szczytu. Że możnowładcy — nabywający tu wielkie obszary, starali się je obsadzić ludem rolniczym i rycerskim — że kolonizacye przez nich dokonane, uwieńczone zostały nadspodziewanem powodzeniem — że osady, ba! nawet ludne miasteczka wyrastały w stepach, jak

grzyby po deszczu. Czytając opisy tych zabiegów pomyślnych, mimowoli porównać je przychodzi z współczesnem amerykańskiem osadnictwem, zdumiewajacem szybkością rozwoju. Że w faktach przekazanych nam przez historię nie było przesady, potwierdzają to cyfry; tak np. Walenty Kalinowski otrzymał 1609 roku „pustynię Humań,” a syn jego Marcin, układając testament w trzydzieści kilka lat potem, wzmiankował w nim o stu przeszło wioskach i jedenastu kościołach, wzniesionych w miasteczkach już jego kolonizacyi. Starostwo białocerkiewskie, na przestrzeni bardzo krótkiego okresu (1617—1622) osadziło 35 wiosek na swoich gruntach. Potoccy całe poddniestrze, obejmujące 12 mil, ubrali w wdzięczne kolonie, jakby czarodziejską siłą powstałe, a urągające brodom dniestrowym i tuż przebiegającemu po za rzeką wołoskiemu szlakowi. Koniecpolski za pośrednictwem Beauplana na dalekich ukrainach 50 miast i miasteczek posadził, a wkoło nich wrychle przytuliło się przeszło 1000 osad kmiecyh. Kolonizowali się wytrwale Tyszkiewicze w kijowskiem, energicznie także rzecz osadnictwa prowadził i Zamoycki: dobra Szarogrodzkie, ustapione mu w drodze zamiany przez biskupa kamienieckiego, urządził pięknie, na trzebieży budował wioski i ściągał do nich osadników obietnicą swobód rozległych. Dobra Pawolockie, spuściznę po Różyńskich, odsprzedane mu przez żonę ostatniego z tego rodu, Zofię *secundo voto* Chodkiewiczową, kasztelanową wileńską, choć zastał nowy dziedzie uporządkowane należycie, a jednak pola tyle jeszcze wolnego było, że wygodnie zago-

spodarowało się nowych 14 wiosek na przestrzeni jakich lat kilku. Na królewszczynach osiadły całe rojowiska drobnej szlachty rycerskiej, mającej do czynienia i z pługiem i z szablą. Gdyby przyszło zliczyć przybytek w ludzie, w ciągu półwiecza, poprzedzającego inkursyę kozacką, wówczas mimo najdotkliwszych strat w tym okresie, powodowanych przez nieustanne czambuły tatarskie, oznaczyć się go powinno cyfrą 300.000 głów dosięgającą.

I naraz w tym kataklizmie — cała owa ogromna masa ludu ginie, jakby zapada pod ziemię, osady jednym podmuchem zniesione do szczętu... Spróbujmy więc, czy się nam nie uda doszukać dalszych losów owych kolonistów, bo nie ulega wątpliwości, że nie padli wszyscy pod nożem rebelizantów; wiemy nadto z dziejów, że nie wsiąknęli w nielicznych szeregach przez Rzeczpospolitą, na zażegnanie burzy i na zalanie ognia wysłanych, wreszcie — współcześni nie wzmiankują wcale, by wszyscy osadnicy owi uniknęli szczęśliwie niebezpieczeństwa, wycofali się z obszaru zalanego falą na brzeg szczęśliwy i bezpieczny.

By się doszukać prawdy, wypadnie choć w kilku wyrazach o kolonizacyi ówczesnej, wcale różnej od tej, jaka w XVIII wieku miała miejsce, powiedzieć. Zdaje mi się bowiem, że posiadamy o niej nienależyte wyobrażenie. Kolonizacya była u nas dwojakiego rodzaju: krzyża i pługa. Pierwsza nieliczna wędrowała pod osłoną kultu łacińskiego, w orszaku zakonów, tuliła się pod opiekę świątyń, pełniła przy nich drobne obowiązki, służyła ku obronie, gospodarowała

na ziemiach, przez pobożnych fundatorów ofiarowanych krzewicielom katolicyzmu rzymskiego. Druga — kolonizacya — pług — zbratana z kolonizacyą miecza, zupełnie inny nosiła charakter. Składał się na nią naprzód drobiazg szlachecki, instalowany na „ukrainach,” czy to jako osadnicy na ziemiach starościńskich, udarowani przywilejem z obowiązkiem bronienia zamków, czy też jako oficjaliści, bo przecie każde miasteczko, stanowiąc jednocześnie centrum administracyjne włości pańskiej, miało swego gubernatora, każda osada podstarościę, albo innego drobniejszego urzędnika, oprócz nich spory zastęp pisarzy tokowych, prowentowych, leśniczych, karbowych, gumiennych, włodarzy — „watamanów,” strażników bud potasowych, dozorców winnych, rybnych, pasiecznych itd. itd., a byli jakby partyzanci, na własną rękę próbujący szczęścia. Dodałbym jeszcze jeden rodzaj osadnictwa — mianowicie wynikającego z sakramentu małżeństwa — częstszy niżli się zdaje: towarzysz chorągwiany, czy też skromnej rangi dowódca, na dalekich kresach zmuszony pełnić czatownicze obowiązki, nudę życia gasił w towarzystwie nielicznych indygenów, pod ich strzechą szukał wytchnienia i rozrywki. A jeżeli się pod ową strzechą znalazła dziewczyna z gładką twarzą, stawał z nią do wspólnego życia, na posagowej wiosce osiadał i dorabiał się na niej uczciwego chleba kawałka. Toż Kalinowscy — naprzód Marcin, a potem syn jego Walenty Aleksander — dopiero po zawarciu węzłów małżeńskich z podolankami, nabrali zamiłowania do ziemi kresowej, tem bardziej, że obie —

tak Zofia Szczawińska (żona Marcina) wojszczanka kamieniecka, jak i Helena Strusówna (żona Walentego Aleksandra) — wniosły im wcale okazałą wiązaną włości, posadzonych u ściany multańskiej. Toż Aleksander Koniecpolski, wojewoda sieradzki, po złączeniu się z Sroczycką, jedyną, ostatnią z rodu, dziedziczką bardzo majątną na Podolu, zaczął się rozglądać w zaletach nowego, nieznanego mu prawie kraju, nabrał przekonania o wielkich korzyściach kolonizacyi stepów, którą to syn jego Stanisław, kasztelan krakowski, do tak zdumiewająco wielkich doprowadził rozmiarów.

Ale odbieглиśmy od przedmiotu. Osadnictwo szlachty było i liczne i ciągle — nikt się jej nie pytał o artykuły wiary, to też chwaliła Boga po swojemu, na podniestrzu hołdowała nowatorstwu, na Wołyniu do arianizmu zdradzała popędy, w kijowskiem i bractawskiem pozostała wierną wschodniemu obrządkowi, choć i katolików pośród niej nie brakło. Z powodu jednak warunków twardych i ciężkich, zmieniła się ona rychło a rdzennie, przyjęła obyczaj miejscowy, mowę, często nawet odzież, zwłaszcza kiedy wyróżnienie obudzało pożądlivość w rabowniczym sąsiedzie, łakomie polującym na ludzi przywilejem udarowanych, gdyż się za nich spodziewał sowitego okupu. Kolonizacya jednak szlachty jeszcze nie stanowiła wszystkiego, potrzeba bowiem rąk, roboczej siły, do bruźdzenia tych nieprzejranych obszarów, nieobliczone zyski obiecujących w przyszłości. Więc możnowładcy szukali po wszej koronie osobników, nadających się do pracy; za przynętę dla tych osta-

tnich służyła obietnica długiej, z góry określonej wolności od wszelkich danin i ciężarów, a po jej upływie, skromna opłata podatku, nigdy robocizna, nigdy pańszczyzniane pęta. A kiedy obwoływane po miasteczkach „słobody“ nie przyniosły pożądanego skutku, wówczas imano się innych, z nadto może ryzykownych środków, oto zapraszano na osadnictwo ludzi będących z kodeksem karnym w rozterce, przyrzekając im opiekę i bezpieczeństwo. Toż Janowi Zamoyskiemu publicznie na sejmie wyrzucali współobywatele, że po miasteczkach wołając: „majętności swoje zbiegami a hultajami z dziwnymi a niesłychanymi wolnościami osadził. Luboby największy był niecnota, coby zabił ojca, matkę, brata rodzonego i pana, przytulenie i pieczę im dawał, aby tylko wsie swoje ludem zagęścił, którego tam prawem nikomu nagabać nie pozwolił“¹⁾. To nam dosadnie maluje pierwiastki, z jakich złożone były siły kolonizacyjne pod względem moralnym, pod względem zaś narodowościowym przeważał gmin ruski, już choćby z racji sąsiedztwa z obszarami na osadnictwo czekającymi. Regestra pułków lewobrzeżnych, z których sprawozdanie podaliśmy wyżej, potwierdzają to nasze przypuszczenie — toż szeregowcy zadnieprowi noszą nazwy zdradzające ich pochodzenie z osad podolskich, bractawskich, kijowskich, ba! nawet dość często i z województwa ruskiego. Nie przeczymy, że i z głębin rzeczypospolitej spływały tu pojedyncze jednostki, nawet drobne gromadki, do kmieiej nale-

¹⁾ Trzydziesta szósta exorbitancja.

żące rzeszy, złożone z ludzi nie mogących się osiedzieć pośród swoich; stanowili oni jednak nie znaczący odsetek. A i ci, raz przybywszy na kresy, łatwo ulegali rdzennej przemianie — *tubylczeli*.

Jeżeli bowiem indygeni oprzeć się nie mogli wpływowi otoczenia, to cóż dopiero mówić o gminnym wychodźcy z Mazowsza, czy nawet Wielkopolski; ulegał mu on bez walki, bez protestu, dobrowolnie, ulegał sile okoliczności, potężniej na niego oddziaływujących, niżeli owe tradycje, wyniesione z nad Gopla czy Wisły, z którymi zerwał na zawsze.

Tak tylko zapatrując się na kolonizacyjny pierwiastek, jesteśmy w stanie odpowiedzieć, jaki los spotykał przychodniów na ukraińskie stepy, podczas inkursji kozackiej. Kolonizacja krzyża niechybnie wszystka została wymordowana przez rebelizantów, szczęśliwsi dostali się w łyka sojuszników kozackich — Tatarów... ledwie garstka i to bardzo nieznaczna powróciła do gniazda rodzinnego. Kolonizacja zaś pługa utonęła przeważnie w ruchawce, porwana niezwykłym prądem, może znęcona nadzieją zdobycia sobie jeszcze rozleglejszych swobód, niżli te, które im dawniej obiecywano.

Przezorniejsi indygeni wczas się wycofali, mniej przezorni, albo obojętni, pozostali na miejscu i ich to spotykamy w regestrach kozackich. Liczbę tych kozaków z tarczą herbową podaliśmy wyżej — mianowicie 323 rodów. Doszukajmyż się z kolei pochodzenia, gniazda, z którego się wywodzą. Otóż po najściślejszym obrachunku o 300 posiadamy pewne

wskazówki, a mianowicie: z Litwy i Białorusi wywodzi swój początek 68 rodów, z Korony — a rozumiemy pod tą nazwą Wielkopolskę (słabo zresztą reprezentowaną) i Małopolskę, z wyjątkiem prowincyj niżej poszczególnionych — 69; z województwa ruskiego, wraz z ziemiami w skład jego wchodzącymi 42, z podolskiego 32, z bractawskiego 22, z kijowskiego 38 i z Wołynia 29. Widzimy więc, że Litwa i Korona dały tylko 137 rodów — więc mniejszą połowę, kiedy prowincye ruskie 163 — więc większą połowę, a z pośród nich prawie 90% należało do osobników pochodzenia miejscowego zaszczyconych klejnotem szlacheckim.

Odnajdujemy wprawdzie i ślady kolonistów polskich z gminu w registrach, bardzo jednak nieliczne, w stosunku do całej masy, zawsze jednak zasługujące na zaznaczenie. Naturalnie, że wyróżnić tylko można przybyszów z prowincyj dalekich, bo ościenni, jednakowego pochodzenia z tubylcami, jednakowe z nimi imiona nosili. Otóż do napływowych należą ci, którzy w nazwach uwydatniają pochodzenie. I tak: Polak, Wielkopolanin po raz tylko spotykamy, za to już często: Lach, Połulach, Laszek, Laszeńko, Laszczuk, Lachowczenko, Lachnenko, Mazura, Mazurek, Mazur, Mazurenko, Mazurski, Mazurycz, Litwin, Litwinenko, Litwinczuk, Pińczuk, Poleszuk, Poleski, Białoruski, Kołomyjec, Kołomyjski, Lwowski, Śniatyński. Mamy także pewne prawo zaliczyć do tej kategorii imiona polskie z pisownią właściwą naszej mowie: Maćko, Łukasz, Staś, Dorosz, Bartosz, Pawełek, Matyasz, Seweryn, Janusz, Zygmunt, Seba-

styan, Korybut, Ambroży i od nich pochodzące Zygmuntenko, Stasienko, Ambrozenko itd. Należą tu także miana, biorące początek od przedmiotów najrozmaitszych, z brzmieniem najoczywistszym polskim, jak się o tem łatwo przekonać można z przytoczonego poniżej spisu: Balwierz, Bartnik, Belbas, Bernardyn, Biegun, Bożebroń, Burmistrz, Dobosz, Drobiazg, Dzieżeczka, Holendrzyk, Kałamarz, Kaszka, Kazirodko, Kubrak, Kwacz, Landwójt, Łaziebnik, Łobuz, Łoźnik, Łupina, Malec, Opryszek, Piguła, Piskliwiec, Postrzygacz, Przylepka, Rokosz, Ścieżka, Srebrny, Subtelny, Szerepetka, Szkatuła, Waleczny, Zagmiot i Zaścianek. Poczet skromny. Może nam zarzucać, że większość szeregowców pochodzenia polskiego zmieniła nazwy na miejscowe, pragnąc się przypodobać ogółowi niechętnie usposobionemu dla niedawnych władców *de facto*, a i w chwili rozruchów kozackich jeszcze i *de jure* mających słuszne prawa do panowania. Zarzut wszakże nieuzasadniony, przybieranie pseudonimów miało istotnie miejsce, ale znacznie później, było ono wynikiem rozmaitych pobudek. Tacy np. zaściankowi reprezentanci szlachetczyzny owruckiej, zamierzając spróbować „kozakowania,” rodową nazwę składali *ad acta*, przybierali natomiast nową, a to dlatego, że w razie niepowodzenia wypadnie wrócić do swoich, a wówczas rachunek ze starostą nie bardzo przyjemny, jak na to dowodów sporo znajdujemy w aktach ówczesnych. Taki znowu Andrault de Buy, wywieziony z Francyi przez Jana Kazimierza, nadworny jego marszałek, wreszcie generał cudzoziemskiego autoramentu, prze-

dzierżgnięty w Polce na Antonowicza, gdy się potem do kozaków przerzucił, jako dowódca artylerii, chcąc im dogodzić, nie tylko przyjął obrządek wschodni, ale jeszcze przezwiał się Antonowskim, gdyż dawne nazwisko Antonowicza, jak sam naiwnie utrzymuje, było nienawistnem rebelizantom¹⁾.... Ale, powtarzamy, działo się to znacznie później; w epoce spisowania rejestrów zborowskich nie miało racji bytu; toż wciągnięty weń, zdobywał pewne prawa, pewne przywileje, jakby indygenat *sui generis*, którego nie miał racji osłaniać pseudonimem. I znowu dowodów pod tym względem dostarcza nam też sama szlachta owrucka: w setni owruckiej, składającej się z 119 szeregowców, spotykamy w 1649 roku 23 indygenów, na gruncie wzmiankowanego starostwa osiadłych²⁾.

Wyżej wypowiedzianych uwag za pewnik nie podajemy, ostatecznie bowiem kwestyę rozstrzygnąćby mógł spis inny, tych właśnie kozaków, którzy w 1654 roku składali homagium w Perejesławiu, wraz z Chmielnickim na wierność moskiewskiemu carowi; obejmuje on 127.338 nazwisk, spisu jednak tego nie znamy, drukiem go nie ogłoszono³⁾, choć i o tem pamiętać należy, że nie wszyscy mieszkańcy składali przysięgę, że na przeddnieprzu jeno część kijow-

¹⁾ Kiewskaja Starina, 1886 r.

²⁾ Regestra, l. c., str. 214.

³⁾ Prof. Antonowicz w udzielonej nam łaskawie notatce, wzmiankuje, że tylko spisy dwóch pułków: Nieżyńskiego i Białocerkiewskiego ogłoszono drukiem (Videckty otnosiaszczyje sia historii Jużnoj i Zapadnoj Rossii, X. Petersburg, 1878).

skiego i bractawskiego województwa weszła w skład ziem hołdujących hetmanowi „wojska zaporozkiego,” że w rejestrze dużo pominięto nazwisk, tak, że z kobietami i z dziećmi, ludność objęta „annexią” do 400.000 głów dochodziła ¹⁾).

Zsumujmy atoli rachunek. Powołując się na rejestra, obejmujące wszystkie pułki kozackie w 1649 roku, na zasadzie nazwisk w nich wyszczególnionych, śmiało orzec możemy, że w kolonizacyi, poprzedzającej inkursyę kozacką, gmin polski, biorąc rzecz etnograficznie, prawie nie uczestniczył, że tylko uprzywilejowani brali w niej udział, stosunkowo znaczny, kiedy aż 450 rodów herbownych wciągnięto do spisów, co stanowi około 2.500 głów na 37.745 rejestrowych. Nazwy zaś pospolite, zdradzające obecność w szeregach gminu polskiego, liczniejsze w pułkach prawobrzeżnych, w lewobrzeżnych schodzą do minimum, zawsze atoli i tam stanowią zbyt drobny odsetek.

Z innych szczepów słowiańskich bardzo często występują, jako nazwy rodu, miana sąsiadów od wschodu: Moskalenia (najwcześniej, bo w inwentarzu Ostrogskich), Moskał, Moskalenko, Moskowczuk, Moskow, Rusin, Rusak, Doniec, Doński i wreszcie Szeremet, Szeremetenko, biorące początek od rodziny wielkoruskiej, używającej popularności pośród kozaków. Mniej często spotyka się w rejestrach Serbinów i Czechów, tak, że ich już nie na dziesiątki, ale na jednostki liczyć potrzeba. Kaszuba — jako na-

¹⁾ Kiewskaja Starina — lipiec 1888 r.

zwisko — raz tylko powtórzone. Toż i z niesłowiańskich, jakby wyjątkowo przedostaje się — Łotysz, Szwed, Arnaut, Grek, Karaimowicz (od Karaimów) i ormiańskie — Afendyk, Mitoszub. Zdradzających węgierskie pochodzenie — Węgiera, Węgierski, Węgrenko, Węgierenko, Węgrzynowski, Madziar. Przypuszczamy, że mogły powyższe nazwiska wziąć początek od wyrazu *węgrzynek*, a takim właśnie mianem chrzczono u nas chłopaków w usługach dworskich zostających. Germańskiego pochodzenia — Niemiec, Binel, Benicki; cygańskiego — Cygan, Cyganeńko. Nawet najnienawistniejsi żydzi mieli nie-licznych swoich reprezentantów, jak: Lejba, Jośkowicz, Żydek, Żydowczyn i Żydowiec.

IV.

Wielce pouczające są nazwiska tatarskie, tureckie i mołdawskie, spotykane pośród ludu oddawna, bo od końca XVI wieku; w okresie jednak stanowiącym przedmiot badań naszych, tj. w okresie obejmującym wojny Chmielnickiego i bunt Palejowe, liczba ta się wzmacza, co dowodzi częstszych, przyjaźniejszych nieledwie stosunków ze wschodem. Niektóre z tych nazw przekazała nam tatarska niewola, Batyjowym pogromem spowodowana, choć może i przed nią jeszcze, jako wspomnienie napadów sąsiednich, utrwaliła się ona w mianach takich, jak Berendej, Boniak, Buniak, Chazar, Chazarec, Kazaryk, Koczan, Kotłubaj, Mamej, Mogół, Połowiec,

Temruk itd. Później przy bliższem zetknięciu wymiana nazwisk stała się niechybnie łatwiejszą: jedno z nich uprzytomniały niewolę długą u Tatarów, czy Turków, inne zbiegowie, ztamtąd przybyli, przynosili ze sobą, garść barbarzyńców, zachwycona podczas czambułu, zrazu pod kluczem trzymaną, z czasem osiadała w kraju, przywiązywała się do niego, zachowując jako wspomnienie pochodzenia, dawne nazwy... boć mieliśmy takie, choć bardzo skromne kolonie tatarskie. Początek im dał u nas ks. Konstanty Iwanowicz Ostrogski, w zaraniu XVI wieku; osadził on jeńcami ze wschodu dzielnicę w mieście, jego noszącym nazwisko, a drugą kolonię posadził w Połonnem; tam zamieszkało 50 rodzin, tu 31. Z czasem wyniosło się to wszystko do Imokowiec, nadanych Szachmancerowi, rotmistrzowi chorągwi tatarskiej, w 1739 r. Do dziś też tutaj znajduje się kilkunastu osadców, wyznawających wiarę Mahometa — po całej wołyńskiej gubernii rozsianych jest 448 rodzin tatarskich¹⁾. I na gruntach barskiego starostwa podobne osadnictwo miało miejsce. Ostrogscy przyjęli już byli w tym czasie nazwiska polskie — spotykamy bowiem pośród nich Tarasowskich, Darowskich, Bykowskich, Grocholskich, Krzeczkowskich, Kryczyńskich itd., tak zaś zwani barscy Czeremisowie, z kolei Czemerysami tytułowani, choć do dziś dnia przechowali rysy tatarskie, jako jedyną cechę pochodzenia (twarz płaską z wydatnemi kośćmi jarzmowemi i z oczkami małemi, osadzonemi ukośnie), ale już w drugiej połowie

¹⁾ Wojenno statist. opis woł. gub. 1887. Str. 184.

XVII wieku u gminu nazwisk zapożyczali. Nie wspomina tu o kolonii tatarskiej w Niemirowie, bo ta XVIII wieku sięga — i o tych garstkach rodzin tatarskich, które po usunięciu zaboru tureckiego, przez czas krótki ostały się w miastach podolskich: Międzybożu, Mohylowie, Raszkowie itd., bo te z uspokojeniem buntów Palejowych znikły z miejscowej widowni niepowrotnie. Więc miana rodowe tatarskie i tureckie, tak często pośród rejestrowych napotykanne, były niechybnie późniejszym nabytkiem. A jest ich cały legion; nie przesadzimy cyfry, podnosząc ją do 2.000 co najmniej, a jaka rozmaitość, snadno się o tem czytelnik przekona. Nim jednak do spisu przystąpimy, zastrzedz się chcemy, że może nie należy nazwiska tatarskie od tureckich odróżniamy, ale to już złożyć wypadnie na naszą nieudolność i nieznajomość wschodnich języków, a nikogo biegłego nie widzimy dokoła, od kogo byśmy mogli dopytać się prawdy.

Zacznijmy od tatarskich, te bowiem wcześniej od innych dają się spotykać. Sporo jest u nas miejscowości zdradzających pochodzenie wschodnie, nie mówimy o Koczubejowie, Kołubajowcach, zbudowanych tam, gdzie w zaraniu XIV wieku rozsiadły się koczowiska Kotłubeja i Koczubeja, synów hańskich, pełniących funkcyę *baskaków* w podolskiej ziemi; pomijamy inne, zdradzające początek w epoce panowania hord Batyjowych, ograniczymy się tylko na tych, które bezpośrednio przypominają, czy to odwiedziny, czy mniej lub więcej stałe zamieszkanie niespokojnych, z południo-wschodu sąsiadów, jak:

Tatarzyńce (powiat proskurowski w gubernii podolskiej i p. krzemieniecki w g. wołyńskiej), Tatarzyska, aż trzy razy powtórzone (w p. kamienieckim, uszyckim i mohylowskim), Mukarów (spora osada w pow. uszyckim, nosił dawniej nazwę tatarskiego), Tatarynówka (p. żytomierski, g. wołyńska), Berezna tatarska (p. zasławski g. wołyńska) itd. itd. W miastach — jak Kamieńcu — mieliśmy ulicę Tatarską, w Ostrogu przedmieście, w Barze całą dzielnicę, tak zwany Bar Czeremiski, albo tatarski, który liczył w XVI wieku 51 rodzin wychodźców stepowych. A co po wszystkich kresach mogił, tatarskimi przez lud zwanych, nasypisk, uroczysk, nawet dopływów rzecznych — tegoby zliczyć niepodobna.

Teraz co do nazwisk. Najpospolitsze spotykamy przed trzema wiekami; w inwentarzach Ostrogskich (początek XVII stulecia) jest ich już daleko więcej, wszakże poczet ich potęguje się w regestrach kozackich, szczególnie w pułkach, ku stepom bezbrzeżnym wysuniętych. Nazwy te dwojakięgo rodzaju; — jedne noszą cechę narodowościową albo geograficzną, inne znów poprostu żywcem zapożyczone od ordynków. Do pierwszych należą: Tatarzyn, Tatarzyński, Tatarko, Tatarski, Tatarczenko, Tatarczuk, Tatarynów, Tatarowicz, Tataruta, Tatarwak, Tatarenia, Czeremis, Lipek, Oczakowski, Sududczuk, Krymczenko, Krymczuk, Krymski. Do drugich: Aktał, Babałaj, Baczałaj, Bağłaj, Bajda, Bajrak, Bałajrab, Batłaj, Bażan, Bebeda, Bej, Bujan, Bułgan, Bułuk, Czobołda, Czyczkan, Czyliba, Dołhan, Dzygał, Dżygit, Dżułaj, Gałahan, Gołdyhan, Hałajda, Hałajdak, Haniuk, Hań-

czuk, Handża, Kabałyk, Kirsza, Koczubej, Kucybalka, Kudłaj, Kułaga, Kulhaj, Kuczuk, Mandżuk, Maszkała, Murzenko, Murzak, Musztaptarzyn, Opara, Ordyńczuk, Sołtan, Sołtański, Sołtanowicz, Sołtanowski, Szaldan, Szach, Szyraj, Szyjan, Szandret, Suduk, Turgaj, Uduł. I nie są to pojedyncze odosobnione nazwiska, niekiedy bowiem spotykamy całe rojowisko jednobrzmiących, pochodzących od wyrazu Tatar, z najrozmaitszym zakończeniem. Z czasem atoli, już w XVIII wieku, brzmienia nieswojskie nazwisk tatarskich nikną zupełnie pośród gminu ukraińskiego; około roku 1735 już je bardzo rzadko odnajdujemy i chyba hajdamacy od stepów, wkraczający na żyzne i zaludnione ukraińskie równiny, przybierają je sobie, może w ten sposób przyczyniając się do ich zohydzenia pośród spokojnej, w pracy rolnej zamiłowanej ludności.

Tureckie miana tymże ulegają przeobrażeniom, co i tatarskie, tylko że ich mniej znacznie, jak i nazw miejscowości, przypominających nam swem brzmieniem panów z nad Bosforu. I tak: Tureczany (pow. włodzimierski w gub. wołyńskiej), Turkowieze (pow. dubieński tamże), Tureczynka (p. żytomierski), Turka (p. brackowski, g. podolska), Tureczyńce (pow. proskurowski — tamże). Przedmieście Kamieńca — Karwasary, Karwasary (od Karawan seraju) początek biorą w XVI wieku. Kolonij jednak tureckich nie mieliśmy wcale. W Ostrogu, jeszcze za ks. Bazylego, znajdowała się ulica turecka. Z zabytków panowania otomańskiego, zostały: w Kamieńcu most „turecki“, a w Szarogradzie długo, bo do połowy XVIII wieku, utrzymała się była w administracyjnych dokumentach,

nazwa budynku, w którym się kramy miejskie rozsiadły — mianowicie *Kuczuk Stambuł*, to jest tak, jak mianowali mieścinę Ottomani, podczas swego dwudziestosiedmioletniego panowania; trzeba było aż ognia, który około roku 1757 część budynku i dach wszystek zniszczył, by o nim zapomniano, choć w papierach jeszcze i później stało wyraźnie: „tam, gdzie się Kuczuk Stambuł znajdował...” Resztki tej rudery przetrwały do niedawnych czasów.

Przechodzimy do nazwisk. W inwentarzach XVI a nawet początku XVII wieku, spotykają się na przestrzeni wszystkiej ziemi ukraińskiej: Turczyn, Turczynek, Turczenko, Turczynenko, Turczynowicz, Turczan, Turczyniec, Turkowski, Turkiewicz. W ostrogskich spisach ludności figurują często Muraci: Murat mieszczanin, Muratowy dziesiątek, Murat „podsusidek” itd. Wszystkie one z kolei przedostają się i do rejestrów kozackich, a do nich przyłączają się inne, jakby nowy nabytek, mianowicie: Awuła, Amelik Ataman, Atamańczuk, (w niektórych spisach *A* na *O* zmienione) Bałakir, Barabasz, Braiło, Czafar, Dewłasz, Derbasz, Hasan, Melikbasza, Kizym, Kizibasz, Kizimbasz, Osman, Osmańczuk, Sahajdak i Skindar. W zaraniu XVIII wieku kmiecie, dawniejsi osadnicy, po usunięciu Turków pozostali, jako mahometanie, ryczałtowo wracali na łono chrześcijańskiego kościoła, obok imienia chrzestnego zostawiano im nazwy, jakby przypominające dawne przeniewierstwo — spotykamy też w tej epoce sporo Otomanów, Otomańczuków, Bisurmańczuków i Poturmaków, przeważnie, a bodaj nie wyłącznie, tylko na Podolu.

Wołoska kolonizacya trwała nieustannie: w początkach pojedyncze osobistości, zmuszone do opuszczenia kraju, ciągłym ulegającego wstrząśnieniom, szukały i gościnności i chleba w ukraińnych prowincjach. Korzystali z protektoratu Rzeczypospolitej dygnitarze kraiku, rozpościerającego się za Prutem, a czy to byli Wołosi czy Mołdawianie, zawsze w odezwach, rejestrach, dokumentach, jako Wołochowie występują. Pomijamy podrzędniejszych urzędników, już choćby cały legion burkułabów, ale samych gospodarów liczyliśmy kilku, mianowicie: Lopuznano mieszkał długo w Kamieńcu, rodzina Lupuła szukała schronienia w murach naszego miasta, Kantakuzino spędził pośród nas resztki życia i pogrzebany w jednej z cerkwi miejscowych. Mohyłowie zaś, ojciec i syn, zawiązali stosunki z możnowładcami, posiadali na Podolu dobra, nawet Mohyłów podolski zawdzięczać ma im swoje nazwisko. Wołochowie, obdarowani przywilejami handlowymi, szukali szczęścia i na tem polu. Tak w Aleksandryi i Włodzimierzu na Wołyniu, ulice wołoskie wcale pokaźnie wyglądały; w Barze, Mohyłowie nawet Żwańcu i Raszkowie mieli odrębne dzielnice, utrzymywali hurtowne składy win wołoskich. Ale nie o nich nam idzie w tej chwili; wróćmy do kmieci. W najwcześniejszych inwentarzach, skąpych w nazwiska, spotykamy już włościan, pochodzących z dzisiejszej Rumunii; żadne może miano tak się często na przestrzeni dwóch wieków nie powtarza — jak Wołoszyn, Wołoszynenko, Wołoszczenko i Wołoszczyniec. Dają one spory poczet kmieci, hajdamaków, kozaków, dosługujących się nawet godności pisarzów,

setników i t. d. *Post hosticum*, kiedy indygeni przyszedli do posiadania pustką stojących obszarów, wypadło ogłosić „słobodę“, a na zaprosiny gromadnie stawili się Wołosi — i stało się modą ich kolonizować; znali miejscowe warunki, łatwo więc się aklimatyzować mogli; przynosiło to korzyść i z tego jeszcze względu, że się szlachcic, potrzebujący rąk, nie narażał współobywatelom, nie wybierał z prowincyj, w głębi Rzeeczypospolitej położonych, ludu, tak niezbędnego na miejscu.

Ale osadnictwo wołoskie zawiodło. Podczas buntów Palejowych, całe się przerzuciło na stronę kozaków, a przywódcy z pośród nich odznaczali się wyrafinowaniem okrucieństwem i tchórzowstwem niezwykłym. Więc wypadło jednym podmuchem spędzić przybyszów za Dniestr i znowu Pobereże stało pustką; dopiero w lat kilkanaście Lubomirscy, nabywcy spuścizny po Koniecpolskich, zaczęli powtórnie Wołochów kolonizować. Osiedli ci ostatni w całym tak zwanym trakcie dniestrowym. W r. 1735 do chwilowej ruchawki należeli i goście owi — to też po uspokojeniu, ostro się do nich wzięto. Część umknęła w stepy urzyjskie, część dotrwała do dzisiaj i stanowi długi a wązki pas zaludnienia pobereckiego, wynoszący 22,000 głów płci obojej. Do tej epoki należy i kolonizacya w głębi kraju: wówczas to powstały wsie: Wołochy kamienieckie i mohylowskie, Czemerysy i Karaczyńce wołoskie (tamże), Pisarzówka wołoska (powiat jumpolski, gub. podolska) i Werbka wołoska (w p. olhopolskim). Jest i na Wołyniu kilka osad, odnośnem nazwiskiem narodowościowem zaopa-

trzonych: Wołoszki w kowelskim i Mołdawka w dubieńskim powiecie, czasu jednak ich kolonizacyi doszukać się nie mogliśmy. Otóż w epoce buntów Palejowych (od r. 1700 do 1717) cały legion nazwisk pochodzenia rumuńskiego spotykamy. Oto owe nazwiska: Abazia (dowódca dróżyny), Andżuł, Arandar, Bagał, Bajkarab, Bałtak, Banlik, Ban, Bandoł, Bandaluk, Berłum (pułkownik), Bułgan, Berkut, Bessarab, Bessaraboj, Burkuł, Burkut, Byrkała, Czaba, Czabała, Czaban, Czaga, Czalej, Czapa, Czapun, Czegus, Czejkiz, Czeczkało, Czechraj, Czepiha, Czepur, Czerban, Czermaj, Czekma, Czokmanda, Czorbańczyc, Czubara, Czumar, Czumara, Czura, Czubryn, Czyrbanczenia, Dabiża, Dajnał, Derykalika, Domeskuł, Drybas, Drygan, Duka, Dźedżera, Dżonka, Dżura, Dżyrdża, Gałamas, Gedak, Georgika, Giźniak, Gowa, Gryga, Harandża, Huban, Huc, Jambur, Janda, Jankuł, Karczuk, Kardasz, Kicza, Kierza, Kiryndas, Kiwera, Kizban, Kohdar, Kokoryca, Kołdasz, Kozan, Kostan, Kujan, Kukuca, Kunasz, Leleka, Łarjan, Łogas, Łupa, Łutaj, Magios, Majmeskuł, Makała, Makit, Makluk, Mana, Mańczuk, Mandros, Mandryka, Mandżak, Mandżos, Mecheda, Mendra, Miczenia, Misura, Mitłusza, Mołdawski, Mor-das, Mosejda, Nadaj, Nizor, Oczehas, Odar, Otrosz, Palech, Palyedra, Pałubaj, Paryan, Pilochos, Pocura, Pokost, Purda, Raduł (pułkownik), Ryngacz (dowódca kup swawolnych), Rynguł, Sabał, Sakała, Samson, Sanduł, Szak, Szczegańczuk, Szendra, Sztonda, Szuban, Tarara, Tintiura, Tobocz, Tuma, Turubara, Ursuł, Walazon (dowódca), Warłam mołdawski (dowódca).

Dodać tu w końcu należy, że koloniści, zasunięci

w głąb kraju, wsiąkli w ludność miejscową, utonęli w niej zupełnie; ocaleli ci, którzy się pobrzeża Dniestru trzymali, zachowali bowiem do obecnej chwili obyczaj, język, strój — może dla tego, że tylko rzeka oddzielała ich od pobratymców. Jak z jednej strony oparli się wpływom sąsiadów, tak znowu z drugiej nie oddziałali wcale na nich. Z nazwisk wyżej przytoczonych, ledwie kilka wydostało się na szersze horyzonty, na drodze urzędniczej dorabiając się skromnego znaczenia.

V.

Wiek XVIII nosi cechy odrębne. Po uspokojeniu Palejowej ruchawki, stosunki w kraju ułożyły się inaczej; protest kozacki, przytłumiony, wybuchał od czasu do czasu, w postaci hajdamackich napadów, których punktem kulminacyjnym tak zwana koliszczyzna. Inne rody indygenów występują na widownię gospodarki miejscowej, innych też sposobów kolonizowania imają się one. O Kalinowskich, Stanisławskich, a przede wszystkim Koniecpolskich, już nie słyhać; Zamoyscy także w granicach skromnych się trzymają, jednak osadnictwa przez nich dokonane: Gródka Będrychowskiego i starostwa proskurowskiego na Podolu, z Mazurów złożone, do dziś przetrwały; przybysze zachowali religię, język, strój, bo się w oddzielnych wioskach, niezmiyszanych z tubylcami, sadowili ¹⁾.

¹⁾ Gródek liczy obecnie 8327 katolików; proskurowska parafia, w której skład wchodzi właśnie wsie mazurskie: Mać-

Sanguszkowie także sprowadzili ochotników z za Sanu do Cudnowa (7273 wyznawców łacińskiego obrządku), Białogródku (3892), Zasławia (3546), Bazalii (5866), Iliniec (2020). Gozdzki osadził przybyszami starostwa mukarowskie i nefedowskie (3664), Humieccy — Sołobkowce (2332), Tynnę (2629) i Sokolec z przyległościami (3000). Niemniej czynnie krzątał się Sieniawski i jego spadkobiercy Czartoryscy: na 800,000 morgach ziemi, do nich należącej, liczne, szczególnie pod Międzybożem, poosadzali wioski (1540 łacińskiego obrządku), nadto Zińków (3938), Satanów (523), Klewań (1300). W ślady ich wstępowali Jabłonowscy w swoich dobrach i licznych królewszczynach, że zarejestrujemy tu Berezdów (3327), Krzywin (1067), i Ostróg (4629). Radziwiłłowie na Wołyniu i w kijowskim, jak Ołyka (2213), Kazimierka (1271), Pohrebyszcze (2599), Bilikówka (2017), Berdyczów (5972); nadto udzielili nazwy swej miasteczku (Radziwiłłów), które w tym czasie powstało, a nadto trzem wiosieczkom (Radziwiłłówka) na Wołyniu.

Największe atoli na drodze kolonizacyi usługi położyli Potoccy i Lubomirscy. Do pierwszych należało 2,600,000 morgów ziemi; przeważnie ściągano tu lud z województwa ruskiego, z Białorusi, nawet i z pińskiego. W Tulczynie (6036) i w Humanu (2000) urosła liczba katolików dopiero od czasu, kiedy generał artylerji koronnej obrał je za rezydencyę. W Morafie (6153) i Tomaszpolu (3498) osiedli wyznawcy łaciń-

kowce, Szaraweczka, Hreczana, Iwankowce, Leźniów, Olszyn i Zarzecze — 8742 katolików.

skiego obrządku, sprowadzeni tu przez Joachima Potockiego, stolnika litewskiego; jak znowu w Machnówce przez Prota (5347 katolików), z samych cudzoziemców rzemieślników złożonych. Lubomirscy w sprawie kolonizacji pierwsze zajmują miejsce, ogromny bo obszar kraju do nich należał — 4 miliony morgów, na nich zaś 415 osad większych, albo mniejszych, nie licząc przybytku, jaki im dała rozwiązana ordynacya ostrogska, po której w ten dom wpłynęło jeszcze 9 miasteczek i 399 wiosek. Jeżeli cała powierzchnia trzech gubernij: podolskiej, wołyńskiej i kijowskiej, liczy — podług obrachowań społecznych — 28,603,618 morgów, to nie omylimy się, utrzymując, że prawie piąta część jej, między 1730 a 1790, zostawała w posiadaniu Lubomirskich. Prowadzą też oni osadnictwo na wielką skalę — na całym Pobereżu lokują wołochów, nadając im przywileje, na Ukrainie kijowskiej swobodami i skromnym czynszem zachęcają kozaków i nawet hajdamaków do pracy około żyznej gleby... Futorami stepy olbrzymie okrywają się pod ich opieką. I starowiercom dają przytułek, tak, że garstka ta, do dzisiaj pozostała w powiecie hajsyńskim, olhopolskim, mohylowskim, jampolskim i bałckim, wynosząca 10,000 głów płci obojej, od nich wyłącznie otrzymała pozwolenie na osadnictwo. Biorąc pod uwagę, więc i z innych prowincyj Rzeczypospolitej; dużo się tu stawia rolników, znęconych święcie dotrzymywaniem obietnicami i złotodajną ziemią, z naddatkiem opłacającą czynione około niej zabiegi.

Spotykamy więc wyznawców kultu łacińskiego, zgrupowanych około Lubaru (dziś 2631 katolików),

Kulczyn (3697), Turzysk (1022), Międzyrzecza koreckiego (1000), Ostropola (1158), Łabunia (2525), a najbardziej w miejscowościach wysuniętych ku stepom tatarskim — w Szarogrodzkich dobrach (dwie parafie Szarogród i Czerniejowce 10,478), w Miastkówce (2934), Raszkowie (1116) i Czeczelniku (3477). Dość powiedzieć, że siedm wiosek powstało w tym czasie, noszących nazwisko kolonizatorów: Lubomirkę mamy na Wołyniu, w kijowskiej gubernii, trzy na Podolu, a dwie już w stepach chersońskich.

Naturalnym rzeczą porządkiem wpływa to może choć w pośredni sposób na formowanie się nazwisk kmiecych. Podstawą rodowego miana są i tu, jak to w początkach naszej pracy zaznaczyliśmy, przedmioty okalające — ze świata roślinnego, zwierzęcego i mineralnego zapożyczone, znamionujące zatrudnienie, przymioty osobiste i t. d. Ale brzmienie polskie częściej się spostrzegać daje; na zachodnich krańcach obszaru, będącego przedmiotem studyów naszych dorwczych, brzmienie to jest stalszem, na wschodnich mniej stałem — ale jest wszędzie. Oto dla potwierdzenia tego, co się powiedziało, kilkanaście nazw, powtarzających się wytrwale w spisach ludności: Diabełczuk, Diabełkiewicz, Dojeżdżacz, Godzinka, Grabik, Grzebelko, Hojny, Jąkajło, Klepitura, Kopcidym, Kopała, Król, Krzyżak, Łobuz, Marszałek, Marur, Obłoczek, Paciuczek, Papka, Pompa, Przychodzień, Rozpatłany, Rydwan, Stangrecik, Stangret, Szatański, Szczęsny, Złaminoga, Zniewaga i t. d. Nazwy od imion zdradzających kult łaciński: Grześ, Grzesienko, Dorosz, Kleofas, Serwacy, Bartosz, Maciej — i nawet już

gdzieindziej wyszłe z użycia Krzysztof i Jarosz. Zastrzegamy się, że nie mówimy, by nazwiska wyżej poszczególnione przeważały, chcemy tylko wykazać, że odsetek ich zwiększył się, w stosunku do nazwisk podobnego brzmienia, napotykanych w XVII stuleciu. Główną zawsze podstawą rodowego miana, jest imię ojca, więc zmienia się ono, albo pozostaje stałym. Nim do szczegółowego rozpatrzenia się w nich przystąpimy, chcemy zaznaczyć pewną cechę: oto w osadach już porządnie zagospodarowanych, osadach poza okresem odsiadtywanej „słobody“ zostających, spotykamy po kilkanaście rodzin, używających tego samego nazwiska — będzie-li to rdzennie słowiańskie, albo zapożyczone u sąsiadów, niezmienione wcale — jak Arnaut, Grek, albo zmienione — Titarczuk zamiast Tatarczuk, Serbun zamiast dawniejszego Serbin, Turuczenko zamiast Turczenko i t. d. Przybywa nadto kilka nowych, właściwych XVIII wiekowi, jakby wytworzonych ze stosunków ówczesnych — Burlak (włóczęga), Burdejny (od burdejów — w ziemi kopanych jam, służących jako mieszkanie czasowe dla leśnej straży), Pryjmak, Hajdamaka, Pacholek (stróż karczemny u żydów arendarzy, pełniący najpośledniejsze obowiązki). Przechodzimy do nazwisk od imion rodowych: końcówka na *enko* (Parchomenko, Tanasenko, Iwanenko) schodzi do *minimum*, występuje jakby wyjątkowo; za to najczęstsze są z zakończeniami na *ów*, jak np. Piotr Łukianów (domyślać się należy syn), Fedorów, Bożków, Ostapów i t. d. Nowe atoli występują końcówki, niemniej powszednie, na *yn* i *czuk* np. Tkaczyszyn, Romanyszyn, Jacyszyn, Kiforczuk, Bro-

warczuk, Trojańczuk; jak znowu na *an* i *uł*, pochodzenia moldawskiego, szczególnie między kolonizatorami rumuńskimi rozpowszechnione: Dołhan, Carhan, Karaman, Dżosan, Rusuł, Strahuł, Turkuł... Jednocześnie pośród rodzin kmiecych spotykamy prawie wszystkie nazwiska historyczne, w zatargach kozackich występujące; na Podolu Szpaków całe rojowisko, od czasu, jak Biłocki, osadca niemirowski, zaczął tego pseudonimu używać; w Beznoskowcach, tuż pod Kamieńcem, mieszka spore gniazdo Mazepów — na Pobereżu — Czałenko, Czałyj — jest pospolitem, w Bracławskiem — Tetera, w kijowskiem — Sirko, Żeleźniak, Samojłowiec, Doroszenko, Gonta, Chanenکو, jak na Wołyniu — Wychowski i Mochyła — powtarza się w inwentarzach nieustannie.

Końcówka *ski* występuje zbyt często, by nie miała na siebie zwrócić uwagi, towarzyszy jej inna na *icz*, także niewyjątkowo. Wszystka niemal służba dworska zaczyna jej używać; używają jej potomkowie przychodniów, czy to odsiadujący „słobodę“, czy na czynszu już zostający, czy nawet odrabiający pańszczyznę; używają jej nieliczni wyzwolenicy po otrzymaniu swobody. Częstszymi są nazwy rodowe w powyższy sposób przeobrażone w okolicach podmiejskich, widocznie naśladownictwo udziela się tu od mieszczan. A pośród nazw owych spotykamy jednobrzmiące z temi, jakie obdarzone już dawniej zostały przywilejem szlacheckim... Miałżeby to być ruch zwrotny — z indygenów w kmieci do gleby przykutych; miałżeby to być potomkowie dawnych uprzywilejowanych kolonistów z XVII wieku, którzy do rejestrów kozackich

wpisani, nie potrafili sobie zdobyć niezależnego stanowiska, a schłopiałym następcom zostawili tylko w nazwisku jakby dowód pochodzenia, jakby nieprzedawnione prawo do tarczy herbowej, którą, mówiąc nawiasem, niektórzy z nich potrafili sobie zdobyć, ale w epoce po za naszymi studjami leżącej. Próbkę owych włościan z nazwiskami szlacheckimi przytaczamy poniżej; jest to — powtarzamy — próbka, na wyczerpanie spisu musielibyśmy folianty papieru zużytkować, ale i ta próbka pouczająca. Zestawiamy w porządku abecadłowym tak miana wciągnięte do herbarzów dawniejszych i nowszych, jak i te, które cieszą się dzisiaj przywilejem, zdobytym w skutek szczęśliwych okoliczności i stanowią materiał jeszcze nieużyty, a wdzięczny, bo suto się opłacić mogący dla autorów przyszłych przewodników fantastycznych i rozmaitych heraldycznych wydawnictw.

Andrusewicz, Andrusiewicz, Andrusowicz, Antoszewski, Bartkowski, Baryczka, Baworowski, Bednarski, Bełzecki, Białozór, Bieńkowski, Bołhański, Borejko, Borusiewicz, Chmielowski, Chodorowiecki, Chorostecki, Chwałkowski, Czopowski, Daniłowicz, Daszkowski, Dobrosławski, Drzewiecki, Dutkiewicz, Falczewicz, Fedcewicz, Fedkowicz, Fedorowicz, Filimonowicz, Filipowicz, Gadomski, Gajewski, Gliński, Gładysz, Głowacki, Goliszewski, Gorczak, Greczyna, Grochowski, Gruszecki, Górski, Harasymowicz, Hatkiewicz, Hołowczyc, Hołownia, Hryńkiewicz, Hulewicz, Ignatowicz, Ignatowski, Ilnicki, Iwanicki, Jabłoński, Jachimowicz, Jakubowicz, Janicki, Janowicz, Jarmolowicz, Jarocki, Jaszczułt, Jewłoszewski, Jewtuchowicz,

wicz, Jóźkiewicz, Jurkiewicz, Juźwicki, Kamiński, Komar, Kopernicki, Korycki, Korytko, Kosakowski, Kosiński, Kosowicz, Kossowski, Kowalski, Kozietański, Koziński, Krupski, Krychowicki, Krzyżanowski, Kucybalski, Kulesza, Kunciewicz, Kurowicki, Kuryłowicz, Lechaczyński, Lewicki, Lewkowiec, Leżański, Ławrynowicz, Łazowski, Łojko, Łopatyński, Łoziński, Łukawski, Mackiewicz, Małyszewicz, Mamkiewicz, Markiewicz, Markowicz, Matuszewicz, Melechowiec, Michalewicz, Miedźwiedzki, Mieleszko, Mikołajewski, Mikulicz, Mironowicz, Misiewicz, Mokosiej, Mokrzycki, Moroz, Moszczeński, Moszyński, Możyłowski, Nestorowicz, Niemirowski, Noskowiec, Nowak, Nowicki, Ochmatowski, Ochrymowicz, Olchowski, Oleszkiewicz, Omelianowicz, Onyszkiewicz, Osiewicz, Osowiecki, Ostromecki, Ostropolski, Ostrowlański, Ostrowski, Owsianicki, Pałuski, Pańkowski, Paszkowski, Pacewicz, Pawłowicz, Pawłowski, Piasecki, Pietraszewicz, Pilawski, Podgórny, Podhajewski, Podolski, Popiel, Prośniewicz, Radomski, Rafałowicz, Romanowicz, Rosowski, Ruban, Rudzki, Rzeczycki, Sadowski, Samborski, Sawicki, Sawicz, Siekierzyński, Sielski, Skibicki, Skorycz, Śliwiński, Ślusarski, Sławiński, Smolak, Smolski, Smulski, Sobański, Sobolewski, Sokołowski, Sośnicki, Stefanowicz, Stocki, Strutyński, Sydorowicz, Swirydowicz, Szymański, Szyszkowski, Tarasowski, Tars, Telepiński, Trembowicki, Tyszko, Tyszkowicz, Wańkowiec, Waśkiewicz, Waśkowiec, Węgliński, Wierzbicki, Wigura, Winogrodzki, Wirski, Wojtko, Wołyński, Woronowicz, Wysocki, Zajączkowski, Zaleski, Zalewski,

Zaremba, Zacharkiewicz, Zarwaniecki, Zarzycki, Zieliński, Zieniewicz, Złobicki, Złotnicki i Żukowicz.

Obok tych przeszło 200-tu rodów, spotykamy pośród kmiecej rzeszy najpierwsze, najgłośniejsze w Rzeczypospolitej nazwiska. Tak na przykład w wioskach, należących do parafii katedralnego kamienieckiego kościoła, już w zaraniu zeszłego wieku znajdują się: Boratyńscy, Górniccy, Kalinowscy, Kązanowscy, Leszczyńscy, Odrowążowie, Okolscy, Oleśniccy, Opalińscy, Pacowie, Pocieje, Radziwiłłowie, Rzewuscy, Sieniawscy, Skarbkowie, Stanisławscy, Tarnowscy, Tyshkiewiczze, Zamoyscy, Załuscy i wielu innych.

Na tem kończymy naszą sylwetkę. Wniosków nastreca się sporo — i z heraldyką i z historią, a przede wszystkim z etnografią mających związek. Nie podajemy ich tutaj — szkic bowiem uważamy za nieskończony, za niepełny. Żeby kwestyę uzupełnić, wypada jeszcze rozpatrzyć, jak powstawały nazwiska mieszczańskie, jakim przeobrażeniom uległy miana rodowe licznych kolonistów armeńskich, przez ziemie ukraińskie przepływających, nim się na Ruś Czerwoną dostali, a wówczas wywody będą miały trwalszą podstawę.

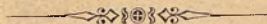
Poprzestaniemy więc dziś na ogólnikach, jakie się z tego, choć niedokładnego zarysu wyciągnąć dadzą: 1) że nazwy rodowe kmieci w ziemiach ukraińskich ulegały zmianom, w miarę zmian politycznych, wstrząsających tymi obszarami; 2) że kolonizacja XVI i XVII wieku była przeważnie szlachecka, albo

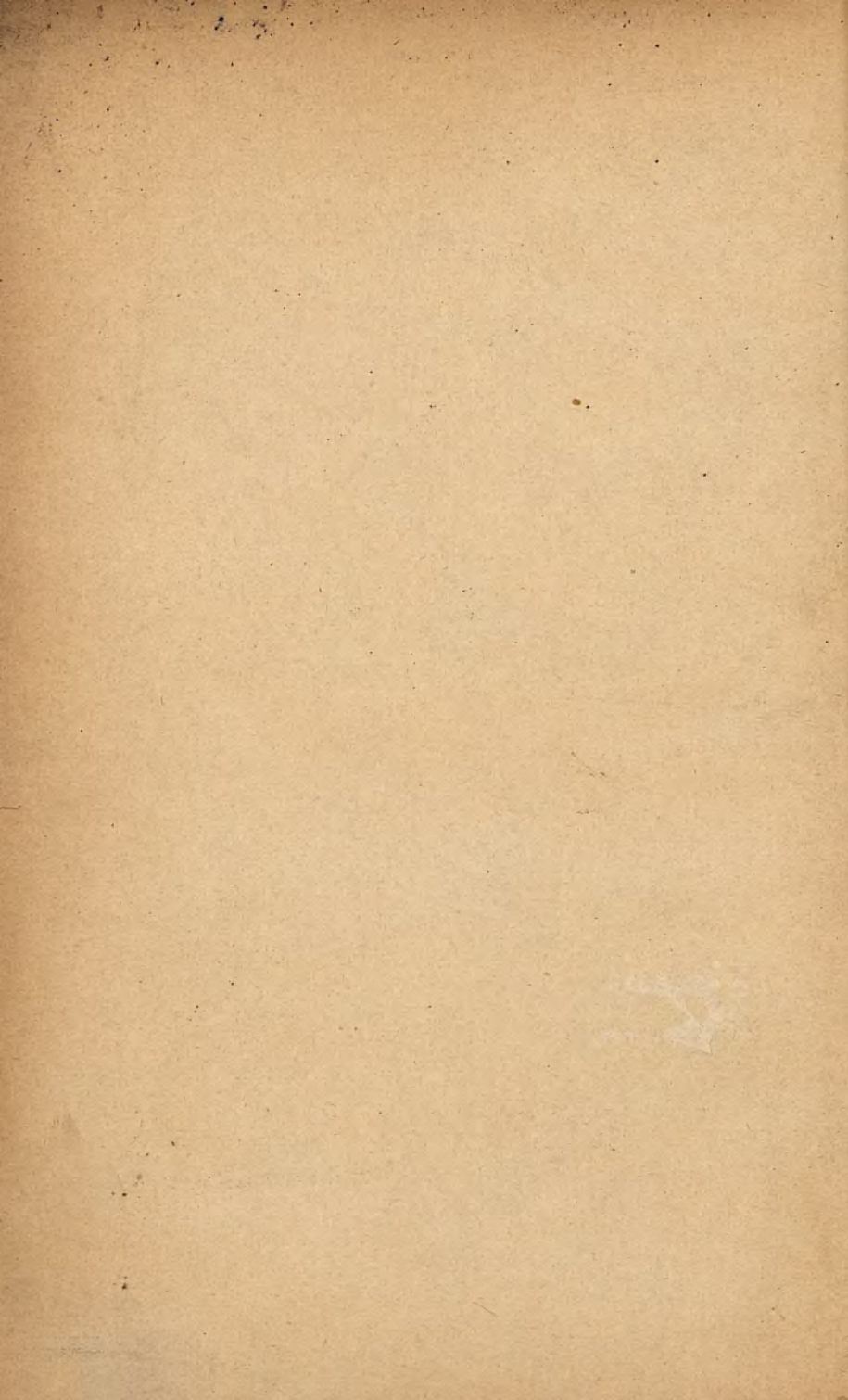
z ludu miejscowego złożona; 3) mazurska zaś dopiero w ubiegłym stuleciu występuje; 4) że do rejestrow kozačkih wsiąkla większa połowa drobiazgu uprzywilejowanego, osiadłego w stepach; 5) podczas wojen Chmielnickiego z racyi stosunków ze wschodem, przybyło wiele nazw rodowych o tureckim i tatarskim przeważnie brzmieniu; 6) bunt Palejowe przyspożyły trochę nazwisk wołoskich; 7) miana herbowych przybyszów przed inkursją kozacką na kresy, spotykamy po uspokojeniu zawieruchy, pośród gminu do pańszczyzny obowiązanego; 8) do rejestru indygenów przedostaje się w XVIII wieku olbrzymi poczet nazwisk pochodzenia niemieckiego (reprezentanci cudzoziemskiego autoramentu), tureckiego, tatarskiego, najmniej wołoskiego. O ormianach nie wspominam, bo choć ci nomenklaturę heraldyczną polską powiększyli znacznie, ale przeobrażenia pośród nich powstałe odmienną wcale płynęły koleją.

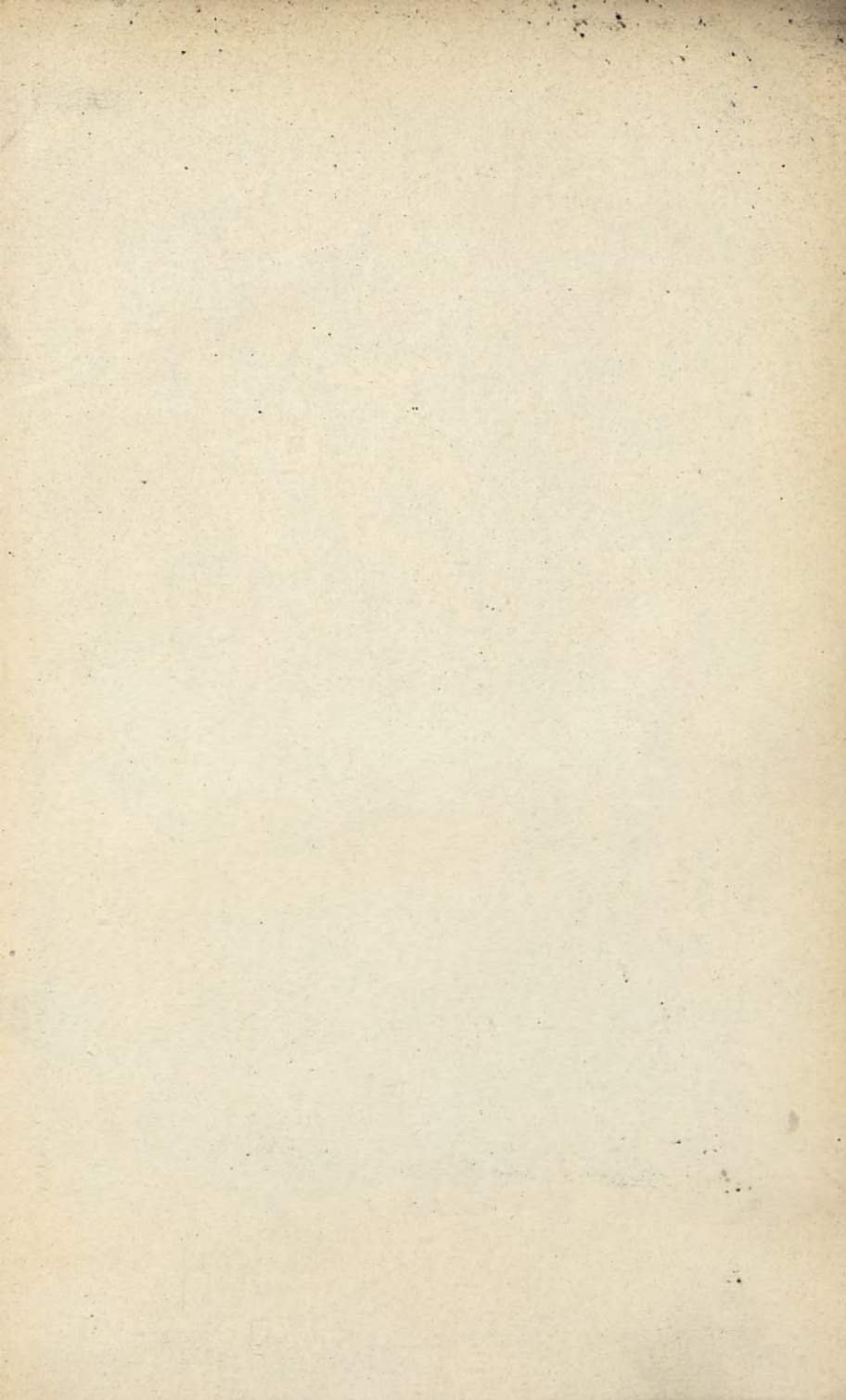


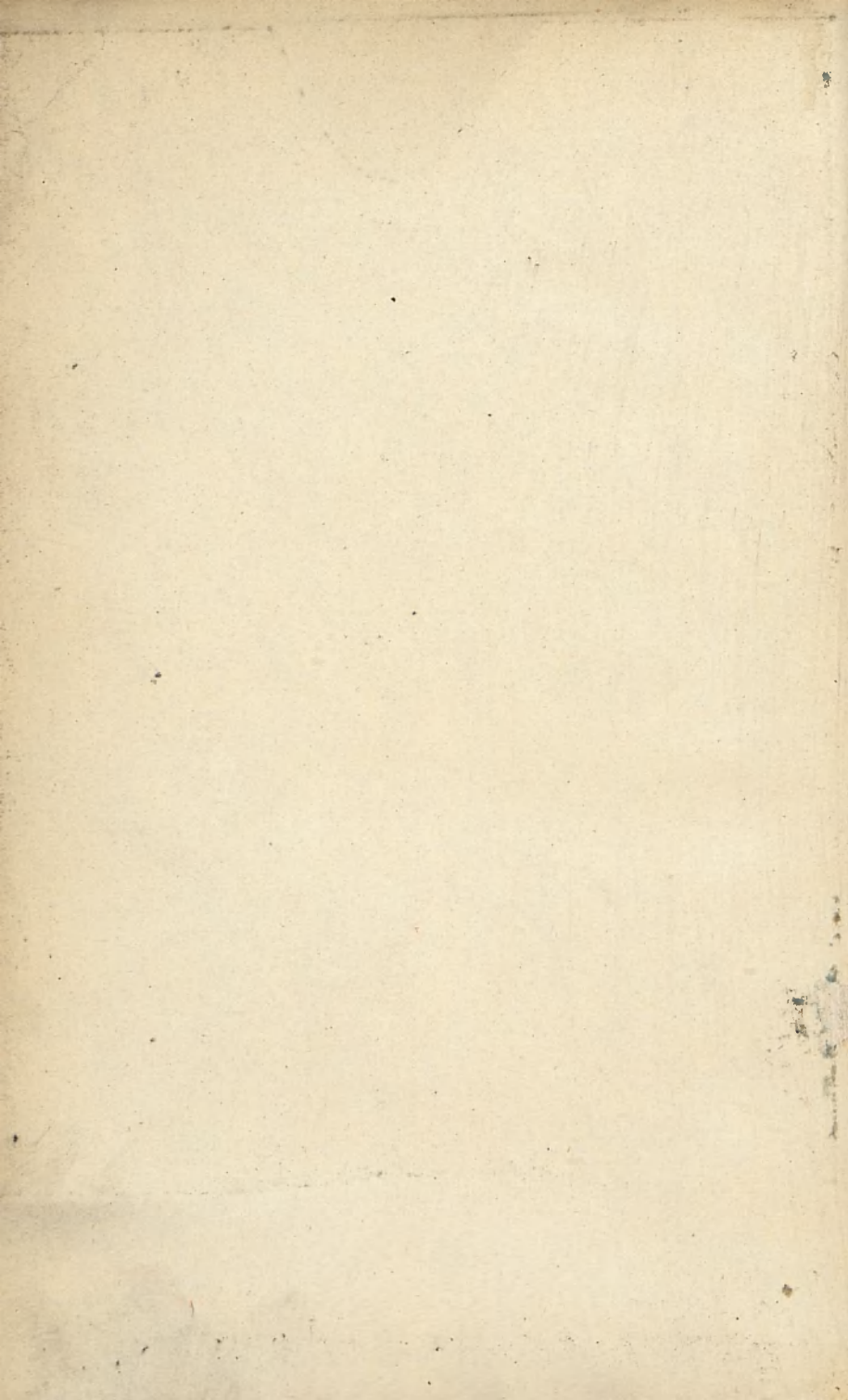
SPIS RZECZY.

	Str.
Pamiętnik szlachejnych delegatów kamienieckich na sejm 1789 r., poprzedzony ogólnym poglądem na wewnętrzne dzieje miasta w XVIII stuleciu	1
Po inkursyi kozackiej. Z wewnętrznych dziejów Braclaw- szczyzny	115
Bakota jako stolica Ponizia w XIII wieku	269
Państwo Wołodyjowscy.	
I. Michał Wołodyjowski	297
II. Krystyna Jeziorkowska	332
Powstawanie nazwisk rodowych u ludu małoruskiego.	
Sylwetka heraldyczno-etnograficzna	345









5770.....

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000209995



II 14106